

MEMORIAL
General Marii Wittek



394

zdj. nr 1

AWK

**ZBYLUT
BRONISŁAWA**

394

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ZBYLUT
Bronisława
394/wsk

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora —
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
- III/5 – inne... ✓

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] —

VI. Fotografie ✓

Wydawnictwa wytrzymane z teczki
do zbiorów bibliotecnych Fundacji:

- Wziewidzka galeria ludzi dobrej roboty -
Bieloko-Biała maj 1980, BTŚK CDW Cieszyń.

I/1 Relacja własna

- Relacja własna, Ksły 1984r., k.3 s 1-6
- Relacja własna, Ksły 1985r., kps., k.2 s. 7-10



Szaro usua - Dwojga Tom Komendanta

Trzeba dbać o ten słowny zwrot bo drugi
 umiem być należnie użytkowemu. Też kiedy w tym
 nowoprodeńskim kontekście nowowarujemy do lat naszej
 aktywnej młodoci, on był tak rokowany i więcej mówić
 nie wystarczyłyby choć przecież za nim też kryje się ogrom
 pracy i osiągnięć.

Przedstawiam ci dopiero teraz pisać. Przed słowem tygodnia
 nie umiemy z kliniki St. A. - dwa miesiące temu nie po uchwyceniu
 uroczu bregodupra. Potem stanądam się słowiedzie o imię Helenie
 Kłis' ale zbyt wiele nie umiemy. Szeregowie rozstrzygło słowo
 przemówienie ludu.

Wiem że te informacje o sobie nie można po czasie, ale trochę
 ich przekazać poproszę dlatego jak tu słowne prace w organizacji
 PWR uprzedzić nie może postaram się regularnie w trudnych
 chwilach mogły być i po stronie ich nie brachowato.

Jedno co warto powtórzyć, że odpowiednie odbradywać nie
 w młodoci owoce potem do grobowej deski. Tego
 słownictwa w organizacji. Jest kilka osób które wspomnień
 bardzo mocno związanych z PWR. Jedno z nich to ogólnie
 nie polecamy gówny ruskiej nie moim ostatecznie w 1939 r.
 chorze kiedy nie zachowanie ucieczki (15. lipca samotnością w notach
 ku kierownikom) ostatnia premier przy dozwolającym ognisku
 było "dla ruciu ziemi" - . Było nie około 500 - 1. Chorze
 był w Wileńskiej Helenie a naszej 3 komp. Winięch Helenie
 Ten spiew temu wspólny nie 45 dni przed wojną poczętym

i u siebie tutaj okupacji to trochę urodzinnym jako człowiekiem i
 przynajmniej. Kiedy po swobodnym umówieniu w grudniu 1940 r. niedługo
 na gestapo w Białym w ucinanej celi pojedynczej gdy po przednich
 różne myśli psychologiczne, to cicho mówią tutaj powłocznym
 dowód jednej z pułkowej pirotechniki „mówiła” panna Komendantko
 że zaufanie do nas ma, że w przyszłości w nową dobrą chwilę to ty
 pułkowe serce masz, wamunki tylko wamunkom, od dowódcy
 uwaga idźmy to a my już mamy pułkowe, więc zwycię-
 żymy wszelkie zło”. Tak tymi prostymi słowami kładła na
 wielką psychikę na mobilizację i pewność że tam w tobie
 są setki dni wrota, chociaż w naszym „nie musimy”
 i to że te wamunki nie rozstrzelają od walki tam gdzie
 ja podjęję broni. W tym okresie były często choroby chłopa
 z tobochem starożytności pyłanie co robić, ja w nadziei że wiele
 z nas uwzględni do ^{myślów} wspólnych kamion obrotów i innych obrotów
 gdzie każdemu i mielibyśmy GwK tak prosto a wamunkom
 przekonywująco i wamunkom myśli psychologicznej węgier jak
 wszystko nie gdy przyjdzie potrzeba w ogniu świętej krajowi.
 Wie chodzi mi dzisiaj o fachowca na drugi raz czas trwać ale
 o metodykę pracy. Jeszcze niedre w szkole w przedmiocie
 przygotowanie obronnym i przez te dni walczyłam pracę
 przytłaczam wroga nieogarnięcia w tym przedmiocie, sadre
 że wiele brakuje by u wychowanków ukierunkować to
 fachowość nie mówiąc o gotowości do obrony.
 To jest moje przekonanie ale widać drogi Komendantko
 że to przygotowanie było nie tylko „wojskowe” ale ożywało
 i przydatne i w cywilnym życiu. Tomaszowski
 i ucyfrowano wewnątrz w tej tak bardzo

rozumie potmelior gdy nie podlegamy naszym żożich holuńck
obowiazków. Imre dyscypliny rozumieć również odpowiedzial-
ność na podjęte rozumowanie czy protekcyjne prace.

obremuje u niedochy ludzi, dnie postawmy - na pokor rozumieć
u w gbelu technole rozumie trochę odbrny uwaroz na innym.

W rozumowach rozumieć wreszto pytażo "żoż to byto" rozumie
rozumieć a "dlaczego rozumie o tym rozumieć". "Bo rozumie rozumieć
u rozumie rozumieć rozumieć i rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć do rozumieć. W rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
z rozumieć rozumieć i to rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć.

Umieć do rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć.

1. Czy rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć - rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
do rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć do rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć

W rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć

rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć

rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć

rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć
rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć rozumieć

Wspomnieliśmy w tym samym czasie o czasie transportu, transport
 trwa od 27 VIII godz 14 do 31 VIII - . Kształtujemy zachowanie w pod
 w kierunku w Wolkowie, kształtujemy wyznaczenia do przedmiotu ścisłej
 imprezy z 31 VIII 1-IX 39 i samo odebraniem telefon o myślnik
 mogły. W Wolkowie ścisły do 5-IX. Wierzenie przysięgło nożem
 ucyfrowana nie w ostatniej chwili tu przed ukończeniem Niemców
 Także wiersz nie wojemno - tużowy mowr się pod dowód. ~~Wspomnieliśmy~~

W niektórych dniach po dniu, jednym lub dwoma żołnierzom spręża
 trowe. Kompuerem kształtów rozbiór i grupowa nie dostrzeżenie
 z niezmiernie. W wyniku wam odnieśliśmy w Lublinie w czasie
 akcji walcu ukrywaj, nie byłoby zdolności do dostrzeżenia ^{walki} ~~walki~~ i potrafi nie
^{2 ugrupowanie} ~~nie~~ walcu do nieuci. W czasie przewidy w transportu
 w czasie chowie kiedy trzeba było przynieść piechotę do Hart Woych
 kształtów w nowce (gdzie znajdowało partyj), nie byłoby zdolności
 do rozdzielenia jej wyciągnięcia. Z tego powodu zdolności nie kierować
 samochodem Robert Schmidtowi dowódcy oddziału do ludowej
 wojska - jako później nie okazało się. Po pewnym czasie
 wzdłuż zjazdów niemi - koleżeńskie spotkanie z profic. i oficjerna
 JHP - intrygów, i udział w przeprowadzeniu przez ogólnie
 do stowarzyszenia.

Przez to w czasie w grudniu 1940 r 3 miesiące ścisłego nos ogólnie
 w Bielsku, 23 miesiące brzożnych woli. Istnieją procesy jako
 dowodów przysięgającego niech opowie w szeregach - obozie
 i partyzantów. W tej pracy jestem w kontakcie z Kacolem
 Janowem w Bielsku Janowem Janowem - z "Bielsku" str. AL
 i PPR.

Po uwolnieniu Kł wstawiam nie do KKK w Bielsku informację
 o przechodzeniu w TWK (luty 1945 r), toższe do dyspozycji

Komendantura RKU do spraw organizacji i kadry młodszych
 Pracuje w zakresie nauki i wychowania ZHP, LPZ, PCK.
 prowadzi przygotowanie młodzieży w ZWM. Objęty jest
 kierownictwem do powiatowego w Bielskiej Krakowskiej Powiatu WFOPW
 jako powiatowa ref. PWK. Ze względu na powołanie podstaw
 wykształcenia w pilotażu nowe ujęcia w zakresie
 i organizacji wchodzą w zakres i potem
 w Gminie k. Jeleniej Góry. Brałem udział w obrotach
 obrot ref. PWK w 1946 w Górnym i następnie w białym
 w lutym 1947 r.

Wierzę, że od pracy w PZL WFOPW prowadzonym jako k. n. t. k.
 kierownik wchodzących PWK w Bielskiej Krak., Kępcach i Górnym
 do reorganizacji w "SI".

Skierowany do pracy geograficznym w FWSR Kraków a w czasie
 pracy w FMR w Powiatu Adm. na ul. Kraków

Od 1947 r. byłam wiodącym MRN a od 1960 - do 1972 r. przewodni-
 cą FMR w Kępcach.

Jako metodyk na tym stanowisku byłam często uczestnikiem
 w pracach takich organizacyjnych (ZPR) i politycznych.

Prace kierownicze i jener. nadział ze społeczeństwa w OSI, FJM
 obecnie w PROMie.

Obecnie praca czasu pochłonięta mi pracą w Kuratorkach
 biurodłowi dwuletnich - jestem jego współorganizatorką
 i kierownikiem od początku (7 lat) jest to grupa 40 osób
 do 1983 a obecnie zmniejszona do 22.

W kierownictwie pracy trochę matematyki -
 moim tego praca jest jener. trochę wzmocnienia ale i praca
 tej pracy tak to już byłam w pracy społecznej

i kiedy stanąć nie zachować jednak postawę na dobro i do.

Wiedząc o tym że pewna interwencja by pewniek była nie stanąć o celowne informacje. Wiem że w Inowrocławu żyje Holce Carlinska, w Bochum i Kroszowie też ale one już dożyły informacji.

Ja pisałem na 40 latie wspomnień uwzględniając z tym okresem.

Bydabym ogromnie zainteresowa gdyby była szansa do wykonania zadani, myśli nie teność naszej drogi. More byłaby możliwone spotkanie. Mam trochę zdjęć jedno to z przesyłki Moriecki mi, są też z okresu w Gwerzynie 1938 i 1946.

More istnieje możliwone spotkanie grupy byłych inżynierów PWK? Jeżeli szansa nie ma pewnie tamte lata to jednak by była warta by w bezpośrednim spotkaniu ze more w Gwerzynie przesłać tam istnieje owoce kolekcji PO album Golarishkiego KOW. Pracami zostało myśl.

Brando bardzo serdecznie dziękuje Pani Docent ze obrotami w sprawie Pana Komendanta za pomoc o "kanoniere"

Z okazji nadchodzących świąt Wielkiej Wojny szkodami rewolucyjnym rządowi i zdrowiu do obywateli lot życia tak bardzo wypróbowanego świata, oraz innych.

Łacze serdecznie pierwszokier podrozmowa i stawićmu się do dyspozycji

Brońdzewski Złuch

32-650 Hety woj Bielsho-Burter telefon

2-
BPP dla no wiec tego o powodzenie „Junackich Głofmow
Pracy”

powodzenie tej organizacji przede wszystkim rozgłoszono w
„Grodach Trawy przez Stowarzyszenie Opieki nad sierotami
na Młodzieńców”. Takich „Grodów” ziemskich było kilka
Biełowie, Roczyn, Herby Śl, Lwów i dochołdowcy
w Warszawie. Jaz jako kierownik na protekcję kiero-
wnej koleżanki nauczycielki dostaliśmy się do Grodów
w Herbach Śl k/rozłochowcy. Dla udzielenia pomocy zorganizowa-
liśmy do 3 komp. w Roczynie (to było już po
reorganizacji Grodów w J. HP). Inne J. HP
przez Min. Sp. Wzrostu nie przyjęła, dla umocnienia
działalności w J. HP w zakresie przygotowania
możliwego. 23 Komp. w Roczynie zorganizowa-
li do 7 komp. w Siemnowicach na stanowisko
podoficerów, jako kierownika wyznaczono
obronnym rozkazem nie organizacja p w
jako kierownika inż. PWK Heleny Głofmowej
i z tego tytułu zorganizowała na kurs
instruktorski do Centrum Wzrostu PWK w Warszawie
na ul. Okopowej w lutym 1938 r. Od tego czasu
cała intensywna działalność PWK nie rozwijała.
Odpowiednie polityczne klimaty stworzył ustawa
o powołaniu do urzędów województwa przyjęła przez
sejm 4-III 1938.

Skorona wane i unowocześniona formacja J. HP
poruszały ^{nowe} (systematyczne i intensywne) szkolenie.
Pracownicy udzielali również i w innych szkoleniach

w kupa i niezajętych organizacjach przez LOPP

Skieruje ze wkołaniem w Centr. Birodka LOPP w Womna
na przy ul. Czerwnej 6² Dość uwzględnienie wkołono
w zakresie nie wrażliwym, wkołenie to konieczne nie prokłyka
w rytmu sprostki Brachiej w siemianowicach.

W ~~kwietniu~~^{kwietniu} 1938 r. kwiatyiny ogólny udział w Tow. Szwecji
WF i PW które zorganizowano w wyśłowicach.

W 1939 r. w ^{lipcu} sierpniu byłam z tytułu zorganizowania
w PWK na obok w Gwerynie. Po mieście przyjechały
do nas Rumunki. Byłyiny na miejscu w Gdynie.

Przeogólnie w polmeci zostaw. wkołono nocny i ogólny
w domu imienia Pana Marii Willehoimny i w
"Stole" przez wojny przez kilkadziesiąt uczestników.

Porozot z obok na Szwab to przenie na parę dni
przed wybuchem wojny.

7 Kompanie premerione do Wolbora k. Piotrkowa
i od tego miejsca zaczęły kontakt z dwadzieściami
możemy. 3 września 1939 dostaliśmy rozkaz opuszczenia
pałacu w którym przez 4 dni kwatrowaliśmy. W dwie
godziny po wyznaczeniu pod ostrzałem i kombinowaniem
ktoś w tym dniu ponownie było kilkadziesiąt do
Wolbora wrok Niemcy. Ktoś miał kilka z rannych
w tym 1 oficera, żołnierzy ze wrogi, Polische Deutsches Soldat
Kompania została w czasie nalożeniu rozkazu i wzięcia
od tego różnie były to grupy. Rozobrotu mi nie miecha
kopier pisma z tego okresu. Organizacja moim w dobie
zawzięcie będzie to dla Pana Pani Elżbiety zacho-
pomoc, że uczestnikiem tej pracy w Kom. C. 7 H/P

w Warszawie ul 6 sierpnia byłam przedstawicielką Zofia Procu-
rowa i inps. z dyktando.

Wierzę do wiadomości nie czytając książki z L. Szwarc-
regimenter na kilka tygodni przed wywołaniem w obow
w Gnieźnie.

W ostatnim dniu przygotowałam zdjecie Jb. Glos-fman i jedno
z J. H. P.

Jeżeli można przenieść prace o uroci gdy nie będą
potrzebne z tego okrena nie zostało mi wiele, a po
wreszcie uwarun mam sporządzać "dowodny" akty umorei
niedziej córki.

Przeprawiłam do o dwunastu dniach rozmowy i kilka 051'
do ile roz tydzień.

Wie chce wstrzymać użycie i obecnie praca
przy okazji letniej z niedziela z kumul. brodek Procy " "
przy sordiu doch. bawdro mi zachowa czas i tak ego dziele
miedzy pracu + Roderie dowodowej i TRODIE.

Przeprawiłam roz more niedluna wstacje ale tak
wiele chwiałymy poucedrac w w bawdro matymu materialu
Wierzę wracam do myśli o takim permochemi spotkaniu.

Łowce wszelkie porozrobiecia
i do następnego listu

Broń i dowodowy tytuł

odpinadam kartke 1945-09-08 27

I/2 Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

- Zaświadczenie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego Centrum Wyszkolenia Przysposobienia Wojskowego Kobiet, Warszawa 1938. / Ksły 1946., kopia, l. 1 s. 1-2



Kęty dnia 4.3.46.

/ Odpis świadectwa /

IRII

PAŃSTWOWY URZĄD WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
CENTRUM WYSZKOLENIA PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO KOBIEC

L.23/P.W.K./38

WARSZAWA, dnia 17.3.1938r.

ZASWIADCZENIE

Pani Zbylutówna Bronisława

urodzona dnia 15 sierpnia roku 1919

w Kętach, ukończyła w czasie od 4.2.38 do 17.3.38.

kurs przysposobienia wojskowego kobiet dla instruktorek
Osiedli Żeńskich Junackich Hufców Pracy

Z W Y N I K I E Mdobrym

Na zasadzie zarządzenia P.U.W.F.i.P.W.Nr.253/1/III.Kob.z dnia
29.1.1938r.ukończyła tego kursu uprawnia do organizowania
i prowadzenia W.F.i P.W.K.w Osiedlach Żeńskich J.H.F.oraz
instruowania nauki, służby polowej, gier ruchomych i muzykalnienia.

/ Podpis Komendantki Centrum Wyszkozenia.
P.W.K.

Kęty dnia 4.3.46.

I/212

/ Odpis świadectwa /

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego
Centrum wyszkolenia P.W.K.

Warszawa dnia 17.3.1938.

Karta Wyszkożenia

Nazwisko. Zbylutówna Imię... Bronisława.

Urodzona dnia 15 sierpnia 1919 roku. w Kętach

Zamieszkała w Siemianowicach, członkini Junackich Hufców Pracy.

ukończyła kurs P.W.K. dla instr Oś.Z.J.H.P. w czasie od 4.2.38. do 17.3.938.

z ogólnym wynikiem dobrym.

Szczegółowe Oceny.

1. Teoria wychowania fizycznego.....przesłuchała
2. Umuzycelnienie.....uczestniczyła
3. Gry ruchowe....." 1939
4. Gry sportowe....." 1945
5. Gimnastyka....."
6. Łuczniectwo...../
7. Wiadomości obywatelskie.....przesłuchała
8. Nauka służby.....dobrze
9. Służba polowa a/terenoznawstwo.....bardzo dobrze
10. b/łączność.....dobrze
10. c/gry polowe.....dobrze
10. Strzelectwo.....bardzo dobrze
11. Organizacja pracyp.do o.k.....przesłuchała
12. Służbainstruktorska....."
13. Ratownictwo....."
14. C.P.L.G.s.....dobrze
15. Zagadnienia świetlicowe.....uczestniczyła
16. Psychologia i dydaktyka.....przesłuchała
17. Org.Pracy w J.H.P."
- Zachowanie się w czasie kursu.....bardzo dobre

Podpis Komendantki kursu

/ Kowalewska /

III 15 Inne materiały

Junackie Hufce pracy

- Wytyczne z dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.09.1936 o służbie pracy młodzieży, k. 3 s. 2-4

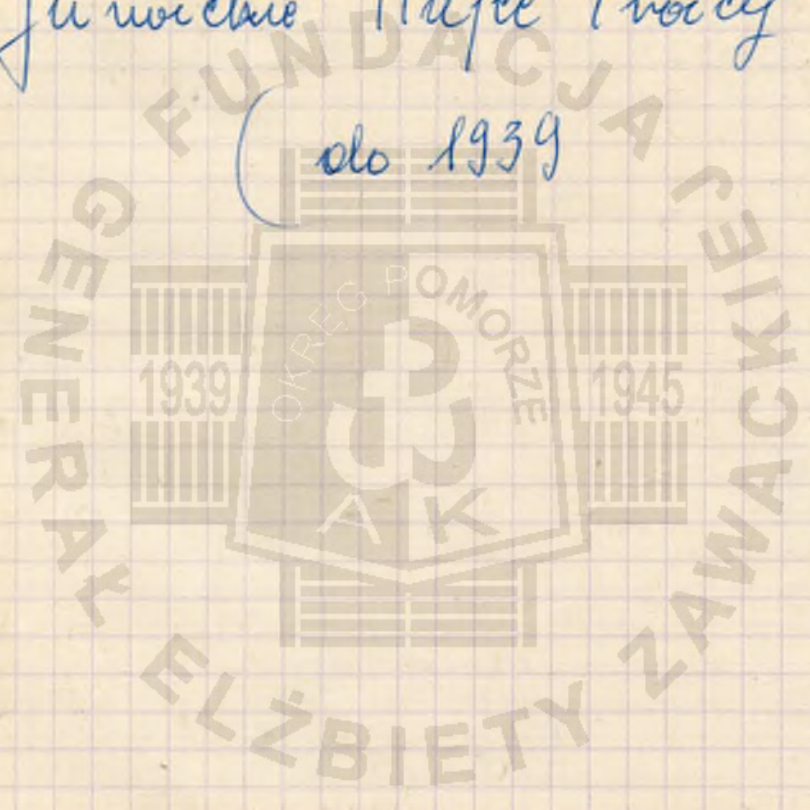
- Zakonczenie kursu P.W. i W.F., 1938 r., mzp. k. 2 s. 5-6

"Służba Polsce"

- Rodowód, mzp., k. 14 s. 8-21.



Lu wochas Hufce Trocy
(do 1939)



Wyciąg z dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 września 1936r. o służbie pracy młodzieży.

Na podstawie art.44 55 ust. /1/ ustawy konstytucyjnej i art.1 pkt. a/ ust z dnia 2 lipca 1936r. o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów /Dz.U.R.P.Nr 51 poz.363/ postanawiam co następuje:

Art.1. / 1/ Służba pracy młodzieży jest zaszczytną służbą dla Narodu i Państwa.

/2/ Polega ona na wykonywaniu pracy fizycznej dla potrzeb obrony Państwa lub jego interesów gospodarczych.

/3/ Służbę pracy pełni się na podstawie zaciągu ochotniczego w Junackich Hufcach Pracy.

Art.2. Junackie Huce Pracy zapewniają młodzieży, obok pełnienia służby pracy, także przysposobienie do służby wojskowej lub do wojskowej służby pomocniczej a nadto nabycie kwalifikacji zawodowych wychowanie obywatelskie i oświatę ogólną.

Art.3. Junackie Hufce Pracy podlegają Ministrowi Spraw Wojskowych.

Art.4./1/ Przy Ministrze Spraw Wojskowych ustanawia się Radę Służby Pracy, złożoną z przedstawicieli Ministrów: Spraw Wojskowych, Opieki Społecznej, Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa i Reform Rolnych, Przemysłu i Handlu oraz Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, tudzież z innych osób, powołanych przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z wymienionymi Ministrami.

Art.5. /1/ Na czele Junackich Hufców Pracy stoi komendant tych hufców, mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Opieki Społecznej spośród oficerów w służbie czynnej.

/2/ Organem pracy Komendanta Junackich Hufców Pracy jest Komenda J.H.P.

Art.8. Junackim Hufcom Pracy będą powierzone do wykonania roboty według ustalonego planu gospodarczego na warunkach i w kolejności według porozumienia Ministra Spraw Wojskowych z interesami ministrami i władzami, które przeprowadzają inwestycje.

Art.9. /1/ Do Junackich Hufców Pracy będzie przyjmowana przede wszystkim młodzież bezrobotna obojga płci.

/2/ Przyjęci do Junackich Hufców Pracy noszą nazwę junaków /junaczek/.

/3/ Junacy /junaczki/ w miarę posiadanych warunków, wyróżnienia się w służbie i postępów w wyszkoleniu, będą otrzymywali stopnie służbowe, odpowiadające ich kwalifikacjom.

Art.10. /1/ Służba pracy w Junackich Hufcach Pracy trwa zasadniczo 2 lata, jeżeli Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Opieki Społecznej nie zarządzi inaczej.

/2/ W razie zgłoszenia przez junaka /junaczkę/ wystąpienia ze służby pracy, zwolnienie jego /jej/ ze służby nastąpi w ciągu 4 tygodni od dnia zgłoszenia.

Art.11. /1/ Do Junackich Hufców Pracy przyjmowana może być młodzież w wieku od 18 do 20 lat.

/2/ Minister Spraw Wojskowych może zezwolić na przyjmowanie do Hufców osób w wieku innym niż określony w ust.1.

/3/ Kandydaci na junaków /junaczki/ składają deklarację, w których zobowiązują się do pełnienia służby pracy zgodnie z postanowieniami dekretu niniejszego i wydanymi na jego podstawie przepisów.

Art.12. Junacy /junaczki/ otrzymują kwatery, wynagrodzenie według norm, jakie ustali Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Opieki Społecznej.

Art.13. Junakom po przesłużeniu w Junackich Hufcach Pracy przynajmniej 12 miesięcy, może być przyznane prawo do ulg w wykonywaniu obowiązku służby wojskowej, na zasadach, jakie ustali Minister Spraw Wojskowych.

Art.15. /1/ Junacy /junaczki/, którzy w czasie służby w Junackich Hufcach Pracy doznali uszkodzenia zdrowia lub ciała, mają prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej, środków leczniczych oraz leczenia szpitalnego, na zasadach, ustalonych dla żołnierzy w służbie czynnej.

/2/ W zakresie świadczeń na wypadek utraty zdolności zarobkowej, kalectwa lub śmierci, służba w Junackich Hufcach Pracy, pełniona przez junaków /junaczki/, będzie uważana za równoznaczną z czynną służbą wojskową.

Art.16. /1/ Junacy /junaczki/ obowiązani są w czasie trwania stosunku służbowego do posłuszeństwa wobec przełożonych i stosowania się do przepisów regulaminu Junackich Hufców Pracy, wydanego przez Ministra Spraw Wojskowych,

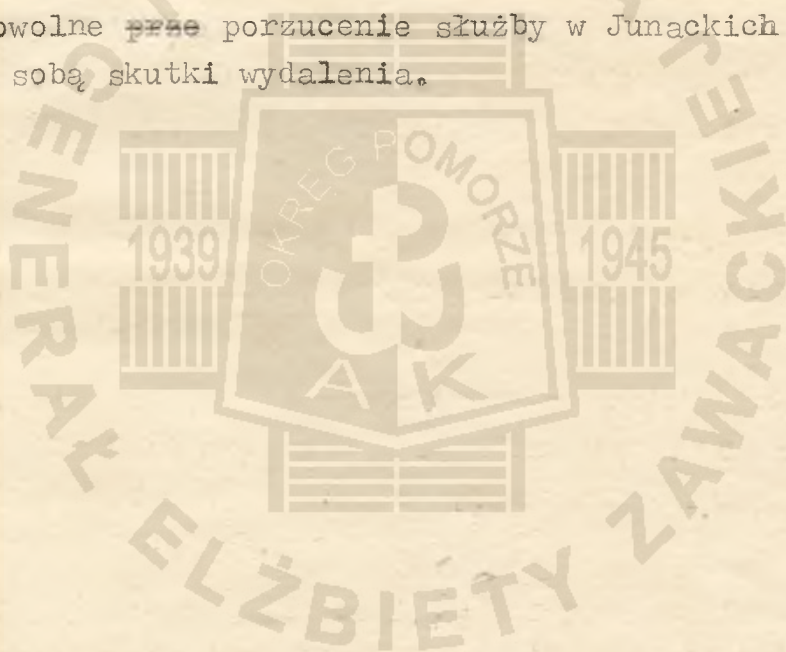
/2/ W razie naruszenia obowiązku, określonego w ust./1/ 21

przełożeni, wskazani w regulaminie Junackich Hufców Pracy, mogą stosować do junaków /junaczek/ następujące kary dyscyplinarne:

- a/ nagana,
- b/ wykonywanie czynności porządkowych poza ustaloną kolejnością,
- c/ zakaz opuszczania kwatery nae czas do dni 14,
- d/ areszt na czas do dni 3,
- e/ obniżenie stopnia służbowego,
- f/ wydalenie z Junackich Hufców Pracy.

/3/ Kara wydalenia z Junackich Hufców Pracy pociąga za sobą utratę praw związanych z tą służbą oraz niemożność ponownego przyjęcia do Junackich Hufców Pracy.

/4/ Samowolne ~~prze~~ porzucenie służby w Junackich Hufcach Pracy pociąga za sobą skutki wydalenia.



Art. z czasopisma "Junackie Hufce Pracy" rok 1938

Zakończenie kursu P.W. i W.F.

W dniu 17.III.br. w Centrum Wyszcz.P.W.K w Warszawie odbyło się uroczyste zakończenie kursu P.W. i W.F. kadry Osiedli Żeńskich.

Na zakończenie przybyły liczne nasze władze: w zastępstwie Komendanta Głównego ppłk. Michnowicz, Szef Sztabu mjr. Czoch, z Ref.Żeńsk. p.insp.Szydłowska, Szef Wydz.Ośw.-Prop. mjr Znamirowski, kpt. Gawęda i inni przedstawiciele Komendy Głównej Junackich Hufców Pracy.

Z Państwowego Urzędu W.F. i P.W. przybyły pp.nacz.Witekówna, p.Piwońska oraz całe grono instruktorek P.W.K.

Zakończenie rozpoczęło się / ostatnią na kursie/ zbiórką kursantek " w dwuszeregu", w której każda z nas chciała mieć jak najlepszą postawę, aby patrząc na nas, władze przyznały, iż "nie poszła nauka w las".

Raport złożyła komendantka kursu.

Następnie w imieniu Komendanta Głównego J.H.P. przemówił Inspektor Główny ppłk.Michnowicz, który w krótkich słowach zaznaczył, jakie są nasze zadania i obowiązki, które mamy po ukończeniu kursu przenieść na szeroki teren Osiedli Żeńskich. Pamiętać będziemy długo te żołnierskie słowa, "iż to co tutaj zdobyłyście musicie tak jak w uczciwym handlu "sprzedać", tzn. oddać junaczkom z dużym procentem, bo wszak z tą myślą Komenda Główna organizowała ten kurs i powołała was,abyście w Osiedlach przodowały w tej pracy i podciągały junaczki, obok innych prac i wykszolenia, do tej mocnej postawy żołnierskiej i uświadomienia o celach i zadaniach kobiety w obronie kraju na wypadek wojny.

Po przemówieniu p. ppłk. Michnowicz rozdał nam świadectwa. Następnie podziękował w imieniu Komendanta Głównego Państwowemu Urzędowi i Komendzie Centrum Wyszczolenia za przeprowadzenie kursu. W imieniu kursantek przemówiła podprzew.Oleksówna. Dziękując przełożonym za zorganizowanie kursu, podkreśliła znaczenie jego dla pracownic Osiedli Żeńskich.

Był to bowiem pierwszy tego rodzaju kurs, bardzo potrzebny dla ujednostajnienia form życia i pracy P.W.K. na terenie Osiedli. Przemawiająca podkreśliła doniosłą rolę kobiety w pracach P.W., a na zakończenie przyrzekając uczciwą i solidną pracę wyraziła się "iż w pracy tej, którą mamy rozpocząć wraz z budzącą się wiosną, dni złotej polskiej jesieni przyniosą bogaty plon. Po tym przemówieniu odśpiewano junacką "Awangardę" i w miłym nastroju goście i kursantki przeszli do sali jadalnej, gdzie odbyła się wspólna kolacja.

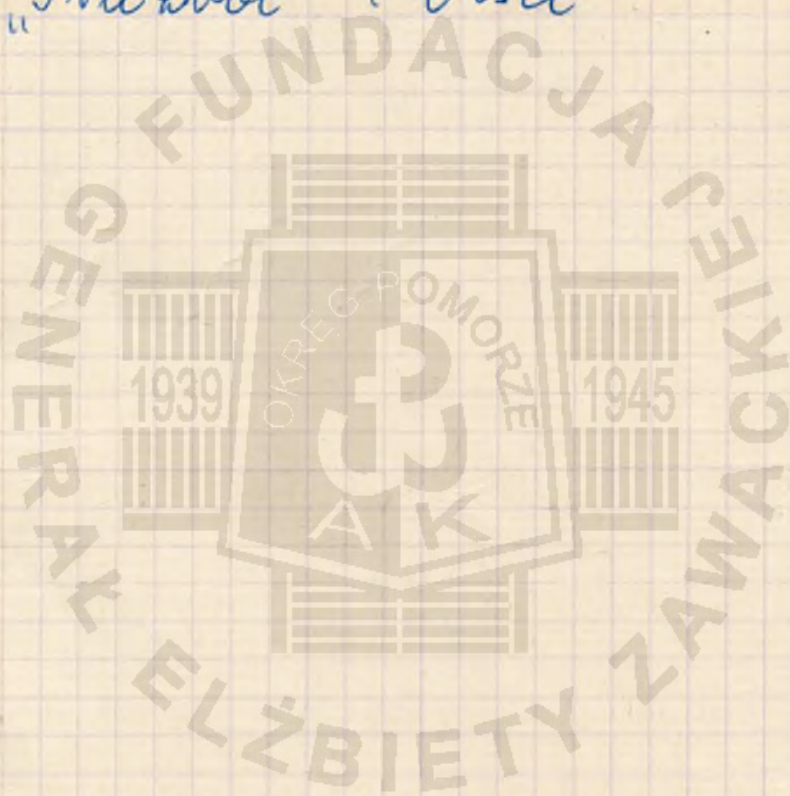
Po kolacji kursantki urządziły wesolą świetlicę, na którą złożyły się monologi, inscenizacje, piosenki z życia kursu oraz tańce w wykonaniu kursantek.

Świetlica i wesoly nastrój tego ostatniego na kursie wieczoru pozostawiają dla nas najmiłsze wspomnienie, a rzucone na dobranoc wymowne "zobaczymy się na terenie pracy", tj. w Osiedlach, będziemy stale pamiętać. Pragniemy, aby "spotkanie wypadło jak najlepiej".

J.



Stowarzyszenie Organizacji
"Strzelec Polsce" 4



RODOWOD

Po kilkudziesięciu latach pracy przychodzą chwile, kiedy wracamy myślą do tego okresu w jakim startowaliśmy. Każdy z młodych ludzi wchodząc w życie niesie marzenia a są one różne w zależności od tego w jakim żyje czasie i skąd jego ród się wywodzi.

Mojemu pokoleniu dane było i jest żyć kiedy Ojczyzna nasza w krótkim okresie przeżyła tak wiele jak nigdy w jej historii. Sądę, że każdy z żyjących Polek i Polaków mógłby o tym wiele pisać. Im dłuższe życie tym więcej doświadczeń bardziej skomplikowanych, czasem tragicznych.

Odzywają one w postaci wspomnień najczęściej w czasie prywatnych spotkań współtowarzyszy przeżytych lat a zaczynają się najczęściej od słowa pamiętasz ...

Będąc jeszcze w służbie jako nauczycielka przysposobienia obronnego zostałam poproszona o prowadzenie pisemnej pracy maturalnej na temat: "Przysposobienie do obrony kraju w latach 1945 - 1982". Przy tej okazji w domowych szufladach i na strychu szukałam wszystkiego, co mogłoby dać obraz o tym czym żyliśmy w trudnych latach i dlaczego polska młodzież tak się zachowała w najtrudniejszych latach okupacji i po jej zakończeniu. Kiedy wertowaliśmy zebrany materiał a w nim bardzo wiele było o P.O. "Służba Polsce" - licealista piszący pracę a równocześnie kandydat do wyższej szkoły oficerskiej zapytał: " a dlaczego my o tym tak mało wiemy?"

Dlaczego? Trudna jest odpowiedź i byłaby różna ale myślę, że widocznie jest na nią zapotrzebowanie właśnie teraz kiedy tak często brakuje odpowiedzi dlaczego takie są obecnie ludzkie postawy.

Moje domowe archiwum przeznaczyłam na likwidację - myślę bo i komu to będzie potrzebne - zdjęcia z obozów, akcji, programy, kroniki,

wycinki z prasy tamtych lat. Likwidację tego odłożyłam na skutek ogłoszenia w nr 22 z 29.V.1985 r. tygodnika "Żołnierz Polski" o konkursie "Rodowód" na wspomnienia o Powszechnej Organizacji "Służba Polsce" i Ochotniczych Hufcach Pracy.

Z ogłoszenia wynika, że jest to konkurs raczej dla ludzi młodych, aktualnie działających w OHP. Ośmielam się i ja, bo mimo, że już do nich się nie zaliczam, ale zaliczałam jeszcze w 1982 roku obóz OHP organizowany przez Komendę Woj. OHP w Bielsku-Białej dla młodzieży będącej pod opieką Sądów Rodziny.

Powojenny mój udział w organizacjach młodzieżowych i z młodzieżą miał dwa źródła. Jedno to skierowanie Rejonowej Komendy Uzupełnień w Żywcu z siedzibą w Bielsku podpisane przez płk. Bielowskiego do Powiatowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Drugi to dawna praca przed 1939 r. w Junackich Hufcach Pracy - jako podoficer - leg nr 1645 i po ukończeniu kursu w Centrum Wyszakolenia Przysposobienia Wojskowego Kobiet dla instruktorek Osiedli Żeńskich Hufców Pracy - prowadziłam w 7 komp. J.H.P. - przysposobienie wojskowe.

J.H.P. gromadziły młodzież bezrobotną /tak bo taką była wówczas/ i przez dwa lata służby młodzież pracowała w obiektach publicznych, przygotowywała się do służby wojskowej a dziewczęta do wojskowej służby pomocniczej. Dla tych co nie mieli ukończonej szkoły podstawowej organizowane były kursy i egzaminy w tym zakresie. Szkolenie takie ułatwiał fakt, że w kompaniach J.H.P. było sporo bezrobotnych nauçyicieli - w co dzisiaj młodym trudno jest uwierzyć.

Ukończenie centralnego kursu PWK w marcu 1938 r. zbiegło się z uchwaleniem przez Sejm ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Dumne byliśmy, że nam przypadł ten obowiązek realizować i to w okre-

sie kiedy nad Polską wisiała groźba wojny o której my młodzi mało wiedzieliśmy. Przyszła nagle okrutna rozbijając nasze kompanie, które realizowały zadania im stawiane w zależności od sytuacji w której się znalazły. Różne były koleje losów okupacyjnych.

Wyzwolenie dla tych co przeżyli było sygnałem do stawienia się na apel organizowany spontanicznie. Choć z nami idziemy uruchamiać ... organizować ... potrzeba i ^{nie pominiemy} ~~to wystarczyło~~ by ktoś zapytał ... na ile.

Szli ludzie do pracy z odległych miast i wiosek po kilkanaście kilometrów piechotą, często spali w fabrykach na deskach, posiłkiem była zupa z kawałkiem chleba.. Zapłata również za tydzień pracy był bochenek chleba, kawałek rąbanki czy kilo cukru lub kawy. Robotnicy uruchamiali już fabryki swoje, często przynosząc z domu ... potrzebne narzędzia. Jedni pracowali a inni jeszcze musieli bronić tego ludowego młodego państwa i skromnego majątku. Często było i tak że w dzień pracowano a w nocy pilnowano mienia i spokoju.

Były i radości, pierwsze świecące lampy, woda w kranie, pociąg jadący - bo most wykonali saperzy radzieccy. Okrzykiem radości kwitowano ruszenie fabryki, świecące lampy elektryczne w domu, jadący pociąg.

W tym spontanicznym pędzie do usuwania gruzów, przywracania życia brali udział wszyscy w zależności od wieku, siły i umiejętności z wyjątkiem tych co Ludowa Polska była solą w oku. Łączono prace z obroną Ojczyzny a w takiej sytuacji nie mogło braknąć i nie brakowało młodzieży. Pracą i krwią za to płaciła.

W Polsce wracał spokój, utrwałała się jedność młodzieży rodząca się we wspólnej pracy na polach i budowach 3-letniego Planu Odbudowy.

Jako Komendantka Powiatowa PWK w PUWF i PW organizowałam hufce PWK w ZMW, szkołach, na wioskach. Tak było do 1948 roku.

Ustawą o Powszechnym Obowiązku Przynależności Zawodowej Wychowania Fizycznego i Przynależności Wojskowej Młodzieży z dnia 25 lutego 1948 r. powołana została Powszechna Organizacja Młodzieży "Służba Polsce" zwana w skrócie PO "Służba Polsce". Obejmowała całą młodzież od 16 do 21 lat, a w wypadku nieodbycia służby wojskowej do lat 30. Terytorialnie młodzież zorganizowana została w hufce "SP". Szkolenie w hufcach trwało 3 lata obejmowało określone programy Komendy Głównej SP, przynależności wojskowej o łącznym wymiarze 300 godzin oraz 3 dni pracy fizycznej w miesiącu i 6 miesięcy służby w oddziałach "SP". Oddziały te to brygady czasem bataliony czy kompanie. Oprócz tych form istniały specjalistyczne ośrodki wyszkoleniowe np. motorowe, szybowcowe, morskie, lotnicze i inne.

Organizacja otrzymała umundurowanie /wiatrówek, spodnie, furażerka z orzełkiem i inicjałami SP/.

Istniały hufce wiejskie, fabryczne i szkolne. Ze względu na reorganizację szkolnych hufców PW w hufce "Służba Polsce" byłam bardzo jako powiatowa referentka zainteresowana ich pracą a potem pełniłam funkcję komendantki w tych Hufcach do 1955 r.

Latem 1948 r. w czasie wakacji szkolnych organizowaliśmy obozy pracy społecznej. Nasz obóz miał siedzibę w Zagórzcu woj. wrocławskie; w 4 dziecińcach było po 50-70 dzieci. Organizowana była opieka sanitarna dla mieszkańców i praca społeczna przy żniwach. W wieczorem mieszkańcy wsi gromadzili się przy naszych ogniskach. W kronice z tamtych dni kronikarka zapisała pod datą 12.VII.1948 r. ... I dalej trwa zwykły obozowy dzień ... Junaczki pracują podziem-

lone na drużyny i patrole. Dwie drużyny odeszły do PGR plewić buraki, jedna zbierać stonkę a trzy patrole do dziecińców. Dzieci początkowo nieśmiało a teraz garna się do junaczek o których mówią "nasza pani" lub po prostu "ciociu". Dziś zaczęło się jeszcze coś, co świadczyło o sympatii i zaufaniu ludności do nas, czego brakowało w pierwszych dniach. Gdzieś w sąsiedztwie zgubiło się dziecko, posłano do nas o pomoc. Ze względu na nadchodzący wieczór prawie całym stanem z wyjątkiem służby i kucharek udano się na poszukiwanie, zakończone odnalezieniem malca w odległym o kilometr polu z burakami - po prostu zmęczony spłakany zasnął w brudzie.

Pod inną datą bo 21.VII.1948 r. ... Po nocnym alarmie zakończonym ogniskiem przy współudziale innego obozu pracy społecznej z Kośmina organizowanym przez Hufiec SP z Krakowa nie wszystkim dane było spać do rana. Delegacja w składzie drużyny musiała wstać wcześniej. One to miały jechać na zjednoczeniowy zlot młodzieży do Wrocławia.

Tak potem przez kilka lat żeńskie hufce "Służba Polasce" organizowały obozy społeczne. Ich efektem były organizowane w odległych wioskach zielone dziecińce, bez dotacji, kadry i typowanych przez san-epid obiektów.

W podworskiej oficynie, w parku b.dzieńca gromadziły się dzieci o różnym akcencie, często osadników z za Bugu.

Junaczki same organizowały żywność, same gotowały, organizowały zabawy a czasem prowadziły walkę ze wszawicą. Codziennie droga tam i z powrotem po parę kilometrów.

W 1949 roku siedzibą naszego obozu był dworek w Gromie w woj. olsztyńskim. Czterdzieści junaczek prowadziło 7 dziecińców najda-

lej było odległe 9 km. Nikt nie narzekał. Wieczory były wypełnione dyskusjami o "swoich dzieciach, o tym co na jutro dla nich planują. Wesołe i długie były też własne ogniska. Czasem pociągały się do północy a piosenki śpiewane wspólnie przy mandolinie, gitarze i ustnej harmonijce do dzisiaj jeszcze przy spotkaniu przypominamy.

Prace na tych obozach wykonywane całkowicie społecznie a wyrazem najwyższego uznania było otrzymanie odznaki skromniutkiej z kłosem i napisem OS /obóz społeczny/, zapłata były roześmiane buzie dzieci w dziecińcach i ich łzy na pożegnanie i prośba dorosłych "niech panienki zaś do nas przyjadą".

Plan 6-letni ambitny potrzebował wykonawców, dawał szanse także młodzieży szczególnie tej ze wsi. Padło hasło "Młodzieży do brygad SP". Jechały czasem całe pociągi na duże budowle 6-latki. Skromne baraki, prosty żołnierski posiłek i praca bez wielkiej techniki, ta najprostsza przy wykopach, na drogach, na budowie przy murach a w czasie marszu do pracy lub z pracy często śpiewano "Znow się pieśń na ustach niesie" ... "młodzież i SP".

Pracę łączono ze zdobywaniem zawodu i wielu z nich pozostało w Nowej Hucie, w Warszawie czy kopalniach Śląska.

By wspomnieniom nadać większą autentyczność ówczesnej postawy młodzieży, przytoczę zapisy kroniki żeńskiego hufca SP przy Państwowym Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Kętach. "Rok 1951 - na hasło "Młodzieży wstępuj do brygad SP" zgłosiłyśmy się na wyjazd. Po uroczystym zakończeniu roku szkolnego wręczono nam zlecenia na podróż. Wyznaczono nas do brygady w Warszawie, byłyśmy dumne, że mamy zaszczyt pomóc w budowie naszej stolicy a przy tym zobaczyć i nauczyć się wiele. O świcie 3 lipca witałyśmy Warszawę. Brygada nasza mieściła się na Czerniakowie blisko Belwederu. Nosiała imię

III 15/14

naszej polskiej bohaterki Hanki Sawickiej ... Pobudka o 5-tej lub 3 rano. Dziwnym był dla nas mundur i buty robocze. Powoli przyzwyczajaliśmy się do śniadania złożonego z czarnej kawy, chleba ze smalcem i grochówki. Byliśmy wesołe i pełne sił do pracy. Pracowałyśmy uśmiechnięte i zawsze rozśpiewane. Społeczeństwo warszawskie było zadowolone z nas, lubili wesołe i pracowite junaczki. Pracowałyśmy solidnie bo rozumialiśmy nasze zadanie i sens, potrzebę tej pracy.

Codziennie po pracy cała nasza brygada wyruszała na plac ćwiczeń. Miałyśmy też wiele rozrywek. Dnia 22 lipca 1951 r. nasza 31 brygada żeńska miała zaszczyt defilować przed tysiącami ludzi i Rządem naszej Ludowej Polski. Dumne byłyśmy, że my reprezentujemy młodzież żeńską całej Polski. Po defiladzie bawiła się cała młodzież i starsi ..."

Pod datą 18.sierpnia ... nasza brygada zakończyła pracę -- skończył się II turnus. Kapitan Andrzejczyk uroczystie ogłosił zamknięcie prac w 31 brygadzie PO "SP" w Warszawie. W czasie ściągania flagi z masztu panował dziwny nastrój. Cisza a z ócz junaczek płynęły łzy ..."/tak płakały mimo, że praca była ciężka - ta właśnie praca ciężka dająca efekty scalała młodzież - rodziły się przyjaźnie, które przeżyły kryzysy i trwają do dziś.

Praca junaków i junaczek PO "SP" ratowała plony na Ziemiach Zachodnich i Północnych - gdzie w PGR brakowało robotników z pomocą przychodziła Służba Polsce. W okresie wakacyjnym do brygad żniwnych zgłaszała się młodzież szkolna.

We wspomnianej wyżej kronice jest relacja o takiej brygadzie żniwnej. Miała nazwę Brygada Rolna nr 286 a za wyniki we współzawodnictwie uzyskała potem im.Bolesława Bieruta. W 1952 roku junaczki

SP hufca szkolnego z okazji 60-lecia urodzin prezydenta Bolesława Bieruta postanowiły w 100% wyjechać na brygadę rolną. Do tego wyjazdu przygotowywały się bardzo starannie gromadząc sprzęt sportowy, stroje ludowe i instrumenty muzyczne. 14 lipca specjalny pociąg złożony z "towosów" wyjechał z Krakowa. Nasza brygada miała siadać w Trzebini. Ja musiałam się zgłosić jako komendantka brygady w Krakowie. Tam otrzymałam grupę, która nie bardzo była skłonna jechać, byłam zrozpaczona - w Trzebini czekała setka chętnych morowych dziewcząt. Pociąg w Trzebini stanął na moment, część wskoczyła do wagonów a co było ważne wrzucono sprzęt i stroje. Po przyjeździe do Wierzbicina zakwaterowano nas w zniszczonym zamku. Otrzymałyśmy mocno sfatygowane mundury, brak było butów, dostałyśmy tenisówki. Brygada miała być 100-osobowa, ponad stan 13 junaczek, razem 113. Zespół PGR do którego nas przydzielono miał 2 tysiące ha i tylko kilku robotników rolnych. Wyszliśmy poza obręb zabudowań i tam jak spojrzeć daleko łąny zbóż, pola i pola. Potem odbył się apel - powiedziałam "wiem, że w Krakowie wiele prosiło by was zwolnić i że są też takie, które twierdziły że jadą na odpoczynek i nie będą robić ale widziałyście to zboże, że czeka na naszą pracę, to jest chleb dla nas i innych, te co zostaną w tej brygadzie muszą go zebrać więc praca będzie ciężka - 10 godzin dziennie /taka była norma na żniwnych brygadach/. Zastanówcie się czy będziemy wszyscy pracować czy są tacy co nie chcą. Bałam się jaka będzie reakcja ale już mniej pewnie powiedziałam "kto nie chce zostać niech wystąpi". Zauważyłam u ^{dwóch} pań wahanie, ale nie - zostały w dwuszeregu wszystkie. PGR był zobowiązany żywić brygadę. Mając jednak 13 wolnych junaczek przejęłyśmy i kuchnię i pralnię a 100 jeździło do pracy w polu. Codziennie z placu apelowego traktorami na przyczepach wyjeżdżały o 6-ej rano plutony do pracy początkowo do plewienia,

nieprzyzwyczajonym do pracy na rękach tworzyły się pęcherze, bolały też plecy ale zapytane jak się czują - "dobrze" i ukrywały pęcherze a gdy im swoje pokazałam - pochwały się, że mają większe. Potem przyszły żniwa. Ścięte snopowiązałkami zboże trzeba było natychmiast ustawiać. Polne myszy których była plaga upodobały sobie sznurek do snopowiązałek i przegryzały go, potem trzeba było snopki wiązać. Drugą plagą była stonka, więc w całym zespole nie sadzono ziemniaków. Groziło to nam, że zamiast ziemniaków będzie kasza lub makaron. Uprosiłyśmy u kierownika by dał nam konia i wóz a my sobie poszukamy ziemniaków i tak raz na tydzień w sobotę w wolne popołudnie jechałyśmy do sąsiedniego powiatu po ziemniaki.

Z zapisu w kronice można odtworzyć atmosferę tamtych lat ...
Junaczki czyli my starałyśmy się nie tylko robić jak najwięcej ale i jak najlepiej.

Osiągnęłyśmy 300 % normy dla pracownika rolnego. Dostałyśmy nagrody książkowe, pieniężne i dyplomy a brygada tytuł im. B. Bieruta. Po pracy miałyśmy wiele rozrywek, dużo grałyśmy w siatkówkę... /po 10 godzinach pracy na słońcu/ i dużo śpiewałyśmy ... była też piosenka choć za domem nie tęskniłyśmy ale ją chętnie śpiewano:

"a jeśli któraś tęsknić zaczyna
to zaraz służbę wpakują jej
w pracy zapomni biedna dziewczyna
że smutek wdarł się do serca jej"

Zorganizowano nam wycieczkę nad morze. Wiele z nas było pierwszy raz nad morzem. Ogniska i spotkania z ludnością umilała brygadowa orkiestra. Ona też budziła podziw w dniu 22 lipca na uroczystej defiladzie w Nowogradzie...

Nadszedł czas zakończenia brygady a w polu zostało jeszcze 10 ha owsa, zrezygnowano z wolnej niedzieli i sprzątnięto. Ostatni ra-

port brzmiał: "Meldujemy, że ani jeden kłos nie został na polu - zadanie wykonane".

Jadąc w rodzinne strony towarzyszyła nam piosenka własna, prosta i może dziś wydać się naiwna ale sameśmy ją ułożyły:

"Oddałyśmy Ojczyźnie naszej
ręce do pracy, trud i znój,
przecież nie mogło być inaczej
gdy chodziło o wielki bój.

Stanęłyśmy na froncie walki
o chleb i przyszłość naszą
wywalczyłyśmy ją młode góralki
sumienną, ofiarną pracą".

Potem w 1953 roku były wakacyjne brygady rolne nr 266, 267 na Lubelszczyźnie. I tam walczone o to by chleby starczyło dla wszystkich, by zasiane zboże nie zmarnowało się.

Wakacyjna praca była przedmiotem dumy ale też uważano to jako rzeczywisty udział młodzieży i jej wychowawców, których nigdy nie brakowało.

Dzisiaj kiedy pracując jeszcze widzę krzątanicę przy organizacji hufców, widzę jak dużo więcej potrzeba prawie na każde dwadzieścia osób - jeden opiekun. Nas jeździło na 100 - dwie osoby. Resztę spraw załatwiali młodzieżowi dowódcy i rada brygady. Robili to doskonale.

To samo dotyczyło całorocznych prac społecznych. Początkowo każdy junak, junaczka pracowali 3 dni w miesiącu /6 godzin dziennie/-potem 1 dzień.

Ustalono w szkole taki dzień. Grono pedagogiczne miało wówczas konferencję lub inne szkolenie a my czasem do 12 plutonów po 30 do 40 osób szliśmy do prac i tylko z jednym komendantem. Określaliśmy

III/5/48

przed rozpoczęciem zadanie dla plutonu i potem przed odejściem odbierano prace, sprawdzano sprzęt czy jest oczyszczony i ze śpiewem wracaliśmy.

Jakie to były prace? Najczęściej w PGR - polowe przy pieleniu i zbiorach, w gospodarce komunalnej przy drogach i na zieleńcach, w lesie w szkółkach drzew i sadzeniu lasów, u ludzi starych - mniejsze grupy robiły wszystko czego ci ludzie nie mogli zrobić. Pozostały stare kroniki i trochę zdjęć.

Na jednym z takich zdjęć widać kilka haseł. Jedno z nich głosi: "Służba Polsce" Uczy - Buduje - Broni".

Obszerny był program szkolenia zawodowego, ale o nim może napisze ktoś, kto pracował w brygadach i hufcach pozaszkolnych, w szkołach przysposobienia zawodowego.

Ja wspomnę tylko o rozległej działalności świetlicowej. Dużo jest zapisów w kronikach hufców SP. Rocznice Świąt państwowych i ogniska okazyjne i takie tylko dla siebie. Zespoły pieśni, tańca, redakcje gazetek i kronik. Przyjął się zwyczaj, że w sobotę po lekcjach hufiec a czasem kilka sąsiednich razem piechotą, trochę pociąganiem udawały się w pobliże Beskidy i tam organizowano spotkania z bogatym programem gier polowych i nieodłącznym ogniskiem dla ludności, a kiedy ci odeszli długo jeszcze przy ognisku śpiewano zbiorowo, recytowano wiersze dla siebie. Powrót był radosny a rozajście odbywało się po wspólnym koncercie. To była nasza sobotnio-niedzielna metoda spędzania wolnego czasu, o co teraz jest tyle troski. Padają pytania, kto ma to robić, kto za to będzie płacił, gdzie i skąd na to wziąć środki. Wówczas - wracam pamięcią do tamtych lat - nikt takiego pytania nigdy nie postawił. Pozostał jeszcze po tych czasach ekwipunek i pasja do dzisiaj choć na mniejszą skalę kontynuowana.

Trzeci człon tego hasła "Broni" realizowany był przez szkolenie przygotowujące młodzież do służby wojskowej a w niektórych zastępco za służbę wojskową.

W starych dokumentach znalazłam program Komendy Głównej PO SP szkolenia liniowego i zeszyt ϕ konspektów każdorazowo zatwierdzany przez dyrektora szkoły. Szkolenie patriotyczno-obronne było nie tylko w programie. W realizacji jego aktywnie uczestniczyła młodzież i to z dużym entuzjazmem. Przecież nasza młodość tkwiła jeszcze w co nie dawno zakończonej tragicznie okrutnej okupacji. W świecie natomiast już były oznaki zimnej wojny. Program szkolenia obronnego był do tego dostosowany. Zwiększono ilość zajęć z musztry, z bronią. Wyszukanie strzeleckie obejmowało przygotowanie do strzelania z wiatrówek, kbk, posługiwanie się granatami, znajomość kbk wz 44, p.m wz 41 i 43, działalność i opis rkm i ckm "Maxim".

W hufcach żeńskich miałyśmy zwiększoną ilość zajęć szkolenia sanitarnego. Program zawierał nie tylko udzielanie pierwszej pomocy w nagłych wypadkach oraz na polu walki przez pojedynczego sanitariusza ale także działanie drużyny i plutonu sanitarnego w marszu, natarciu i obronie. Często te zajęcia łączono z hufcem męskim ćwiczącym zasady walki piechoty. Grupy żeńskie ćwiczyły zasady i umiejętność regulacji ruchu drogowego do potrzeb wojska w czasie wojny. Zajęcia praktyczne budziły duże zainteresowanie mieszkańców Kęt jak i kierowców.

O dużym przejęciu uczestniczek świadczy fakt, że powaga z jaką je prowadzono, a połączone były ćwiczeniami w zakresie obrony p-lot, spowodowało w Kętach i najbliższej okolicy panikę i w ciągu kilku godzin wykupiono zapasy jakie posiadały sklepy. Handlowcy cieszyli się z wykonania planu i pozbycia się nawet niechodliwych towarów a ja miałam dłuższą rozmowę z władzami bezpieczeństwa na szczęście bez skutków.

Co roku podsumowaniem były 3-dniowe koncentracje w warunkach polowych. Spinały one jak klamra całoroczne ~~w~~zyszkolenie dając równocześnie wiele do dzisiaj niezapomnianych chwil.

Staraliśmy się czynnie przygotować do obrony kraju i tak cennego pokoju.

Właśnie młodzież pokolenia ZMP i jej powszechnej organizacji "SP" dobrze zdawała sobie sprawę z ceny jaką za ten pokój zapłacił naród. Pokojem się cieszyła, a pracą, nauką go popierała, deklaracje były konkretnie realizowane i rozliczane. Nie brakowało też kandydatów do oficerskich szkół wojskowych.

Gdy dzisiaj czyta się autentyczne zapisy w kronikach to dzisiaj wydało by się to naiwnym socrealizmem, tacy byliśmy. Nie - sienie transparentu czy szturmówki było wyróżnieniem a z zazdrością patrzono na przodowników pracy z szarfami na których wypisano procent wykonania normy.

Na jednym ze spotkań w Białej Krakowskiej Komendant Główny SP płk Braniewski powiedział do tych zwyczajnych chłopców i dziewcząt "Jeszcze nigdy udział młodzieży w budowie kraju nie był tak wielki jak obecnie. Brygady wyszły zwycięsko z próby życia. Porwani wspaniałym przykładem klasy robotniczej - uczestnicy brygad łamali stare normy, zadziwiając fachowców".

Nagrodą za przodowanie w pracy czy szkoleniu była trzy-stopniowa odznaka - złota, srebrna i brązowa lub upominek rzeczowy - koszula ZMP, krawat, książka.

W wyniku reorganizacji ruchu młodzieżowego w 1955r. i rozwiązania PO "Służba Polsce" powstała luka w dziedzinie wychowania patriotycznego i obronnego przez pracę i udział w życiu społecznym.

Wypełnieniem tej luki zajęły się Ochotnicze Hufce Pracy i znów w podobny ale inny sposób podjęto działania wśród młodzieży;

III/521

wielu ówczesnych byłych uczestników i kadry PO "Służba Polsce" uważając to jako podjęcie pałeczki przeskazała pokolenie już w Polsce Ludowej zrodzone; znaleźli się oni w szkolnych czy terenowych lub przemysłowych OHP. O nich dziś wiele wiemy i to, że nasi junacy nie tylko w kraju ale i w bratnich państwach socjalistycznych pracują i wzajemnie się poznają.

Powiem jeszcze o jednej akcji podjętej przez Komendę Woj. OHP razem z Woj. Sądem Bielsko-Biała. Tym razem to zorganizowanie w roku 1982 trzech turnusów obozu pod namiotami dla dzieci mających bardzo trudne warunki rodzinne a czasem konflikt z prawem. Obóz zlokalizowano nad kąpieliskiem w Niemodlinie k/Opola. 450 dzieci przeżyło wielką przygodę często po raz pierwszy. Nie zapomniano także o przygotowaniu do życia społecznego w postaci ciekawych zajęć z zakresu ochrony przed pożarami - realizując program szkolenia Młodzieżowych Drużyn Przeciwożarowych.

Gdy ktoś czasem mi się pyta czy nie zmęczyła mnie ta aktywność, to jestem zdziwiona, bo przecież ten podjęty obowiązek który wynika ze stwierdzenia, że "każdy jest dłużnikiem swojej Ojczyźnie", a W. Witos kiedyś powiedział: "Potęgi państwa i jego przyszłości nie zabezpieczy żaden choćby największy geniusz. Uczynić to może cały świadomy swych praw i obowiązków naród".

Czy szczególnie w obecnym czasie kiedy tak wielu pyta o drogę naprawy Rzeczypospolitej nie jest to aktualne?

II Materiały uzupełniające relację

- K. Śdzicki, Największa nagroda, org., t. 1 s. 1
- Czasopismo Związku OSP „Strażak”, nr 5(529) marzec 1979r., org., k. 15 s. 2-33
- Fragment „Żołnier Polski” nr 4 z 22.01.1984r., org. k. 2 s. 34-37
- Czasopismo „Życie OHP” nr 7, lipiec 1984r., org. k. 18 s. 38-43



Polski przemysł lotniczy dysponuje 20 zakładami produkcyjnymi w młotowniach...
Pracuje dwie trzecie tych wyrobów...
Czołowe miejsce w naszym przemyśle lotniczym zajmuje Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL w Mielcu...

BRONISŁAWA ZBYTUT mówi...
Nie wygłaszam do młodzieży referatów...
Oni potrzebują rozrywkę, zabawy, wysiłku fizycznego...

B. Zbylut niejednokrotnie brała udział w turniejach...
Z jej inicjatywy powstała 23-osobowa drużyna...
Zanim trafiła do pedagogiki...

Przez trzy kadencje była przewodniczącą MN w Kętbu...
Wcześniej była radną...
Ważnym, gdy dwuczęsty przewodniczący chorował...

W czasie sanacji przyszyła z matką na bosaka...
I teraz mam być przewodniczącą MRN...
Wielkim trudzie z wypracowaniem wielu rzeczy...

nie mieć nie przeciwko temu...
lecz gdy ich ceny teraz nawet się podzieli na to...
A PRZECIEZ rzecz nie tylko w tym, żeby traktorzysta szybko orał...

wykazalicenie. Może je teraz spódkowate dla dobru społeczeństwa...
komplikacja w moim życiu...
Była to już kłótnia z koleżankami...

nie mam dodawać na szkolenie...
mam dodawać na szkolenie...
Trzeba pracować razem z ludźmi...

Największa nagroda

Kazimierz Śędzkowski

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...

Woj. rzeszowski, w dobrej sytuacji...
nie wypady, ale kłopotu to mi narobili...
W swojej pracy seminarjusz i organizację...



Wielkie producent samolotów...
rolniczych. Mlekie samoloty...
eksportowane są do kilkunastu...
kraju. Pierwsze miejsce na li-
ście zajmują popularne wieloza-
danowe maszyny AN-2.

Tu także wytwarzany jest...
pierwszy w świecie samolot rol-
niczy o napędzie odrzutowym...
M-15". W mieleckiej WSK roz-
poczęło również serijną produk-
cję całkowicie polskiego samo-
lotu rolniczego "M-18" - Dro-
nadel.

W czasie sanacji przysłała z...
matka na bosaka do tego same-
go budynku, aby ówczesny bur-
mistrz pomógł jej dostać się do...
szkoły. Niestety, nie pomógł. Oj-
ciec jej był kolejarzem, matka -
kospodnią domową. Dzieci było...
czworo.

I teraz mam być przewodni-...
czącą MTN - dowiada - Było...
to dla mnie wielkie przeżycie i...
duża satysfakcja...

Największa nagroda

Kazimierz Sędzikowski

wykazanie. Może je teraz spósti-
kować dla dobra społeczeństwa. Mimo...
ze kompromisowo jest to plany żywi-
we. Komocja akuraj Wydział Geogra-
fi w Krakowie. Specjalizowała się w...
opracowywaniu map użytkownika zle-
ni, na terenie Jędrzejowic, planu...
z tego zakresu prace magistrata.

nie. Kety miały licha szkole pod-
stawowa i zaledwie jedna szko-
ła średnia, więc jeśli przywrócić...
się do zbudowania nowych szkół...
będę miała gdzie wrócić, gdy ma...
sprawde się jako przewodniczą-
ca MRN.

Wybudowaliśmy w Kietach dwie...
szkoły podstawowe. Zespół Zasadni-
czych Szkol Mechanizmo-Elektrycz-
nych, Liceum Ogólnokształcące i...
przedszkola. Powstały też 3 nowe za-
kłady: Metal Lekich, Automatyza-
cji Przemysłu Metalu, Niezależnych...
oraz Przemysłu Wełnianego „Kalekich”...
a także fabryka pomocy naukowych.

bepośrednim zetknięciu z ży-
ciem z troskami, problemami...
Wiele kłopotu w Kietach stwarzała...
se kanalizacyjna. Nimał przez mi-
sto przelewy wodociąg, prowadzą-
cy wodę z Czarna na Górny Śląsk...
nad która leży Rada uchwała wystra-
żenie na podłożenie do wodo-
ciągu „Goczar”. Oblecni dar je w...
pomiędzy terminie. Przewodniczą-
ca zabrała się do ministra gospodar-
ki komunalnej i abnha skazanej...
wody. Minister stroka stwierdził, że...
wiele miast na podkarpatiu nie ma...
wycie wody.

A wtedy, ja - wspomina...
wzięte - wygaliłam jak z ko-
łobryzy. „No tak, do Zakopan-
ego i Krynicy jedzą urzędniczy i...
obnie ważne szczyty, a Kety to...
chyba stroce spod ogona wypa-
dły? Minister stroka z usmie-
chem rzeki: „Stroce one raczej...
nie wypadły, ale kłopotu to mi...
narobily”. Zadzwoń do Kom-
sji Planowania i Urzędu Rady...
Ministrów. Wiedziałam już, że...
bedziemy mieli wodę w sposób...
formalny, bo „na dziko” podla-
czeni byliśmy już wcześniej!

W swojej pracy seminarzysty i ge-
ografii fizycznej B. Zbylut omawiała...
stosunki wodne podolska Ksi. Pro-
wadziła badania seismologiczne, podla-
głości kaźnienia wody. Prace...
magisterska pisała na temat ustro-
wienia stenu w gminach: Maron, por-
ba, Kopytowa, Brodnica, Wsklepie...
Drogi. Pracuje w GKS, odzwiekła...
porozbie poznamia prawa administra-
cyjnego.

Życ sprawami regionu

W woj. rzeszowskim, w dobre...
staniu wojennego, znaczone ozy-
wienie w działalności gminnych...
instancji. Stronnictwa nastąpiło...
szczególnie w drugiej połowie...
stycznia br. Po wojewódzkiej...
nadaradzie prezesów GK, w wie-
lu gminach województwa odby-
ły się spotkania prezesów kół...
i posiedzenia prezydiów komi-
tetów.

Tak np. Prezydium MGK ZSL...
nie wypadły, ale kłopotu to mi...
narobily”. Zadzwoń do Kom-
sji Planowania i Urzędu Rady...
Ministrów. Wiedziałam już, że...
bedziemy mieli wodę w sposób...
formalny, bo „na dziko” podla-
czeni byliśmy już wcześniej!

Prezydium przyjęło również wia-
domy do dalszej pracy stwierdzając...
że w miarę stabilizacji życia spro-
techno-gospodarczego w kraju spon-
taniczo powstano podjęte działania...
sprzyjające wypracowaniu modelu...
związków zawodowego rolników. Po-
trzeba jest też przyspieszenie do-
świadczeń węgla dla wsl. szcze-
dnie za żywie i mleko.

Prezydium GK na swych posie-
dzeniach dokonują również ana-
lizy stanu lechdy członków kół...
stopnia zaangażowania realiza-
cji postulatów i wniosków wy-
suniętych przez kółka podczas ze-
brań przedwyborczych i sprawo-
zdawczo-wyborczych.

W pracy komitetów wiele...
miejscza zajmują bieżące proble-
my produkcji rolnej i skupu...
płodów rolnych, głównie żywna...
i zbóż. Podelmowane są dzia-
łania zmierzające do aktywiza-
cji ich skupu.



Nr 4 21 II 1962 r. Str. III



*Działaczkom, Członkiniom KD OSP
oraz HDP, Żonom i Matkom strażaków
z okazji ich święta serdeczne życzenia
składają
Kolegium i Zespół Redakcyjny*

W numerze:

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet wiele pozycji poświęcamy **kobietom** działającym w naszej organizacji (str. 3, 8, 9, 10, 11, 12 i 13).

● Na str. 4, 6, 7 relacje ze zjazdów gminnych i równorzędnych w Leżajsku, Kraśniku, Cmolasie, Libiążu i Kłomnicy.

● Fotoreportaż ze zjazdów gminnych w woj. olsztyńskim na str. 4—5.

● Rozmowa z Wandą Chotomską znaną autorką książek dla dzieci, laureatką Orderu Uśmiechu na str. 10—11.

● Fotoreportaż z zimowiska zorganizowanego przez działaczy naszego Związku w Bielsku Białej dla dzieci z Kąt. Wiele z nich było na zimowych wakacjach po raz pierwszy w życiu, a były i takie, które w ogóle nie wiedziały co to znaczy wczasy, ferie, wakacje (str. 14—17).

● W OSP oraz zarządach gminnych i równorzędnych kampania sprawozdawczo-wyborcza już się zakończyła. Nadal jednak kontynuujemy wiele różnych akcji jak współzawodnictwo, Turniej Wiedzy Pożarniczej itp. O tych obowiązkach, a także o codziennej, systematycznej pracy w naszej działalności przypominamy w „Kalendarzu naszych działań” (str. 18—19).

● O stosunku człowieka do ognia — żywiołu, który jest dobrodziejstwem, ale także niesie nam śmierć i zniszczenie piszemy na str. 24—25.

● Zdjęcie na okładce wykonała CAF, dowcipy na str. 32 rysowali H. Derwich i H. Lasowski.



„Bez kobiet żyć się nie da”

W jednej ze swych licznych, a świetnych komedii, Stary Fredro błysnął powiedzeniem: „z mężczyznami wielka bieda, lecz bez mężczyzn żyć się nie da”. Trawestując tę maksymę można powiedzieć inaczej — „z kobietami wielka bieda, lecz bez kobiet żyć się nie da”. W miarę postępu prawdy owe, przepojone mądrością i dowcipem, wzajemnie się przenikają, obejmując coraz szersze sfery życia zawodowego i społecznego.

Od zarania znanych nam dziejów trudno byłoby wyobrazić sobie np. rolnictwo pozbawione pracy kobiet. Dzisiaj istnieje znacznie więcej takich zawodów: szkolnictwo, handel, większość przemysłu, administracja — i długo można by jeszcze wylizczać. Coraz to częściej spotykamy kobiety w działalności politycznej i społecznej. W trzydziestopięciolecie naszej socjalistycznej państwowości zyskały one uprawnienia ułatwiające uczestnictwo w pracy zawodowej i społecznej. Gorzej niestety z ich praktyczną realizacją. Cierpliwości — powoli bo powoli, ale kształtują się nowe stosunki rodzinne w postaci solidarnego spełniania przez wszystkich członków rodziny obowiązków domowych.

Od czasu, jaki mogą kobiety poświęcać na sprawy społeczne, zależy i nasza działalność. Od kilkadziesiątu lat obserwujemy odczuwalny udział kobiet w strażactwie ochotniczym — najpierw w służbie medyczno-sanitarnej, zwanej niegdyś samarytańską, później w wykonywaniu również innych zadań.

Apetyty w tym względzie rosną. Bo też z kogo mają rekrutować się OSP, pogotowia przeciwpożarowe, sal i komisji pożarowo-technicznych w zakładach, których większość załogi stanowią przedstawicielki piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego? We wsiach położonych w pobliżu ośrodków przemysłowych, gdzie w czasie dnia trudno o męczyznę,

kto mianowicie ma dokonywać kontroli zabezpieczenia gospodarstw, czy w razie potrzeby wszcząć alarm i podjąć wstępne działania ratownicze? Odpowiedź jest aż nadto oczywista — bez kobiet tu się nie obejdzie.

Ale często bieda w tym, że póki panna, to i aktywna w straży. Po wyjściu za mąż większość zachowuje najwyżej dobre wspomnienie i sentyment do naszej organizacji. Dobre przecież i to, zwłaszcza gdy połączone z oddziaływaniem na otoczenie, aby codziennie dbało o zabezpieczenie ogniska domowego i miejsca pracy. Tu i ówdzie w strażach radzą sobie z owym problemem jak mogą. Próbuja swatać drużny z druhami, (ale na wsi, w rolnictwie coraz mniej jest chętnych na gospodynie), organizują imprezy, szukają przeróżnych sposobów, aby zwiększyć atrakcyjność społecznej pracy pożarniczej. Rzadziej jednak wyróżniają się ambicją i osiągnięciami aktywistki wybiera się do zarządu i powierza kierownicze funkcje, a to już istotny błąd. Mundurować też należy je tak, aby zadawały fasonu sąsiadkom i koleżankom. Opiłacalne to bardzo dla straży poczynania.

Z kobietami bywają jednak i inne kłopoty. Nie każda matka lub żona chętnie widzi swego syna albo męża w strażackich szeregach, pazerna na jego ciężką obecność w zarobkowej robocie i w domu. Większość jednak rozumie szersze aspiracje do pełni życia w środowisku, w społeczeństwie. Dzieli zadowolenie z sukcesów i troskę z niepowodzeń w służbie. Przeżywa niepokój, gdy następuje wyjazd do akcji ratowniczej.

Naszym drużnom oraz matkom, żonom i siostram winniśmy zatem wdzięczność, okazywaną nie tylko w czasie uroczystych obchodów Święta Kobiet, lecz i w codziennym trudzie życia, pracy zawodowej i społecznej.

R. Z.

Wnikliwie i krytycznie

Na II zjeździe miejsko-gminnym ZOSP w Leżajsku w woj. rzeszowskim dokonano wnikliwej i krytycznej oceny pracy Zarządu w minionej kadencji. Jak wykazało sprawozdanie, nie wszystkie zamierzenia udało się w pełni zrealizować. Tak np. pomimo rozwijania różnorodnej działalności prewencyjno-propagandowej odnotowano bardzo nieznaczny, niewspółmierny do włożonego wysiłku spadek liczby pożarów, natomiast nie udało się zmniejszyć wysokości strat. Jest to tym bardziej bolesne, że OSP z miasta i gminy są dobrze przygotowane do akcji gaśniczo-ratowniczych.

Mało owocna okazała się także popularyzacja konkursu „Tworzymy Powszechny Front Przeciwożarów”, do którego przystąpił tylko Klub „Ruchu” w Dębnie.

Znacznie lepsze wyniki uzyskano we współzawodnictwie, w którym w 1977 r. przodowały OSP Dębno, Wierzawice i Brzoza Królewska. Zarząd Miejsko-Gminny zajął 5 miejsc — na 42 zarządy gminne ZOSP w województwie.

Organizacja strażacka w Leżajsku liczy 426 członków, zrzeszonych w 122 terenowych OSP i 5 zakładowych oraz 56 członków drużyn młodzieżowych i kobiecych. Wyposażenie jednostek w sprzęt i ich wyszkolenie są w zasadzie zadowalające, ale występują braki w umundurowaniu bojowym i wyjściowym oraz umundurowaniu drużyn młodzieżowych i kobiecych.

Poważnym niedomaganiem jest brak zasobów wody do celów gaśniczych i słaba łączność. Duże utrudnienie stanowi także niedostatek remiz, czego następstwem jest niezadawalający stan gotowości bojowej sprzętu w jednostkach zmuszonych przechowywać go w pomieszczeniach zastępczych. Tak jest m. in. w Giedlarowej, Jodłówce i Starym Mieście.

Praca Zarządu Miejsko-Gminnego była prawidłowa. W minionej kadencji — zgodnie z planem — odbyło się 6 posiedzeń plenarnych i 12 posiedzeń Prezydium, na których m. in. omawiano sprawy organizacyjne i szkoleniowe, oceniano przebieg współzawodnictwa oraz udział członków OSP w życiu społeczno-politycznym środowiska. Wiele uwagi poświęcono także działalności prewencyjno-propagandowej i kulturalno-wychowawczej, organizowaniu obchodów Dnia Strażaka i Dni Ochrony Przeciwożarowej oraz jubileuszu 50-lecia OSP w Brzozie Królewskiej. Warto tu dodać, że wszystkie te imprezy uświetniały dwie strażackie orkiestry dęte, znane i mile widziane również w sąsiednich rejonach.

Nieźle wyniki uzyskano także w organizowaniu czynów społecznych. Uporządkowano place wokół remiz. odnowiono ogrodzenia, w Wierzawicach i Dębnie wyremontowano strażnice, konserwowano zbiorniki wodne itp. Oprócz tego wszystkie jednostki aktywnie włączyły się do czynów społecznych inspirowanych przez władze administracyjne i polityczne zwłaszcza w dniach czynu partyjnego.

Ofiarności strażaków ziemi leżaj-

skiej w walce z pożarami i innymi klęskami oraz ich zaangażowanie w pracę na rzecz środowiska cieszą się wysokim uznaniem oraz wsparciem władz polityczno-administracyjnych i miejscowego społeczeństwa.

Jednym z głównych przedmiotów zainteresowania leżajskiej organizacji strażackiej jest rekrutacja młodych ludzi do szeregów OSP i przygotowanie młodzieży do niełatwej strażackiej służby. Podobnie zwracano uwagę na zachęcanie kobiet do udziału w pracach straży. Jest to o tyle ważne, że wielu mężczyzn pracuje nierzadko w odległych od wsi zakładach pracy, a w gospodarstwach pozostają tylko kobiety i dzieci.

Jedną z form pracy z młodzieżą było przeprowadzenie 12 eliminacji środowiskowych do Turnieju Wiedzy Pożarniczej, co w dużym stopniu przyczyniło się do zorganizowania 3 nowych młodzieżowych drużyn pożarniczych i tyleż harcerskich.

Ciekawą i rzeczową dyskusję podsumował prezes ZW ZOSP w Rzeszowie, sekretarz WK ZSL Mieczysław Drozd.

Na zjeździe w Leżajsku dokonano rzetelnej oceny dorobku Zarządu Miejsko-Gminnego i podległych mu OSP, nie ukrywając występujących jeszcze niedomagań i braków. Świadczy to o dojrzałości tamtejszego aktywu i poczuciu odpowiedzialności za stan ochrony przeciwpożarowej w mieście i gminie.

M. KOWAL

Zjazd w Kraśniku

II zjazd miejsko-gminny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Kraśniku odbył się w Domu Strażaka w Splawach. Miejsce zjazdu nie było przypadkowe. Jednostka OSP w Splawach należy do najlepszych w gminie oraz wyróżniających się w województwie. Powstała w lutym 1962 r. W początkowym okresie swojej działalności natrafiała na różne przeszkody i trudności. Na przykład nie było odpowiedniego budynku na przechowywanie sprzętu. Dopiero w 1964 r. dzięki usilnym staraniom zarządu OSP, który sprawuje swoje funkcje do chwili obecnej, straż otrzymała działkę budowlaną o powierzchni 0,31 ha. Na działce tej pobudowano tymczasową remizę.

Później powstała drużyna żeńska i młodzieżowa. Rozpoczęły one

aktywną działalność świetlicową i szkoleniową. Wielokrotnie brały udział w zawodach sportowo-pożarniczych zarówno rejonowych, jak i wojewódzkich, zdobywając czołowe miejsca. W 1971 r. na zawodach międzywojewódzkich we Wrzawach wśród reprezentacji byłych województw Lublin, Kielce, Rzeszów drużyny żeńskie i młodzieżowe zdobyły pierwsze miejsca, godnie reprezentując Lubelszczyznę w wyszkoleniu bojowym.

W 1968 r. z inicjatywy zarządu OSP i przy poparciu wszystkich członków oraz mieszkańców Splaw rozpoczęto budowę nowej strażnicy. Trzeba tu wymienić parę nazwisk: naczelnik OSP Tadeusz Grzywacz, prezes Edward Mozgawa, gospodarz Stefan Owczarz, którzy obok dużego wkładu pracy i bez-

pośredniego zaangażowania się w budowę, potrafili zmobilizować nie tylko członków OSP, ale i wszystkich mieszkańców Splaw do ofiarnej, bezinteresownej pracy społecznej. Nie szczędzono pracy własnej, środków pieniężnych, materiałów, nie liczonego z czasem i pilnymi pracami w rolnictwie. Rozpoczęte dzieło doprowadzono do końca.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Splawy liczące niewielu mieszkańców (80 gospodarstw) postawiły budynek, którego wartość szacuje się na około 500 tys. zł. Połowa tej sumy to wartość czynów społecznych mieszkańców wsi.

Dom Strażaka, piękny i okazały budynek, najładniejszy w byłym powiecie kraśnickim, oddano do użytku pod koniec grudnia 1972 r. Strażnica jest ogromnym dorobkiem, a obiekt służy działalności kulturalno-oświatowej w gminie.

W gminie Kraśnik działa 9 jednostek OSP, zrzeszających ponad

(Dokończenie na stronie 6)



2

4



3



5



4



6

Kampania sprawozdawczo-wyborcza

ZJAZD GMINNY

w obiektywie
Stanisława Szczyglewskiego

- 1) Walka z pożarami — to hasło obowiązujące na co dzień
- 2) Do załatwienia jest jeszcze sprawa płacenia składek
- 3) Problem jest istotnie poważny
- 4) Głosuję „za”
- 5) Nie musimy się martwić o następców
- 6) Kto sprawozdanie zjazdowe, a kto sportowe...
- 7) Nie zapomniano o tych, którzy nie mogli przybyć na obrady



7

Mniej pożarów

W obradach II zjazdu gminnego ZOSP w **Cmolasie** (woj. rzeszowski) najwięcej uwagi poświęcono omówieniu efektów działalności prewencyjno-propagandowej. Dążąc do poprawy stanu ochrony ppoż. Zarząd Gminny wspólnie z innymi organizacjami i instytucjami podjął szereg przedsięwzięć, które miały na celu rozszerzenie i aktywizowanie społecznego frontu przeciwpożarowego, m. in. poprzez popularyzację konkursu „Tworzymy powszechny front przeciwpożarowy”, do którego przystąpiło 5 placówek kulturalnych.

Pomyślnie rozwija się współzawodnictwo. Do przodujących w gminie jednostek należą: OSP w Cmolasie, Ostrowach Tuszowskich i Trzęsówce, lecz są i takie strażę, jak np. OSP w Porębach Dymarskich, których działalność, zwłaszcza w zakresie zapobiegania pożarom — jest jeszcze niedostateczna.

Pozytywnym zjawiskiem jest poprawa jakości kontroli gospodarstw wiejskich, co jest szczególnie ważne ze względu na drewnianą konstrukcję budynków oraz występujące tu jeszcze licznie strzechy. Kontrolą objęto 3935 budynków. Większość stwierdzonych usterek została natychmiast usunięta.

Oprócz kontroli OSP rozlepiali w najbardziej uczęszczanych punktach, otrzymane z ZW ZOSP ulotki, plakaty i inne materiały propagandowe. Organizowano też spotkania z mieszkańcami i młodzieżą szkolną, podczas których wygłaszano pogadanki popularyzujące przepisy ppoż. Inną formą oddziaływania propagandowego były eliminacje do Turnieju

Wiedzy Pożarniczej i zgaduj-zgadule. Do prowadzenia szkolenia i pogadek wykorzystywane są również publikacje zamieszczane w „Strażaku”.

Przejawem troski o poprawę ochrony ppoż. w gminie była również realizacja czynów społecznych, których wartość wyniosła w ub. roku 80 tys. zł.

W ostatnich trzech latach liczba pożarów w gminie jest coraz mniejsza, do czego w niemalym stopniu przyczyniła się również podejmowana przez OSP działalność prewencyjno-propagandowa.

Gmina Cmolas, podobnie jak cały rejon kolbuszowski należy do najbiedniejszych w woj. rzeszowskim. Mimo piaszczystej gleby, dzięki pracowitości tutejszych rolników osiągają oni dobre wyniki w produkcji, co przyspiesza przebudowę wsi i lepsze jej zabezpieczenie przed pożarami.

Większość jednostek swoją wieloletnią, sumienną i ofiarną pracą zdobyła sobie wśród ludności duży kredyt zaufania i autorytet, czego potwierdzeniem jest powierzenie działaczom strażeactwa ochotniczego odpowiedzialnych funkcji: radnych, sołtysów itp.

W gminie działa 8 jednostek OSP i 5 drużyn młodzieżowych. Do najbardziej aktywnych należą MDP w Hadykówce i Cmolasie. Ambicją ZGm jest, aby do tej czołówki dorównały również pozostałe drużyny i żeby w ich ślady poszła młodzież z innych wsi, wstępując do OSP lub organizując nowe MDP.

M. K.

Na zjazd miejsko-gminny ZOSP w **Libiążu** (woj. katowickie) oprócz delegatów przybyli: sekretarz ZW ZOSP ppłk ppoż. **Henryk Chrużik**, sekretarz KG PZPR oraz naczelnik miasta i gminy, a także przedstawiciele prawie wszystkich miejscowych organizacji społecznych i szkół.

W sprawozdaniu ZMGm stwierdzono, że OSP dobrze wykonują swe

Wzrosła liczba członków

obowiązki, czego dowodem znaczny spadek liczby pożarów w ostatnich latach, a także zmniejszenie wysokości strat pożarowych. Równie pozytywnym zjawiskiem jest wzrost liczby członków — z 96 w 1975 r. do 150 w 1978 r. Drużyny młodzieżowe skupiają 147 członków.

Podczas zjazdu 16 najstarszych stażem członków OSP otrzymało odznaki „Za wysługę lat”. Wśród nich znalazła się również zasłużona działaczka OSP w Gromcu druhna **Eugenia Nowotarska**, wyróżniona odznaką za 50 lat służby w OSP. Nieczęsto się zdarza taka uroczystość.

Po części oficjalnej z bogatym programem o tematyce pożarniczej wystąpiły drużyny młodzieżowe OSP z **Moczydła** i **Gromca**, których piosenki i recytacje spotkały się z dużym aplauzem. Zjazd zakończyła ogólna zabawa, trwająca do późnych godzin wieczornych.

F. CHODOROWSKI

(Dokończenie ze strony 3)

Zjazd w Kraśniku

300 członków. Poszczególne jednostki reprezentowało na zjeździe 38 delegatów.

Przybyli też zaproszeni goście. Władze wojewódzkie reprezentował mjr ppoż. **Władysław Bednarczyk** — sekretarz ZW ZOSP w Lublinie, władze miejscowe — I sekretarz KG PZPR w Kraśniku — **Zdzisław Mazurek**, prezes Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL **Jan Wojtaszek**, naczelnik gminy — **Henryk Kawa**, naczelnik miasta Kraśnik — **Stanisław Duszyca** oraz dyrektorzy instytucji i zakładów pracy z miasta i gminy Kraśnik, przedstawiciele władz młodzieżowych i społecznych. Obecny też był komendant rejonowy Straży Pożarnych w Kraśniku, mł. chorąży ppoż. **Jan Olcha**.

Zjazd otworzył prezes Zarządu Miejsko-Gminnego Związku OSP — druh **Władysław Kuduk**, który za-

poznał zebranych z osiągnięciami kraśnickich strażeaków w ciągu ostatnich dwu lat.

Następnie wręczono odznaczenia i odznaki dla wyróżniających się strażeaków. Dziesięciu strażeaków otrzymało odznakę „Strażak Wzorowy”, a sześciu dyplomy uznania za długoletnią działalność. Wśród odznaczonych znalazła się między innymi **Krystyna Witk**, sołtys wsi Spławy, przewodnicząca KGW.

Uczestnicy zjazdu zabierając głos w dyskusji mówili o dotychczasowych dokonaniach w jednostkach oraz o planach na przyszłość. Wielu z nich zwracało uwagę na to, iż większość OSP nie ma drużyn żeńskich i młodzieżowych, co będzie miało wpływ na dalszy ich rozwój.

Prezsem Zarządu Miejsko-Gminnego Związku Ochotniczych Straży

Pożarnych został ponownie naczelnik gminy **Henryk Kawa**. Wybrano też delegatów na Zjazd Wojewódzki.

Zjazd przyjął uchwałę, w której nakreślono zadania straży na najbliższy okres. Najważniejsze z nich to rozbudowa szeregów OSP poprzez organizowanie żeńskich i młodzieżowych drużyn pożarniczych w każdej jednostce, udział członków przy budowie i rozbudowie remiz, budowie zbiorników wodnych, dróg, sadzeniu drzew i krzewów, stały nadzór prewencyjny nad gospodarstwami, pomoc w organizowaniu opieki nad dziećmi w okresie pilnych prac polowych, organizowanie dziecińców i placów zabaw oraz ogólny postęp w działalności kulturalno-oświatowej.

ALEKSANDER KUŚ

Kampania sprawozdawczo-wyborcza

Gmina Kłomnice przed reorganizacją należała do powiatu radomszczańskie. Władza była daleko, bo w wojewódzkiej Łodzi, a „powiat” co miał to dał i podzielił równo na poszczególne OSP. Brak większego zainteresowania, zapału do pracy wśród tamtejszych ochotników nie sprzyjał podnoszeniu stopnia gotowości bojowej, profilaktyki i rozwoju budownictwa na tym terenie.

Dziś Kłomnicę stawia się za przykład innym zarządom gminnym.

Rozmawiam z I sekretarzem KG PZPR **Bronisławem Polakiem**.

— Co kryje się za kulisami tak dobrej roboty strażackiej w terenie?

— Po analizie przyczyn niedomagań w niektórych OSP, postanowiliśmy na egzekutywie powołać nową kadrę do kierowania tą organizacją. Zaproponowaliśmy ludzi cieszących się dobrą opinią i po-



Tajemnica sukcesów

ważaniem w społeczeństwie. Praca była trudna, gdyż niektóre stare zarządy pracowały w zwolnionym tempie w myśl przysłowia „co się odwlecze to nie uciecze”.

Wybraliśmy nowy zarząd gminny ZOSP i od tej chwili skończyły się „niedzielne zebrania towarzyskie” w remizach. Zaczęło się intensywne szkolenie bojowe i nabór do OSP ludzi młodych.

— Znana jest w województwie niedawna historia „odnowy” OSP w Pacierzowie, po której w tej jednostce nastąpiła odmiana na lepsze.

— To prawda. Stary zarząd ustąpił miejsca młodym ludziom, w większości będących również członkami ZSMP. W ciągu jednej kadencji wyremontowali i rozbudowali starą remizę oraz wykonali dwa duże zbiorniki wodne, zabezpieczając tym samym nie tylko Pacierzów, ale i okolice. Ponadto, dzięki intensywnemu szkoleniu jednostka stała się wyćwiczoną grupą bojową dającą gwarancję ochrony wsi przed pożarami.

— Czy tylko OSP w Pacierzowie odzyskała zaufanie społeczeństwa?

— Nie tylko. W Witkowicach rozpadł się cały zarząd OSP. Jednostka

nie przejawiała żadnej działalności. Jeździłem tam z naszym starym działaczem — naczelnikiem gminy **Jerzym Kozakiewiczem**, prezesem ZGm ZOSP — **Janem Czopikiem** oraz komendantem SP **Władysławem Pastuszko**. Jesienią ubiegłego roku uczestniczyłem w uroczystości przekazania do użytku nowej remizy. Urząd Gminny dopomógł strażakom kwotą 380 tys. zł, a resztę, tj. około 620 tys. zł wygospodarowali strażacy i miejscowe społeczeństwo.

— Powiedzenie, że na człowieka trzeba i należy liczyć, sprawdza się w codziennym życiu. Jakie są wasze plany zmierzające do doskonalenia działalności OSP?

— Będziemy pracować tą samą metodą tzn. stawiać odpowiedzialnych ludzi w terenie. Pracy jest dużo, ale mamy nadzieję, że w takim kolektywie jak obecnie, możemy liczyć na sukcesy. Przy okazji chciałbym podziękować za pomoc w realizacji zamierzeń pracownikom ZW ZOSP i Komendy Wojewódzkiej oraz Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Częstochowie, którzy bardzo wydatnie pomagali nam we właściwym ustawieniu roboty.

Przyjechali przedwczoraj. Pierwszy dzień jest zawsze najbardziej pracowity. Trzeba rozpakować się, pościelić łóżka, posprzątać pokoje i korytarze, pomóc w kuchni. Podczas tego typu zgrupowań bywają kłopoty z zaśnięciem. Szczególnie w pierwszą noc. Tutaj wszyscy spali jak zabici. Nowy dzień miał przynieść nowe emocje, jeszcze sporo pracy i odsłonić tajemnicę dwóch tygodni pobytu.

Czas opóźnionych pociągów nie sprzyja wyjazdom. Choć Warszawę od Żywca dzieli niewiele ponad 400 km, ma się wrażenie, że podróż trwa wieki.

Najlepszy przykład

Jestem na miejscu kilka minut przed dwunastą. Dwaj chłopcy w hełmach strażackich tuż na wprost wejścia pełnią wartę.

— Druh do kogo?

— Do was. Czy jest ktoś z wychowawców?

— Jest drużna kierowniczką. Proszę, drugie drzwi na lewo.

Drugie drzwi na lewo to jadalnia, opustoszała, bo już po posiłku. Na stołach zostało kilka talerzy i niewypitych kompotów.

— Czy pani Zbylut?

— Tak, to ja.

Opowiadano mi wiele o tej kobiecie. O jej sile, uporze, pasji. O jej spokoju i specyficznym podejściu do wychowanków. Próbuję to wszystko przypomnieć sobie teraz, kiedy siedzimy przy wspólnym stole. Na pogodnej twarzy, rozjaśnionej jakby srebrnymi włosami, pojawia się uśmiech. Nie bardzo rozumiem dlaczego nosi biały fartuch.

— Dzisiaj mamy kulig. Czekamy na powrót grupy. Dzieci będą głodne, zmęczone, chciałabym, aby na stołach czekał gorący posiłek. Zabawiam się, jak pan widzi, w kucharkę.

— Myślałem, że już po obiedzie.

— Część naszych uczestników dopiero co wyszła z jadalni. Autobusami udadzą się do miejsca, gdzie czekają na nich sanie. Musieliśmy dokonać podziału, łatwiej upilnować.

Śnieg nie pada już od kilku dni. Wczoraj była odwilż, dziś lekki mróz. Nawet wyrzało słońce, wszyscy się cieszyli, a potem niebo zasnuło się chmurami. Szkoda, że widoczność nie najlepsza. W oddali potężne stoki wyglądają jakby pagórki otulone mgłą.

J. O.

(Dokończenie na stronach 14—15)



Dziewczęta ze

Oj, nasłuchałem się historii co niemiara, kiedy zacząłem chodzić po chałupach i werbować do straży młode dziewczęta — zwierzał mi się były naczelnik OSP w Zdrowej Dominik Witczak (woj. częstochowskie).

Dziewuch mu się zachciało, jakby do straży chłopów brakowało, mówiły leciwe matki, patrząc ze zgrozzeniem na naczelnika. Kobiety stworzone są do gospodarki i zajmowania się dziećmi, a nie do gaszenia pożarów, twierdzili autorytatywnie starzy działacze-rolnicy.

Co to za strażak — baba w kiecce. Takiej i ogień nie posłucha, choćby wylała na niego całą cysternę wody.

Takie docinki, mniej lub bardziej złośliwe, wysłuchiwali niemal

wszyscy członkowie zarządu, gdy przed dziesięciu laty zakładali pierwszą żeńską drużynę.

Ale była to zwykła, jak to mówią, gadka-szmatka. Ludziska gadałi, wydziwiali, krytykowali, chwaliłi. W końcu powstało we wsi kilka zwalczających się obozów, a dziewczyny tymczasem chyłkiem przychodziły do remizy, przymierzwały hełmy i oglądały lśniącą motopompę.

To było coś, co interesowało nie tylko chłopców. Wystarczyło szarpnąć drażek rozrusznika, by pobudzić do życia czerwoną maszynę i otoczyły się błękitną mgiełką spalin. Przychodziły więc do remizy często.

W ciągu jednego miesiąca w OSP Zdrowa powstała drużyna młodzieżowa żeńska, a za nią „jak w ogień” poszli chłopaki, tworząc drugą drużynę młodzieżową męską. Dzisiejsze dziewczęta z drużyny są już trzecim strażackim pokoleniem. Pierwsza drużyna rozwiązała się po czterech latach.

Ano powychodziły za mąż, mają dzieci, ale do remizy przychodzą mówią — prezes Jan Konarzewski i naczelnik Zygmunt Motyl. Kiedy potrzeba pracują w czynie społecznym, pomagają nam jak mogą — no, bo czują się jednak strażakami.

Sabina Bekus ma 15, a je siostra Alicja 18 lat. Sabina jest uczennicą Zbiorczej Szkoły Gminnej, natomiast Alicja pracuje w fabryce włókienniczej w Częstochowie. Obydwie uczestniczyły w zawodach rejonowych i gminnych. Każdą wolną chwilę — mówi Sabina — wykorzystujemy do treningu na torze przeszkód. W następnych zawodach musimy także być pierwsze w gminie.



Halina Bednarek (lat 17) uczy się tapicerstwa w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Częstochowie. Do OSP „wciągnął” ją starszy brat. Podoba mi się życie strażackie — mówi Halina, a obsługa i uruchomienie motopompy to żadna dla mnie filozofia — dodaje ze śmiechem.

Zofia Dubiak, Barbara Gałwa i Bogumiła Kowalik, to uczennice Zespołu Szkół Mechanicznych i Budowlanych. W przyszłości będą one operatorami ruchowo-przewozowymi PKP. Wracamy do domu późno — mówią, ale po odrobieniu lekcji idziemy do remizy, gdyż ciągnie nas ona jak magnes.

Dziewczęta ze Zdrowej widzialem na zawodach w Kłomnicach, gdy w czasie deszczu na gliniastym, pełnym wody placyku tak świetnie się spisały, że zdobyły pierwsze

Zdrowej

miejsce w gminie. Odjeżdżały rozklekotanym, odkrytym „lublinkiem”, osłaniając się parasolkami. Spieszyły się, gdyż musiały na jutro odrobić lekcje.

Opiekunem uroczej drużyny jest naczelnik Zygmunt Motyl, a pomaga mu dzielnie jego zastępca, Janusz Powróznik. Oprócz ćwiczeń i musztry dziewczęta biorą udział w kontrolach wiosennych, zajmują się sprzątaniami i porządkowaniem remizy, piorą firanki i zasłony. Od czasu do czasu także tańczą i śpiewają na własnej scenie.

W roku ubiegłym w czynie społecznym zebrały dwie pełne przyczepy złomu, a w czasie ostatnich mrozów i śnieżyc łopatami torowały drogę przez wieś.

Dziewczęta pomagają także strażakom przy budowie garażu, do którego już niedługo wprowadzą nowy bojowy wóz.

Dziś we wsi Zdrowa, na dziewczęta w strażackich mundurach mieszkańcy wsi patrzą zupełnie inaczej niż dawniej. Potrafią zagonić w „koci róg” nawet starych strażaków, mówią o nich z podziwem.

Tekst i zdjęcia
JERZY OSTROWSKI

Za chwilę rozpoczną się zajęcia — trzeba wyglądać elegancko, jak na prawdziwego strażaka przystało.

Obsługa motopompy nie jest dla nich żadną tajemnicą

Czysta jak pudełeczko remiza to ich zastuga

Dziewczęta występują też na deskach scenicznych we własnej remizie

Druhna prezes

Druhnę Wandę Deyk znają nie tylko mieszkańcy jej wsi. Swoją działalność strażacką zapoczątkowała już na ziemi łódzkiej, ale nie tam zdobyła popularność. Po wyjściu za mąż zamieszkała w Przodkowie, gminnej wsi woj. gdańskiego. Jako wierna towarzysząca życia swego męża — bez reszty oddanego sprawom pożarnictwa, również zaangażowała się w tej pracy.

Przodkowska OSP, do której wstąpiła w 1959 r., pracowała w bardzo trudnych warunkach. Remiza miała tylko jedno pomieszczenie, gdzie garażowano samochód i organizowano zebrania. Nie przeszkodziło to jednak druźnie Wandzie zorganizować w krótkim czasie drużyny młodzieżowej i kobiecej, a w 1961 r. zespołu teatralnego.

W remizie, gdzie dotychczas odbywały się tylko zebrania, szkolenia i ćwiczenia, zaczęło tętnić młode życie. Codziennie odbywały się tam bowiem próby zespołu, spotkania i wieczorki. Zbudowano też prowizoryczną scenę, na której zespół wystawiał różne sztuki. Spektakle cieszyły się wśród mieszkańców wsi wielkim powodzeniem. Młodzi artyści pod kierownictwem dh. Wandy poculi się na tyle pewni, że zaczęli występować i w innych miejscowościach. Wkrótce znano ich już w całym powiecie kartuskim, a nawet wejherowskim.

W 1966 r. druhna Wanda w uznaniu za pracę otrzymała brązowy medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa”. Odnaczenie to było dla niej bodźcem do jeszcze większych wysiłków, ale „skrzydła rozwinąć trudno, gdy klatka za mała”.

W 1969 r. po rodzinnej naradzie z mężem Leonem — naczelnikiem OSP oraz prezesem Barzowskim postanowili zainicjować budowę strażnicy z prawdziwego zdarzenia. Projekt poparli wszyscy członkowie straży i mieszkańcy wsi. Nie było to jednak łatwe przedsięwzięcie, gdyż zaczynało od przyszłowiowego „zera”, ale rodzina Deyków, a także inni mieszkańcy tej wioski są znani ze swojego uporu. Jeżeli bowiem Kaszubi coś postanowią, doprowadzą dzieło do końca. Pomagali wszyscy, poświęcając na pracę przy budowie urlopy, niedziele i święta. W 1975 r. oddano do użytku piękny, okazały Dom Strażaka z salą widowiskową na 150 miejsc, dużą sceną oraz salą prób.

Nie znaczy to wcale, że w tym czasie OSP zaniechała statutowej działalności. Wręcz przeciwnie. Druhna Wanda dalej aktywnie pracowała z kobietami i młodzieżą, a nawet zorganizowała drugi, 30-osobowy zespół recytatorski. Zachwylił on gości zaproszonych na uroczystość otwarcia Domu Strażaka pięknym wykonaniem montażu literackiego pt. „Czynami czcimy XXX-lecie Polski Ludowej”.

I nie była to tylko recytacja. Przodkowscy strażacy potraktowali ją jak przyrzeczenie. Ciągłe doskonalili swój poziom, aż zdobyli sławę w całym województwie, a nawet poza jego granicami.

W strażnicy w jednym pomiesz-



czeniu utworzono Klub Rolnika i Strażaka, którego kierownictwo objęła córka druhny Wandy — Małgorzata, a ona zajęła się nowym zespołem folklorystycznym. Ze jest to zespół nie byle jaki, świadczy zaproszenie go na występy w czasie eliminacji centralnych I Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej w Warszawie. Było to wielkie przeżycie dla wszystkich członków OSP.

Druhna Wanda nie spoczywa na laurach. W straży wciąż przybywa młodzieży. Powstaje drużyna harcerska i dwie drużyny z miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych, którymi zajmuje się po maczysnemu. Organizuje sekcje gier świetlicowych (szachy, warcaby, tenis stołowy), hafciarską, rysunkową, a także zespół muzyczny. W klubie odbywają się różne imprezy, wieczorki literackie, dyskoteki. W strażnicy koncentruje się więc całe życie kulturalne wsi.

Wydawałoby się, że taki ogrom pracy to już dość jak na jedne wątle kobiece ramiona. Okazuje się jednak, że druhna Wanda może więcej. W 1956 r., gdy mąż jej został mianowany komendantem gminnym SP, druhna Wanda została wciągnięta do pracy w Zarządzie Gminnym ZOSP, obejmując funkcję sekretarza. I chyba dzięki niej wszystkie sprawozdania, plany i protokoły nadchodzące do Zarządu Wojewódzkiego są tak starannie i terminowo sporządzone.

Druhna Wanda Deyk jest jedną z najpopularniejszych, cieszących się ogromnym zaufaniem działaczek w gminie Przodkowo. Dowodem tego jest powierzenie jej funkcji prezesa Zarządu Gminnego ZOSP na ostatnim zjeździe. Zarząd ten przez cztery kolejne lata zajmował I miejsce w woj. gdańskim we współzawodnictwie. I na pewno nie odda nikomu palmy pierwszeństwa, skoro przewodzi mu taka kobieta.

D. CZESNIKOWSKA



Był taki czas, że dwa telewizyjne stworzonka Jacek i Agatka bez reszty zaważdały wyobraźnię milionów maluchów. A i dorośli ulegli magii. Nazywali ich imieniem własne dzieci, najczęściej bliźnięta, sklepy, place, osiedla. Do dziś w użyciu są ulubione mydła dla najmłodszych, pasty do zębów, ubranka — chociaż coraz częściej mama musi tłumaczyć „córeczko to było dawno temu, jeszcze Ciebie nie było na świecie, kiedy Jacek i Agatka...”

Powołała je do życia **Wanda Chotomska** — autorka licznych książek dla dzieci, niezwykle popularna i lubiana. Jest jedną z pierwszych laureatek Orderu Uśmiechu — jedyne go w świecie odznaczenia nadawanego przez dzieci dorosłym.

— Mało kto wie, że narodziny Orderu Uśmiechu — w tej chwili odznaczenia o randze międzynarodowej — wiążą się bezpośrednio z panią.

— Byłam na spotkaniu z dziećmi w szpitalu, w Konstancinie pod Warszawą. Jeden z chłopców wyraził taką myśl: „dlaczego nie ma na świecie odznażeń, które mogłyby dzieci nadać dorosłym”. Powiedziałam o tym w wywiadzie, w jednym z dzienników i tak się zaczęło.

— Często ma pani spotkania z dziećmi?

— W miarę jak mi pozwala na to wolny czas, dużo pracuję.

— Jakże one są?

— Różne, bo różne są spotkania z ludźmi. Często zapominamy, że dzieci to trochę młodszy dorośli, mający własny świat, własne problemy, potrzeby, upodobania. Jeśli docieram tam, gdzie na mnie autentycznie czekają, są to spotkania wzruszające, wspaniałe. Nie zawsze jednak tak bywa.

— W czym pani upatruje przyczynę takich nieudanych spotkań?

— Składa się na to wiele różnych czynników. Kiedyś natknęłam się na książkę Kornela Czukowskiego „Od 2 do 5” — tłumaczenie z rosyjskiego, w której zebrane zostały powiedzonka dziecięce opatrzone komentarzem. Dla przykładu:

— „Babciu — pyta wnuczka — Ty umrzesz?”

— Umrę, córeczko.

— I zakopią cię?

— Zakopią.

— A głęboko?

— Głęboko.

— O to fajnie, będę się wreszcie mogła bawić maszyną do szycia.”

Są to najdoskonalsze ilustracje dziecięcego myślenia, specyficznej woli kształtowania otoczenia na

ze fabuła jest mało zajmująca, zmieniałam ją na początku. Efekt był taki, że trzymałam jakąś książkę w ręku i udając, że czytam tworzyłam coś nowego, w moim przekonaniu bliższego dziecku. Myślę, że to były początki mojej twórczości.

— Było to dawno?

— Mam pięcioletnią wnuczkę — Karolinę.

— Jakże są narodziny książki. Od czego to się zaczyna?

„Dajcie dzieciom dajcie dzieciom

własny wyłączny użytek. Tam autor dzieli wychowawców na pedagogów i pedologów. Co do spotkań? Dziecku trzeba ułatwić znalezienie książki, wybranie filmu, piosenki. Nie można się tu kierować zasadą — to niech czyta, tego niech słucha, bo to w moim przekonaniu jest wartościowe. Potrzeba kontaktu najmłodszych z czymkolwiek musi satysfakcjonować ich własny świat, budowany ich własnym językiem, muzyką, ich obrazami. Jeżeli w mojej twórczości jest cząstka tego spełnienia, odpowiadająca psychice dziecka, akceptowana — jeśli propozycja spotkania wychodzi od dzieci — to korzyść jest obopólna. Wtedy jest mnóstwo najzabawniejszych pytań, jest gorąca atmosfera, dzieci są zasłuchane — a ja czuję się potrzebna.

— Szkoda, że dzieci tak rzadko zdobywają się na szczerą uwagę pod adresem proponowanej im twórczości.

— Jeśli ma się dla dzieci trochę czasu i... serca, to takich wypowiedzi można usłyszeć wiele.

— Co z nich wynika?

— Dzieci chcą powracać do książek, które je zajęły. Niech pan spróbuje kupić „Lokomotywę” Tuwima czy którąś z książek Brzechwy. KAW stara się wypełnić lukę, rzucając na rynek „malutkie, tanie książeczki.”

— Nawet dzieci mają do nich różny stosunek.

— Po prostu nie chcą by je traktowano tak, jak na to nie zasługują. Autor dla dzieci nie może pisać z pozycji kłękającego przed dzieckiem, lub ty głupi — a ja mądry. Najcięższym jednak grzechem są wszelkie chałtury — przejaw krańcowego lekceważenia.

— Jak w pani książkach powstawał ten świat dziecka. Jak go pani realizowała?

— Czytałam córce książki. Już wtedy dokonałam zaskakującego odkrycia — dziecku podobały się te same co i mnie. Jeśli zauważyłam,

— Córka tłumaczyła Karolinie — jedz biały serek, będziesz miała białe ząbki. Ta jednak spostrzegła u mamy czarne oczy. Uświadomiła patrząc w lustro, że sama ma niebieskie. Znajdujemy ją kiedyś pod stołem jedzącą czekoladę. Karolinko — dlaczego jesz tak dużo czekolady — pyta córka. Chcę mieć takie same oczy jak mama.

Często przebywam w kuchni, gotuję, zajmuję się domem. Pewnego razu gotowałam makaron. Odkryłam przy tym, że „jest w gorącej wodzie kąpany”, a potem „zimną wodą polany” — tak narodził się wiersz. Mam taki styl pracy, że pomysły zapisuję natychmiast. Makaron się niestety... spalił. Pomysły są wszędzie — w sklepach, na ulicy, w przedszkolu autobusie, domu.

— Poza książkami pisze pani scenariusze filmowe, sztuki teatralne, piosenki. Co najbardziej panią zajmuje?

— Są to tylko różne sposoby rozpisania tych samych spraw. Jeśli pomysł lepiej się realizuje w piosence, staram się aby powstała piosenka.

— Wiele z nich zwłaszcza w nowym repertuarze ma „Gawęda”.

— Muzykę tworzy Włodzimierz Korcz. Ja piszę teksty. Cieszy nas, że dzieci je akceptują, niecierpliwie dopytują się co mamy w zanadrzu nowego?

— Słuchałam kiedyś jednej z piosmuciem. Tyle było w niej żalu, łez. Czy dzieciom potrzebny smutek?

— A ile dzieci płacze? Nie dlatego, że mama nie chce kupić kolejnej zabawki, ale dlatego, że są opuszczone, niekochane, samotne. Takie jest też dziecięce życie. Napisałam:

„Kiedy dziecko płacze — płacze cały świat.

Kot ma oczy pełne łez, na podwórku płacze pies. Wiatr w kominie, mysz pod miotłą, Świerszcz na łące.

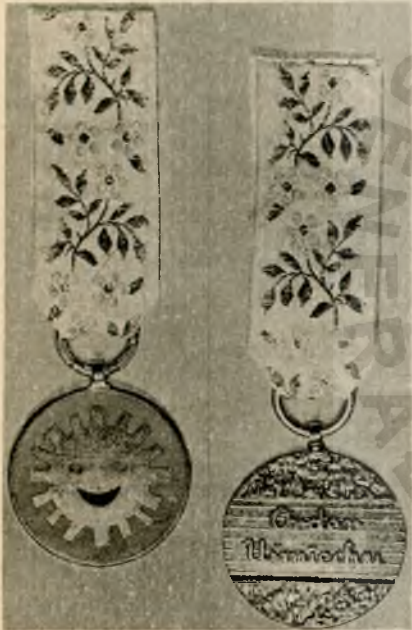
O jak słono od tych łez —
Naweta cukier słony jest
O jak ciemno, o jak zimno
Gdzie jest słońce?

W refrenie staram się wprowadzić przeciwagę łzom — słońce, miłość, taniec, śpiew. To się im należy od nas — dorosłych.

— Szczególnie chyba w bieżącym roku — Międzynarodowym Roku Dziecka.

— Najcenniejsze jest to, że wy-

słońce, miłość"



zwoliło się i wyzwoli wiele inicjatyw na rzecz dziecka, które miejmy nadzieję, przetrwają na lata następne. Wiele jeszcze jest do zrobienia także i w naszym kraju, nie mówiąc już o regionach zagrożonych głodem, chorobami.

Myślę nieraz na przykład o tym, że właściwie nie istnieje w Polsce teatr dla dzieci z prawdziwego zdarzenia — z aktorami, repertuarem. Są teatry lalkowe — następnie teatry dla dorosłych. Między nimi luka, którą trzeba wypełnić. Sprawa podobnie ma się z musicaliem. Przynajmniej w Roku Dziecka ta kwestia powinna się doczekać rozwiązania. A tymczasem, widziałabym w operetkach, niektórych teatrach, przedstawienia, na które najmłodszy czeka.

Rozmawiał: ZDZISŁAW LAUSZUK



Nasz felieton

Jak powietrze i woda

Sporo się pisze w „Strażaku” o kobietach i to nie tylko z okazji Ich, wrostego już w panoramę polskich obyczajów, Międzynarodowego Święta. Można by na tuziny liczyć artykuły o druhnach stojących na czele lub wchodzących w skład zarządów OSP oraz gminnych, wojewódzkich i naczelnich władz ZOSP. Jeszcze więcej jest artykułów o udziale drużyn kobiecych i młodzieżowych — żeńskich w zawodach sportowo-pożarniczych, a nawet akcjach gaśniczych. Można też znaleźć niejedną publikację o tym, jak to kobiety, niierzadko i nie członkinie OSP, swoimi rozsądnymi, stanowczymi wyrażeniami wnioskami na walnych zebraniach OSP wpłynęły na ożywienie działalności naszych jednostek.

A ileż „Strażak” publikował artykułów o wysiłku kobiet w działalności kulturalno-wychowawczej OSP, w prowadzeniu sezonowych dziecińców w okresie wzmoczonych prac polowych, w kształtowaniu u swoich dzieci nawyków porządku, ładności i przeorności przeciwpożarowej.

Już z tego, na pewno niepełnego, wyliczenia wynika jak niezbędne są kobiety w pracach straży. Jeżeli do tego dodamy znany powszechnie fakt (podnoszony zresztą coraz częściej przez naszych korespondentów), że w wielu wsiach w ciągu dnia nie ma prawie żadnego mężczyzny (poza starcami), nieodzowność udziału kobiet w działalności przeciwpożarowej stanie się jeszcze bardziej oczywista.

Tymczasem na 23 200 OSP (stan pod koniec 1978 r.) istniało zaledwie 1806 drużyn kobiecych, czyli że jedna drużyna przypadała tylko na niespełna 13 OSP.

Wprawdzie w porównaniu z 1976 r. liczba drużyn kobiecych wzrosła o 37, ale wątpię, by taki wzrost mógł kogokolwiek zadowolić.

Podobnie przedstawia się sprawa z liczbą członkiń tych drużyn. Było ich pod koniec ubiegłego roku 19 942 (o niecałe 1000 więcej niż w 1976 r.). Czy z taką liczbą drużyn i zorganizowanych w nich kobiet mamy radę sprostać coraz większym zadaniom, które mamy wykonać w coraz bardziej złożonych, m. in. pod względem demograficznym, warunkach, zwłaszcza na wsi?

Rzecz prosta, że nie zdołamy. Stąd oczywisty jest wniosek, że musimy, i to szybko, tworzyć drużyny kobiece. Są one w naszej strażackiej robocie potrzebne jak powietrze i woda.

Czy jednak powinniśmy je za-

kladać „na siłę”, za wszelką cenę? Nie mówiąc już o tym, że działanie „na siłę”, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet nie na wiele się zda, każdy rozsądny działacz rozumie, że DK i w ogóle kobiety są potrzebne w OSP nie dla statystyki czy ozdoby, lecz dla określonych działań, zwłaszcza prewencyjnych, kulturalnych i wychowawczych, a czasami także dla działań operacyjnych. Z tych względów konieczna jest na każdym szczeblu władz związkowych określona i konsekwentnie realizowana polityka.

Wydaje mi się, że drużyny kobiece powinny być przede wszystkim tworzone w tych właśnie wsiach (siedzibach OSP), w których większość mężczyzn w sile wieku jest zatrudniona poza miejscem zamieszkania oraz w tych zakładach pracy, gdzie większość załogi stanowią kobiety.

W pozostałych wsiach nie nagliłabym z tworzeniem tych drużyn. Nastawiłabym się raczej na jeszcze ściślejszą, codzienną współpracę z kołami gospodyń wiejskich, na gruntowne zaznajamianie wszystkich ich członkiń z zasadami ochrony przeciwpożarowej, z metodami prowadzenia działalności prewencyjnej i propagandowej, na przyswojenie im podstawowych umiejętności wstępnych działań na wypadek powstania pożaru oraz na rozwijanie wśród młodszych wiekiem członkiń KGW sportów pożarniczych itp.

Wiem, że wiele OSP czyni już w ten sposób i osiąga bardzo dobre wyniki, rzutuujące na całokształt ich działalności statutowej, zwłaszcza prewencyjnej.

Jest jeszcze jedna sprawa. Podana wyżej liczba członkiń DK jest o wiele mniejsza od liczby członkiń OSP. Nie wiem dokładnie o ile, bo nikt nie prowadzi takiej statystyki. Na podstawie osobistych obserwacji wiadomo mi jednak, że do wielu OSP należy po jednej, dwie lub trzy drużyny, które z różnych przyczyn, a m. in. ze względu na niską liczebność nie stanowią odrębnej drużyny. Drużyny te zazwyczaj pełnią w organizacji, i to bardzo dobrze, ważne funkcje.

Wszystkie te drużyny, zrzeszone i nie zrzeszone w drużynach kobiecych oraz koleżanki z KGW działające na rzecz ochrony ppoż. zastępują na uwagę, pomoc, poradę i właściwe uchronowanie ze strony wszystkich ogniw Związku OSP. Rzecz prosta nie tylko raz do roku, z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, ale na co dzień.

STAN



go, gdzie z dziada pradziada uprawiali ziemię. W roku tym urywa się rolnicza saga rodziny Kosiorów, gdyż ojciec zatrudnia się jako robotnik w miejscowym „Farelu” i jest na razie jedynym dostarczycielem środków utrzymania dla licznej już gromadki dzieci, póki te nie dorosną i same będą zdolne do zarabkowania. W domu tradycyjnie, jak prawie we wszystkich wielodzietnych rodzinach robotniczych, pozostaje matka, od mądrości której i doświadczenia życiowego zależy czy żołądek najbliższych jest pełny. Jednak z tamtego okresu nie pamięta Barbara matki ponurej, gderającej po kątach. Zawsze była pogodna i wesoła, chociaż wiecznie zapracowana.

Trochę inną rolę wychowawczą

na możliwość — szkoła zawodowa, a co do wyboru to wybrała handlowkę. Kiedy już ją skończyła, czekać jeszcze przyszło na pierwszą pracę w sklepie nim ukończy 18 lat. Aby nie było zbyt dużo wolnego czasu zapisuje się do Liceum Ogólnokształcącego. Zaczyna się nowy rytm dzienny, jak w komputerze. W domu tylko noce i święta. Dobrze, że chociaż z nauką nie ma nigdy kłopotów i mimo że przez cztery lata nie korzystała z żadnych rozrywek, polubiła ten rytm pracy.

W 1973 r., kiedy zdała już maturę, zaproponowano jej pracę w Korszach. Chociaż zarzekała się kiedyś, że w biurze nigdy nie będzie pracowała, przyjęła stanowisko w ewidencji ludności, by po dwóch latach

Bohaterka

Już przed godziną zakończyły swój program „Sygnały dnia”, „Cztery pory roku” nadają kolejny serwis wiadomości, a przede mną leżą białe, zupełnie czystki kartki papieru. Wpatruję się w nie jak w zaczarowane wrota baśniowego sezamu i nie znajduję słów by je otworzyć.

Skąd we mnie tyle obawy? Przecież nie pierwszy już raz piszę o ludziach. Ale dziś muszę napisać o kobiecie. I choć to też człowiek, tyle że ładniejszy, bardziej powabny, subtelny i wdzięczny, to boję się, czy podźwignę ten temat. Chciałbym, aby był on lekki do strawienia dla czytelnika, którym, mam nadzieję, będzie nie tylko sekretarz redakcji, jako że ten — tu wyrazy współczucia — musi czytać wszystko, co tylko poczta przyniesie.

Urodziła się pod znakiem „Wagi”, jako siódme dziecko państwa Kosiorów, któremu nadano imię Barbara. Zdrobniale można: Basia, Basiuśka, Basiulka, Basik. Od zdrobniałego Basika do biesika — polskiego diablika — skojarzeniowa droga niedaleka. Sama dzisiaj przyznaje, że od lat dziecinnych najlepiej pamięta książkę pt. „Inkluzowe wiano”, o takim diabliku. Może już wtedy ukuło się w rodzinie, a obecnie w pracy społecznej lub zawodowej powiedzenie: „gdzie diabeł nie może tam Baśkę pośle”.

Towarzyszami jej zabaw dziecinnych byli przeważnie chłopcy, a ona sama była dzieckiem niesfornym, które musi wszędzie wleźć i wszystko widzieć. Chociaż od tamtego okresu dzieciństwa minęło wiele lat, te cechy charakteru pozostały jej do dzisiaj.

Właściwie po takim wstępie mógłbym już gładko przejść do opisanja mojej bohaterki, gdyby nie ogromny związek przyczynowy lat dziecinnych, wpływ warunków rodzinnych na kształtowanie jej obecnej osobowości. Żeby już było zupełnie od początku to napisać należy, że rodzina Kosiorów przybyła w 1947 r. do Kętrzyna z Lubelskie-

zachował dla siebie ojciec, który, bywało, jako głowa rodziny wzywał przed swoje oblicze całą ośmioosobową czeredkę, by — jak to się w domu nazywało — wypłacić premię. Niech nikt nie myśli, że srogi papa wymierzał dyscyplinę tylko kary cielesne, jednym za winy popełnione, pozostałym na wszelki wypadek.

Miał on i inne sposoby, by bez bicia czerwieniły uszy ze wstydu. Każde dziecko znało dokładnie swój zakres obowiązków domowych i uczyło się szacunku do pracy. Poza tym rodzice byli nader tolerancyjni, pozostawiając dzieciom swobodę myślenia i działania, ucząc przez to samodzielności i wyboru decyzji.

Surowość ojca i pogoda matki sprawiły, że pomimo trudnych warunków nawet najmniejszy konflikt z prawem jest w ich rodzinie w ogóle nie do pomyslenia. Wtedy nie mogliby zebrać się w 21 osób (szczęśliwe oczko) przy świątecznym stole, by wesoło uzczyć jakieś koljne święto rodzinne, na które trzeba krzesełka od sąsiadów dokończyć. Znajomi mówią o nich, że te wszystkie Kosiorów od jednego bociana, takie wszystkie charakterami podobne.

Był jeszcze w domu jeden przedmiot, który odegrał dużą rolę, wśród dziewcząt szczególnie — maszyna do szycia marki Singer, — którą otrzymała mama w wianie od swojej matki, czyli babki Barbary. Ledwie która tylko nogami do pedałów dostawała, już sadzała ją matka do maszyny i dziewczyna, chciała czy nie, uczyła się szyc. Niejedna z tych dziewcząt sama dziś jest matką i żadnej krawcowej szukać nie musi. Chociaż starego Singera zastąpił Łucznik z elektrycznym napędem, tradycja samodzielnego szycia pozostała. Zgrabny kombinezon, w którym dzisiaj Barbara występuje, to jej własna robota.

W tych warunkach kończy moja bohaterka szkołę podstawową. Nie ma żadnego deliberowania, do którego „ogólniaka” posłać dziewczynę, ponieważ dla niej istnieje jed-

zmienić je na sprawy organizacyjne w powstałym po reorganizacji Urzędzie Gminnym. W tym też czasie, jakby już zapomniiała o ciężkiej pracy, podejmuje naukę w pomaturalnym Studium Ekonomicznym w Olsztynie. Przyznaje dzisiaj ze śmiechem, że zrobiła to raczej dla towarzystwa swojej przyjaciółce z tym, że tamta dość szybko zrezygnowała, natomiast Barbarze już nie wypadało, jak również nie wypadało ukończyć szkoły z wynikiem gorszym niż bardzo dobry. Tak przez dwa lata wędruje między domem w Kętrzynie, pracą w Korszach i szkołą w Olsztynie.

W miarę wdrażania się w sprawy organizacyjne urzędu wciąga się też — częściowo z obowiązku — w sprawy organizacji strażackich. W roku 1976 proponują jej objęcie funkcji sekretarza w Zarządzie Gminnym ZOSP w Korszach. Jeszcze się broni przed nowymi zadaniami, ale nie czyni tego zbyt uparcie. Przybывают nowe obowiązki. Tak rozpoczyna się związek Barbary z ochotniczymi strażami i jednocześnie kończy jej opowieść o sobie, od tej chwili mówi tylko o strażach. Osiągnięciach, kłopotach, zamierzeniach.

Ale nim zaczniemy o strażach, kilka słów o Korszach i gminie, w której przyszło jej pracować.

Korsze z pierwotnej osady leśnej, potem stacji pocztowej, dzięki ważnym liniom kolejowym, które się tutaj krzyżowały, zmieniły się w ważny punkt węzłowy o znaczeniu strategicznym. W roku 1939 liczyły 2742 mieszkańców. Po wojnie w 1945 r. było ich zaledwie 145, ale w roku 1965 już 4200. W planach przewidywano, że w roku 1980 będą liczyły 6100 mieszkańców. Jednakże w chwili obecnej obserwuje się raczej regres i na początku 1979 r. mieszka tu 4300 osób. Do ważniejszych zakładów przemysłowych zaliczyć należy: proszkownię mleka, Zakłady Obsługi Rolnictwa i największy — Olsztyńskie Zakłady Sieci Rybackich (z bardzo dobrą ochotniczą zakładową strażą, której

prezesuje sam naczelny dyrektor, a jednocześnie wiceprezes Zarządu Gminnego ZOSP) oraz węzeł kolejowy — również z własną strażą i własnymi problemami.

PGR zajmują 75 proc. użytków rolnych gminy. Dlatego też na dwanaście jednostek OSP, dziewięć to jednostki zakładowe, z czego siedem w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, które wchodzi w skład kętrzyńskiego „Agrokompleksu”.

Barbara, jak każdy człowiek posiadający serce, obdarza swoje jednostki różnymi uczuciami. Najbardziej lubi — bo i ma za co — OSP w Korszach, której prezesuje st. sierżant MO Antoni Szyzkowski. We współzawodnictwie za rok 1977 zajęła ona I miejsce w wojewódz-

kie mogą popalić, do ognia na każde zawołanie, a kiedy przychodzi do działalności statutowej to idzie „jak po grudzie”. Jest drużyna młodzieżowa w Kraskowie, lecz z działalnością i dotarciem do starszych strażaków nie radzą sobie. Być może i starsi z nieufnością na młodych patrzą. Zastanawia się więc Barbara z przewodniczącą Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP Grażyną Zielińską jakie tu dalsze kroki przedsięwziąć, by ruszyć jednych i drugich, by nastał spójny związek w Kraskowie i nie tylko.

Jak można w ogóle wpręgnąć młodzież ZSMPowską do strażackiego działania? Przedstawia Grażyna obiekty młodzieży co do wspólnych czynów np. na rzecz budowy Domu Strażaka (takowy wła-

11/14
pilnych zalicza zorganizowanie orkiestry, bo młodzież jest chętna, załatwienie sztandaru dla korszańskich strażaków, bo już sobie na niego zasłużyli i skupienie w szeregach OSP jak najwięcej wartościowej młodzieży. Plany osobiste są krótkie i proste — lepiej pracować i zacząć studia.

Mogę o niej napisać jeszcze, że w ciągu ostatnich pięciu lat nie miała czasu chorować, zaledwie jeden raz zaniemogła i to tylko na trzy dni, że lubi tańczyć, ale za dyskotekami nie przepada, bardziej odpowiada jej taniec tradycyjny. Podobnie jak cała rodzina jest wesółą i towarzyską, chociaż domatorka. Więc kiedy po intensywnym dniu pracy w Korszach wraca do kętrzyńskiego domu, pragnie by jej

dnia powszedniego

twie wśród jednostek terenowych. Osobliwością tej jednostki jest fakt, że niemalże połowa, bo dziewięć z dwunastoosobowej gromady strażaków to funkcjonariusze MO, natomiast kierownik komisariatu jest członkiem wspierającym. Ten milicyjno-cywilny skład jednostki ma ogromne znaczenie szczególnie w okresie kontroli prewencyjnych. A kiedy brakuje rąk do pracy, przy różnego rodzaju czynach społecznych druhowie w stalowych mundurach umieją dać dobry przykład dla np. „urodzonych w niedzielę” tak, że niejeden z nich chwyta za kilof czy łopate.

Następnym obiektem strażackich uczuć Barbary jest zakładowa straż w „siecicach”. Tam również istnieje i działa drużyna żeńska. Strażacy tych dwóch jednostek korszańskich są dosłownie na każde zawołanie. Czasami już wstydzi się ich o coś prosić.

Jak dotychczas — i to w bilansie pierwszej kadencji spisuje na straty — nie udało jej się dotrzeć nie tyle fizycznie co duchowo do jednostki węzła PKP i jednostek zakładowych PGR. Te sprawy będą dominowały w jej zadaniach na najbliższą przyszłość.

Osobny rozdział to jednostki terenowe w Kraskowie i Sątocznie. Duch bojowy u nich ogromny, korszule — jak twierdzi — na grzbie-

śnie w Korszach powstaje), bo jak do roboty to wspólnie, jak do użytkowania to jedynie strażacy. Wtrącam się tutaj nieproszony i proponuję Grażynie, by z tej młodzieży, co się do budowy przyczyniła utworzyć drużynę młodzieżową. I kto im wtedy zabroni wstępu do strażnicy. A oni będą mieć nową formę działania.

Ponieważ poza Kraskowem tylko przy Gminnej Szkole Zbiorczej w Korszach działa drużyna harcerska (która w pochodzie 1-majowym 1978 roku przemaszerowała w strażackich mundurach), a tego, co istnieje przy Zasadniczej Szkole Rolniczej w Korszach nie można nazwać jeszcze drużyną, jak na razie ze swojej dotychczasowej działalności nie jest specjalnie zadowolona, chociaż w Korszach coraz częściej i lepiej mówią o strażakach. Szczególnie z okazji czynów społecznych czy to przy budowie nowego Domu Strażaka, czy też zakładaniu i modernizacji miejskiej sieci wodociągowej. Cieszy I miejsce OSP i V miejsce wśród 49 zarządów gminnych. Coraz więcej roboty prewencyjnej, a mniej gaśniczej. Nowe mundury dla jednostek w Korszach i Kraskowie. Ale to wszystko — jak twierdzi — niewielka jej zasługa. Natomiast jest wiele spraw, których nie udało się jej jeszcze załatwić, a trzeba to zrobić w najbliższym czasie. Do

mieszkanie było oazą cichego odpoczynku.

Chociaż nie wierzy w nie — z ciekawością czasami przejrzy swoje horoskopy. Zaciekawiony, co w księdze imion piszą na temat Barbary urodzonej pod znakiem Wagi, zaczynam sam pilnie je studiować. Oto co piszą... „horoskopy, które stawiano ludziom spod tego znaku były najczęściej pomyślne. Przeciwności losu przyjmują z pogodnym czołem, wesółość przyrodzona zawsze im towarzyszy. Za młodu muzykę i tańce lubią więcej od drugich. Szczęście zwykle w życiu im sprzyja, szczególnie tym, co wschód słońca oglądają. Choć od uciech nie stronią, wiele z nich do nauk i książek wielką ma ciekawość. A że jednać potrafią sobie przychylność władców, stąd wysokie urzędy często piastują”... Nic dodać.

Kiedy raz jeszcze czytam to, co udało mi się przekazać o Barbarze Kosior, pomimo moich pierwotnych wątpliwości pozostaje w przekonaniu, że jest ona bohaterką dnia powszedniego.

**Tekst i zdjęcia
STANISŁAW SZCZYGIELSKI**

Drużna Barbara Kosior
Dotychczasowa siedziba OSP w Korszach
W br. otwarty zostanie nowy Dom Strażaka



Już widać sanie. Z tyłu kilkanaście małych saneczek przymocowanych do długiego łańcucha. Konie niepokoją się. Już odpoczęły, mogą ponownie wyruszyć w drogę. Dzieci sadowią się; każdy szuka miejsca w jego przekonaniu najatrakcyjniejszego. Jest trójka wychowawców. Trzeba pilnować.

Ruszamy. Z radości ręce wzniosły się ku górze. Co za frajda! Bez przerwy syczą śmiech. Jedni w bezruchu rozkoszują się tym saneczkowaniem, inni raz po raz staczają się w śnieg, zabierając jeszcze za sobą sąsiadkę lub sąsiada. Puch jest lekki, nie da się zeń ulepić niebezpiecznej kuli, więc każdy jest obsypany, nie wyłączając opiekunów. Redaktor też oberwał swoje.

U podnóża rozciągającego się pasma gór — wioska. Tam, gdzie się kończy kotlina. Nie pamiętam nazwy, ale wioska bardzo piękna, bogata, mająca widać swoich bywalców, bo sporo tu narciarzy, dzieci, samochodów na obcych rejestracjach. Nasze „wielosanki” kierują się teraz na wzniesienie. Ponad końmi wzbija się kłęb pary. Ciężko.

— Dzieci, prosimy opuścić sanie, konie muszą odpocząć. Kilkadziesiąt metrów pod górę, już przy mniejszym obciążeniu, a potem chwila wytchnienia. Obrok i koce na spocone grzbiety zwierząt.

Zaproszenie do baru na gorącą herbatę i dalej w drogę.

Stoję już w szkolnym holu i obserwuję wchodzące dzieci. Raczej wbiegające, bo budynek ten stał się ich domem, a kto widział dziecko powracające ze szkoły do domu bez pośpiechu? Harmider niesamowity. Ileż wrażeń — trzeba je opowiedzieć, opowiada każdy. Każde ma twarz roześmianą od ucha do ucha. Po chwili milkną głosy. Leżakowanie. Teraz wychowcy mają kilka minut dla siebie, o 17.00 przewidziane jest spotkanie z byłym dyrektorem szkoły.

Zostawiłem swój bagaż w dużej sali, która jest na czas zimowiska i sypialnią, i pokojem pracy kierownictwa, i izolatką. W łóżku obłożona papierami kobieta strząsa termometr, z trudem powstrzymując się od wybuchu gniewu.

— Widzisz, Broniu — zwraca się do pani Zbylut — poniżej trzydziestu siedmiu z kreskami nie schodzę, jak długo jeszcze będę tu tkwiła?

Kiedy zabraliśmy się do organizacji zimowiska — tłumaczy mi pani Zbylut — traktowano nas jak szaleńców. Było niewiele czasu — od momentu ogłoszenia ferii do ich rozpoczęcia trochę ponad dwa tygodnie. Trzeba było załatwić fundusze, znaleźć lokum, uzyskać zgodę na przydział artykułów spożywczych. Nie mówię już o sprzęcie kuchennym, sportowym, łóżkach, materacach, pościeli, skompletowaniu wychowawców, środkach transportu.

— Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

— Mówię panu szczerze, dobre chęci naprawdę wystarczą.

Bronisława Zbylut jako jedna z niewielu kobiet w kraju posiada najwyższe odznaczenie strażackie „Złoty Znak Związku”. Niedawno otrzymała medal Komisji Edukacji Narodowej. Ze szkołą związała się bezpośrednio po wojnie. Przez wiele lat w Liceum Ogólnokształcym w Kętach uczyła geografii i biologii. Gdy przeszła na emeryturę, zachowała lekcje z przysposobienia obornego. Bardzo lubi te zajęcia i uczniowie też lubią. Na zimowisko też zabrała swoich wychowanków — studentów, nauczycieli. Cieszy się, że są tutaj — sami wiedzą co do nich należy, nie trzeba odpraw, przypominać.

Poprosiła zresztą swój zespół na spotkanie.

— Dzieci już dostały pomarańcze, a te są dla nas. Mówi te słowa

szam pani profesor **Elżbieta Macias**, **Marysia Mrzyglód** i **Wiesio Nycz**. Gościem (czyli spoza mojego Liceum) jest pani **Halina Dura**.

— Jakie kryteria stosowano przy naborze dzieci?

— Nasi wychowankowie są bardzo zróżnicowani, zarówno jeśli chodzi o wiek, temperament, zainteresowania, potrzeby, jak i warunki domowe. Te dzieci potrzebują ciepła, pomocy, opieki. Staramy się, by wśród nas było im dobrze.

— Kto jest organizatorem zimowiska?

— Wszyscy po trochu. Największy jednak dług zaciągnęliśmy u prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZOSP w Bielsku Białej, wicewojewody mgr **Antoniego Kobieli**. Wysłuchał naszej propozycji i pozwolił na występowanie w jego imieniu przy załatwianiu koniecznych dla zimowiska spraw; w razie potrzeby obie-

Najlepszy



i częściej. Potem przedstawia grono wychowawców.

— **Lidia Andrejew** — nasza pani kwatermistrz. Biedna, choruje. Przyjechaliśmy tutaj przed rozpoczęciem zimowiska ze sprzętem. Zasypało wejście do szkoły. Wzięliśmy się za łopaty. Chcieliśmy uporać się z tym jak najszybciej, bo sporo było jeszcze do zrobienia. Lidia spociała się, zdjęła płaszcz i proszę.

— Gdybym wiedziała to w ogóle nie poszłabym do tego śniegu — odzywa się głos z łóżka.

Słychać gromki śmiech.

— Nie z twoim charakterem, nie z twoim — dodaje pani Zbylut.

Profesor **Mieczysław Gugulski** — z mojego Liceum, odpowiedzialny za sport, no i moi — Ela, przepra-

cał interwencję. Wszystko inne poszło gładko. Dyrektor **Roman Bałaj** z Zakładów Metali Lekkich — jednocześnie prezes zakładowej OSP, obiecał transport, pieniądze. Część funduszków dostaliśmy z innych zakładów, część z sądu. Naczelnik Urzędu Miejsko-Gminnego w Żywcu **Józef Knopek** załatwił nam przydział żywności od ręki. Mieliliśmy dużo szczęścia.

— Jak ktoś woli, można zdolności organizatorskie nazwać szczęściem — odzywa się pani Andrejew.

— Nie byłam sama, gdyby nie ty, profesor Gugulski, uczniowie, rodzice — nic bym nie zrobiła.

— Ale dlaczego właśnie te dzieci, tak nagle i tutaj? — pytam.

— Tutaj jest bardzo ładnie, mamy kilka par nart, saneczki — nie-



przykład

daleko górki. Z tymi dziećmi pracujemy na co dzień w Kętach. Chcieliśmy stworzyć więcej okazji do zabawy, uśmiechu. Niektóre nie wiedzą co to znaczy wczasy, ferie. Wbrew pozorom takich dzieci w naszym kraju jest jeszcze wiele.

Poza tym trwa Międzynarodowy Rok Dziecka, niedawno w Polsce zainaugurowany. Wzięłam do ręki porozumienie zawarte między ZG TPD a ZG ZOSP, precyzujące program obu organizacji. Pomyślałam — czy jesteśmy coś w stanie z tego programu zrealizować. Zimowisko — w moim przekonaniu jest częsteczką, kroplą w morzu wysiłków na rzecz dziecka. W naturze dziecka jest upominanie się o swoje prawa, o taką jednak pomoc dzieci się nie upomną. Musimy zaferować ją sami.

Przed spotkaniem z dyrektorem szkoły przewidziane są zajęcia z gaśnicą pianową. Nasz pałacz przygotował ministos, a na przyrząd węгля pokrytą śniegiem weszli ciekawscy. Gdy zapłonie — trzeba będzie gasić. Pani Zbylut wcześniej jednak objaśnia jak należy się nią posługiwać. Już strumień piany zdławił ogień, ochotnicy mogą spróbować własnych sił. Gaśnica zniknęła w zbitej grupie chłopców. W tym wieku mają pierwszeństwo. Słychać kłótnię. Pani Bronisława rozstrzyga.

— Jak pani osiąga taki stopień zainteresowania?

— W moim przekonaniu podczas pracy z dziećmi, a i z młodzieżą, nie można przekroczyć pewnej granicy, nazwijmy ją granicą osłabienia zainteresowania. Jednym z podstawowych założeń programowych zimowiska jest ochrona przeciwpożarowa. Nie znaczy to jednak, że gdzie się tylko dziecko obróci musi być hasło, plakat, gaśnica, łopata, bosak itp. Nikt z nas nie znosi prze-

ładowania, nakazu, przymusu. Układam tak zajęcia, aby dzieci miały niedosyt a nie przesył informacji określonego typu. Musimy ich dla strażyctwa zdobyć, a nie stracić. Nie wszyscy zresztą muszą okazywać zainteresowanie tą problematyką, ale jeśli kilku się z tej 54-osobowej grupy „zarazi”, wróci do nas, powinniśmy być usatysfakcjonowani. Poza pożarnikami kraj potrzebuje innych fachowców.

Dzień ma się ku końcowi. Za chwilę kolacja, przedtem jednak zapowiadane spotkanie. Pan Andrzej Pyclik przepracował w szkole 44 lata, przez cały prawie czas kierując placówką. Pamięta swoje pierwsze lekcje. To było pierwszego września 1938 roku. Były wtedy w szkole dwie izby. Rozbudowa parteru i budowa piętra — nastąpiły po wojnie.

O 1 września 1939 r. mówi się w szkole, opowiadają dziadkowie, coraz rzadziej rodzice. Czas odsuwa owe lata w niepamięć, coraz mniej żyje ludzi — świadków zdarzeń.

— A jaki był pierwszy dzień wojny tutaj koło Żywca?

Jedyna okazja, żeby o to zapytać.

— Śmierć zebrała zniwo już o godz. 5 rano — opowiada pan Pyclik. Na jeden z domów spadła bomba i 3 osoby zginęły. Potem pojawili się dywersanci namawiający do opuszczania swych domów, zagród. Ludzie z Leśnej kierowali się na drogę. Chcieli w pośpiechu przedostać się przez przełęcz. Wtedy Niemcy rozpoczęli bombardowanie. Wielu ludzi zginęło.

Jakby dla złożenia hołdu bohaterom wspomnień na pożegnanie gościa dzieci zaintonowały harcerskie pieśni.

Już po północy. Zaprosiłem panią Zbylut na kilka minut rozmowy.

— To najlepsza pora — mówi — nikt chyba nam nie przeszkodzi.

— Panie redaktorze — w drzwiach ukazuje się pani Andrejew — wyjeżdża pan rano, trzeba coś przekąsić. Oto śniadanie.

— Jeszcze pani nie śpi?

— Muszę wyprowadzić finanse, na początku zawsze dużo roboty.

— Kochana Lidka — mówi pani Zbylut, już po zatrzaśnięciu się drzwi. — Tak się wszystkim przejeżdża, tak przeżywa. Tłumaczę jej nieraz — to serce musi bić także dla ciebie — nie pomaga.

— Jak to możliwe — zastanawiam się — w takim stopniu oddać siebie ludziom. Czy człowiek się nigdy nie wypala? Czy nie przychodzi zmęczenie, apatia?

Pracę zawodową rozpoczęła pani Zbylut w 1935 r. jako szef junackich hufców pracy. Już wtedy zetknęła się z ochroną przeciwpożarową, strażakami. Do dziś pozostała temu środowisku wierna, zasiada w komisji do spraw kobiet ZG ZOSP, opiekuje się szkolną strażą pożarną w Liceum w Kętach, bierze udział w pracach ZW ZOSP w Bielsku Białej.

— W życiu przebyłam już daleką drogę — mówi. Po wojnie trzeba było przede wszystkim budować — i to był problem pierwszoplanowy. Budowaliśmy więc strażnice — każdy z nas wie z jakim trudem. Dziś znacznie trudniejsze zdaje się być — wprowadzanie do remiz życia, młodzieży. Powstaje np. problem sprzątania. Kto to ma robić, gdzie na to pieniądze?

Po to m. in. tu pracujemy, aby nasze dzieci, przynajmniej tymczasem, takich pytań nie stawiały. Zapewniamy im wszystko co możemy, by czuły się szczęśliwie, kochane, nasze, ale uczymy ich pracy i szacunku do pracy. Staramy się zresztą pracować z nimi — to najlepszy przykład.

Z. LASZUK



Wartownicy zgłaszają przyjęcie gościa

Pani Zbylut objaśnia jak należy posługiwać się gaśnicą

Przy kolacji



Kulig, kulig





, kulig...

Zdjęcia
Z. LASZUK



S tyczeń i luty br. upłynął pod znakiem walnych zebrzań sprawozdawczo-wyborczych OSP i zjazdów gminnych (równorzędnych) ZOSP, których przygotowanie omówiliśmy obszernie w ostatnich numerach „Strażaka” z ub. roku, podobnie zresztą jak i inne zadania OSP i ZGm właściwe dla tej pory roku.

Z końcem lutego kampania walnych zebrzań i zjazdów gminnych została już zakończona. Wszystkie jednostki i zarządy gminne podsumowały swą działalność, wybrały nowe władze i uchwałyły programy działania na najbliższe lata, czas zatem przystąpić do ich sukcesywnej realizacji.

Jedną z pierwszych czynności nowych zarządów powinno być opracowanie — na podstawie uchwały programowej — **szczególonego rocznego planu pracy**, dostosowanego do miejscowych potrzeb i możliwości. Przy ustalaniu zadań warto zasięgnąć opinii przedstawicieli współpracujących ze Związkiem organizacji społecznych i instytucji, których pomoc, zwłaszcza w zakresie podejmowania czynów społecznych, organizowania imprez kulturalnych i szerzenia wiedzy pożarniczej przyczyni się do umocnienia powszechnego społecznego frontu przeciwpożarowego.

Za niespełna trzy miesiące, w przeddzień Dnia Strażaka rozpocznie obrady **VI Krajowy Zjazd Związku OSP**. To niezmiernie ważne w życiu naszej organizacji wydarzenie powinno stać się bodźcem do poprawy jakości wszystkich naszych działań służących poprawie stanu ochrony przeciwpożarowej, a tym samym do maksymalnego zmniejszenia liczby pożarów i wysokości strat, w myśl hasła: „Moja wieś, mój zakład pracy — bez pożaru”. Tym dążeniem powinno towarzyszyć **podejmowanie czynów społecznych i troska o dalsze umocnienie Związku**. Opublikowane w poprzednim numerze wezwanie ZMG ZOSP w Rawiczu do godnego uczczenia XXXV-lecia Polski Ludowej i VI Krajowego Zjazdu ZOSP spotka się z pewnością z pełnym poparciem wszystkich druhów.

Wykonanie tych ambitnych zamierzeń wymaga dobrej organizacji pracy i pełnego wykorzystania posiadanych rezerw. Zwracamy uwagę na uwzględnienie w planach pracy zarządów gminnych tak istotnych spraw, jak:

- aktywizacja komisji problemowych, pomoc w opracowaniu przez nie planów pracy i okresowe rozliczanie ich z wykonania zadań,
- pozyskiwanie nowych członków zwyczajnych OSP, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie stan osobowy jednostek operacyjno-technicznych jest niepełny,
- organizowanie drużyn pożarniczych i praca z młodzieżą,
- rozeznanie potrzeb OSP w zakresie umundurowania i wyposażenia świetlic,
- omówienie wykorzystania funduszu pomocy wzajemnej i innych świadczeń dla strażaków i ich ro-

dzin pozostających w trudnej sytuacji życiowej oraz ustalenie komu jeszcze i w jakiej formie należałoby przyjść z pomocą,

- ocena wyników współzawodnicstwa za rok 1978 i wytyczenie zadań w tym zakresie na rok bieżący,
- ustalenie przewidywanych w br. uroczystości strażackich w gminie (podsumowanie współzawodnicstwa, jubileusze, otwarcie nowych strażnic, przekazanie sztandarów) w celu terminowego przygotowania wniosków (w ramach przyznanego przez ZW ZOSP limitu) o nadanie odznaczeń i wyróżnień najbardziej zasłużonym członkom tych jednostek,
- organizowanie imprez sportowych,
- ustalenie programu działania w

darzowa wiosna i trzeba się do niej odpowiednio przygotować. Wcześniej czy później zaświeci słońce, stopnieją śniegi i wtedy najwyższa pora pomyśleć o starannym przeglądzie gospodarstw pod względem ich zabezpieczenia przeciwpożarowego, bowiem od marca liczba pożarów zaczyna gwałtownie wzrastać.

Dlatego właśnie, począwszy od tego miesiąca wszystkie działające na wsi OSP i zarządy gminne ZOSP powinny **skoncentrować swą uwagę na działalności prewencyjno-propagandowej**. Do tych działań należy włączyć wszystkie organizacje społeczne na wsi, a także ich instancje gminne, ustalając — w oparciu o wyniki ubiegłorocznych kontroli i biorąc pod uwagę zaistniałe w ciągu roku pożary —

KALENDARZ NASZYCH DZIAŁAŃ

1 2 3
5 6 7
8 9 10
2 4 8

ZADANIA NA MARZEC

związku z obchodami Międzynarodowego Roku Dziecka,

- prowadzenie kroniki.
- Niektóre z tych zagadnień, jak np. organizowanie drużyn pożarniczych, uzupełnienie stanu osobowego jednostek operacyjno-technicznych OSP, współzawodnicstwo, opieka nad dziećmi, imprezy sportowe, prowadzenie kroniki — powinny się znaleźć również w planach pracy OSP.

Bardzo ważnym i pilnym zadaniem jest **przygotowanie i przeprowadzenie gminnych (równorzędnych) eliminacji do II Turnieju Wiedzy Pożarniczej**. Powodzenie tej imprezy zależy od wielu czynników, takich jak liczba uczestników i ich przygotowanie, obecność miejscowego aktywu, nauczycielstwa oraz liczne grono rówieśników, a także sprawna organizacja eliminacji oraz odpowiednia oprawa propagandowa i artystyczna.

Turniej — jak to niejednokrotnie podkreślano na walnych zebraniach OSP i zjazdach gminnych — jest najsukuczniejszym sposobem zainteresowania młodzieży problematyką pożarniczą i zachęcenia jej do czynnego udziału w pracy OSP. Dlatego tak wielką wagę przykłada się do przebiegu tej imprezy i tak duże angażuje siły w jej przygotowanie i przeprowadzenie.

W grudniowym „Kalendarzu” wypowiedzieliśmy zimę mrozną i śnieżną. Nasze przewidywania sprawdziły się i to z nawiązką. Po ciężkich zmaganiach ze skutkami ostrych ataków zimy — być może przyjdzie nam bronić się przed wiosenną powodzią. Ale jaka by nie była pogoda, w marcu zaczyna się kalen-

konkretne działania zapobiegawcze. Trzeba zwracać uwagę na takie sprawy, jak: stan techniczny ścian kominowych, kominów oraz instalacji i urządzeń elektrycznych, uporządkowanie strychów i obejść gospodarskich, wyremontowanie i uzupełnienie podrepcznego sprzętu gaśniczego, zapewnienie dzieciom opieki, zakaz wypalania łąk, zachowanie ostrożności w lesie, zaopatrzenie ciągników w siatki odiskierne itp. Trzeba tu bowiem dodać, że w ciągu 10 miesięcy ub. roku powstało w kraju ok. 2 proc. pożarów więcej niż w analogicznym okresie 1977 r., przy czym największy wpływ na wzrost ogólnej liczby pożarów wywarły pożary w lasach, powstałe w lutym i marcu. W pozostałych działach gospodarki narodowej, w tym również w gospodarce rolnej indywidualnej, zanotowano spadek liczby pożarów.

Pośród przyczyn czołowe miejsca zajmują nieostrożność dorosłych i wady urządzeń elektrycznych. Niepokoje wzrost liczby pożarów spowodowanych przez nieletnich.

Stąd wniosek, że **konieczne jest nasilenie propagandy ppoż. wśród młodzieży szkolnej** poprzez wygłaszanie pogadanek, wyświetlanie filmów, omawianie przez nauczycieli zasad bezpieczeństwa pożarowego na lekcjach wychowania obywatelskiego i w trakcie nauczania poszczególnych przedmiotów oraz na spotkaniach z rodzicami.

Równie ważnym zadaniem jest **upowszechnianie znajomości przepisów ppoż. wśród kobiet**, najlepiej na zebraniach KGW.

Oprócz wymienionych już prac warto tu jeszcze przypomnieć o prze-

glądach gospodarstw z tytułu sprawowania przez członków OSP stałego nadzoru prewencyjnego, odnowieniu gablot i wywieszeniu w nich aktualnych materiałów propagandowych. Trzeba także sprawdzić sprawność sprzętu, środków alarmowania, stan zbiorników przeciwpożarowych, pomostów pod motopompy, zastawek i dróg dojazdowych, a w przypadku stwierdzenia uszkodzeń — możliwie najszybciej przystąpić do ich usunięcia.

Do obowiązków OSP i zarządów gminnych należy ponadto dopilnowanie, aby jednostki operacyjno-techniczne miały wymagany stan osobowy członków i regularnie odbywały swe zbiórki szkoleniowe, a jeśli straż nie ma własnego samochodu — wyznaczone były podwozy do przewiezienia sprzętu.

Wiele spraw dotyczących poprawienia stanu ochrony przeciwpożarowej wymaga rozpatrzenia przez władze terenowe i podjęcia przez nie odpowiednich decyzji. Mając to na uwadze, zarządy gminne powinny zorganizować spotkania z radnymi — członkami OSP, aby przedstawić im problemy, z którymi powinni występować na posiedzeniach GRN i jej komisjach.

Osobnego omówienia wymaga prenumerata „Strażaka” na rok bieżący. Okazuje się, że mimo naszych licznych przypomnień sporo straży „przespało” termin złożenia prenumeraty czasopisma, wskutek czego w niektórych województwach liczba prenumerowanych egzemplarzy pokalnie zmalała. Największy spadek nastąpił w województwach: Tarnów (o 346 egz.), Zielona Góra (o 239 egz.), Lublin (o 226 egz.), Kielce (o 145 egz.), Bydgoszcz (o 144), Poznań (o 128). Najgorsza sytuacja jest w woj. radomskim, gdzie 1 egz. „Strażaka” przypada na 2 jednostki OSP. Niewiele lepiej jest w woj. ciechanowskim, kieleckim, nowosądeckim, przemyskim, siedleckim, jeleniogórskim, tarnowskim.

Spśród pozostałych województw, w których stan prenumeraty utrzymuje się mniej więcej na poziomie ub. roku, wyróżnia się woj. chełmskie, gdzie po zjednaniu 161 nowych prenumeratorów czasopisma, na każdą jednostkę OSP przypadają średnio prawie 3 egz. „Strażaka”.

RADIOWĘZŁY

— w służbie przeciwpożarowej

W Słupsku podsumowano konkurs „Na najefektywniejsze wykorzystanie zakładowych radiowęzłów do celów propagandy przeciwpożarowej”. Komisja konkursowa po zapoznaniu się z materiałami oraz przesłuchaniu taśm magnetofonowych z nagraniami audycji przyznała I miejsce Komunalnemu Przedsiębiorstwu Naprawy Autobusów „Kapena” w Słupsku.

O zwycięstwie „Kapeny” zdecydował szeroki zakres tematów ujętych w jeden cykl programowy pt. „Przypominamy — ostrzegamy”. Omówiono tu przestrzeganie zasad bezpieczeństwa ppoż. podczas wycieczek, w mieszkaniu oraz na każdym stanowisku pracy. O zabezpieczeniu stanowiska pracy mówił cykl pięciu audycji pt. „Czy znasz sprzęt ppoż. na swoim stanowisku pracy”.

Audycje te zachęcały każdego pracownika do zaznajomienia się z obsługą i zastosowaniem gaśnic oraz innego podstawowego sprzętu. Nikt nie miał ochoty „splamić” się przed całą załogą brakiem podstawowych wiadomości z tego zakresu. Zasobem wiadomości zaskoczyła wszystkich główna księgowa, nie pozostali też w tyle pracownicy umysłowi zakładu.

Kolegium redakcyjne radiowęzła wspólnie z Zakładową OSP przeprowadziło wewnętrzny konkurs znajomości przepisów przeciwpożarowych. Podsumowano go w sierpniu ub. r. masową imprezą, na której zapoznano załogę „Kapeny” z obsługą sprzętu gaśniczego i posługiwaniem się nim w przypadku pożaru.

II miejsce przyznano Zakładowi Wytwórczym Aparatury Wysokiego Napięcia „Zwar” w Lęborku. „Zwar” prowadził urozmaiconą propagandę przeciwpożarową stosując pogadanki, wywiady, audycje, hasła i komunikaty. Podkreślono dostosowanie tematyki audycji do składu załogi, której znaczna część dojeżdża do pracy ze wsi. Wiele miejsca poświęcono zabezpieczeniu prac żniwnych, właściwej opiece nad dziećmi w

okresie prac polowych oraz zachowaniu się w czasie przebywania w obejściu gospodarskim, lesie, podróży i oczywiście w zakładzie pracy.

III miejsce otrzymały Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka” w Słupsku. Zadecydowało o tym nowatorstwo i pomysłowość. Niełatwo jest bowiem z tematyką przeciwpożarową dotrzeć do załogi, której 90 proc. stanowią kobiety, zatroškane i o wyniki pracy, zakupy, dzieci i dom. W „Alce” o bezpieczeństwie pożarowym mówiły już przedszkolaki z przyzakładowego przedszkola oraz dzieci szkolne rodziców pracujących w zakładzie. Trzeba dodać, że również opracowanie muzyczne audycji było bardzo atrakcyjne.

Słupska Fabryka Maszyn Rolniczych „Famarol” uzyskała IV miejsce za szereg doskonałych audycji popularyzujących działalność Zakładowej OSP.

Na dalszych miejscach znalazły się Słupskie Zakłady Urządzeń Okrętowych „Sezamor”, Garbarnia w Kępicach oraz PZPS „Alka” zakład w Darłowie. Komisja podkreśliła duże zaangażowanie dyrekcji wszystkich wymienionych zakładów. W konkursie uczestniczyło 7 zakładów posiadających radiowęzły. W okresie trwania konkursu w zakładach tych nie zanotowano żadnego pożaru.

Konkurs miał również i inne reperkusje. Na przykład „cywil” (szef radiowęzła w kępickiej garbarni) na walnym zebraniu wybrany został do zarządu Zakładowej OSP, jako specjalista ds. propagandowych.

Najlepszy radiowęzeł otrzymał puchar przechodni ufundowany przez komendanta wojewódzkiego SP ppłk. Franciszka Gumińskiego. Pozostałe zespoły otrzymały pamiątkowe patery, komplety przegrzocy o tematyce przeciwpożarowej, proporce komendanta wojewódzkiego i inne materiały propagandowe.

W II edycji konkursu, która będzie przebiegała w okresie od 1 marca do 30 września br., przewidziane są nagrody indywidualne dla redaktorów radiowęzła. Organizatorzy mają nadzieję, że weźmie w nim udział jeszcze więcej zakładów pracy, a treść audycji w jeszcze większym stopniu wpłynie na zmniejszenie się liczby pożarów w województwie i powodowanych nimi strat.

Tekst i zdjęcie: J. B.



Mjr ppoż. A. Krzywulski — z-ca komendanta SP w Słupsku wręcza puchar dyrektorowi „Kapeny” inż. Z. Gorzowskiemu, obok którego stoi redaktor radiowęzła Danuta Felendzer

Transport kolejowy odgrywa bardzo ważną rolę w gospodarce narodowej. Przewożone koleją materiały stwarzają nierzadko zagrożenie pożarowe. W razie pożaru lub katastrofy kolejowej, tory utrudniają poruszanie się typowych jednostek straży pożarnej, a gdy katastrofa ma miejsce na terenie dużego węzła kolejowego, gmatwanina szyn wręcz uniemożliwia prowadzenie akcji ratowniczo-gaśniczej.

Wybrnęła z tych kłopotów austriacka firma Rosenbauer, która na bazie samochodów Mercedes-Benz podjęła się produkcji specjalnych wozów pożarniczych dla potrzeb kolejnictwa. Samochody te mogą się poruszać zarówno w terenie, jak i po szynach. Po wjechaniu na tor za pomocą urządzenia hydraulicznego opuszczane są specjalne wózki z rolkami (o rozstawie odpowiednim do rozstawu szyn), wyłącza się układ kierowniczy i samochód staje się pojazdem szynowym. Napęd przenoszony jest poprzez tarcie kół jezdnych o szyny. Moc silnika 130 KM, wysoki współczynnik tarcia na styku guma — stal, oraz odpowiednie przełożenie skrzyni biegów pozwala na uciążenie po szynach zestawu o ciężarze 300 ton, co ma duże znaczenie np. przy odciąganiu płonących wagonów od reszty składu. Dwa tego typu pojazdy znajdują się w wyposażeniu ZSP PKP Warszawa — Odolany. Różnią się wyposażeniem i przeznaczeniem.

Wóz gaśniczy jako główne wyposażenie posiada zbiornik środka gaśniczego o poj. 1300 l, atutopompę o wydajności 1200 l/min, urządzenie do podawania wody i piany, dwa aparaty oddechowe, dwa lekkie ubrania żaroodporne i inny sprzęt. Na uwagę zasługuje niewielkich rozmiarów turbinowa pompa zasilana wodą, mogąca służyć m. in. do przepompowywania paliw z rozbitych cystern. Wydajność pompy dochodzi do 1300 l/min.

Wóz techniczny — nieodzowny przy wszelkiego rodzaju katastrofach kolejowych. Wyposażony jest w agregat prądowórczy o mocy 20 KW, zestaw reflektorów halogenowych 1000 W, teleskopowy mechaniczny maszt oświetleniowy, wykrywacz gazów, ubrania gazoszczelne oraz aparaty oddechowe umożliwiające pracę w atmosferze skażonej. Na wozie znajdują się ponadto: poduszki pneumatyczne różnych rozmiarów, młot elektropneumatyczny i piła elektryczna do stali pozwalająca na dotarcie do uwięzionych w rozbitych wagonach ludzi, pompa elektryczna służąca do przepompowywania paliw z rozbitych cystern. Wóz jest wyposażony w agregat mogący służyć zarówno do podawania piany lekkiej, jak i do oddymiania pomieszczeń.

Współdziałanie obu wozów — technicznego i gaśniczego umożliwia sprawne prowadzenie akcji ratowniczo-gaśniczej.

ANDRZEJ ZIĘBA

Wóz techniczny
Wóz gaśniczy na torze
Ustawianie rolek na szynach
FOT. WŁADYSŁAW ZAWADZKI



Po drodze i po torze



Wybrane rozwinięcia plutonów pożarniczych

Opracowanie zawiera przykładowe rozwinięcia różnych plutonów pożarniczych podczas działań gaśniczych. Na rysunkach zostały pokazane rozwinięcia, które pluton może wykonać samodzielnie oraz takie, do których wykorzystano wózki wężowe WW-600.

Materiał uwzględnia dane zawarte w regulaminach rozwinięcia sekcji z samochodów pożarniczych.

Do obliczeń przyjęto, że sprzęt do podawania wody pracuje w warunkach nominalnych tj.:

— prądownice wodne 52 (Ø 12 min; Q = 200 l/min, p = 4,5 kG/cm²), 75 (Ø 16 min; Q = 350 l/min p = 4,5 kG/cm²),

— prądownice pianowe PP-200 (Q_w = 240 l/min, Q_p = 2 m³/min, wodny roztwór środka pianowego 5%) (PP-600 Q_w = 600 l/min, Q_p = 5 m³/min, wodny roztwór środka pianowego 5%),

— wytwornice pianowe WP2 — 150 (Q_w = 200 l/min, Q_p = 30 m³/min, wodny roztwór środka pianotwórczego — 5%), WP2 — 75 (Q_w = 200 l/min, Q_p = 15 m³/min, wodny roztwór środka pianotwórczego — 5%),

Przy określaniu ilości prądów przyjęto, że autopompy i motopompy pracują przy 75% wydajności nominalnej.

Do rozwinięć zastosowano węże torlenowe. Odległości podane na rysunkach mogą być większe (łącznie około 200 m) od normatywnych w przypadku, gdy pluton posiada samochód GBAM 2/8 + 8 wyposażony w węże torlenowe („Bezalin”). Długości odcinków W-75 — 20 m, W-52 — 20 m.

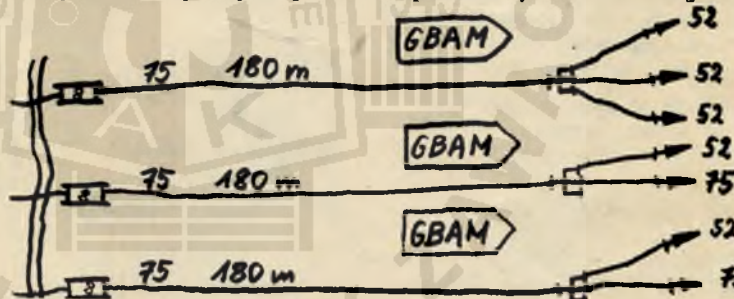
I. Pluton gaśniczy 3 × GBAM 2/8 + 8 (Typ 003)

1. Dane taktyczne

- załoga — 18 osób,
- środek gaśniczy — woda — 6000 l, środek pianotwórczy — 600 l,
- podstawowy sprzęt do podawania wody:
 - autopompa A 8/8;
 - motopompa M 8/8;
 - węże tłoczne; W-75 — 600 m; W-52 — 360 m;
 - prądownice wodne: 75 — 3 szt.; 52 — 6 szt.;
 - prądownice pianowe: PP 600 — 3 szt.; PP 200 — 3 szt.;
 - działka (nasada 75).

Prądy gaśnicze					Rodzaj prądownic	Czas działania	
Ilość	Zasięg (m)*			wydajność 1/3 min m ³ /min		ze zbiornika własnego	ze zbiornika otwartego
	bez wózków	z 1 wózkiem WW-600	z 2 wózkami WW-600				
1	2	3	4	5	6	7	8
W o d a							
1	960	—	—	200	1x52	30	—
2	780	1380	1980	400	2x52	15	—
3	720	1320	1920	600	3x52	10	—
1	600	1200	1800	350	1x75	17,1	—
P i a n a c i e ż k a							
1	2	3	4	5	6	7	8
1	960	—	—	2	1xPP 200	25	50
2	780	1380	1980	2	2xPP 200	12,5	25
3	720	1320	1920	6	3xPP 200	8,8	17,6
1	600	1200	1800	5	1xPP 600	10	20

* — Długość linii wężowej od punktu czerpania wody do stanowisk gaśniczych



Rys. 1

Prądy gaśnicze			Rodzaj prądownic	Czas działania (min)	
Ilość	Zasięg *	Wydajność l/min m ³ /min		zbiornik własny	zbiornik otwarty
W o d a					
3	320	600	3/ 52/	10	—
6	260	1200	3/2 × 52/	5	—
3	200	1050	3/ 75/	5,7	—
7	200	1700	5/ 52/ 2/ 75/	3,5	—
3	—	1050	działko wodne 3/ 75/	5,7	—
P i a n a c i e ż k a					
3	320	6	3(PP 200)	8,8	17,6
3	200	15	3(PP 600)	3,3	6,6
6	200	21	3(PP 200) 3(PP 600)	2,3	4,6
3	—	15	działko pianowe 3(PP 600)	3,3	6,6

* — Długość linii wężowej od punktu czerpania wody do stanowisk gaśniczych

2. Możliwości rozwinięcia plutonu

Rozwinięcia plutonu w szereg

Możliwości rozwinięcia plutonu w ugrupowaniu w szereg.

Rozwinięcie plutonu w szereg przy maksymalnym wykorzystaniu sprzętu $L = 200$ m, $Q = 1700$ l/min.

Rys. 1

Kolejność wykonywanych czynności podczas rozwinięcia. Po przybyciu plutonu na miejsce akcji poszczególne sekcje podają prądy gaśnicze ze zbiornika samochodu. Następnie budują stanowisko wodne przy zbiorniku otwartym i linię zasilającą ze zbiornika samochodu lub linię główną do rozdzielacza.

b) Rozwinięcia plutonu w głąb

Możliwość rozwinięcia plutonu w ugrupowaniu w głąb.

Rozwinięcie plutonu w głąb $L = 600$ m, $Q = 600$ l/min.

Rys. 2

Pluton przybywa do pożaru. I i II sekcja podaje po dwa prądy wody. W czasie prowadzonych działań buduje jednocześnie linię główną od samochodu w kierunku czerpania wody. Sekcja III udaje się do punktu czerpania wody i buduje stanowisko wodne oraz zasilanie dla I sekcji przy współudziale sekcji II.

Rozwinięcie w głąb, pluton wyposażony w wózek węzowy WW-600 $L = 1200$ m, $Q = 600$ l/min.

Rys. 3

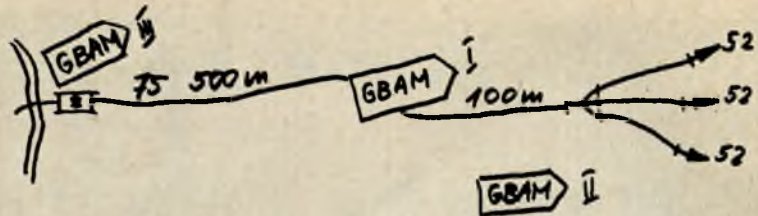
Po przybyciu do pożaru, sekcje rozwijają się w kierunku punktu czerpania wody.

I sekcja rozwija linie gaśnicze i podaje dwa prądy wody ze zbiornika samochodu. Następnie rozwija 200 m węża W-75 w stronę punktu czerpania wody i ustawia motopompę.

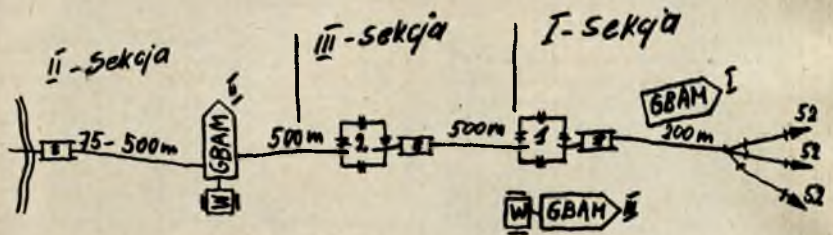
II sekcja ustawia zbiornik brezentowy (1) przy motopompie I sekcji i wylewa do niego wodę ze zbiornika samochodu. Następnie udaje się na miejsce czerpania wody, buduje stanowisko wodne i rozwija 200 m węża W-75 w stronę pożaru.

III sekcja rozwija 800 m węża W-75 ze zwijadła i wózka WW-600, od miejsca, w którym zakończyła rozwijanie II sekcja w stronę pożaru. Jednocześnie ustawia zbiornik brezentowy (2) oraz motopompę. Po rozwinięciu linii głównej wylewa wodę do zbiornika brezentowego (1).

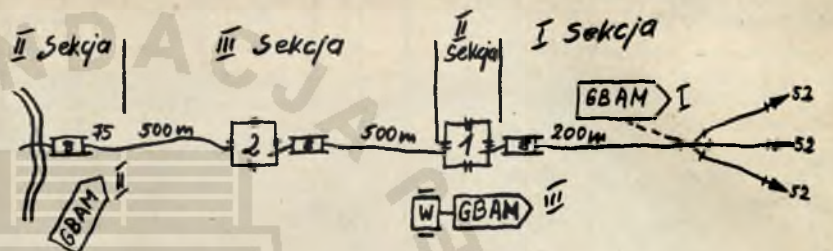
Rozwinięcie w głąb plutonu wyposażonego w dwa wózki WW-600.



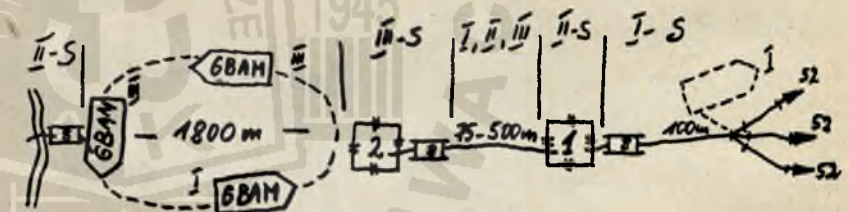
Rys. 2



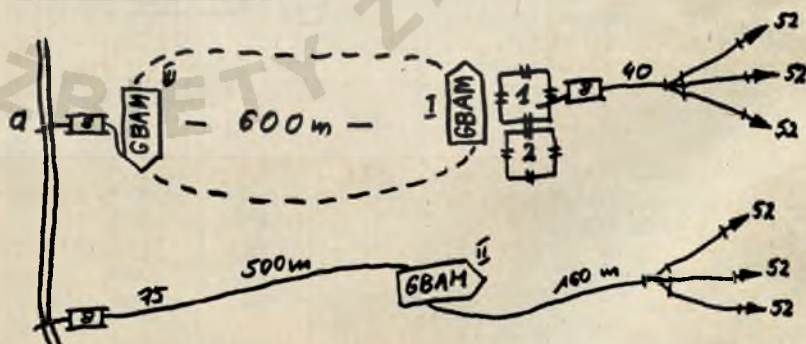
Rys. 3



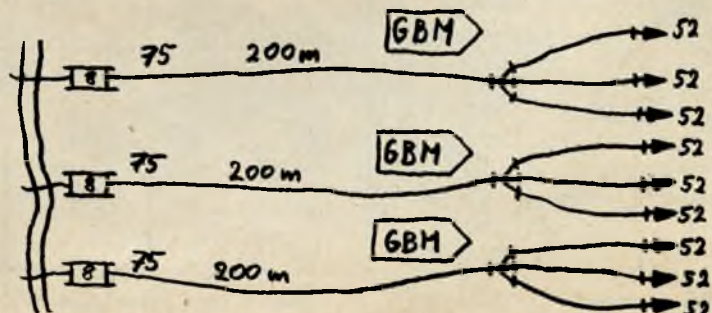
Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7

$L = 1700 \text{ m}, Q = 600 \text{ l/min.}$

Rys. 4.

Po przybyciu do pożaru:

I sekcja rozwija linię gaśniczą i podaje jeden prąd ze zbiornika samochodu. Jednocześnie rozwija 200 m węża W-75 w stronę punktu czerpania wody i ustawia zbiornik brezentowy (1) oraz motopompę.

II sekcja udaje się do punktu czerpania wody. Buduje stanowisko wodne i rozwija 800 m węża W-75 ze zwijadeł i wózka WW-600. Samochód ustawia się w odległości 500 m od punktu czerpania wody i pracuje na przepompowywanie.

III sekcja rozwija 700 m węża W-75 ze zwijadeł i wózka WW-600. Od miejsca, w którym zakończyła rozwijanie II sekcja rozwija 200 m węża W-75. Po ustawieniu zbiornika (2) i motopompy buduje linię główną o długości 500 m od zbiornika nr 1, do którego następnie wylewa wodę.

Rozwinięcie plutonu w głąb $L =$ stosowaniem dowożenia $L = 2400 \text{ m}, Q = 600 \text{ l/min.}$

Rys. 5

Po przybyciu do pożaru:

I sekcja rozwija linię gaśniczą i podaje jeden prąd ze zbiornika samochodu oraz jednocześnie rozwija 200 m węża W-75 i ustawia motopompę. Po opróżnieniu zbiornika dowozi wodę do zbiornika nr 2.

II sekcja ustawia zbiornik brezentowy (1) przy motopompie I sekcji, wylewa do niego wodę ze zbiornika samochodu i jednocześnie rozwija linię główną. Następnie udaje się do punktu czerpania wody gdzie buduje stanowisko wodne, a następnie dowozi wodę do zbiornika nr 2.

III sekcja w odległości 500 m od pożaru ustawia zbiornik brezentowy (2), ustawia motopompę i rozwija część linii głównej do zbiornika nr 1. Po wykonaniu zadania dowozi wodę do zbiornika nr 2.

Rozwinięcie w głąb oraz dowożenie $L = 660 \text{ m}, Q = 1200 \text{ l/min.}$

Rys. 6

Po przybyciu do pożaru sekcja II prowadzi działania 2 prądami wody. Sekcja I i III ustawia zbiornik 1 i 2 oraz jednocześnie motopompę sekcji II. Sekcja I buduje stanowisko wodne (a) i wspólnie z sekcją III dowozi wodę do zbiorników (1 lub 2) budując w międzyczasie linię główną oraz stanowisko czerpania wody (b) dla sekcji II, która podaje 3 prądy wody.

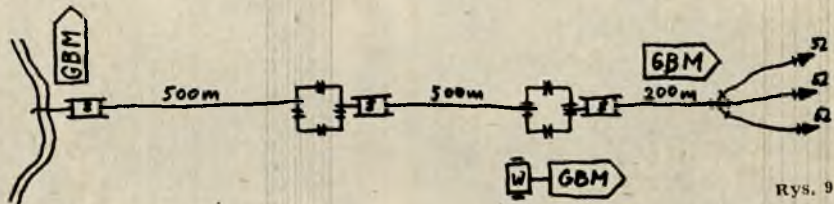
II. Pluton gaśniczy 3 x GMB-2/8

1. Dane taktyczne

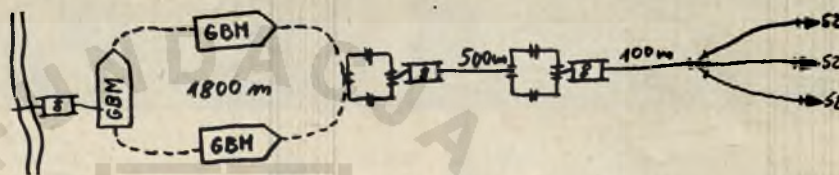
- a) Załoga — 18 osób,
- b) środek gaśniczy — woda 6000 l; środek pianotwórczy = 300 l,



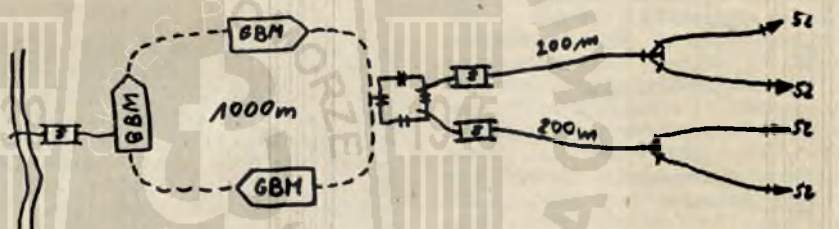
Rys. 8



Rys. 9



Rys. 10



Rys. 11

c) podstawowy sprzęt do podawania wody:

- motopompa M 8/8,
- węże tłoczne: W-75 — 600 m, W — 360 m,
- prądownice wodne: 52 — 9 szt., 75 — 3 szt.,
- prądownice pianowe: PP 200 — 3 szt.

2. Możliwości rozwinięcia plutonu

a) Ugrupowanie w szereg przy maksymalnym wykorzystaniu posiadanego sprzętu $L = 200 \text{ m}, Q = 1800 \text{ l/min.}$

Rys. 7.

b) Ugrupowanie w głąb z zastosowaniem przepompowywania $L = 600 \text{ m}, Q = 600 \text{ l/min.}$

Rys. 8.

c) Ugrupowanie w głąb z zastosowaniem przepompowywania i wykorzystaniem wózka węzowego WW-600

(maksymalne wykorzystanie możliwości technicznych sprzętu).

$L = 1200 \text{ m}, Q = 600 \text{ l/min.}$

Rys. 9

d) Ugrupowanie w głąb z zastosowaniem przepompowywania i dowożenia.

$L = 2400 \text{ m}, Q = 600 \text{ l/min.}$

Rys. 10

e) Ugrupowanie w głąb z zastosowaniem przepompowywania i dowożenia.

$L = 1200 \text{ m}, Q = 800 \text{ l/min.}$

Rys. 11

Dokończenie w następnym numerze

Opracował
ppor. poż. ANDRZEJ MICHALSKI



Mało komu wiadomo, że to właśnie w Polsce podjęto jedną z pierwszych w Europie prób kodyfikacji pożarniczych zagadnień penitencjarnych. W wielce szacownym grodzie Wiślicy, w jednym z najstarszych ośrodków istniejącego już w ramach Wielkiej Morawy państwa Wiślan, wydano za panowania Kazimierza Wielkiego, w 1347 r., słynne „Statuty wiślickie”. Otóż jedno z postanowień tego dokumentu zawiera słowa, które w tłumaczeniu staropolskim brzmią „pożeźca ma być spalony”. Nie mniej nie więcej, tylko kara śmierci za podpalenie.

Nie bez kozery tak wysoka kara znalazła się w dokumencie podpisanym przez króla, który „zastał Polskę drewnianą a zostawił mурowaną”. Miała ona odstraszyć zwolenników starego, drewniano-archaicznego porządku (a takich wówczas nie brakowało) od targnięcia się na dzieło życia Kazimierza — jakim było opasanie Polski wieńcem zamków, które strzec miały nasz kraj przed napadami ze Wschodu i Zachodu. Można by więc nazwać ostatniego Piasta pierwszym profilaktykiem w historii pożarnictwa polskiego.

* *

Jak sprawa stosunku człowieka do ognia wyglądała w innych wymiarach czasowych i przestrzennych, jak w ciągu dziejów ludzie obchodzili się z ogniem i do czego go wykorzystywali?

Zanim tytan Prometeusz wykradzenie ognia bogom i oddanie go na użytek ludziom przypłacił przykuciem go do kaukaskiej skały, człowiek stykając się z ogniem w zjawiskach przyrody bał się go i oddawał mu cześć boską. Z czci tej zrodził się staroperski kult ognia, zoroastryzm, w myśl którego czło-

nalenia swego bytu, w celu obrony koniecznej przed czającym się nań zewsząd niebezpieczeństwem, a także w celu rozwoju wytwórczości.

W miarę jednak narastania sprzeczności i rozkiełznania żądzы władania, siłę ognia zaczyna się wykorzystywać w celu ujarzmania słabszych i podbojów nie swoich ziem, a niekiedy dla zaspokojenia egoistycznych ambicji zdobycia wiecznej sławy.

Herostrates podkłada ogień pod jeden z cudów ówczesnego świata, świątynię Artemidy w Efezie, za co zostaje skazany na wieczne wygnanie. Królowie asyryjscy ogniem i mieczem niszczą ludne i bogate miasta Babilonii, Palestyny i Egiptu. Grecy, zaraz po wejściu konia trojańskiego, zamieniają stolicę Priama w kupę zgliszcz. Claudius Caesar Nero znajduje samoupojenie i podnieętą artystyczną w lunach, na jego rozkaz podpalonego Rzymu, i żywych pochodni palonych za swoje przekonania chrześcijan.

Ogniem wojen religijnych wytrąca się średniowieczna Europa, nę-

„Pożeźca ma być

wiek swymi dobrymi czynami przyczynia się do nieuchronnego zwycięstwa dobrego Ormuzda nad złym Arymanem i do oczyszczenia przez Ormuzda ziemi przez ogień. Oczyszczającą rolę pełni ogień w zagładzie biblijnej Sodomy i Gomory. Starotestamentowa jakże plastyczna wizja płonących miast jest jednym z najstarszych literackich opisów pożaru „ku przestrodze potomnych”, mającym pogłębić naturalny lęk człowieka przed żywiołem ognia.

Stopniowo człowiek przyswaja sobie cząstkę tej siły, jaką jest ogień, w celu utrzymania i udosko-

kana też najazdami Attyli, Batuschana, Tamerlana i innych „ognistych biczów bożych”. Tatarzy pod Legnicą zwyciężają li tylko dzięki błyskawicznemu zastosowaniu nieznaną w Europie techniki ogniowej.

Za pomocą ognia człowiek kuje broń przeciw człowiekowi, używa go w celu zdobycia łupu lub zniszczenia przeciwnika. Ogień stosuje się jako narzędzie tortur w walce o narzucenie swych przekonań, idei, władzy. Na rozkaz inkwizycji, place średniowiecznych miast oświetlają pochodnie z płoc-



cych czarownic, heretyków i innych odszczepieńców. Giną na stosie w obronie swych idei Savonarola i Giordano Bruno. Ogień nie dla pokoju, lecz ku wojnie, przeciw człowiekowi obrócono.

Wraz z postępem naukowo-technicznym, zaczyna jednak narastać świadomość, że ogień, obok koła, jest przecież jednym z elementów, na którym opiera się współczesna cywilizacja a zarazem, że tenże ogień jest siłą czyhającą na jej zniszczenie. Ludzie myślą nad sposobem samoobrony przed wyniszczającym żywiołem, niezależnienia się od jego potęgi. Poszukuje się środków zaradczych, tworzy się wynalazki i buduje sprzęt przeciwpożarowy, organizuje się stałe pogotowie do walki z ogniem, która do tej pory pozostawiana była wyłącznie trosce tego, kto się z nim zetknął.

A jednak i człowiek ery nowożytnej nie potrafi położyć tamy bezsensownemu „flirtowi” z ogniem, wykorzystując go wciąż do sterroryzowania innych ludzi. Pierwsza wojna światowa zaczęła się

spalon“

dla Polski pożarem Kalisza, druga — Wielunia.

Wyścig w stosowaniu coraz bardziej finezyjnych emanacji ognia wciąż trwa. Japoński atak na Pearl Harbour był jednym z największych fajerwerków współczesnych nam czasów. Broń nuklearna i termojądrowa wyzwala nieznana dotąd energię, zdolną zniszczyć w krótkim czasie naszą targaną wstrząsami planetę. Wyrasta grzyb atomowy nad Hiroszimą. Doskonali się środki masowej zagłady, wśród których ogień wciąż odgrywa ważną rolę. Ludzkość nie na wiele zboczyła z drogi, po której kroczyła od zarażenia swego świadomego bytu.

W tej sytuacji, wszystkie postępowe siły na świecie wyciągają właściwe wnioski z lekcji przeszłości i na swym sztandarze umieściły hasło: „Ogień w każdej emanacji winien służyć do celów wyłącznie pokojowych, dla dobra i szczęścia ludzkości”.

W tym sensie powinno się dzisiaj czcić ogień, nie czcić bałwochwalcą, lecz jako niosący nam dobrodziejstwo dar przyrody. Lęku przed bezwzględny, przy braku kontroli, nieopanowanym żywiołem nie przezwyciężymy, dopóki nie będziemy zdolni, tak pod względem technicznym, jak i organizacyjnym, przeciwstawić się siłom, które wbrew zasadom współżycia chciałyby dalej robić z ognia użytek.

Z. HAUSER

Bożek Wulkan w kuźni. Malował Diego Velasquez
Amor zziębnięty. Obraz Jana Auberta

Kojarzy się ich... ze szczęściem

Od święta są w błyszczących lakierkach, w eleganckich uniformach z błyszczącymi guzikami, a zależnie od regionu w czapkach lub cylindrach. Na co dzień czarni od sadzy, umorusani. Już od ponad 200 lat strzegąc ludzkiego mienia przed pożarem szybko zdobyli sobie uznanie, autorytet i sympatię.

Postać mojego rozmówcy — druha Antoniego Idzikowskiego znana jest prawie wszystkim mieszkańcom gminy Nowy Dwór Gdański. Pracuje w Spółdzielni Usług Kominiarskich już od 25 lat. Jest członkiem Zarządu Gminnego ZOSP w Nowym Dworze Gdańskim.

— Tradycyjnie godzi Druh obowiązki kominiarza i strażaka?

— Moim zdaniem ten tylko jest dobry w zawodzie kominiarza, kto jest i strażakiem. Znając dobrze przepisy przeciwpożarowe można lepiej i skuteczniej zabezpieczać mienie ludzkie. W codziennej pracy poskrabiam żywioł czyszcząc komin, usuwając usterki w przewodach kominowych i konserwuję je. Czasami zdarza się, że jako kominiarz nie mogę wyegzekwować od przekornego gospodarza poprawy sytuacji, ale kiedy zjawiam się ponownie w zespole kontrolnym naszej OSP — nie ma dyskusji, usterki są usuwane na bieżąco. Meldunki do KRSP to ostateczność. Podobnie czyni moich pięciu kolegów kominiarzy współpracujących ze strażakami. Do dzisiaj wspominam będącego już na emeryturze chor. poż. Leonarda Puzowskiego, też kominiarza, który świecił przykładem w utrzymaniu i pielęgnowaniu pięknej tradycji współpracy z OSP.

— Czy to prawda, że kominiarz przynosi szczęście?

— Lepiej niech o tym mówią fakty. Pamiętam takie zdarzenie, na wsi Przemysław koło Drewnicy, podchodzi pod dom, a tu z okna dym. Wołam: kominiarz! kominiarz! — nikt się nie zgłasza. Wchodzi więc do chaty i czuję swąd palonego papieru. Otwieram drzwi do pokoju, a tam płonie tekturowe pudło, a od niego tli się już szafa. Gospodyni wyszła po wodę do odległej studni, a że prasowała, pozostawiła włączone żelazko na tekturowym pudle...

W miejscowości Stobiec koło Nowego Dworu Gdańskiego trafiłem na pożar brudnej bielizny składowanej przy nieszczelnym przewodzie kominowym. Gospodyni poszła na plotki do sąsiadów, a w domu zostało dwoje małych dzieci. Gdybym wtedy nie przyszedł...

Pewnego dnia czyściłem komin w Rybinie i z dachu zauważyłem dym, nim przyjechali strażacy byłem już na miejscu przy pożarze i gasiłem ogień, który powstał w skutek zwarcia w przewodach elektrycznych.

— W swoim środowisku znany jest Druh z pasji zbieracza-hobbyisty?

— To też wiąże się z wykonywa-



niem mojego zawodu. Penetrując strychy domostw, można zobaczyć różne rzeczy. Zwracałem uwagę gospodarzom na niebezpieczeństwo powstania pożaru, jakie grozi im z powodu nagromadzenia niepotrzebnych sprzętów i rupieci na strychach i poddaszach. Najsukuczniejszym sposobem byłoby wyrzucenie ich na podwórze, porąbanie i spalenie, a przecież wiele z tych rzeczy posiadało wartość muzealną. Postanowiłem je ratować. Zbierałem co się dało, a kiedy moja piwnica nie mieściła już wszystkiego, składałem je w szopie u sąsiada. Zebrałem ponad 200 eksponatów, wśród nich starą drewnianą sikawkę i wiele różnego sprzętu pożarniczego. Choć nie mam żadnego specjalistycznego wykształcenia w tym kierunku, czytam dużo książek z zakresu historii sztuki, a w czasie urlopu zwiedzam muzea. Posiadając już tak pokaźny zbiór i chcąc go ratować przed zapomnieniem, zwróciłem się o pomoc do ówczesnych władz powiatowych...

— I?...

— I tak powstało Muzeum Ziemi Żuławskiej w Kmiecinie pod Nowym Dworem Gdańskim — do którego zapraszam wszystkich, którzy przebywać będą w okolicach naszego regionu.

Jak dowiedziałem się już po rozmowie z druham Antonim Idzikowskim — za stworzenie Muzeum Ziemi Żuławskiej został odznaczony „Orderem Stańczyka”, a za działalność na niwie pożarniczej — medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

Tekst i zdjęcie
ZDZISŁAW KUŚAJ

Burzliwe były początki OSP w Brzeziu, jednostki liczącej sobie 101 lat. Brzezie to obecnie dzielnica Raciborza, jedna z najmłodszych, poprzednio zaś niewielka, rolniczo-przemysłowa wieś. Zagrożenie pożarowe było tu w minionym wieku spore, jako że zabudowę miała zwartą, a pokrycie chat stanowiły przede wszystkim słomiane strzechy.

Wspomnieliśmy o burzliwych początkach, gdyż tragiczne w skutkach pożary, jakie często miały w tych okolicach miejsce, na przykład w 1870 r., kiedy ogień strawił pół wsi Lubomia wpłynęły na decyzję: zakładamy straż.

Był rok 1878. Powołano wtedy Towarzystwo Strażackie i Śpiewacze, wychodząc ze słusznego założenia, że powinno ono grupować jak największą liczbę ludzi, a jedna organizacja drugiej nie przeszkodzi, wręcz przeciwnie, może pomóc.

Wybudowano przeto wspólnymi siłami małą remizę, ale sprzętem były trudności — było go za mało. Dlatego też wprawdzie w samym Brzeziu ogień dawało się ugasić bez większych strat, ale nie można było gwarantować skutecznych akcji w pobliskich miejscowościach. Do dziś

wspominają starzy mieszkańcy wsi katastrofalny pożar młyna „na Dębiczcu”, w którym zginęło 38 ludzi.

Po pierwszej wojnie światowej wzrosła aktywność druhow z Brzezia. Jednostka poniosła wtedy ogromne wydatki na zakup motopompy, zaprzęg konny oraz podręczny sprzęt gaśniczy. Rozbudowano

motopompę M-800 Leopolia i przystąpiono do budowy remizy, gdyż poprzednia była już za mała. Budowa ciągnęła się długo, napotykając na wieloletnie przeszkody, nad którymi nie ma sensu się rozwodzić. Wreszcie w 1966 r. obiekt ukończono.

Remiza ma sporą powierzchnię

Stulatka z Brzezia

też strażnicę. Kwitła działalność szkoleniowo-profilaktyczna i kulturalno-oświatowa. Ale po wybuchu II wojny światowej ci, którym OSP zawdzięczała swój rozwój, zostali przez hitlerowców zamknięci w obozach koncentracyjnych. Mowa o ówczesnym naczelniku Maksymilianie Proske i jego zastępcy Adolfie Fiołce.

Dziś tamte czasy wydają się niewiarygodne, toteż druhowie pilnie strzegą dokumentów mówiących o ich tradycjach. Po wojnie prezesem został, pełniący tę funkcję do dziś, Józef Liszka, za którego kadencji OSP przeżywa swój rozkwit. Datuje się on od 1954 r., kiedy zakupiono

28×12 m, mieści się w niej świetlica, boks samochodowy, magazyn podręcznego sprzętu i warsztat, jest też mieszkanie dla gospodarza. Przy strażnicy usytuowano wspinalnię, trwa urządzenie placu ćwiczeń.

Rok oddania remizy do użytku okazał się przełomowy, gdyż równocześnie jednostka otrzymała pierwszy samochód pożarniczy i tym samym wreszcie, po latach działalności można było zrezygnować z zaprzęgów konnych.

OSP w Brzeziu należy do liczebnych jednostek: 32 członków czynnych, 42 harcerzy (dziewcząt i chłopców) z harcerskich drużyn pożarniczych oraz 243 członków wspierają-

Blisko granicy

OSP w Chałupkach, to najdalej na południe położona jednostka w woj. katowickim. Do mostu granicznego na Olzie jest stąd tylko kilometr.

Dane te posłużą do wyjaśnienia dwu spraw i konieczności utworzenia OSP w tej wsi oraz dobrej współpracy druhow z Chałupkami ze strażami naszych południowych sąsiadów.

Jednostka jest jedną z młodszych w woj. katowickim. Przekształcono ją w listopadzie 1969 r. ze straży obowiązkowej, która powstała parę miesięcy wcześniej. Działalność OSP na tym terenie, oddalonym od siedzib innych straży, okazała się niezbędna.

Rozmawiam z prezesem OSP w Chałupkach, Józefem Zwolińskim, pracującym zawodowo jako kierownik zmiany w tutejszym Oddziale Celnym Dyrekcji Cieszyńskiej.

— Poprzednio byłem naczelnikiem, ale po zawale serca wskazane mi było zmienić funkcję. Prezes ma więcej pracy organizacyjnej, zmuśnej i czasami niezbyt efektywnej, ale jakże potrzebnej. Kto jest w OSP, ten musi lubić pracę społeczną. Skąd wziąć na to czas? Między sobą mówimy, że jak się po knajpach nie chodzi, to i czasu się trochę znajdzie.

Druh Zwoliński trafił do straży przypadkiem. W 1948 r. pracując już w Urzędzie Celnym w Chałupkach, został wyznaczony do pełnienia funkcji referenta ochrony przeciwpożarowej. Potem skierowano go na kurs podoficerski — i tak to się zaczęło.

— Obecnie w OSP jest 38 członków zwyczajnych, przeważnie ludzi młodych, w większości pracowników kopalni i PKP. Po ostatnim zebraniu sprawozdawczo-wyborczym postanowiono też zorganizować drużynę młodzieżową.

Bliskość granicy sprawia, że w wielu przypadkach jednostki czeskie z Bogumina oraz Ostrawy i polska z Chałupki pomagają sobie nawzajem. Zdarzało się to niejednokrotnie. Prezes pamięta m.in. akcję przy pożarze w Chałupkach, kiedy w skutek nieostrożności spawacza zapalił się wagon z bawełną. Wprawdzie PKP ma własną straż zakładową, ale terenowa OSP

jest zwykle przy pożarze szybciej. Wtedy też byli pierwsi, ale akcja była trudna, gdyż sprasowana bawełna paliła się bardzo długo. W akcji brała również udział czeska straż z Bogumina. Jednostka ta, obchodząca niedawno stulecie swego istnienia. Na imprezę zorganizowaną z tej okazji zostali zaproszeni druhowie z Chałupki.

Kontakty są często nieoficjalne, np. wzajemne wizyty na strażackich zabawach karnawałowych. Zabawę taką organizują chałupkowscy strażacy co roku, mimo pewnych trudności lokalowych, gdyż OSP nie dorobiła się jeszcze własnej strażnicy. Obecnie w jednym budynku mieści się Ośrodek Zdrowia i siedziba straży, a w dodatku na zapleczu znajduje się przedszkole. Te trzy placówki nie przeszkadzają sobie wzajemnie, a zdarza się że sobie pomagają. Oczywiście druhowie chcieliby mieć własną remizę, ale to na razie kwestia dalszej przyszłości.

ZOFIA KLONOWSKA

Prezes OSP w Chałupkach druh J. Zwoliński

FOT. W. KRZYMIŃSKI



cych. Dziwne się wydaje, że tak stara OSP liczy więcej młodzieży, a niżeli członków czynnych, niemniej perspektywy jednostki dzięki temu są optymistyczne. Dopiero trzy lata temu druhowie przeformowali swoją przynależność administracyjną do Raciborza. Poprzednio podlegali pod rejon rybnicki, mimo iż znajdowali się na samym jego końcu.

Dzięki KRSP w Raciborzu otrzymaliśmy beczkowóz GBAM Star 25 — mówi naczelnik OSP, Alojzy Płaczek — poza tym w ubiegłym roku właśnie w Brzeziu odbyła się rejonowa impreza z okazji Dni Ochrony Przeciwpożarowej.

Zasłużyli na to wyróżnienie druhowie z Brzezia, bo to i najstarsza jednostka, i dobrze działająca. OSP ma pod swoją opieką tutejsze tereny leśne, ponadto w ostatnich latach wyjeżdżała do pożarów w pobliskich miejscowościach, m. in. Lubomii, Pogrzebieniu, Kornowacu, zgłaszała się też w czasie akcji do pomocy strażom zakładowym.

Oprócz kultywowania tradycji pożarniczych druhowie z Brzezia otaczają opieką przedmiot dumy mieszkańców tej miejscowości — Pomnik Powstańców Śląskich, przypominający o wiecznej polskości tych ziem, o której utrzymanie tak wytrwale walczone.

Z.K.

Co na to „Promer-Biwar” w Białymstoku.?

Przyczyna pożarów — wada konstrukcyjna



Podstawowym środkiem komunikacji autobusowej w miastach województwa elbląskiego są autobusy „Autosan”. W pojazdach tych wyposażonych w skomplikowaną instalację elektryczną i ogrzewczą istnieją niestety warunki sprzyjające powstaniu pożaru. Zanotowano już dwa wypadki pożarów „Autosanów”, jeden w Malborku, a drugi w elbląskim „Zamechu”. W obu przypadkach przy-

się bezpośrednio z urządzeniami ogrzewczymi, co powoduje jej stopienie. Główny wyłącznik instalacji umieszczony w tylnej części autobusu uniemożliwia jej wyłączenie przez kierowcę prowadzącego pojazd, w momencie wybuchu pożaru. Ponadto kierowca ma ograniczoną możliwość obserwacji tyłu wnętrza pojazdu, gdzie najczęściej wybucha pożar.

Materiały stanowiące wyposaże-

W ubiegłym roku, z myślą o polepszeniu warunków socjalnych placówek handlowych, elbląskie WPHW zakupiło większą ilość elektrycznych podgrzewaczy wody „Terma” — produkowanych przez Zakłady Maszyn Handlowych „Promer-Biwar” z Białegostoku. W podgrzewacze tego typu wyposażono 20 proc. ogółu placówek na terenie woj. elbląskiego.

Mówi mjr poż. Władysław Kowalski — inspektor ds. ochrony przeciwpożarowej WPHW w Elblągu:

— Po ich zainstalowaniu, w obiektach zaczęły powstawać pożary. Tylko spostrzeżenie w porę ognia oraz brak w pobliżu materiałów palnych spowodował, że w żadnym przypadku pożar nie przybrał większych rozmiarów, a straty pożarowe ograniczają się do wartości podgrzewaczy. Oględziny wykazały, że przyczyną zaistniałych pożarów jest wada konstrukcyjna.

— Co zrobiono w celu zmniejszenia zagrożenia pożarowego w Waskich placówkach?

— Przede wszystkim polecono naszym pracownikom wzmocnić czujność podczas eksploatacji tych urządzeń. Ponadto poinformowaliśmy o tym producenta. Powiadomiliśmy także Służbę Prewencji KW SP w Elblągu. Na razie apelujemy do wszystkich użytkowników term: „Uwaga! — wada konstrukcyjna — pożar może powstać w każdej chwili”.

Tekst i zdjęcie
Z. K.

POTRZEBNY RACJONALIZATOR

czyną pożaru było zwarcie w instalacji elektrycznej.

Niezależnie od strat materialnych pożary autobusów są rzeczą jasną groźną dla pasażerów. W rozmowie, jaką przeprowadziliśmy z zastępcą dyrektora ds. technicznych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Elblągu, S. Prawdzikiem — na temat eksploatacji autobusów — dominowała troska o bezpieczeństwo pasażerów. Wskazał on kilka wad konstrukcyjnych i wykonawczych „Autosanów”. Eliminacja tych usterek radykalnie poprawiłaby sytuację w zakresie bezpieczeństwa pożarowego.

Na czoło wysuwa się sprawa instalacji elektrycznej. Przechodzi ona bowiem przez otwory wiercone w blasze bez żadnego zabezpieczenia przed uszkodzeniami mechanicznymi izolacji — w czasie eksploatacji pojazdów. W kilku miejscach instalacja elektryczna styka

nie autobusu sprzyjają szybkiemu rozprzestrzenianiu się ognia. Należy do nich pianka poliuretanowa w fotelach oraz obicia z tworzywa, wykładziny i uszczelki z gumy, przewody instalacji elektrycznej w izolacji palnej, przewody paliwowe z tworzyw sztucznych.

Nieszczelność mechanizmów oraz warstwa kurzu i smarów na ściankach komór, przewodach elektrycznych sprawiają, że ogień rozprzestrzenia się wręcz błyskawicznie. Jednoosobowa załoga autobusu musi równocześnie gasić pożar i przeprowadzać ewakuację pasażerów.

Z przytoczonych faktów wynika, że zabezpieczenie przeciwpożarowe autobusów typu „Autosan” jest problematyczne. Stan ten można poprawić, ale tą sprawą powinny się zająć zarówno biuro konstrukcyjne producenta autobusów, jak i ośrodki badawczo-rozwojowe komunikacji.

Z. K.



Na co stać było



J eśli się mówi straż pożarna, to ma się na myśli również siedzibę straży czyli strażnicę. Przed laty wszędzie (a gdzie niegdzie i dziś) obiekt taki nazywano remizą.

Niewiele OSP przed 1914 r., a także w latach międzywojennych miało okazałe siedziby. Pod określeniem okazałe mam na myśli nie tylko kubaturę, ale i funkcjonalność. Jednostki w większych ośrodkach dążyły do uzyskania jak największej powierzchni na działalność kulturalno-oświatową. Odbywało się to nawet kosztem pomieszczeń na sprzęt. W mniejszych wsiach, drewniana przeważnie strażnica o jednym pomieszczeniu musiała łączyć funkcję świetlicy i garażu.

Mimo trudnych warunków materialnych chęć posiadania własnego kawałka dachu była duża. Przybywało więc strażnic o różnej kubaturze i architekturze, zależnie od stopnia zamożności jednostek.

Zarząd Główny ówczesnego Związku Straży Pożarnych RP wychodząc naprzeciw potrzebom terenu wydał album z projektami strażnic dla jednostek poszczególnych typów zlokalizowanych w różnych środowiskach, od małej wioski do kilkunastotysięcznego miasta. Z projektów tych skorzystało jednak stonkowo niewiele OSP. Nadal przeważały obiekty stawiane pod kierunkiem i według pomysłu majstrów budowlanych.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. (w wyniku których część naszych obiektów uległa zniszczeniu) sytuacja, jeśli chodzi o strażnice, przedstawiała się zdecydowanie źle. Pionierzy zasiedlający Ziemię Zachodnią i Północną ze zdziwieniem przyglądali się ocalałym, muryowanym wprawdzie, ale ciasnym budyneczkom, w których często z trudem mieściła się sikawka kołowa. Wiele „Feuwehrwache” była w pojęciu Niemców wyłącznie miejscem przechowywania sprzętu. S pluwali więc nieraz przybycze spod Kielc, Rzeszowa, czy repatrianci z kresów, stwierdzając, że co jak co, ale remiza to u nich była lepsza. Potrzeb innych ważniejszych były tysiące, więc tam, gdzie powstawała OSP, zadowolano się tym, co zastano.

Strażacki ruch budowlany w ostatnich latach osiągnął chyba swój szczyt. Powstawały czasem istne kombinaty kulturalno-oświatowo-strażackie. Wiele strażnic wznie­siono wedłu typowych projektów opracowanych i wydanych przez Komendę Główną Straży Pożarnych. Niektóre obiekty zostały rozbudowane i zmodernizowane. Były i są też takie jednostki, przeważnie młode, które nie holdując zasadzie „zastaw się a postaw się” stawiają sobie na początek małe, skromne siedziby. Takie, na jakie je chwilowo stać. Byłe sprzęt nie niszczał i był zgromadzony w jednym miejscu.

Kręcimy czasem nosem, że po co w małej wiosce taki pałac, albo że to i owo jest nietypowe i bez stylu. Większym jednak problemem jest, aby owe wielkie i małe strażnice nie stały na co dzień puste, aby tętniły życiem. **P-SKI**

Remizę postawiono w 1934 roku. Solidne wykonanie i dobre materiały sprawiły, że będzie jeszcze służyć strażnikom długie lata

FOT. J. OSTROWSKI
Niewielka, bo i wieś nieduża, ale wiasna

FOT. J. RUBEŃCZYK
W Pławniczy woj. wałbrzyskiej strażnicy rozbudowali ciasną poniemiecką strażnicę

FOT. Z. PACHLA

O tym, że mój bratanek ma za szefa niewiastę, to ja już dawno wiedział. Ale odwiedził ja jego niedawno a on coś synowi swojemu tłumaczy. Słucham ja, o jakichś tam temperaturach palenia, zapłonu i innych gadają. Jak skończyli, to ja pytam:

— Coż wy egzamina jakieś składać będziecie, czy inne nieszczęście na was przypadło?

Zaczął mnie tłumaczyć syn bratanka, że on będzie miał egzamin na podoficera w straży pożarnej, i przygotować się musi, bo wykładowcy nikomu nie popuszczą.

NASIAŁO ICH

— A już najbardziej wymagająca, to kapitan co zapobieganie pożarom wyklada...

— Baba znaczy?

— Tak wujaszku.

Pokiwał ja głową. W ochotniczej straży pożarnej niewiasta nie nowina, ale w zawodowych, przed laty to była rzadkość wielka. A już przed wojną, to na województwo była jedna instruktorka.

Bratanek z synem powiedzieli mnie, że dziś kobiet w straży dużo. I to na jakich stanowiskach poniektóre, ho, ho! Pułkownicy, doktory, docenty, inspektory i różne inne. Pokiwał ja głową ze zrozumieniem znaczy i ze współczuciem dla tej męskiej połowy, co ją coraz bardziej pleć piękna pod pantofel bierze.

Za jakie dwa dni dostał ja wezwanie do Komendy MO w dzielnicy. Za świadka. Awantura w tramwaju była znaczy gruba i nawet do bójki doszli. Nu i ja się napatoczył, tak mnie za świadka milicjant wziął.

Zachodzę ja do komendy, proszą grzecznie do pokoju, patrzę ja a tu za stołem siedzi w mundurze panna porucznik. Dwadzieścia trzy, nu góra dwadzieścia pięć lat. A ładna! Zdurniał ja trocha, a ona prosi, żeby ja powiedział, co i jak. Mówię ja, aż doszedł do tego, jak jeden drugiego rugać zaczął.

— No i co to było?

Poczerwieniał ja na to.

— Żeby ja na skroś ziemi zapadł, to nie powtórzę...

— A dlaczego?

— Bo niewieścich uszu nie obrażę.

Poczerwieniata z kolei ona i zaczęła mnie tłumaczyć, że w milicji to różne rzeczy się styszy, a już najgorzej jak podpitego przywiozą. A ja nie i nie. W końcu napisata, że ten co zaczął „użył ogólnie znanych obelżywych słów”.

Jak się zaczęło z niewiastami, to końca widać nie było. Zawędrował ja do Ośrodka Zdrowia. Kaszel mnie złapał i nie chciał przejść, chociaż ja miódówkę na gorąco z masłem stosował. W ośrodku trafił na panią doktor.

— Rozebrać się proszę... do połowy oczywiście...

Ściągnął ja co miał. Opukata, ośluchata i mówi.

— Stan zdrowia dobry. Na kaszel

przepiszę panu lekarstwo. A swoją drogą przydałoby się pooddychać górskim powietrzem i trochę ograniczyć palenie.

Skłonił ja głowę. Całe szczęście, że tylko tyle nakazała. W aptece była (jakżeby inaczej) pani magister, tam, gdzie ja wczasy wykupywałem, też same baby. Ze to z pociągami w zimie różnie bywa umyślił, że do Wrocławia samolotem polecę. Wykupił w LOT bileta. Tam — wiadomo — mężczyzny nie znajdziesz. Nu i przyszło do odjazdu. Spukowawszy czemodan, wyszedł-

szy na ulicę taksówkę złapał. Za kierownicą — niewiasta.

Jedziem do tego lotniczego portu, a na Grójeckiej jeden taki drogę nam zajeżdża. Mato nas nie zaczęli rab boży. Ale jak stanęli pod czerwonym światłem, szoferka szybę odkręciła i taką litanię jemu wyczytała, że ja głębo rozdziawił i słuchał tylko.

Wsiedli nareszcie do samolota. Warczy, kotysze nu w końcu wystartowali. Takie cudo w mundurku i spódnicy króciusienkiej odzyna się:

— Dzień dobry państwu. Załoga samolotu pasażerskiego PLL LOT na trasie Warszawa — Wrocław w składzie...

Wystuchał ja uważnie. Piloty, mechanik, i ten jak to mu tam... nawigator — same mężczyzny. Tu jeszcze niewiast nie nasiało tak jak na ziemi.

WUJCIO

MŁODZIEŻ ZAPOBIEGA POŻAROM

Ogólnopolski Turniej Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom” w gminie Rozdrażew w województwie kaliskim ma szerokie rzesze zwolenników wśród harcerzy i członków Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W roku 1978 finaliści turnieju szczebla gminnego zajęli szóste miejsce w eliminacjach wojewódzkich. Stąd też, gdy w roku ubiegłym rozpoczęto eliminacje do II Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej, zainteresowanie członków kół ZSMP i harcerzy wzrosło jeszcze bardziej. W wyniku eliminacji środowiskowych wyłoniono 27 finalistów gminnych. W ostatnich dniach grudnia ub. roku przeprowadziliśmy imprezę na szczeblu gminy.

Po eliminacjach pisemnych zakwalifikowały się do finału gminnego następujące uczestniczki:

— w grupie wiekowej 12—15 lat harcerki Alina Marcisz, Katarzyna Zmysłona, Jadwiga Musielińska,

— w grupie wiekowej 16—21 lat członkinie ZSMP: Jolanta Biernacka, Jolanta Bochna, Bożena Kaczmarek.

Turniej prowadziła kol. Bożena Marcisz, a jury przewodniczył komendant RK SP chor. poż. Jerzy Mayer.

Finalistki poszczególnych grup: Katarzyna Zmysłona i Bożena Kaczmarek wezmą udział w eliminacjach wojewódzkich. Zdobyte nagrody (radioodbiorniki tranzystorowe i małe roboty kuchenne) stanowiąc będą miłą i pożyteczną pamiątkę, natomiast wiedza pożarnicza powinna zaowocować i przejawiać się w poprawie stanu bezpieczeństwa pożarowego naszej gminy.

BOLESŁAW DURAK

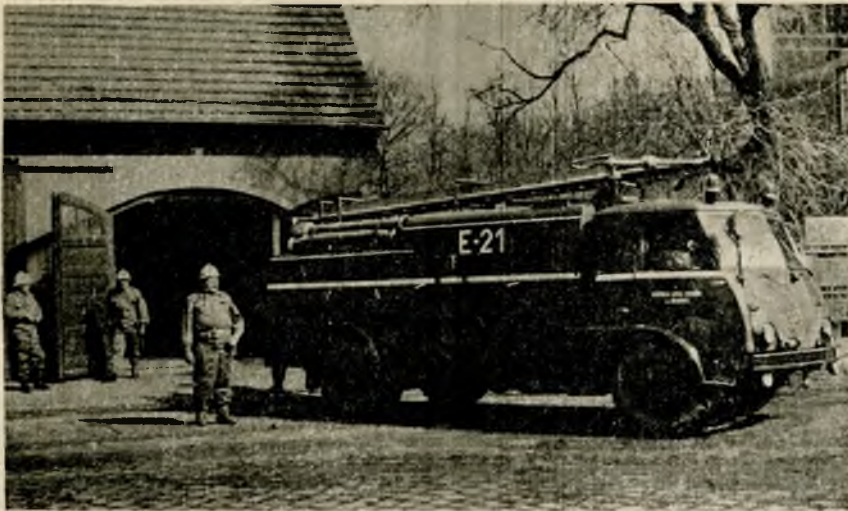
Otwarta dla wszystkich

W Smerdnicy, na obrzeżach wielkiego Szczecina, oddano do użytku nową strażnicę. Z okazji uroczystości tamtejsza OSP, po 30 latach ofiarnej pracy, doczekała się sztafetu. Strażnicę, zaplanowaną funkcjonalnie i estetycznie urządzoną, wybudowali miejscowi strażacy w czynnie społecznym. Powstała wspólnym wysiłkiem rolników i hodowców drobiu, klinkierowców i betoniarzy, pracowników „fabryki domów” i rzemieślników. Wyposażenie świetlicy ufundował prezydent miasta Szczecina. Pełni ona funkcję osiedlowego domu kultury i dostępna jest dla wszystkich mieszkańców. Zespół strażacki dysponuje nawet elektry-

cznymi organami. Strażacy zrzeszeni w OSP Smerdnica znani są z tego, że „bakcyli” ochotniczego pożarnictwa starają się przeszczyć innym. Do takich należą przede wszystkim naczelnik OSP Tadeusz Stankiewicz, prezes jednostki — Jan Dzikowski, skarbnik Antoni Kowalski (odznaczony z okazji jubileuszu 50-lecia pracy społecznej w pożarnictwie) oraz kierowca Józef Przybylski. Uroczystość wręczenia sztandaru oraz otwarcia świetlicy i remizy ściągnęła do Smerdnicy wielu turystów zagranicznych, przebywających w woj. szczecińskim.

Tekst i zdjęcie ZH





Ochotnicy z Bolkowa

Miasteczko Bolków w woj. jeleńskim jest czyste i zadbane. Wśród jego mieszkańców wielu posiada tzw. „żyłkę” do pracy społecznej. Należą do nich **Karol Beckier** i **Bronisław Strzałkowski**. Oni to, mając na uwadze dobro i bezpieczeństwo swego miasta, postanowili już w roku 1945 zorganizować OSP. Pierwszy zarząd stanowili B. Strzałkowski, K. Beckier, W. Kamiński, A. Kromkowski, E. Blok. OSP liczyła dziewiętnastu członków. W jej organizacji wydatnie pomagało społeczeństwo Bolkowa. Jednostka chyba najwięcej zawdzięcza energicznemu działaczowi, obecnemu prezesowi honorowemu druhowi Beckierowi. Mimo sędziwego już wieku stale interesuje się wszelkimi poczynaniami bolkowych strażaków.

Analizując pracę zarządu odnosi się wrażenie, że jest to jedna zgrana rodzina, wzajemnie sobie pomagająca. Oprócz członków zarządu aktywnie działają: Józef Mieszala, kierowca bardzo dbały o sprzęt i jego już wieku stale interesuje się **Rakszewski, Stefan Adamiak, Jan**

Lyczkowski i wielu innych młodych strażaków. Kiedy zbiegną się na alarm w wozach brakuje miejsc.

O sukcesach OSP świadczą zdobyte ściany świetlicy dyplomy zdobyte przy różnych okazjach m. in. na zawodach rejonowych i wojewódzkich. Jest ich dwadzieścia kilka. W świetlicy wyposażonej za własne pieniądze znajdują się potrzebne meble, telewizor oraz biblioteka. Straż ma dwudziestoosobową orkiestrę i drużynę młodzieżową.

OSP w Bolkowie w czynie społecznym przebudowała remizę, ogrodziła plac, pomalowała wozy bojowe i motopompy.

W kronice straży widnieją zapisy akcji gaśniczych, takich np. jak przy pożarach Rafinerii w Czechowicach, internatu Szkoły Rolniczej i tego najtragiczniejszego w jej dziejach, kiedy to w 1967 r. przy gaszeniu samochodu przewożącego aceton zginął druh **Zdzisław Kościński**, **Stanisław Zurawiecki** stracił rękę, a **Jan Kędra** został kontuzjowany.

J. POPRAWA

Wyjazd na kolejne ćwiczenia
Wśród strażaków przeważają młodzi



Piosenka w „strażackim mundurze”

Po raz piąty z inicjatywy ZW ZOSP w Białymstoku odbył się wojewódzki konkurs pieśni, któremu patronowały ZW ZSMP, WDK, RSW, WZSR i ZG BTS-K.

Jako, że była to impreza jubileuszowa zorganizowano ją w Białymstoku (I i II konkurs odbywały się w Olecku, zaś III i IV — w Bielsku Podlaskim).

W imprezie wzięło udział 69 wykonawców w czterech kategoriach, którzy zaprezentowali repertuar strażacki.

Jury przyznało w kategorii solistów nagrody: I — Andrzejowi Dłużewskiemu, II — Zofii Danilczuk, III — Mirosławie Statkiewicz i Danucie Romaniuk. Pierwszą nagrodę w kategorii duetów zdobyły Ala i Luba Gawryluk.

Białostocka publiczność owacyjnie przyjęła występy zespołów wokalnych, wśród których zwyciężyły „Klekociaki” przed „Jutrzenką” i „Kałaskami”.

W grupie zespołów wokально-instrumentalnych na czoło wysunął się zespół „Doro” z WPHW Białystok. Z satysfakcją należy stwierdzić, iż poziom przygotowania uczestników konkursu z roku na rok wzrasta, a piosenki strażackie coraz częściej znajdują się w repertuarze zespołów amatorskich Białostockozyny.

R. ŚWIERCZEWSKI

Wznowienie wydawnictwa

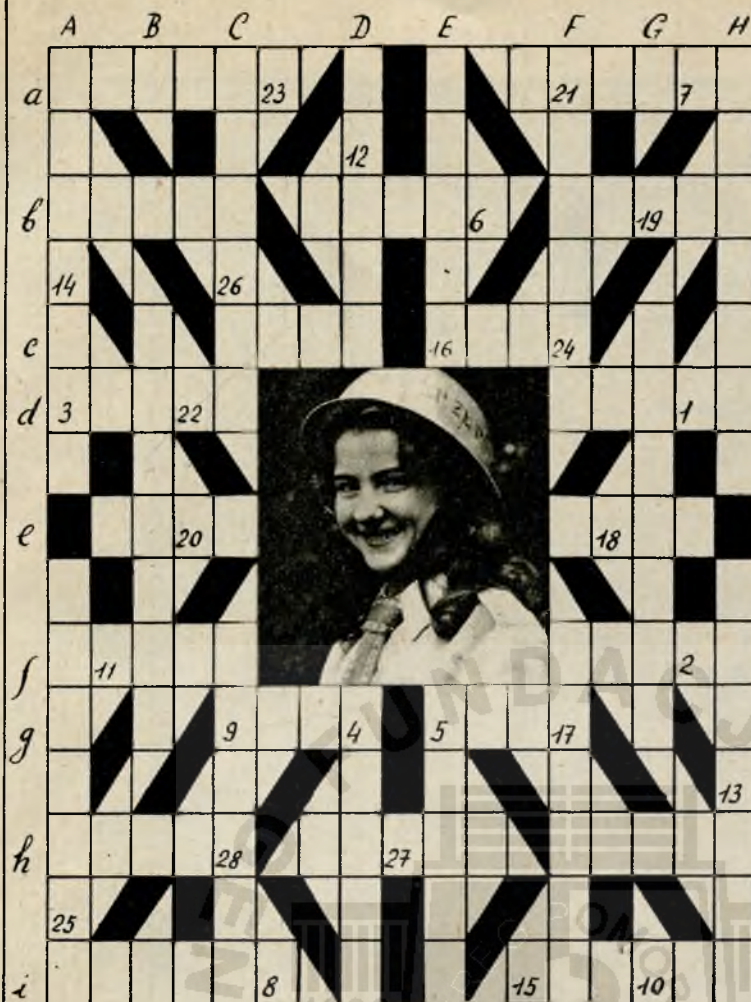
Katalog przepisów — zapobieganie pożarom

Uprzejmie zawiadamiamy wszystkich zainteresowanych, że w 1979 r. ukaże się **wznowiony nakład** Katalogu Przepisów — Zapobieganie Pożarom. Będzie to uaktualniony komplet kart katalogowych do Zbioru Tekstów i Skorowidza, które wydawane były w latach 1970—1979 (uzupełnienia: I/1971, II/1972, III/1973, IV/1974, V/1975, VI/1977 i VII/1979).

Zamówienia na nowy komplet katalogu i prenumeratę przyszłych uzupełnień można składać w terminie do dnia 30 czerwca 1979 r. na adres:

Księgarnia „Wspólna Sprawa”
ul. Marszałkowska 28
00-576 WARSZAWA.

Zamówienia na prenumeratę Katalogu Przepisów — Zapobieganie Pożarom składane w ubiegłych latach i nierealizowane, powinny być ponownie potwierdzone, wraz z podaniem informacji dotyczących nazwy prenumeratora, adresu, ilości zamawianych egzemplarzy i warunków płatności.



Poziomo: a) owoc z pestką; ambaras, b) zamsz; narzędzie gospodarskie; ptak lub grzyb, c) w żyłach; znak dodawania, d) imię żeńskie; sprzeczką, waśń, e) elektryczny; kończyła, f) zawód wielu Kaszubów; doświadczenie, g) tłuszcz; drobne cząstki jakiegoś minerału, h) imię męskie; elektroda; młodszy od damy, i) krzew o jagodach jadalnych lub owoc tego krzewu; figura akrobacji lotniczej lub nazwa haka u drzwi.

Pionowo: A) wokalista; sztuczne oko, B) iwa, C) mostek nad rzeczką; wszechświat, D) miasto w województwie gdańskim; zuch, chwyt, E) wieśniak; wzór, przedmiot do naśladowania, F) imię męskie; chrząszcz drapieżny, mieszkaniec wód, G) miasto w województwie łomżyńskim, H) układ, umowa; głowica, ozdobne zwieńczenie kolumny.

Po rozwiązaniu krzyżówki odczytać hasło.

1, 2, 3, ..., 27, 28 = hasło.

Redakcja oczekuje na kartki pocztowe z rozszyfrowanym hasłem.

Adres redakcji: ul. Swarzewska 68, 00-821 Warszawa.

Termin nadsyłania rozwiązań: 2 tygodnie.

Rozwiązanie hasła z nr 2:

Pożar to nasz wróg!

Upominki książkowe za rozszyfrowanie tego hasła wylosowali:

1. Wilczyńska Halina, Głuszyna 245/3, 61-329 Poznań
2. Sewer Małgorzata, Oławska 36/7, 49-300 Brzeg
3. Ryszarda Gosz, 83-333 Chmielno, woj. Gdańskie

**WARUNKI
PRENUMERATY**

Czasopismo rozprowadzane jest wyłącznie w prenumeracie.

Cena prenumeraty rocznie zł 168, półrocznie zł 84, kwartalnie zł 42, a cena 1 egz. 7 zł. Termin składania zamówień i wpłat:

- a) do 25 listopada na I kwartał, I półrocze i cały następny rok,
- b) do 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne oraz wszelkiego rodzaju inne zakłady pracy składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Terenowe oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe lub doręczyciele honorują wyłącznie zamówienia wraz z przedpłatą. Wszyscy więc, którzy chcą otrzymywać nasze czasopismo, proszeni są o przesłanie zamówienia wraz z należnością na adres swojego terenowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Adres oddziału otrzymacie w najbliższym kiosku „Ruchu”.



„STRAŻAK”

Czasopismo poświęcone ochronie przeciwpożarowej

Odnaczone
Złotym Znakiem ZOSP

Ukazuje się od 1931 roku. Wydawane przy poparciu finansowym PZU.

Przewodniczący Rady Programowej
płk mgr Albin Lasoń

Redaguje Kolegium: płk poż. Roman Darczewski, Zdzisław Kucharski, Zofia Linder (sekretarz redakcji), Andrzej Orłowski, płk poż. Edmund Piechocki, ppłk poż. Krzysztof Pierzchlewski (zastępca redaktora naczelnego), płk poż. mgr Zdzisław Radwański, płk w st. spocz. mgr Jakub Rubeńczyk, Stanisław Rusiniak, inż. Krystyna Stolarzewicz (redaktor naczelny).

Opracowanie graficzne i techniczne Stefan Suda.

Adres Redakcji: ul. Swarzewska 68, 01-821 Warszawa, tel. 34 29 11 i 34 05 69.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Nakładem Wydawnictwa „Czasopisma Wojskowe”, ul. Grzybowska 77, 00-950 Warszawa, tel. 20 42 85.

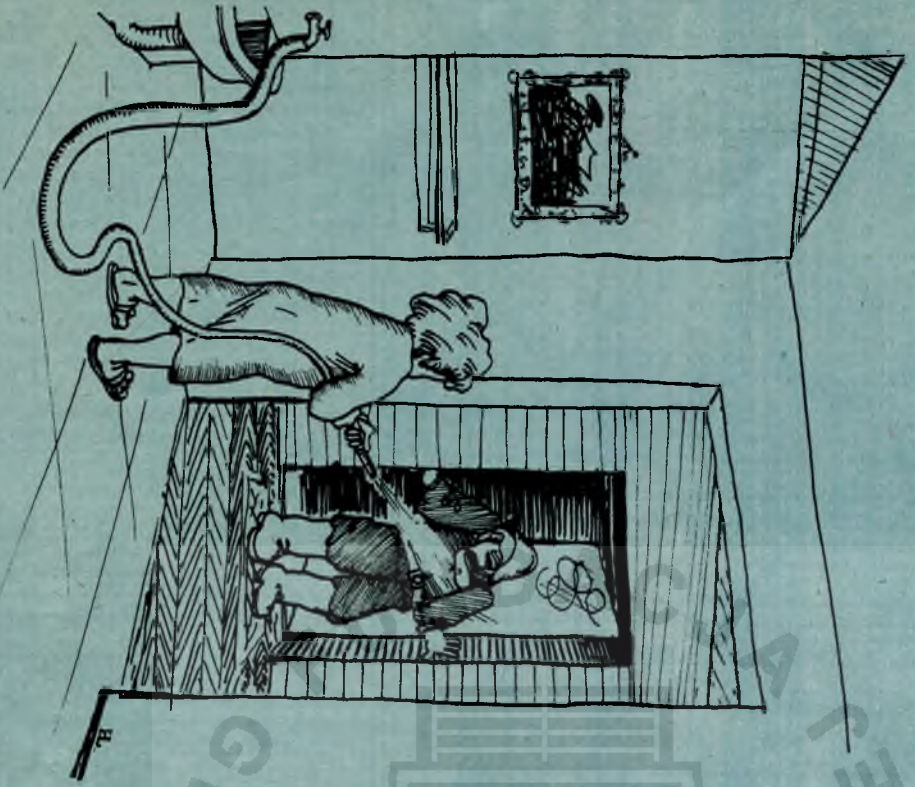
Oddano do składu 5.II.1979 r.

Podpisano do druku 8.III.1979 r.

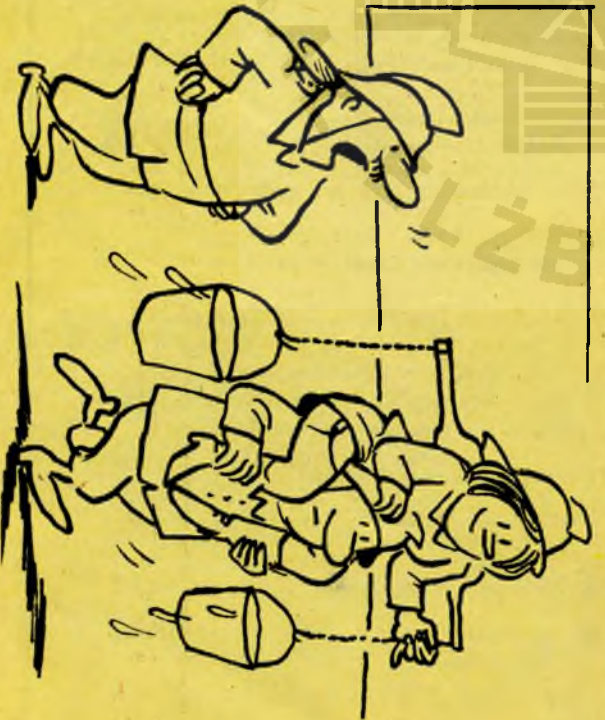
W.Z.Graf. Zam. 121 C-103

Nakład 31.838 egz.

NA WESOŁO



Przydała się wreszcie i mnie twoja prądowica, pianinco!



Po to was przydzielłem do drużyny koblceej Kowalskiej?



67-2-07
2

ANNA M. SZYMAŃSKA

Z MŁODZYM

Niewiele miała lat, kiedy wybrała się z mamą do burmistrza Kęt z prośbą o zwolnienie od czesnego. W domu skromnie i niezbyt bogato, a ona tak bardzo chciała się uczyć. Burmistrz przyjął je, a i owszem, wysłuchał nawet, ale poradzili, żeby lepiej poszła do miasta na służbę, niż do szkoły.

— Chodźmy, mamę — uniosła się dumą mała Bronka. — Nie mamy tu nic do roboty.

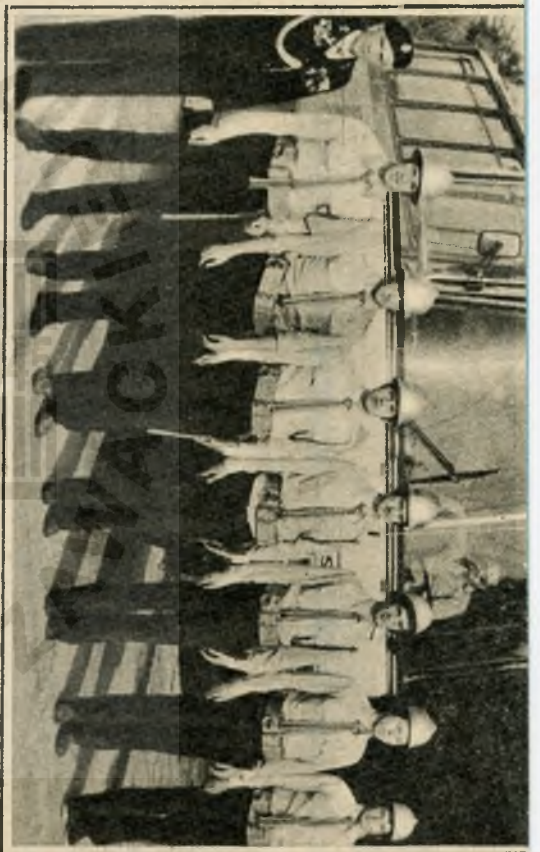
— A co, może być chciało zostać burmistrem — zadziwił urzędnik.

— Tak, ale nie takim jak pan.

Ironią losu nazywa pani Bronisława Zbylut fakt, że w wiele lat później wybrano ją na trzynastoletnich kadencjach przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej w jej rodzinnym mieście — właśnie w Kętach. Została burmistrem.

O sobie mówi mało i niechętnie. Z nudem dobiera słowa i buduje zdania. Widać, że tego nie lubi. Za chwilę zaś, kiedy zaczyna opowiadać o młodzieży i o swolach z nią kontaktach, przekonaniem się, jak piękna i barwna jest jej polszczyzna. Bo młodzież i życie dla niej — to posła pani Bronisławy, o tym może i potrafi mówić długo i bardzo pięknie.

Zaczynała przed wojną w Junackich Hufcach Pracy, gdzie po ukończeniu kursu w Centrum Wyszkolenia Przy-
spobienia Wojskowego dla kobiet,



Bronisława Zbylut (pierwsza z lewej) stoi również na ciele dufny przeciwpożarowej.

skowe. Wojna przerwała jej działalność, ale wywołanie było sygnałem do podjęcia pracy w ludowej ojczyźnie. Do 1948 roku pani Bronisława organizowała hufce przysposobienia wojskowego w Związku Wołki Młodych. Potem, gdy powołano Pow szechną Organizację „Służba Polsce”, została w hufcach SP komendantką. Z innymi współtworzyła zgrupowania pracy społecznej, organizowała wyjazdy na budowy sześciolatki, dowodziła brigadami zmlwymmi. Jeszcze później, również aktywnie, włączyła się w działalność Ochotniczych Hufców Pracy.

Dotychczas siłowała pani Bronisława uczy przysposobienia obronnego w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Kętach. Metaforycznie rzecz można, że zarówno dyrektor szkoły, jak i budynek liceum są jej dziełem. Dyrektor bowiem to dawny uczeń, a szkołę budowano m.in. z jej inicjatywy, kiedy rezydowała w miejskim ratuszu. Nie brnkowała takich, którzy zrywali się: — Najgorzej, jak nauczycielka jest przewodniczącą, to tylko szkoły stawiał!

A to nauczycielka, jak by było jej mało studiów geograficznych, kończy jeszcze — jako przewodnicząca MRN — prawną administracyjną: — Żeby jakis urzędnik nie próbował wywieść mnie w pole!

kupy dla Ośrodka Pracy z Młodzieżą nr 3 Sadu Rejonowego w Oświęcimiu z siedzibą w Kętach. Jest tam kierownikiem i równocześnie kuratorem. Nie dla wynagrodzenia, bo ryczałt dla kuratora wynosi 800 zł miesięcznie. Znowu chodzi o młodzież. Tym razem o tę zwaną trudną.

Ośrodek prowadzi już siedem lat. Początkowo miała go tylko zorganizować, ale pani Bronisława, jak to ona — nie potrafiła opuścić tej młodzieży. Trudnej, kanciastej, nieprzystosowanej, ale na pewno nie niewdzięcznej.

Ma pod swoją opieką dwudziestu chłopców w wieku 12–17 lat. Ale często bywają dni, kiedy Ośrodek zapełnia się również tymi, którzy są już dawno odeszli. Na pięciolatce Ośrodka zjawili się wszyscy wychowankowie. Pokonczyli szkoły budowlane, górnicze, niektórzy złożyli już rodziny. Kiedy odwiędzają panią Bronisławę, żeby chociaż zapytać o zdrowie, a przy tym pochwalic się sukcesami — są kimś, mają poczucie własnej wartości, stabilizacji. „Chłopcom z nowego rocznika opowiadają o tamtych, „swolich” latach. I, co zabawne — mówi pani Bronisława — gorzej ich zachowanie tych właśnie młodszyc chłopców. A przecież sami wcale nie byli lepsi!”

Praca w Ośrodku zajmuje jej całe popołudnie i wieczór. Kiedy wraca do domu, znajduje jeszcze czas na przejrzenie finansów Ośrodka. Parę razy już chciała z tej pracy zrezygnować, jednak poczucie potrzeby i radość z niej płynąca okazały się silniejsze. Poza tym pani Bronisława twierdzi, że nie należy do pokolenia, które łatwo

I pani Bronisława robi. Dzieła, organizuje, uczestniczy. W PRON jest zastępcą przewodniczącego Komitetu Miejsko-Gminnego, w straży pożarnej stoi na ciele drużyny przeciwpożarowej, w Ochotniczych Hufcach Pracy angażuje się w organizację akcji letnich, w ZHP jest długoletnim instruktorem, w zakładach pracy jako instruktor obrony cywilnej pierwszego stopnia prowadzi szkolenie.

Efekt? Te najbardziej namacalne i konkretne, które pani Bronisława najchętniej by przedstawiła, to Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złoty Znak Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. To ostatnie odznaczenie otrzymała pięć lat temu jako pierwsza kobieta w kraju i dzisiaj bagatelizuje ten fakt: „Ktoś musiał to dostać!”

Największą satysfakcję sprawiają jej ci młodzi chłopcy, którzy dzięki pomocy w Ośrodku osiągnęli poziom powołający im wystartować do uczciwego życia. A od siebie dodam, że znaleźli dopiero tutaj swą życiową przystań. Życzliwość pani Bronisławy, troska, opieka, wyciągnięta pomocna dłoń — pozwoliła tym, niejednokrotnie po prostu nieszczęśliwym młodym ludziom, odnaleźć swe miejsce w życiu. Pani Bronisława, której start w dorosłe życie był bardzo trudny i odbywał się w innych warunkach społeczno-politycznych, ma świadomość niemałych przywilejów dla młodych ze strony państwa. Chodzi tylko o to, aby je umiejętnie spozżytkować. Wskazać młodzieży najwłaściwszą drogę. „Bo młodzi to tak, jak młoda roślina, trzeba ich podprzeć”. Pani Bronisława jako doświadczony i wieloletni pedagog nie jest zwolenniczką wychowania poprzez głoszenie po głowach. Jedyną drogą do sukcesów w pracy z młodzieżą, to przebywanie z nią. Robienie więcej z młodzieżą, niż dla młodzieży, choć to drugie też ważne.

Pani Bronisława marzy o tym, żeby jak najdłużej zachować sprawność fizyczną — warunek dalszej aktywnej pracy. I jeszcze, żeby to obecne pokolenie nie musiało przeżywać wojny, tylko żyć i pracować w pokoju. I młodzi, choć niekoniecznie bogato. Żeby kończyć życie, nie musiało się go wstydzic.

O wychowanków pani Bronisława jest spokojna. Ci, którym w przyszłości

II/84

do miasta na służbę, niż do szkoły.
— Chodźmy, mamie — uniosła się dumą mola Bronka. — Nie mamy tu nic do roboty.

— A co, może byś chciała zostać burmistrzem — zadzwinił urzednik.
— Tak, ale nie takim jak pan.
Ironią losu nazywa pani Bronisława Zblyut fakt, że w wiele lat później wybrano ją na trzynastoście długich kadencji przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej w jej rodzinnym mieście — właśnie w Kętach. Została burmistrzem.

O sobie mówi mało i niechętnie. Z trudem dobiera słowa i buduje zdania. Widać, że tego nie lubi. Za chwilę zaś, kiedy zaczyna opowiadać o młodzieży i o swoich z nią kontaktach, przekonam się, jak pięknie i barwno jest jej polszczyzna. Bo młodzież i życie dla niej — to pasja pani Bronisławy, o tym może i potrafi mówić długo i bardzo pięknie.

Zaczynała przed wojną w Junońskich Hufcach Pracy, gdzie po ukończeniu kursu w Centrum Wyszkołaenia Przynależności Wojskowego dla kobiet, była instruktorem Osiedli Żeńskich JHP, prowadziła przysposobienie woj-

ganizację „Służba Polsce”, została w hufcach SP komendantką. Z innymi współtworzyła zgrupowania pracy społecznej, organizowała wyjazdy na budowy szesściołki, dowodziła brigadami z innymi. Jeszcze później, równie aktywne, włączyła się w działalność Ochotniczych Hufców Pracy.

Dzisiaj — siwłowała pani Bronisława uczy przysposobienia obronnego w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Kętach. Metodycznie rzecz można, że zarówno dyrektor szkoły, jak i budynek liceum są jej dziełem. Dyrektor bowiem to dawny uczeń, a szkołę budowano m.in. z jej inicjatywy. Kiedy rezydowała w miejskim ratuszu. Nie brakowało takich, którzy zrywali się: — Najgorzej jak nauczycielka jest przewodniczącą, to tylko szkoły stawiał!

A to nauczycielka, jak by było, jej mało studiów geograficznych, kończy jeszcze — jako przewodnicząca MRN — prawo administracyjne: — Żeby jakiś urzednik nie próbował wywieść mnie w pole!

Jej dzień zaczyna się najpóźniej o piątej rano. Pobudka, a potem za-

GDY PRZEMAWIAŁY LASY

Dokończenie ze strony 8

zakończyła się sukcesem. Oto np. nie zdecydowanie Zygmunta Podlewskiego było przychylną niepowodzenia ziplanowanej operacji słabemu oddziałowi gen. Mengdena w Plocku. A później bywało jeszcze gorzej!...

Stąd tak wiele było niepotrzebnych, z wstępnego punktu widzenia, w próbie trafienia wysiłków, tyle nieopłaconych ofiar. W tych okolicznościach tym większe znaczenie miały wszelkie, nawet drobne sukcesy. Które wprawdy na podnieście ducha woli. I o tylej bardziej należał wyżej cenić przeżycie dzienne zmierzające do ucywienia i powstania sprawy ogólnonarodowej. W tym względzie wysiłki Romuła Traugotta, który w pewnym momencie został dyktatorem powstania, zasługują na najwyższy szacunek. Polmował on dobrze bez udziału ludu jest niemożliwe, że walka może być tylko demonstracyjną, lecz nigdy zwycięską. I za jego dyktatury największe też odbyło się zbilżenie wiościan z powstancami!...

14 Zolnierz Polski

nr 4 z 22-1-1984 r.

Trudnej, kanciastej, nieprzystosowanej, ale na pewno nie niewdzięcznej.
Ma pod swoją opieką dwudziestu chłopców w wieku 12-17 lat. Ale często bywają dni, kiedy Ośrodek zapełnia się również tymi, którzy są już dawno odeszli. Na pięćdziesiąt Ośrodka zjawili się wszyscy wychowankowie. Pekończyli szkoły budowlane, górnicze, niektórzy założyli już rodziny. Kiedy odwiedzała pani Bronisławę, żeby chociaż zapytać o zdrowie, a przy tym pochwalić się sukcesami — są kimś, mają poczucie własnej wartości, stabilizacji. „Chłopcom z nowego rocznika opowiadają o tamtych, „swoich” latach, i, co zabawne — mówi pani Bronisława — gorszy ich zachowanie tych właśnie młodszych chłopców. A przecież sami wcale nie byli lepsi!”

Praca w Ośrodku zajmuje jej całe popołudnie i wieczór. Kiedy wraca do domu, znajduje jeszcze czas na przejrzenie finansów Ośrodka. Parę razy jej chciało z tej pracy zrezygnować, jednak poczucie potrzeby i radość z niej płynąca okazały się silniejsze. Pasa tym pani Bronisława twierdzi, że nie należy do pokolenia, które łatwo się męczy. „Nie pora odpoczywać, jeszcze tyle rzeczy do zrobienia”.

Własnie Traugutt dążył do przekształcenia luźnych formacji partyzanckich w armię regularną, przygotowywał organizacyjne przesłanki do pospolitego ruszenia, które uważał „nie tylko za możliwe, ale nawet konieczne, chociażby tylko dlatego, by zostawić następcom przykład do naśladowania”. Fakt zniesienia poddaństwa chłopów i uwłaszczenia wiościan miał ogromny wpływ na przyciągnięcie przynajmniej części mieszkańców wsi do szeregów powstanców. W różnych okolicach różnie to wyglądało, proces obywatelskiego dojrzewania chłopów nie mógł nastąpić z dnia na dzień, z miejsca na miejsce. Było też wiele przypadków współdziałania wiościan z władzami carskimi. Opowiadają o tym głośno ongiś powieści Marii Rodziwiczówny („Pożary i zgłiszczka”) oraz Franciszka Rawity-Gawrońskiego („Dzieje rodziny Zwotowskich”), ale przecież już dawno uznano, że zważając na te w nich oceny były dla chłopów krzywdzące, niesprawiedliwe. O ileż bliższy prawdę był Stefan Żeromski („Rozdział nas kruki, wrony”, „Mierzo rzeka”), który odpowiedziałościami za nieświadomie chłopów obarczył

szlachcie i magnaterie, tych wszystkich, którzy świadomie utrzymywali ich w ciemnocie i zacołaniu. Podobne myśli znajdźmy w opowiadaniach i powieściach Andrzeja Struga, a także w nieślusnie zapomnianej powieści „Kryjalki” Marii Wielopolskiej, do której przedmowę napisał sam Żeromski. W teje powieści można znaleźć znamienne stwierdzenie: „Przyjdzie czas, gdy lud uświadomił wstanie zza plugów i przemówi sam... ołowiem... za siebie i za nas”.

Mamy też kilka wspomnień napisanych przez samego wiościan. Pochodzący z zboru przysklego Ignacy Drygas opisał swój udział w walkach konnego oddziału Szymonowskiego. A oto jego wyrażenie: „Przedtę ja Polak, o każdy dobry Polak powinien nasej Polski bronić, co sika... Powiem szczerze, że nie foliage tego, sam wycierpiał za odcznię nazw Polskę, i Boga tylko o to proste, żebym mógł jeszcze kiedy choćby żyć za nią polować”. O swoim udziale w powstaniu pisali pozostali Jan Ciszek i Cezarego Dunałowicz, Bartek Nowak ze Stupi na Kujawach (był on jednym z nielicznych samodzielnich dowódców chłopskich w latach 1863-64) oraz Walerij Cerkowski i powiatu kaliskiego. Imni chłopcy pamiętnikarze, jak np. Ferdynand Kurosi, Maciej Szarek, Franciszek Kusi czy Jan Słonka opowiadali o rodzinnych przekazach związanych z powstaniem, o wpływie tegoż wydarzenia na kształtowanie się politycznej świadomości wśród mieszczków wsi. Był to długi, trudny proces.

„Nie obudzi się w jednym momencie dziejów uśpiiony od wieków lud — pisał Andrzej Strug w poetyckiej opowieści „Dusza pokolenia z roku 1863”. — Nie zautfa, nie uwierzy, krzywdzony od wieków... To praca długich lat, gdzie twórczy wysiłek idei, propagandy, hasel, jednoczy się z rozwojem życia społecznego, kiedy dojrzewa w masie ludowej obywatel... Obróćmy oczy na siebie... Jakiż innu dusza nasza, jak zmieniona do gruntu budowa społeczna Polski! Nowe kolosalne siły, nowe, świadome siebie i prognozę żyć potęgi! Polski robotnik — polski chłop”.

Tekst ten opublikowany został w 1913 roku. Jeśli aktualny był już wówczas, to o ileż bardziej na czasie jest dzisiaj!

Korzenie naszej współczesności tkwią w glebie przeoranej przez lata 1863 i 1864.

STANISŁAW DYMEK

Zbliżenia - konfrontacje ...



NOVA ROLA REAGANA

Siany Białego Domu od dawna już nie są zbyt białe; z daleka widać brunatne i brudno-szare zacieki oraz napisy w stylu „Mane Tekel Fael” albo „Stop nuclear war”. Tak „imago” nie jest zbyt dobry w roku nowych wyborów prezydenckich. Przystąpiono więc do malowania murów, a jednocześnie do kosmetycznych zabiegów wokół samego prezydenta. Fryzura została już potarbowana na nowo, teraz do akcji przystępują fachowcy od odnawiania uśmiechu.



A teraz całkiem poważnie i bez zgrzytliwości, Personalni urzędnicy Białego Rzeczywłści uznali — także

BOŃSKA „WAFFENSCHMIEDE”

Firma zbrojeniowa Flicka tylko od święta zajmuje się przekupywaniem borbiskich polityków (patrz: afery Lamsdorff). Czym zajmuje się na co dzień? Pełna odpowiedź brzmi: przedsiębiorstwo rodziny Flicków zajmuje się m.in. produkowaniem czolgów „leopard”, amunicji, pocisków rakietowego pola walki, samochodów terenowych dla Bundeswehry, wojskowych urzędzeń kontrolnych i celownictwa, różnego rodzaju silników i sprzętu innych urzędzeń, materiałów i sprzętu — przeznaczanego zarówno dla wojska, jak i dla ludności cywilnej. Firma Flick KG jest ogromnym konglomeratem przedsiębiorstw (ponad 300) powiązanych w pięciu grupach i zatrudniających około 400 tys. ludzi.

LUDZIE

Nowym sekretarzem generalnym Paktu Północno-

POBIELANIE BIAŁEGO DOMU

w trosce o własną przyszłość — iż z opinii polityka zimnej wojny Reagan miałby niewielkie szanse w listopadowych wyborach. Dlatego właśnie Reagan przystąpił ostatnio do wygłoszenia przemówień odbiegających nieco od znanego konfrontacyjnego stylu. Obwieścił np., że jest zwolennikiem rokowani zbrojeniowych ze Związkiem Radzieckim (pominąwszy milczeniem sprawę „Pershingów”), dopuścił możliwość wycofania marines z Libanu, a nawet poczynił pewne tajemnicze gesty pod adresem Polski. Prezydent „wyjaśnił” także, że jego gigantyczny program zbrojeniowy służy jedynie „cełom pokojowym” i przysparzaniu płaszczyzny do rokowań (no Grenadzie taka płaszczyzna została już stworzona, teraz stwarza się ją wokół Nikaragui). Poza tym aktualny prezydent i aspirant do nowej prezydentury mówi często

FLICK W ŻYCIU CODZIENNYM

Roczne ich obroty już dawno przekroczyły 20 miliardów marek. Nie wszystkie produkty Flick opatruje swoim znakiem firmowym. Oto np. czolgi produkowane są przez monachijskie przedsiębiorstwo Krauss-Maffei, a amunicja bojowa — przez Dynamit Nobel AG, w których to firmach Flick ma większość kapitałową. Powiązania międzyfirmowe nie stanowią tutaj przedmiotu naszych zainteresowań, dlatego wspomniemy o tym tylko na marginesie.

LORD W SALONACH NATO

Władzę konserwatywną pozostał na ławach opozycji. Od 1979 r. datuje się jego wielka kariera.

o udzieleniu amerykańskiej pomocy „wszystkim potrzebującym”, łącznie z reżimem salwadorskim, Izraelem, Tajwanem i Chile. Ba, zapewnili, że chciałby pomóc nawet Nikaragui („w doświadczeniu do rzeczywistości demokracji”).

Przynajmniej Państwo, że sporo tego, a jest to przecież dopiero początek zmiany profilu i języka. Do jesieni Reagan będzie jak nowy, a za rok będzie można powrócić do dawnego stylu.

Bo taka jest kolejność rzeczy w USA. Precedentem Reagana w wysiłku do prezydentury zbyt wiele mówi o swoim umiłowaniu pokoju, aby można było sobie pozwolić na zaniedbanie tego wątku. Takie są obyczaje w USA... S.D.

Deutschland”. („Niemy kuzinik broni”), w całym tym dreszczowcu jest wiele ciekawych szczegółów na temat burzliwego rozwoju zbrojeniowych interesów w RFN, a także technologicznego ekspiortu broni. Fedatolno-niemieckiego kuzina dźwi i czołgów znalazł się obecnie na płoym miejscu w świecie, ale stracił się najwyżej jakoś, wyprowadzając się z terenów, „Sprei wojenny z RFN od wielu lat uczestniczy w każdej sprawie wojennej na świecie” — pisze „Stern”. Dzielnictwo firmy, powiązanych ze sobą wiedzami kooperacji dostarcza Bundeswehry 85 proc. używanego przez nią sprzętu. Impulsem są także „drebniaki”. Sprzęt wojskowy produkują nie tylko tak znane firmy jak Henschel, Krupp, Thyssen, ale i takie jak ARG czy Siemens, które handlowe znane są z telewizorów czy lodówek.

Cały ten kompleks wojskowo-przemysłowy wykorzystuje coraz większe aspiracje polityczne. Ale to już inny temat... (da)



UMACNIANIE POKOJU (w stylu amerykańskim). Rys. „Gromad”, Kuba

JAK Z UKOSA... UNIEWAŻNIC EUROPE

Ogromne płaszysko o nazwie strus (inlektory mylnie mówią „pastur”), chociaż ubożenie strusia (jest raczej jednolite) ma swoją metodę na Kłopoty. Otóż gdy tylko jakiś Kłopot kich rozmiarom, strus po prostu chwyci głowę w przasek — i problem znika. Są strusie w Waszyngtonie także.

Prezydent od lat nie dostreaga ruchu „nuclear freeze”, tego dorodcy ignorują polityczne realia świata, pamił James Kirkpatrick, chowa głowę w łoki pokojowej retoryki za każdą zmianą, gdy ktoś w ONZ podnosi głos krytyki wobec USA za ich polityczne owionurnictwo. A ostatnio dot o sobie, znoc strus wręcz reprezentantów, Toma Corcorana. Tenże członek, powołując się na inlektory kierownictwa „Kongresu Polonii Amerykańskiej”, a ściślej mówiąc pami Alójzego Mazowieckiego, wystąpił, ni mniej ni więcej, tylko z sugestią „odrzucenia umowy jeltanickiej” między trzema wielkimi mocarstwami w kontekście obrzebie II wojny światowej. To od rzucenie miłodoty być równoznaczne z przekształceniem całego polityczno-terrytorialnego status quo w Europie, czyli — innczej jeszcze mówiąc — unieważnieniem obecnego obrzezu Europy. Oszolomiołcy pomysli! A czemu by od razu nie pójść jeszcze dalej i w ogóle nie unieważnić Europej jej historii, przeszłości, skomplikowanej formuły ustrojowo-norodowości dostawci tak, delatko. Jego projekt

Firma zbrojeniowa Flicka tylko od święta zajmuje się przekupywaniem bońskich polityków (patrz: oferta Lambdorfa). Czym zajmuje się na co dzień? Pełna odpowiedź brzmi: przedsiębiorstwo rodziny Flicków zajmuje się m.in. produkowaniem czolgów „Leopard”, amunicji, pocisków rakietowego pola walki, samochodów terenowych dla Bundeswehry, wojskowych urzędzeń kontrolnych i celowniczych, różnego rodzaju silników i sepek innych urzędzeń, motorów i sprzętu — przeznaczanego zarówno dla wojska, jak i dla ludności cywilnej. Firma Flick KG jest ogromnym konglomeratem przedsiębiorstw (ponad 300) powiązanych w pięciu grupach i zatrudniających około 400 tys. ludzi.

LUDZIE



Nowym sekretarzem generalnym Paktu Północnoatlantyckiego będzie, od maja br., angielski dyplomata Peter Alexander Rupert, czyli lord Carrington. Zastąpi on na tym stanowisku Holendra Josepha Luns'a, znanego oredowniką raketowego dobrojenta, który pełnił swą zimnowojenną funkcję przez 13 lat, dostarczając prasie światowej wielu smakowitych bon-motów.

Dla komentatorów politycznych to zmiana personalna na szczycie NATO nie wroży nic dobrego, bowiem lord Carrington należy raczej do ludzi powściągliwych w wyrażaniu swoich opinii. Ma on obecnie 65 lat (Luns — 72), pochodzi ze starej arystokratycznej rodziny landlordów i bankierów. Studiował w Eton i Akademii wojskowej, brał udział w II wojnie światowej, dochodząc do stopnia majora. W 1946 r. rozpoczął karierę polityczną, wchodząc od razu, tytułem dziedziczenia (jest demokracja w Wielkiej Brytanii) do Izby Lordów. W rządzie Winstona Churchilla pełnił funkcję wiceministra, przez kilka lat był wysokim komisarzem w Australii, w 1959 r. stanął na czele marynarki wojennej, jako Pierwszy Lord Admiralicji. W latach sześćdziesiątych wraz z całą por-

Roczne ich obroty już dawno przekroczyły 20 miliardów marek.

Nie wszystkie produkty Flick opatrjuje swoim znakiem firmowym. Oto np. czolgi produkowane są przez monachijskie przedsiębiorstwo Krauss-Maffei, a amunicja bojowa — przez Dynamit Nobel AG, w których to firmach Flick ma większość kapitałów. Powiązania międzyfirmowe nie stanowią tutaj przedmiotu naszych zainteresowań, dlatego wspomniamy o tym tylko na marginesie.

Zresztą cały koncern (czy raczej konglomerat) Flicka to takie tylko przykłady znacznego zjawiska. Od pewnego czasu zachodniemiecki tygodnik „Stern” drukuje w odcinkach, może już skończył, reportaż-demoskopski serial o zachodniemieckim przemysle zbrojeniowym pt. „Waffenindustrie

LORD W SALONACH NATO

tyg konserwatywną pozostał na jawach opozycji.

Od 1970 r. dotuje się jego wielka kariera: najpierw pełnił funkcję ministra obrony w rządzie Heatha, później energetyki. W latach 1974-79 znów odpracował, jako szef londyńskiej opozycji JKM, a po powrocie konserwatywów do władzy objął stanowisko ministra spraw zagranicznych, czyli zata Foreign Office. Na tym stanowisku doprowadził do kompromisu Rodezyjskiego, to znaczy do takiego odejścia Brytyjczyków z Zimbabwé, które uchroniło interesy ekonomiczne Londynu w tym kraju. Porządkował się na Falklandach: ustąpił z urzędu, biorąc na siebie odpowiedzialność za dopuszczenie do inwazji Argentczyków na te wyspy.

DEUTSCHLAND I LUDZIA W ZIWIU WODZIDWNI I MI

„Deutschland” („Niemcy kuznia broni”), w całym tym dresszowcu jest wielkie ciekawych szczegółów na temat burzliwego rozwoju zbrojeniowych interesów w RFN, a także zachodniemieckiego eksportu broni. Fedorajno-niemieckiego kuznia dźwi i czolgów znajdując się obecnie na piątym miejscu w świecie, ale szczyt się najwyżej, jakobędz wytworzonego sprzętu. „Sprat wojenny z RFN od wielu lat uczestniczy w każdej prawie wojnie na świecie” — pisze „Stern”. Dziesiątki tysięcy firm, powiązanych ze sobą więzami kooperacji dostarcza Bundeswehry 85 proc. uzbrojenia przez nią sprzętu. Importuje się tylko „drobniactwo”. Sprzet wojskowy produkują, mimo to, tak znane firmy jak Heinkel, Krupp, Thyssen, ale i takie jak ARG czy Siemens, które bardziej znane są z telewizorów czy lodówek.

Cały ten kompleks wojskowo-przemysłowy wykazuje coraz większe aspiracje polityczne. Ale to już inny temat...

(dł)

I to by było na tyle, jeśli chodzi o dotychczasową karierę lorda, nie licząc ostatniego okresu, gdy kierował kilku bankami i firmami. Teraz będzie szefował nieco większej, dość specyficznej firmie, która właśnie przechodzi poważny kryzys zwrotności. Lord-bankier-właściciel ziemski będzie musiał użyć wszystkich swoich dyplomatycznych talentów, aby zachować — czy raczej na powrót — cementować — jej spójność. A tymczasem jest do sforsowania sprawa rakiet...

(dł)

Minochodem...

WSZECHŚWIATOWE ASPIRACJE

Musimy być gotowi do udzielania pomocy naszym przyjacielom i sojusznikom oraz do stosowania siły nawet na tych wszystkich obszarach, gdzie nie wchodzi w grę, zdaniem niektórych, strategiczne interesy Stanów Zjednoczonych.

CASPAR WEINBERGER, szef Pentagonu

...MIMO PROTESTÓW WIDOWNI

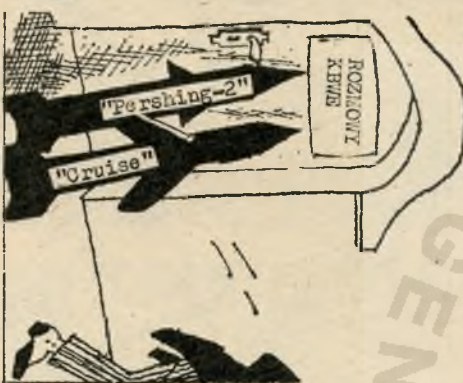
Czy to ubrany w kostium antykomunistycznego księcia pokoju, czy to w przebraniu sturmujującego wybrzeża żołnierza czelowe mocsarstwo, czyli dokąd stąd USA? ...

MICHAEL NAUMANN, publicysta zachodniemieckiego

BLAD CZY OBLĘD?

Unieszczenie pocisków „Tomahawk” w bazie Greenham Common oznacza nieubliżającą kumulację w jednej z nadształniejszych troglodytów — ten prezydent wyświatła zawsze takę samę zjadkę: „Nieobliczalne możliwości, czyli dokąd stąd USA? ...”

DAVID WATT, angielski publicysta



STOKHOLM: amerykańskie „środki budowy zausznia” Rys. „Robotniczesko Doko” Soffa

urosto, w jego oczach, do żył wielkich rozmiarów, stąd po prostu chowmo głowę w piasek — i problem znika. Sę strusia w Waszyngtonie takte. A także.

Prezydent od lat nie dostrega ruchu „nuclear freeze”, jego dorodcy ignorują polityczne realia świata, panuje w ich pokojowej retoryce za każdym razem, gdy ktoś w ONZ podnosi głos krytyki wobec USA za ich polityczne awanturnictwo. A ostatnio dot o sobie znót stus wręcz klasyczny, w postaci członka Izby Reprezentantów, Toma Corcorana. Tenże członek, powołując się na inicjatywę kierownictwa „Kongresu Polonii Amerykańskiej”, a ściślej mówiąc pana Aljonaego Mazowskiego, wystąpił, ni mniej ni więcej, tylko i sugestywnie „odrzucenia umowy jaltenskiej” między trzema wielkimi mocarstwami w końcowym okresie II wojny światowej. To odrzucenie miało być romansowane i przekształceniem całego politycznego ryfortalnego status quo w Europie, czyli — Inoczej jeszcze mówiąc — i unieważnieniem obecnego obszaru Europy. Oszołomolęger pomysł! A czemu by od razu nie pójść jeszcze dalej i w ogóle nie unieważnić Europej! Jej historii, przazitości, skomplikowanej formuły ustrojowo-narodowościowej!

Na razie jednak minister Corcoran nie doszedł tak daleko. Jego projekt, zgłoszony już Kongresowi, dotyczy „jedynie” unieważnienia Jalty oraz tzw. sfer wpływów. Po prostu chodzi o to, aby Polska mogła znaleźć się w obrębie wpływów Zachodu. Nie udoby się inne dwystronne umowy, no to spróbujmy unieważnować!

Uchwalając, że „Polska jest naszą!” A możliwości realizacyjne — jakże! Ach, ktoż by myślał o takich dobrach-gach... Głowa w piasek. Wzorem „pustusia”, co ma w głowie pstr. STAN



ANNA M.

Z

Niewiele m
 się z mamą d
 ba o zwolnien
 skromnie i nie
 bardzo chcieli
 przyjąć je, a i
 wet, ale poro
 do miasta na
 — Chodźmy,
 ma mała Bron
 do roboty.
 — A co, ma
 burmistrzem —
 — Tak, ale
 Ironią lasu i
 Zbytli fakt, że
 brano ją na tr
 cji przewodnicz
 rodowej w je
 właśnie w Kęto

O sobie m
 Z trudem dobie
 nia. Widać, że
 ją zoi, kiedy
 o młodzieli i
 toch, przekonon
 wno jest jej p
 i życie dla nie
 niślawy, o tym
 długo i bardzo

Zaczynała pr
 Hufcach Pracy,
 kursu w Cent
 sposobienia. W

Wypada do świateł

WŁODZIMIERZ KALETĄ

Zdjęcia: MAREK CHELMINIĄK

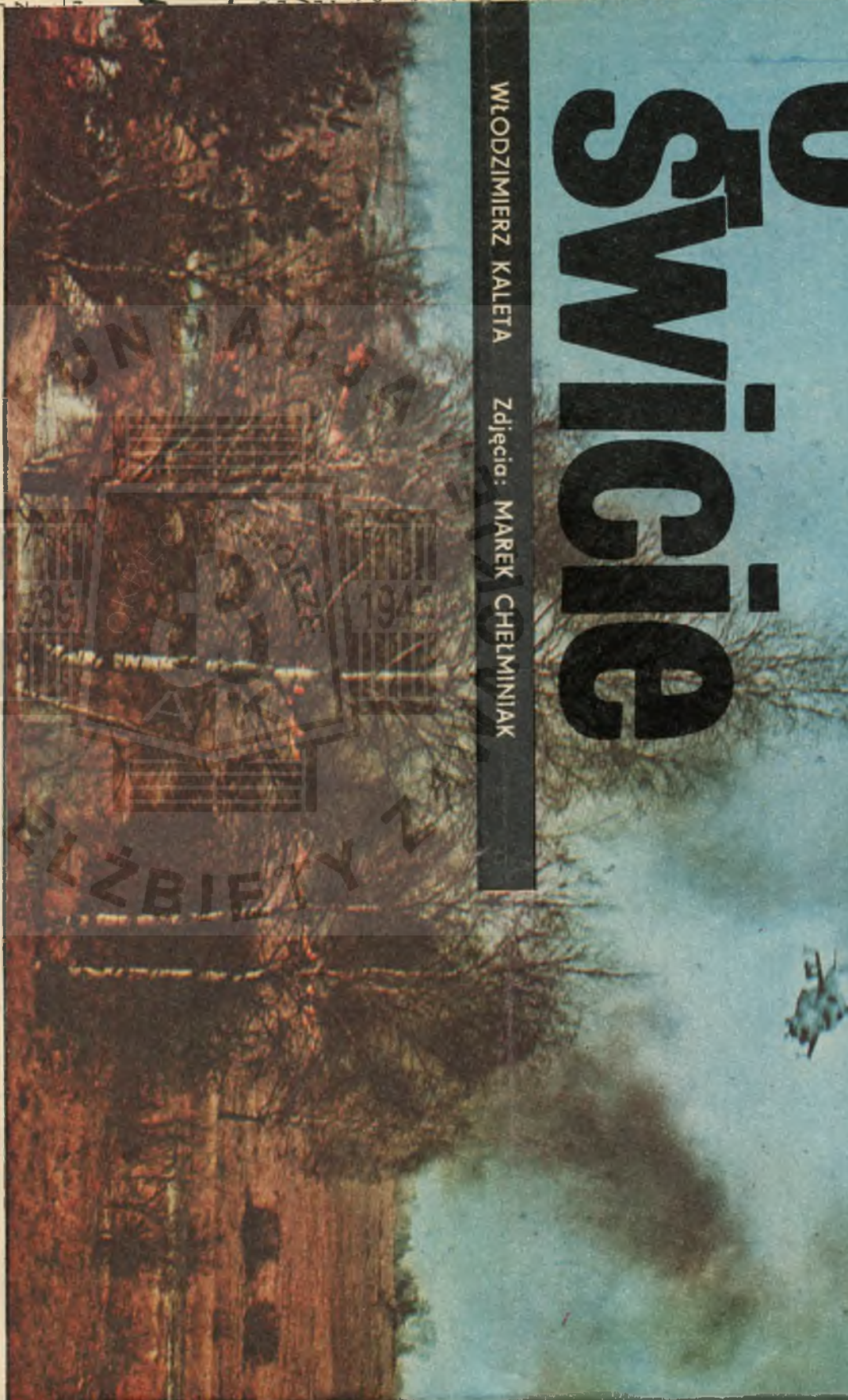
Atak piechoty
 wsparty
 śmigłowce
 uzbrojone.

II 136

O Świcie

WŁODZIMIERZ KALETA

Zdjęcia: MAREK CHELMINIĄK



*15
nie było
nie było*

... ale para
do miasta na
- Chodźmy,
ma mało Bron
do roboty.
- A co, me
burnistrzem -
- Tak, ale
Ironia losu i
Zbyt fakt, że
brano ją na tr
cji przewodnic
rodowej w je
własnie w Kęto

O sobie m
Z trudem dobie
nia. Widać, że
leżąc, kied
o młodzieży i
tach, przekon
wno jest jej p
i życie dla nie
niastwy, o tym
długo i bardzo
Zaczynała pr
Hufcach Pracy,
kursu w Cent
sposobienia. W
była instruktor
JHP, prowadzi

GDY PRZEMIAŁY LASY

Dokończenie ze str
zakończyła się
zdecydowanie
było przyczyną
wanej operacji
gen. Mengden
bywało jeszcze

Siadł tak wiele
skowego punktu
i jego wysiłków,
W tych okoliczno
miały wszelkie, ne
wpływały na poc
i o fylet bardziej
wy potrzebny i
skle dżądania zmie
wstała sprawy
względnie wyśilk
W pierwszym monar
wstała, zastępują
„Polmowal on do
ski - ze zwycięst
niemożliwe, że wo
stracił, lecz nic
dyktatury najwięk
włosian z powst

Ogień prowadzony był również z broni pokładowej bwp i ręcznych granatników przeciwpancernych.



NACZELNYM POWOŁANIEM LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO JEST GOTOWOŚĆ I ZDOLNOŚĆ DO OBRONY SWOJEGO KRAJU – SOCIALISTYCZNEJ OJCZYZNY.

Zasady etyki i obyczaje żołnierzy zawodowych LWP

KOLUMNA BOJOWYCH WOZÓW

piechoły zatrzymała się niespodziewanie. Zwiadowcy z pododdziału por. Macieja Jędrzejczaka opuszczają wozy, szykują się do drogi.

Zbiórka. Gwar milknie. Stoją drużynami w kolumnie marszowej. Podoficerowie przypominają zasady nocnej walki.

Na wszelki wypadek. Są wśród nich żołnierze, którzy tu, na poligonie, przechodzą pierwszy tak wszechstronny egzamin ze zwiadowczej edukacji.

MASZEROWALI prawie dwie godziny ścieżkami, drożynami leśnymi, mijając strzępiste miedze rozdzielające zmarnięte zaorane pola. Szli w milczeniu.

Fakt, że przeciwnik w tym ćwiczeniu jest pozorowany przez kolegów z innego pododdziału, nie miał znaczenia.

Działanie zwiadowców powinno być maksymalnie zbliżone do warunków bojowych. Zadanie muszę wykonać tak, by nikt nie odkrył ich obecności tutaj – na tyłach przeciwnika. Dlatego unikali otwartego terenu. Po pewnym czasie las, polem zagojnik, wreszcie

zakraczenia skończyły się i wyszli na rozległy teren.

SZLI TERAZ RZĘDAMI, jeszcze ciszej i ostrożniej, widząc jedynie plecy poprzednika i czując oddech kogoś z tyłu. Ciemność – początkowo gęsta i nieznośna – ustępowała. Dla większości z nich, doświadczonych zwiadowców, którzy – jak to się w wojsku mówi – z niejednego poligonowego pieca chleb jedli, długotrwałe marsze nie były pierwszyna. Taki zwiadowców las. Znaczną część swych „bitew” wygrają nogami. Jak inaczej nieopatrzenie zbliżyć się do nieprzyjaciela, zniknąć szybko w lesnej gęstwinie, gdy niespodziewanie pojawi się „wroży” patroł?

PRZEDARLSZY SIĘ przez gęste krzaki jężyń, zarastające skraj niewielkiego zagojnika, zatrzymali się, czujnie obserwując okolicę tonącą jeszcze w mroku. Noc walczyła z dniem. Przed nimi rozległa łąka spadała falisto ku niewielkiej rzeczce obrósłej gęsto wikliną.

Przez łonek dojrzał można wylaniający się, w szarówce przedświtłu, na tle ogolonych pól, mały domek, stojący niby wartownik na strazy drewnianego mostu. To cel ich dziesiątego marszu. Por. Jędrzejczak wzywa do siebie, dowódców drużyn, koprol: Jerzego Wychowskiego, Zbigniewa Bartosika i Ryszarda Półgęska. Stawia zadanie: „Zająć budynek niespodziewanie, bez strzału,

po czym zdobyć i ubezpieczyć most, aż do czasu nadjęcia sił głównych.”

– **NASZE POWODZENIE** – przypomina oficer – zależy od skrytosi działania. Najłatwiej będzie je wykonać małej grupie. Myślę kapralu Bartosik, że to zadanie w sam raz dla waszej drużyny. Pozostałe drużyny rozwinać się w polu i w razie potrzeby osłonią was ogniem.

Po łagodnym skłonie zaczęli opuszczać się w stronę budynku. Stąpali skrycie, w milczeniu, pochyleni nisko ku ziemi. Na plecach czuli wzrok kolegów z ubezpieczenia. To dodało im odwagi. Zdawali sobie sprawę, że w razie czego, wesprą ich ogniem.

W rzadkich krzakach, w pobliżu budynku, zatrzymali się na chwilę. Dookoła domu wolnym krokiem maszerował wartownik. Bartosik skinął na st. szer. Zbigniewa Marka.

Ostrożnie, wykorzystując płytki rów i fakt, że wartownik kontynuując swój monotony obchód zniknął za rogiem, podczołgali się pod mur.

TERAZ WYDARZENIA potoczyły się w błyskawicznym tempie. Strzegący budynku żołnierz został w jednej chwili obezwładniony. Rozległ się cichy gwizd. Na ten sygnał ukryci w krzakach zwiadowcy ruszyli biegiem przed siebie. Gwałtownie otwarto drzwi. Zaskoczony „przeciwnik” prawie nie stawił oporu. Atakujący nie mieli jednak czasu cieszyć się swoim sukcesem. W fenworze działania nie zauważyli dobrze

zamaskowanego stanowiska broni maszynowej. Zaimprovizowana grupa wypadła – pod osłoną ognia z budynku i grupy ubezpieczającej – dokonała obelścia przeciwnika i obezwładniła go. Dostało do walki wręcz...

CZY STRZAŁY NIE OBUDZA czujności sił głównych „nieprzyjaciela”? Pospiesznie zajęli więc stanowiska ogniowe w piwnicy i oknach budynku. Kto wie, co się może wydarzyć. Tylko celowniczy, st. szer. Ryszard Went, ulokował się w pobliżu polnej drogi wiadzącej do mostu.

Kiedyś marzył o tym, że gdy włoży mundur, zostanie strzelcem wyborowym. Na strzelniczy obiadowej, w miasteczku, gdzie mieszkał, stał prowadzić spustoszenie. Kiedy przychodził, właściciel, chował co cenniejsze nagrody.

Los splotał mu jednak figla. Został wprowadzić celowniczym, ale broni o znacznie większym kalibrze – ręcznego granatnika przeciwpancerowego. Dziś strzela z niego równie celnie...

WOKÓŁ BUDYNKU zajęli stanowiska żołnierze z grupy ubezpieczającej. Było już widno. W rejon mostu przybyły wozy bojowe. Teraz, gdy przeciwnik odkrył ich obecność, nielatwo mu będzie odzyskać utraconą pozycję. I kiedy wreszcie opadły emocje, zwiadowcy zaczęli dziwić się, że powierzone im zadanie okazało się tak łatwe.

Po dotarciu do okopów zajętych przez „przeciwnika” dostało do pozorowanej walki wręcz.



egzamin z zwiadawczej edukacji. **MASZEROWALI** prawie dwie godziny ścieżkami, drożynami lesnymi, mijając strzępiałe między rozdzielające zmierznięte zaorane pola. Szli w milczeniu.

Fakt, że przeciwnik w tym ćwiczeniu jest pozorowany przez kolegów z innego pododdziału, nie miał znaczenia. Działanie zwiadowców powinno być maksymalnie zbliżone do warunków bojowych. Zadanie musza wykonać tak, by nikt nie odkrył ich obecności tutaj – na tyłach przeciwnika. Dlatego unikali otwartego terenu. Po pewnym czasie las, polem zagajnik, wreszcie

obserwując okolicę tonąca jeszcze w mroku. Noc walczyła z dniem. Przed nimi rozległa łąka spadała falisto ku niewielkiej rzeczce obrośniętej gęsto wikliną.

Przez łonek dojrzeć można wylonijący się, w szarówce przedświutu, na tle ogołoconych pól, mały domek, stojący niby wartownik na straży drewnianego mostu. To cel ich dzisiejszego marszu. Por. Jędrzejczak wzywa do siebie, dowódców drużyny, kaprali: Jerzego Wychowskiego, Zbigniewa Bortoska i Ryszarda Pólgęsa. Stawia zadanie: „Zająć budynek niespodziewanie, bez strzału,

na st. szer. Zbigniewa Marko. Ostrożnie, wykorzystując płytki rów i fakt, że wartownik kontynuując swój monotonny obchód zniknął za rogiem, podczołgali się pod mur.

TERAZ WYDARZENIA potoczyły się w błyskawicznym tempie. Strzegący budyńku żołnierz został w jednej chwili obezwładniony. Rozległ się cichy gwizd. Na ten sygnał ukryci w krzakach zwiadowcy ruszyli biegiem przed siebie. Gwałtownie otwarto drzwi. Zaskoczony „przeciwnik” prawie nie stawiał oporu. Atakujący nie mieli jednak czasu cieszyć się swoim sukcesem. W ternorze działania nie zauważyli dobrze

nagrody.

Los spletał mu jednak figła. Został wprowadzicie celowniczym, ale broni o znacznie większym kalibrze – ręcznego granadnika przeciwpancerowego. Dziś strzela z niego równie celnie...

WOKÓŁ BUDYNKU zajęli stanowiska żołnierze z grupy ubezpieczającej. Było już wiadno. W rejon mostu przybyły wozy bojowe. Teraz, gdy przeciwnik odkrył ich obecność, nielawo mu będzie odzyskać utraconą pozycję. I kiedy wreszcie opadły emocje, zwiadowcy zaczęli dziwić się, że powierzone im zadanie okazało się tak łatwe.

Po dotarciu do okopów zajętych przez „przeciwnika” dostało do pozorowanej walki wręcz.



– Do piechoty „nieprzyjaciela” – Ognia! W pościgu za wycofującym się przeciwnikiem.





OCHOTNICZE HUFCE PRACY 1138

Życie OHP

NUMER 7 — LIPIEC — 1984 R.

**POLSKA —
TO WIELKA
RZECZ...**

str. 3

**BYŁ TAKI
CZAS...**

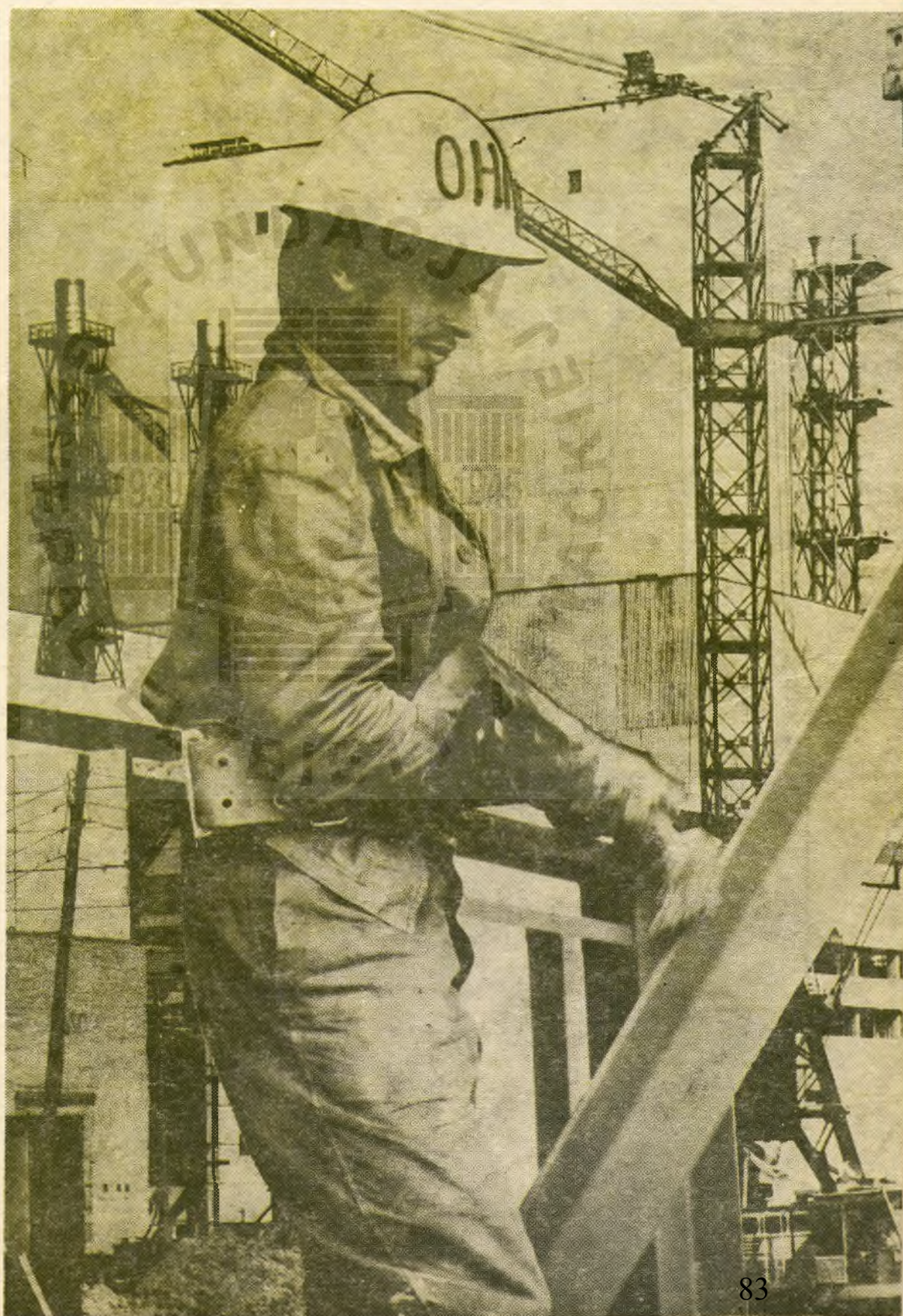
str. 10

**JUNACKI
BIEG
ZWY-
CIĘSTWA**

str. 14



Fot.
MARIANNA WDOWiNSKA
ANTONI LEWICKI



W NUMERZE:

str.

- 3 – STANISŁAW CAŁKA – Polska to wielka rzecz
- 4 – EDWARD FRANKOWSKI – Z popiołów powstała...
- 7 – Konkurs „RODOWÓD” – rozstrzygnięty
- 8 – MIROSLAWA ZAWIRSKA – Postawił na dobrą kartę – reportaż z Gdyni
- 10 – BYŁ W POLSCE TAKI CZAS... ze wspomnień pioniera OHP
- 12 – ZDZISŁAW KOSYRZ – Kształtowanie świadomości patriotyczno-obronnej młodzieży.
- 14 – ANNA M. SZYMAŃSKA – Biegaj razem z junakami – relacja z III Junackiego Biegu Zwycięstwa
- 16 – BRONISŁAW GETKA – Tradycje i współczesność – ludzie 40-lecia PRL
- 18 – Fotoreportaż MARIANNY WDOWINSKIEJ – Junacy Polsce
- 21 – ZENON PALIGA – Czy praca daje zadowolenie?
- 26 – To wszystko zależy od nas – DYSKUSJA
- 28 – Psychozabawa, zagadka, kącik pytań i odpowiedzi.
- 30 – JANUSZ ŚWIERCZYŃSKI – Cienie olimpijskiej flagi
- 33 – recenzje filmowe, książkowe i in. oraz krzyżówka, humor, zagadki, piosenki junackie.

REDAGUJE ZESPÓŁ: EDWARD FRANKOWSKI – redaktor naczelny, MIROSLAWA ZAWIRSKA – zastępca redaktora naczelnego, ANNA M. SZYMAŃSKA – sekretarz redakcji, DARIA KUBIAK. Opracowanie graficzne: WIESŁAW GALINSKI. ADRES REDAKCJI: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. TELEFON: 27-60-21 w. 44. DRUKARNIA: PZ Graf. RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” 00-375 Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 381. T-30. Zdjęcia – archiwum CAF. ISSN 0239-6491

W dniu 28 maja br. odbyło się drugie z kolei posiedzenie Krajowej Rady Ochotniczych Hufców Pracy. Posiedzeniu przewodniczył Minister do spraw Młodzieży ANDRZEJ ORNAT, który na wstępie złożył najlepsze życzenia dla kadry, uczestników i junaków z okazji Dnia Ochotnictwa Pracy.

Sekretarz Rady – Zastępca do spraw politycznych Komendanta Głównego OHP plk dr STANISŁAW CAŁKA przedstawił informację o stanie moralnym i dyscyplinie w OHP. Stwierdził, że stan moralno-polityczny w OHP jest zadowalający, a zadania wykonywane. Plk dr Stanisław

POSIEDZENIE KRAJOWEJ RADY OHP

Całka przedstawił również założenia do działalności ideowo-wychowawczej w OHP. Zaznaczył, że powstał już odpowiedni system wychowawczy w OHP. Niemniej jest on

nadal kształtowany i udoskonalany. Konieczne jest zwiększenie zaangażowania kadry

CIĄG DALSZY NA STRONIE 13



KRONIKA



Komendant Główny OHP gen. bryg. Zdzisław Barszczewski dokonuje wbicia symbolicznego „gwóźdź” do drzewca sztandaru dla ZW ZBZZ. Fot.: JAN KAJZER

DAR JUNAKÓW OHP I SPOŁECZEŃSTWA SZTANDAR DLA OPOLSKIEGO ZBZZ

Na placu Armii Czerwonej w Opolu odbyło się uroczyste ślubowanie junaków Ochotniczych Hufców Pracy z całego województwa opolskiego. W uroczystości uczestniczyli Komendant Główny OHP gen. bryg. ZDZISŁAW BARSZCZEWSKI,

przedstawiciel ZG ZBZZ plk rez. HENRYK KUDŁA oraz wojewoda opolski dr inż. KAZIMIERZ DZIERZAN. Licznie przybyli żołnierze z 10 Sudeckiej Dywizji Pancernej, byli żołnierze zawodowi, młodzież szkolna, rodziny junaków, mieszkańcy Opola.

Ślubują uczestnicy hufca 26-6 z Opola.

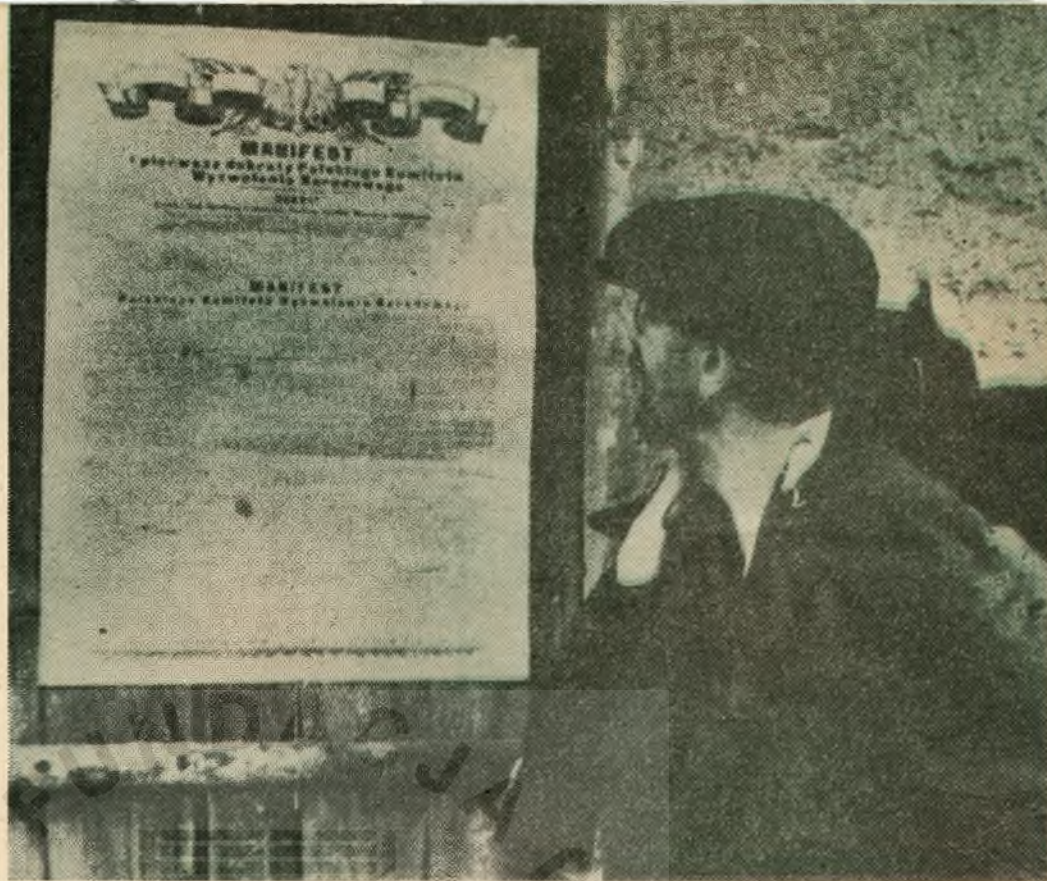


Obecnie w województwie działa 9 hufców, skupiających około 900 junaków. Junacy z OHP włączają się w akcje społeczne na rzecz środowiska, miasta, zakładów pracy, pracując na wielu ważnych budowach województwa. Można ich spotkać m.in. w „Metalchemie”, w Zakładach Mięśnych i Droblarskich, w Zakładach Koksowniczych w Zdzieszowicach, w cementowniach i zakładach azotowych na terenie Strzelec Opolskich, Górażdży i Kędzierzyna Koźła. Wielu z nich po odbyciu junackiej służby i przyuczeniu do zawodu pozostaje w zakładach pracy na stanowiskach, na których odbywali praktyki. Junacy w codziennej służbie często mają kontakty z byłymi żoł-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 13

plk dr
STANISŁAW CAŁKA

Polska - to wielka rzecz...



Fot. arch. red.

II/40

MIJA 40 LAT OD PAMIĘTNYCH DNI LIPCOWYCH, KTÓRE ZAPOCZĄTKOWAŁY NOWY OKRES DZIEJÓW NASZEGO NARODU I PAŃSTWA

ARMIA CZERWONA i walczące u jej boku Wojsko Polskie przekroczyły Bug i rozpoczęły wyzwolenie ziem polskich, na których przejmował władzę pierwszy rząd Polski Ludowej — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

PKWN 22 LIPCA 1944 R. WYDAŁ PIERWSZY AKT PRAWNOUSTROJOWY NOWEJ LUDOWEJ WŁADZY. Zawierał on program obozu polskiej lewicy. Głównymi elementami tego programu były: wyzwolenie narodu spod hitlerowskiej okupacji; odbudowa państwa polskiego; oparcie stosunków z państwami sąsiednimi, a zwłaszcza z ZSRR, na trwałym sojuszu i współdziałaniu; odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych; przeprowadzenie postępowych reform społeczno-ekonomicznych i scementowanie jedności narodu.

KOŃCOWY FRAGMENT MANIFESTU LIPCOWEGO GŁOSIŁ:

„Zadanie wyzwolenia Polski, odbudowy państwowości; doprowadzenie wojny do zwycięskiego końca, uzyskanie dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpoczęcie odbudowy zniszczonego kraju — oto nasze naczelnne zadanie”.

Wówczas w tych pamiętnych dniach lipcowych dokonywał się akt dziejowej i społecznej sprawiedliwości. Żołnierz polski, który we wrześniu 1939 r. — opuszczony przez zachodnich sojuszników — musiał ulec w nierównej walce

z hitlerowskim najeźdźcą, wkraczał teraz u boku sojuszniczej Armii Radzieckiej na ziemię ojczystą, jako żołnierz zwycięski, by w końcowym momencie wojny zatknąć na gruzach zdobytego Berlina obok radzieckiej i polską flagę.

PRZED NARODEM POLSKIM, KTÓREMU HISTORIA NIE SZCZĘDZIŁA NAJBOLEŚNIEJSZYCH DOŚWIADCZEŃ i który w latach okupacji hitlerowskiej znalazł się w obliczu biologicznej zagłady, otworzyła się droga prowadząca do zasadniczej odmiany jego historycznych losów.

Powstała i budziła się do życia Polska, o jaką walczyły pokolenia polskich rewolucjonistów, szczerych demokratów, gorących patriotów — Polska w sprawiedliwych i bezpiecznych granicach, zdolna do wszechstronnego rozwoju, silna postępowym ustrojem społecznym, niezawodnymi sojuszami oraz jednością ludzi pracy wobec najważniejszych spraw teraźniejszości i przeszłości Polski.

ODNIESIONE ZWYCIĘSTWO NAD HITLEROWSKĄ III RZESZĄ, ZESPOLENIE LOSÓW POLSKI Z SOCJALIZMEM, odzyskanie przastarych ziem zachodnich i północnych, otworzyły nowy rozdział w dziejach naszej Ojczyzny.

Z drugiej jednak strony, straszliwe zniszczenie wojenne, wiele milionów poległych w walkach lub zamordowa-

nych w obozach zagłady, miliony kalek, wdów i sierot, dający o sobie znać opór sił wstecznych przeciwnych dokonującym się politycznym i społecznym zmianom, stwarzały zadania i problemy, które zdawały się przerastać ówczesne możliwości naszego kraju.

POCZESNE MIEJSCE W TYM GIgantycznym wysiłku zajmuje Żołnierz LWP. Żołnierz, który walczył o honor, niepodległość i byt narodu, po ustaniu działań bojowych włączył się natychmiast do odbudowy zniszczonego kraju. Brał na siebie trudny obowiązek utrwalania tego co z takim trudem zostało zwyciężone.

MINIONE 40 LAT ZAPISAŁO SIĘ NA TRWAŁE W ZBIOROWEJ PAMIĘCI NARODU jako okres ogólnonarodowego wysiłku i wielkich dokonań. Okres ten gruntownie przeobraził nasz kraj pod względem politycznym, ekonomicznym i gospodarczym oraz społecznym. Określił jego nową rolę i miejsce w świecie; nadał nową treść życia 37 milionom Polaków. Każdy z nas rozumie i docenia tę przebyta drogę, że w tak historycznie krótkim czasie zrobiliśmy tak wiele dla Ojczyzny, zbudowaliśmy od podstaw nowoczesny przemysł, upowszechniliśmy oświatę, rozwinęliśmy naukę i technikę. Są to osiągnięcia widoczne i niepodważalne

GIĄG DALSZY NA STRONIE 4

POLSKA - TO WIELKA RZECZ...

CIĄG DALSZY ZE STRONY 3

PRAWDA TEŻ JEST, ŻE CAŁE TE DZIESIĘCIOLECIA NIE BYŁY ŁATWE, ALE JAKŻE OWOCNE. W minionym okresie popełniliśmy także błędy, niektóre tragiczne i bolesne, popełniane przez władzę przy stale wzrastającej działalności przeciwnika politycznego. Kryzys w jakim znalazł się nasz kraj stał się pożywką dla sił antysocjalistycznych działających w kraju i za granicą. Z nienawiścią więc atakowali partię i państwo ludowe, jego politykę i gospodarkę, sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami naszej wspólnoty. Wróg został zatrzymany i obezwładniony, decyzją z dnia 13 grudnia 1981 r., gdy został ogłoszony stan wojenny.

I TYM RAZEM LUDOWE WOJSKO STANEŁO ZDECYDOWANIE NA STRAZY KONSTITUCYJNEGO PORZĄDKU I KONSTITUCYJNEJ WŁADZY PAŃSTWOWEJ. W kraju wróciła normalizacja, powolna, ale stopniowa, mająca perspektywy trwałe. Opracowano trzyletni plan wychodzenia z kryzysu i związane z nim programy antyinflacyjny i oszczędnościowy. Wdrażana jest reforma gospodarcza. Systematycznie poprawia się sytuacja gospodarcza kraju. Powstał i rozwija się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego — jako realna płaszczyzna porozumienia i jednoczenia Polaków w dziele prowadzonej odnowy i wychodzenia z kryzysu. Przeprowadzono pomyślnie wybory do rad narodowych wszystkich szczebli. W nowy, kolejny etap rozwoju wszedł ruch związkowy. Podsumowania i oceny tej drogi rozwojowej przebytej do IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR dokonała Krajowa Konferencja Delegatów.

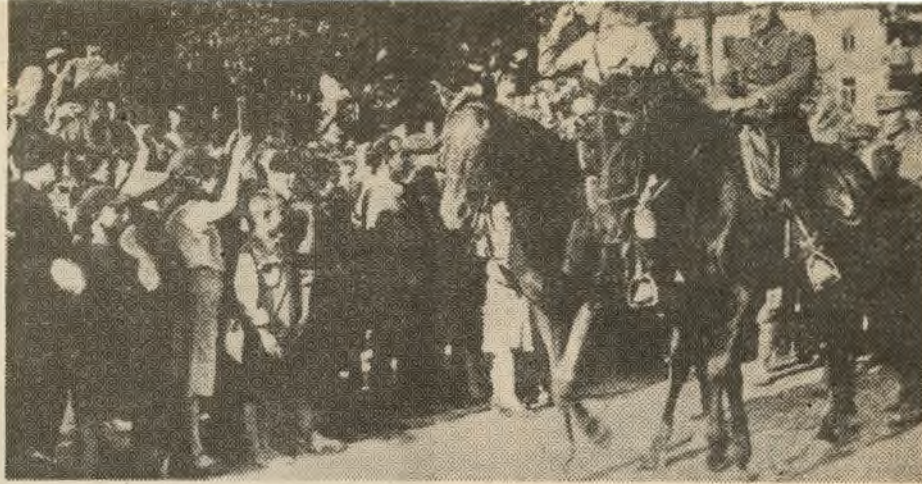
TAK WIĘC CORAZ JAŚNIEJSZA STAJE SIĘ PERSPEKTYWA dnia jutrzejszego, chociaż na pewno jest jeszcze ciężko, bowiem nie wszystkie trudności, które miały charakter spiętrzone zostały pokonane, lub zniwelowane.

O ich wyeliminowaniu i realizacji ambitnych, a przede wszystkim realnych planów decydować będzie ludzka praca, która stanowi jedyne źródło naszych sukcesów. Ona też powinna stanowić wyłączną podstawę awansu społecznego i materialnego, główne kryterium oceny ludzkich dokonań.

My pracownicy, uczestnicy i junacy Ochotniczych Hufców Pracy, w podniesionym nastroju oddajemy hołd tym wszystkim, którzy okupili wolność naszej Ojczyzny.

BILANSUJĄC CHŁUBNY DOROBK POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ na przestrzeni 40 lat jej istnienia, mamy też świadomość, iż naszym najwyższym patriotycznym obowiązkiem jest codzienna, sumienna i ofiarna służba i praca, osobiste zaangażowanie i wzorowa postawa obywatelska. Tak bowiem dyktuje poczucie obowiązku i odpowiedzialność za Polskę, dyktuje nam miłość Ojczyzny, bowiem „**POLSKA TO WIELKA RZECZ**”.

plk dr STANISŁAW CAŁKA



Ludność Lublina wita polskich żołnierzy.

Z NARĘCZAMI

NADZIEI

SZLIŚMY

KU WSCHODNIM RUBIEŻOM

ZIEMI OJCZYTEJ, GDZIE ARTYLERZYŚCI

NASZEJ 1 ARMII WP MIELI WESPRZEĆ

WYZWOLEŃCZĄ WALKĘ ŻOŁNIERZY RADZIECKICH

Było to 40 lat temu pod Turzyskiem

PIERWSI JAK ZWYKLE WYRUSZYLI ZWIADOWCY. Towarzysze broni przekazali nam dane o wykrytych celach i zapoznali z sytuacją na froncie. My zaś przystąpiliśmy do rozpoznania przedpoła i pozycji ogniowych hitlerowców.

Każdy z nas chciał jak najszybciej sforsować Bug i spotkać się z Polską, do której, jak do matki, biegły żołnierskie myśli i tęsknoty.

Tymczasem wróg często miota ogniem po naszych pozycjach. Pociski rozrywają się wokół punktu obserwacyjnego. W takiej chwili człowiek pragnie stać się mały, malutki, wielkości własnego serca. Ciało przeskądza. Gdzie je ukryć? Ale oto ostrzał się kończy. Człowiek oddycha głęboko. Pragnie być potężny, wielkości własnego serca, któremu za ciasno jest teraz pod żołnierskim mundurem.

NADSZEDŁ RANEK 18 LIPCA. Ogień wzmagał się. Na pozycję nieprzyjaciela waliły śmiercionośne pociski licznych baterii polskich i radzieckich. Salwy ich zlewały się w jedno-stajny huk.

Ziemia drżała od nieustającego grzmotu wybuchów. Niebo rozpromieniło się błyskiem wystrzałów. Pociski „Katusz” leciały nad głowami naszymi złote strugi ognia.

NAD POLEM BITWY WYKWITALY SERIE BIAŁYCH RAKIET. Z ukrycia wypełzły czołgi radzieckie i tuż za wałem ogniowym posuwały się naprzód. Piechota poderwała się z tran-

szey i skokami ruszyła w stronę czerniejących we mgle okopów przeciwnika. Seriami terkotały karabiny maszynowe, przeraźliwym klaskaniem grzmiały działka pułkowe.

Przed nacierającymi żołnierzami radzieckimi szła ściana ognia artylerii polskiej, torując towarzyszącej broni drogę od jednej do drugiej linii, wciąż dalej i dalej.

Posuwając się z piechurami Czerwonej Armii przez Ochotniki zbliżałem się wraz z dwoma zwiadowcami do stojącego przy drodze małego domku, z którego dochodziły jakieś jęki. Weszliśmy do środka, zaglądając po kolei do każdej izby. Zwiadowca Konieczny dopadł piwnicy i zdążył krzyknąć: „Tu leży”, gdy nagle rozległ się straszliwy huk; budynek zatrzęsł się w posadach i zawalił. Pocisk spadł obok zabudowania, ale wystarczyło, by swym wybuchem rozwalić domek. Znajdowałem się akurat z jednym zwiadowcą w przedsionku, który najmnie ucierpiał.

DOSTĘP DO PIWNICY, gdzie znalazł się Konieczny, był zawalony fragmentami ścian, deskami i cegłami. Bez chwili namysłu zabraliśmy się do odgrzebywania gruzów.

W tym samym czasie na szosie przystanął samochód, z którego wyskoczyło dwóch żołnierzy radzieckich, pytając co się wydarzyło. Gdy opowiedziałem im o wypadku, bardzo nam współczuli. Wieźli ciężko rannego leżnanta i kilku lekko rannych szere-

Z popiołów powstała

EDWARD FRANKOWSKI

gowych. Żołnierze nie mogli się zdecydować, czy jechać z ciężko rannym dowódcą, czy też pomóc w odgrzebywaniu ludzi.

Zrozumiałem zakłopotanie i powiedziałem, by nie narażali życia oficera i jechali czym prędzej do szpitala. Wsiadli więc do samochodu. Ale on nie ruszył z miejsca. Lejtnant dowiedziałwszy się o wydarzeniu, kazał stanowczo, by pomogli nam w poszukiwaniu zwiadowcy. I tak dość szybko dokopaliliśmy się do drzwi piwnicy, z której wystawały nogi Koniecznego. Byliśmy pewni, że zwiadowca nie żyje, jak również i ten żołnierz, którego pobiegł ratować.

POCHYLIŁEM SIĘ NAD ZWIADOWCĄ i zacząłem ocierać chusteczką krew, która sączyła mu się z ust i nosa. Gdy połałem mu twarz wodą z manierki, poruszył się.

— Żyje! — krzyknął ktoś. Po kilku dalszych zabiegach nie było wątpliwości. Żył. W tym samym czasie koledzy zdążyli już wydobyć ciało radzieckiego żołnierza. Miał przeszytą odłamkiem pierś i strzaskaną głowę. Ten nie dawał już znaku życia.

Nastał dzień 20 lipca. Mijamy jakąś wieś. Niemal na każdym podwórzu, gdzieś koło chlewa stoi hełm niemiecki napęczniony brudną wodą.

Spoza wzgórz ukazały się amfibie, wiozące saperów i szturmowców radzieckich.

— Chłopcy, widzicie Bug — krzyknął z radością Konieczny, który zdążył się już wykurować po ostatnim wypadku i ruszył do przodu. Polecał w kierunku amfibii i gdy ta zanurzyła się w wodzie, chwycił ją za burtę.

Zdobędziemy rzekę — mówili żołnierze, choćby z jej brzegów strzelano do nas piorunami.

Rzeka była otulona gęstą zasłoną dymu. Dookoła niej niby w olbrzymim kotle wrzała woda, wlatując raz po raz w niebo w kształcie olbrzymich

fontan. A kiedy te śmiercionośne słupy podchodziły do maszyn, żołnierze rzucali się za burtę i znikali w wodzie.

UPRAGNIONY BRZEG BYŁ JUŻ BLISKO. Jeszcze jeden wysięk i Konieczny poczuł pod nogami nadbrzeżny piasek. Zobaczył też wroga. Strzelił z „pepeszy”. Hitlerowiec puścił z rąk karabin i nie schwycił go już nigdy. Tymczasem zwiadowca dopadł do najbliższego leja po bombie. Lej był jeszcze gorący i dymił parą. Żołnierz odwrócił głowę. Na rzece widać było mnóstwo ludzi, podążających do lewego brzegu. Dookoła rwały się miny i gwizdały roje kul. Konieczny został tu sam. Towarzysze radzieccy z amfibii walczyli już o 200 metrów w prawo.

Zwiadowca odpiął granat jeden, drugi i rzucił je na głowy czołgających się hitlerowców. Nie czuł, że po twarzy spływała mu krew. Całą uwagę przykuł do karabinu maszynowego, który strzelał do płynącej w kierunku brzegu łodzi, wiozącej żołnierzy radzieckich i polskich.

Konieczny podczołgał się nieco i rzucił nań granat. Prawie jednocześnie z wybuchem granatu zachwiał się i upadł na twarz bezwładnie. Zemdlął. Ouculiśmy go wodą z polskiej rzeki. Gratulowali mu odniesionego sukcesu. A piechurzy radzieckiej kompanii dziękowali, że ułatwił im sforsowanie Bugu, gdyż na nich kierował ogień hitlerowski karabin maszynowy.

Refleksja przychodzi później. Nikt nie chce się zdradzić, że mu oczy wilgotnieją, a gardło ściska skurcz. To przecież ta wytęskniona rzeka. Każdy z nas postanowił sobie po stokroć, że zachowa się jakoś uroczysto, gdy wstępować będzie do Polski. Więc co — uklęknąć, ziemię ucałować, złożyć ślubowanie...

Zegnamy się z rzeką. Idziemy dalej, prosto na zachód. Patrzą na nas ludzie i widocznie nie pojmują jeszcze. A po-

tem nagle zdumienie i wybuch uczuć: „O Boże, polscy żołnierze!”

Wszyscy nas witają. W zdumionych oczach błyska radość: „Myślałam, że umrę, nie zobaczywszy polskiego żołnierza, a takeśmy czekali..”

NAZAJUTRZ JESTEŚMY W CHELMIE. Pierwsze polskie miasto. Na nasz widok jego mieszkańcy wylegli tłumnie na ulice. Pytania i odpowiedzi, szloch i śmiechy, kwiaty i uściski — wszystko to krzyżuje się i miesza.

— Jakie wy macie piękne mundury!

Patrzemy z zażenowaniem na nasze zakurzone dreluchy. Mamy już pełne naręczce kwiatów. Jakaś kobieta wprost błaga:

— Panowie, przepraszam was, ale przyrzekłam sobie, że pocałuję pierwszego żołnierza polskiego, którego spotkam.

Całuje nas i płacze, a potem mówi: — Mam męża, którego kocham, i syna droższego mi nad życie — weźcie ich do wojska, niech idą z nami.

Tuż przed Lublinem stały rzędy baraków, ogrodzonych drutem kolczastym. Majdanek. Przed nim tablica z trupią czaszką i napisem w języku polskim i niemieckim. „Uwaga! Teren obozu! Stać! Fotografowanie wzbronione! Bez ostrzeżenia będzie zastrzelony!” To robi wrażenie, mimo potknięć gramatycznych.

WCHODZIMY NA TEREN OBOZU. Oto komora gazowa i piec krematoryjny. W komorze kilkadziesiąt nadwęglonych ciał. Przed nami leżą zwłoki, których nie zdążono już spalić.

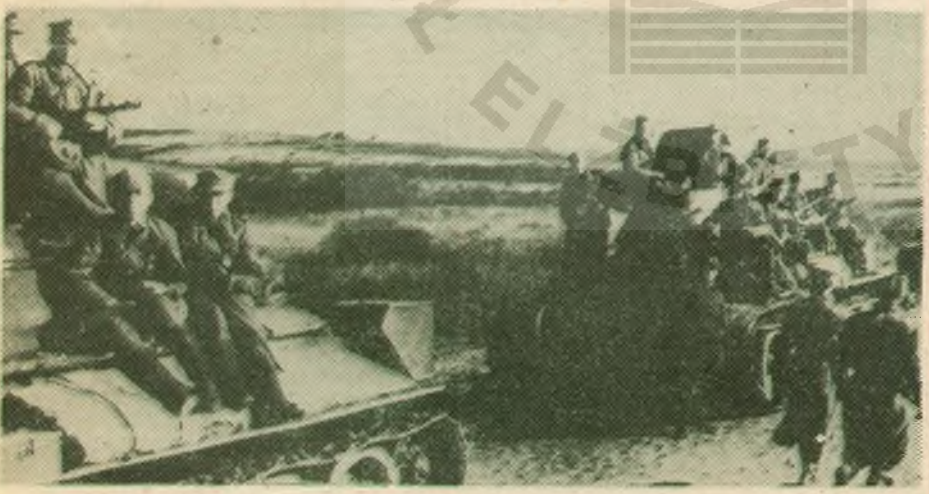
Szliśmy w milczeniu ulicami obozu śmierci, nikt nie przemówił ani słowem. A gdy stanęliśmy przed górą pogruchootanych zabawek dziecięcych, wielu obecnym pociekły łzy. I nikt nie wstydził się tego wzruszenia.

Rozwścieczeni opuszczamy Majdanek. Przysięgamy sobie w duchu bić oprawców bez litości.

Idziemy dalej. Coraz więcej ludzi. Dziewczeta, dzieci, kobiety. Wynoszą koszyki z paczuszkami, podają wodę. Ale najważniejsze to nie dary, jakie przygotowali nam, lecz polskie serca, które wynieśli lublimianie na drogę, prowadzącą do ciężko rannego miasta. Oto deszcz kwiatów spada na żołnierzy. A nieśmiałe najpierw okrzyki zamieniają się w rosnący zgielek powitania, w którym łzy mieszają się ze śmiechem, radość nie znajduje słów, a słowa są tylko słabym odbiciem tego, co czuje serce.

TAKIEGO POWITANIA, JAKIE ZGOTOWAŁ NAM LUBLIN, NIE MIELIŚMY NIGDZIE. Entuzjazm ludności wprost nieopisany. Byliśmy potwornie zmęczeni, niewyspani, zakurzeni, a nawet brudni. Ale widziano w nas jedynie to, co chciano dostrzec — wytęskniony obraz polskiego żołnierza, swojego wojska. Ściskano i całowano nas na każdym kroku. Takich chwil nie zapomina się do końca życia. Były pieśni, okrzyki, łzy i uściski. Więc to już naprawdę jesteśmy w rodzinnym domu? Ileż tu pięknych dziewcząt, ileż sztandarów, biało-czerwonych flag, powyciąganych z ukrycia.

Lecz cóż to za cklwa woń, mieszanina dymu i rozkładających się ciał? Idziemy na zamek, dokąd zmierzają całe pielgrzymki. Im bliżej, tym odór staje się straszliwszy. U wejścia leży



Pancerniacy 1 Armii WP na ziemi polskiej w lipcu 1944 roku. Poniżej spotkanie komatantów — uczestników walk wyzwoleniczych.



Zdjęcia ze zbiorów autora

17 kwietnia odbyła się w Warszawie Krajowa Narada Aktywu Partyjnego Ochotniczych Hufców Pracy. Tematem obrad, które prowadził Komendant Główny OHP gen. bryg. Zdzisław Barszczewski, były zadania organizacji partyjnych w świetle postanowień Krajowej Konferencji PZPR.

Zasłużyć na szacunek...

Jak podkreślił we wprowadzeniu do dyskusji Zastępca Komendanta Głównego OHP płk dr Stanisław Całka, w ogniwach OHP działa obecnie ponad 1300 członków partii. Do PZPR należy 40% członków kadry. W 34 kominendach wojewódzkich funkcjonują podstawowe organizacje partyjne. W ostatnim czasie odnotowano niewielki wzrost szeregów partyjnych wśród kadry wychowawców, utrzymuje się natomiast stagnacja w tym względzie w środowisku junaków. Mówca zwrócił uwagę na wiele wspólnych elementów łączących pracę partyjną i służbową, związanych z realizacją zadań wychowawczych, szkoleniowych i produkcyjnych. Podkreślił potrzebę poprawy pracy wewnątrzpartyjnej w organizacjach podstawowych, konieczność wymiany doświadczeń między poszczególnymi POP.

Na wiele istotnych elementów warunkujących dobrą jakość pracy organizacji partyjnych w OHP zwrócono uwagę w toku dyskusji. Najważniejszym obecnie zadaniem — podkreślano — jest gruntowne zapoznanie wszystkich członków partii i społeczności OHP z dorobkiem Krajowej Konferencji PZPR. Chodzi tu zwłaszcza o problemy związane z wychowaniem młodego pokolenia, które na konferencji zajmowały wiele miejsca. Potrzebne jest też umacnianie więzi z organizacjami partyjnymi działającymi w zakładach pracy prowadzących hufce OHP oraz w środowisku zamieszkania. Celem nadrzędnym jest tu poprawa jakości pracy wychowawczej z młodzieżą oraz popularyzacja idei ochotnictwa pracy wśród młodych ludzi. W warunkach OHP — organizacji, do której trafia wiele młodzieży za-

niedbanej wychowawczo, jednym z istotnych zadań organizacji partyjnych jest udział w zapobieganiu przestępczości i narastaniu patologii społecznej. Członkowie partii powinni zwłaszcza stanowczo przeciwstawiać się szerzącej się pladze alkoholizmu wśród młodzieży. Podstawowa organizacja partyjna winna stanowić rękojemnie sprawiedliwości społecznej. Bezkompromisowo zwalczane być muszą wszelkie przejawy naruszania regulaminowych metod wychowawczych.

W OHP działa 46 kół TPPR, 379 kół Ligi Obrony Kraju, 166 ogniw Polskiego Czerwonego Krzyża, 17 — PTTK i 21 TKKF. Stanowią one liczący się łańcuch wychowawczego oddziaływania na młodzież, choć często borykają się z problemami natury programowej. Obowiązkiem organizacji partyjnych powinno być wspieranie działalności tych sojuszników społecznych, stwarzanie dla nich dobrego klimatu do pracy i warunków rozwijania aktywności.

Jednym z mankamentów dotychczasowej działalności partii w OHP — jak podkreślano — była zbyt duża aktywność oraz pośpiech zakłócający często rytm działań. Za mało było przedsięwzięć o charakterze roboczym, spotkań i dyskusji dających możliwości ścierania się różnych poglądów. Te niedociągnięcia powinny być jak najszybciej wyeliminowane z praktyki życia partyjnego. Ponadto przedmiotem częstszego zainteresowania ogniw partyjnych muszą być konkretne sprawy i bolączki ludzkie.

Ważnym zadaniem gremiów partyjnych jest też aktywne uczestnictwo w procesie szkolenia politycznego w hufcach. (WK)

Jednym z delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR był nasz współtowarzysz ppłk Adam KUDLICKI. A oto co mówi o swoich poglądach i programie:

Nie wolno posługiwać się sloganami...

„Napawa mnie niepokojem fakt, że nasi wrogowie wykorzystują szczerą partii i władzy. Z każdego przyznania się do błędu, czy jakiejś słabości, starają się zbić kapitał dla siebie. Ludzie boją się nawrotu do polerowania rzeczywistości, jednocześnie zdają sobie sprawę z tego, że to zbijanie kapitału przez wroga jest wodą na młyn sił

zachowawczych, przeciwników konsekwentnej odnowy. Ważne jest to, że w moim odczuciu i moich towarzyszy obecne kierownictwo partii wcale nie jest zainteresowane jakimkolwiek upiększaniem rzeczywistości, nie oczekuje na oklaski. Uczestnicząc w pracach zespołu do spraw młodzieży utwierdziłem się w

przekonaniu, że oceniając młodzież nie wolno się posługiwać sloganami w stylu: apolityczna, trudna, konsumpcyjna, czy nieprzystosowana. Uważam i uważałem, że niektórzy wciąż jeszcze operują takimi sloganami, bo im wygodnie tak mówić, bo w rzeczywistości nie sami nie robią, żeby się jakoś z tą naszą młodzieżą dogadać, a porozumiewawszy się pobudzić tę młodzież do aktywności życiowej. W OHP też nie wszystko było pod tym względem w porządku. Mówiliśmy, że istnieją samorządy, że są rady hufców. Ale co to były za rady, skoro opanowane były przez kadre, skoro na ich czele stali komendanci. Obecne rady składają się z samych junaków. Powstała zupełnie inna sytuacja w kształtowaniu poczucia współodpowiedzialności wśród junaków. Droga partnerstwa wiedzie do rozbudzania postaw społecznie potrzebnych.

Uważam, że zgodnie z tym, co zaakceptowaliśmy na Krajowej Konferencji, musimy być bardziej ofensywni, politycznie i ideologicznie, bardziej serio zając się wychowaniem patriotycznym, poważniej traktować tocząca się ostro walkę polityczną, a w tym walkę o naszą młodzież. Czekają mnie liczne spotkania w różnych środowiskach Ziemi Lubelskiej. Właśnie o tym wszystkim będę dyskutował z ludźmi na spotkaniach”.

KONKURS

„Rodowód”

ROZSTRZYGNIĘTY!

JURY W SKŁADZIE:

plk dr STANISŁAW CAŁKA Z-ca Komendanta Głównego OHP – przewodniczący

red. EDWARD FRANKOWSKI Redaktor Naczelny „Życia OHP” – członek

red. MIROŚLAWA ZAWIRSKA Z-ca Redaktora Naczelnego – członek

red. ANNA M. SZYMAŃSKA Sekretarz Redakcji – sekretarz po zapoznaniu się z pracami nadesłanymi na konkurs „RODOWÓD”

ogłoszony z okazji 25-lecia istnienia Ochotniczych Hufców Pracy postanowiło przyznać:

I NAGRODĘ w wysokości 10 tys. zł. **BRONISŁAWIE ZBYLUT** godło „Wanda” za wspomnienia pt. „Dziewczyny z SP”,

II NAGRODĘ w wysokości 8 tys. zł. **WŁADYSŁAWOWI SOWIE** godło „Dziadek” za wspomnienia pt. „OHP to połowa mojego życia”,

DWIE III nagrody każda po 5 tys. zł. **LEONOWI SZARKOWI** godło „Chętny” za wspomnienia pt. „To były naprawdę piękne dni” oraz

TADEUSZOWI FRĄSZCZAKOWI godło „Kalisz” za wspomnienia pt. „Działalność Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” na Ziemi Ostrowskiej”.

Warszawa 3 maja 1984 roku



GODŁO:

WANDA

Kiedy widziałam się z nią ostatnio, miała dla mnie bardzo mało czasu. „Urwała” pół godziny z lekcji przysposobienia obronnego, by ze mną porozmawiać. Spieszyła się też na ważne posiedzenie w Urzędzie Miejskim w Kętach. Później dostałam od niej jeszcze list, będący jak gdyby uzupełnieniem naszej rozmowy. Jego fragmenty pozwolę sobie poniżej przytoczyć.

„Nasz czas młodości przypadł na przerażającą w okrucieństwie wojnę. Miałam to nieszczęście znaleźć się w areszcie gestapo w Bielsku. Ludzie składali tam różne przysięgi. Ja przyrzekałam, że jeżeli przeżyję, to do końca życia będę pracować na ile potra-

fię przez pamięć o tych, co nie dożyli. Chciałabym być wierna temu słowu.”

Zanim wybuchła wojna pani Bronisława Zbylut, bo o niej tu mowa, ukończyła kurs w Centrum Wyszkolenia Przystosobienia Wojskowego dla kobiet instruktorek Osiedli Żeńskich Junackich Hufców Pracy. Tam też, w Junackich Hufcach Pracy, prowadziła zajęcia z przysposobienia wojskowego. Od wyzwolenia do 1948 roku organizowała hufce przysposobienia wojskowego w Związku Walki Młodych. Potem, gdy powołano Powszechną Organizację „Służba Polsce”, została w hufcach SP komendantką. Z innymi współtworzyła obozy pracy społecznej, orga-

nizowała wyjazdy na duże budowy sześciolatki, uczestniczyła i dowodziła nie raz brygadami żniwnymi. Jeszcze potem — równie aktywnie, z gorącym sercem, zapalą, włączyła się w działalność Ochotniczych Hufców Pracy. Swoje przyrzeczenie złożone w czasie okupacji starała się wypełniać z sumiennością i dokładnością rzadko spotykaną.

„Nikt nas nie zmusza do pracy i siłą nie ciągnie do organizacji”.

Ukończyła studia geograficzne; została na trzynaste kadencji przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej w Kętach (a śmiała się ironicznie przedwojenny burmistrz Kęt, gdy przyszła prosić o bezpłatną naukę: Może być chciała burmistrzem zostać? Idź lepiej do miasta na służbę!), zrobiła prawo administracyjne. Następnie została nauczycielką w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Kętach. Wczesne ranki zaś, popołudnia i wieczory poświęcała młodym ludziom z Ośrodka Pracy z Młodzieżą nr 3 Sądu Rejonowego w Oświęcimiu z siedzibą w Kętach. Już ósmy rok prowadziła trudną, nieprzystosowaną młodzież. Pomaga jej i sprawuje nad nią opiekę w najlepszym tego słowa znaczeniu. Przede wszystkim rozumie tych młodych (12—17-letnich) kilkunastu chłopców przebywających w Ośrodku.

Jej wychowankowie często przyjeżdżają z daleka. Opowiedzieć o sobie, zapytać o zdrowie pani Bronisławy i — przede wszystkim — podziękować. Bo to dzięki niej właśnie mogli wyjść na prostą, wyplatać się z pogmatwanych życiowych dróg. Ich start w dorosłe życie stał się za sprawą pani Bronisławy łatwiejszy. Pokonczyli szkoły budowlane, górnicze, niektórzy założyli już rodziny. Lecz najważniejsze, że uwierzyli w siebie, mają poczucie własnej wartości. Są kimś. Sposób,

CIĄG DALSZY NA STRONIE 9

Aby zrozumieć, co to jest stocznia trzeba uświadomić sobie, a właściwie ogarnąć wyobraźnią obszar prawie 100 hektarów, bo na takim terenie leży stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Na tym obszarze ziemi i wody gigantyczne mechanizmy poruszają się w pionie i poziomie, spuszczać ku dołowi kilkutonowe elementy.

Wszystko jest w nieustającym ruchu

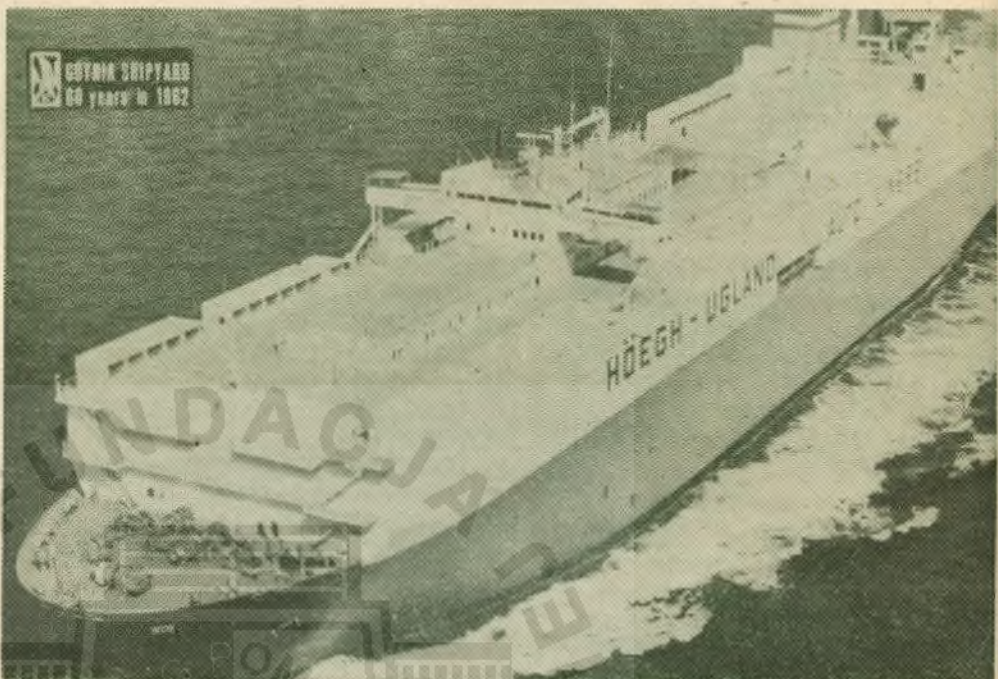
ostrzegawczo brzęczą sygnaly alarmowe, wszędzie snopy iskier, odnosi się wrażenie, że stocznia, to wielki plac, gdzie wszystko polega na spawaniu, łączeniu płyt blachy w abstrakcyjne kształty, płatanina kabli, dźwigów, duszący zapach farb, łomot.

I trudno uwierzyć, że z tego chaosu wyłoni się kolejny, smukły i elegancko lśniący statek.

Taki, jak ten – Auto Liners typu RO-Ro trzeciej generacji, jednorazowo przewożący 5 tysięcy samochodów.

Duma stoczniovców, projektował go inż. Wojciech Życki, a konstruował inż. Bronisław Wiatr.

Ten statek, to także duma Głównego inżyniera Stoczni, zastępcy dyrektora inż. Czesława Pitasa, rzecznika interesów młodych chłopaków, którzy trafili do Stoczni poprzez OHP.



Duma polskich stoczniovców: RO-Ro Carrier m/s „Høegh Trader” zbudowany w Stoczni im. Komuny Paryskiej w 1982 roku w Gdyni pod czujnym okiem inż. Czesława Pitasa

POSTAWIŁ NA DOBRĄ KARTĘ

MIROSLAWA ZAWIRSKA

Fot. S. WIKTOROWICZ, M. STĘPNIAK

Główny inżynier ukończył studia politechniczne w 1971 r. i rozpoczął terminowanie w stoczni od stanowiska majstra. Zaszczyc dyrektowania przypadł mu na okres najcięższy, czyli 1980. W tym czasie dostawy wręcz nie płynęły do stoczni, brakowało podstawowych urządzeń i materiałów. Prace były słabym, wymuszone... Można powiedzieć, że statki w tym okresie były nie tyle budowane, co wymęczone. Wycofało się kilku armatorów na zbiornikowce. To był chyba najcięższy okres w życiu stoczni... i inż. Pitasa. A przecież stocznia jest czymś na kształt przedsiębiorstwa montażowego, w którym na gotowy produkt – statek, składa się praca ponad tysiąca hut, fabryk, przedsiębiorstw. Dopiero ta praca materializuje się kiedy te wszystkie półfabrykaty, elementy urządzeń, w odpowiednim czasie i precyzyjnej kolejno-

ści stają się częścią składową statku. Tym samym stocznia jest jednym z najczulszych mierników rytmu i ogólnej wydolności całego krajowego przemysłu. Tylko armatorzy nie spieszą dostosowywać się do niskiego poziomu gospodarki i ich wymagania, co do jakości statków stale rosną. Równoległe z tymi przytoczonymi trudnościami zmęczyły stocznie powszechne w całym przemyśle kłopoty kadrowe. W ostatnim okresie ciężkie warunki pra-



Główny inżynier – zastępca Dyrektora Stoczni jest naszym sojusznikiem i przyjacielem.

cy, zbyt długie oczekiwanie na własne mieszkanie i fakt, iż przemysł stoczniowy przestał oferować konkurencyjne płace odstraszyły od Stoczni im. Komuny Paryskiej ponad 2,5 tys. ludzi z najistotniejszych ogniw produkcyjnych. W tej sytuacji oferta zgłoszona przez OHP stała się dla dyrektora Pitasa interesującą propozycją.

Początkowo chłopcy z Oddziału Obrony Cywilnej żyli w Stoczni, jak oczadzieli. Wielkość tego giganta zaskoczyła nawet tych najodważniejszych. W tym piekle trudno było się poruszać, a co dopiero pracować, uczyć się i żyć. Najgorsze minęło i teraz junacy spokojnie balansują na trapach podwieszonych przy kadłubach na wysokości kilkunastu pięt: spawają, polerują, malują.

To właśnie inż. Pitas udowodnił, że junacy mogą być świetną siłą fachową. Przez kilka miesięcy uczono ich w kluczowych dla stoczni zawodach biegłości i fachowości. Każdy junak-spawacz kosztował stocznię 75 tys. złotych, zresztą uczciwie trzeba stwierdzić, że każdy młody przychodzący do stoczni na kurs monter-spawacza kosztuje tyle samo, czyli równo drogo. Lecz większość z nich po ukończeniu kursu (kosztownego!) ucieka i nie z siebie nie daje przedsiębiorstwu. Natomiast junacy zostali i odpracują to, co w nich zainwestowano. To prawda, że warunki życia stworzono im doskonale. Mają wszystko. Komfort, wygodę, uzupełniają szkoły, niektórzy nawet licea i przyspieszone kursy języków obcych. Ale w sumie pracują bardzo dobrze. Dyrektor Pitas, sam zdumiony opiniami kierowników wydziałów o pracy junaków poszedł w stocznię, aby przyrzec się ich pracy. I stwierdził, że niektórzy, to wręcz artyści.

Zebrał więc inżynier sztab i urzędno, że tych dobrych fachowców stoczni nie może stracić. Zaproponowano chłopakom z OHP pozostanie w stoczni. Początkowo mieszkać będą w kwaterach prywatnych, otrzymają kilkustotysięczne pożyczki na zagospodarowanie się. Ponadto będą mogli wybrać brygadę, w której chcą pracować. Równocześnie dla każdego junaka — pracownika stoczni założy się księżeczkę

docelowego oszczędzania z kwotą ok. 100 tys. złotych. Po przepracowaniu pewnego czasu księżeczkę przekaże się właścicielom. Może jest to kupowaniem, lecz stoczni wie, że nie kupuje przyszłowiowego kota w worku. I wszystko to stało się dzięki niekonwencjonalnemu sposobowi myślenia dyrektora Czesława Pitasa.

Kierownicy wydziałów przeprowadzili rozmowy z chłopakami z Oddziału Obrony Cywilnej, jeszcze wtedy nic im nie obiecując specjalnie atrakcyjnego, lecz tylko pytając, czy chcą po OHP zostać w stoczni. Wielu chciało od razu, lecz bali się, co będzie z mieszkaniem? czy zechce ich stoczni? Po wyjaśnieniach i przybliżeniu, co stoczni może dać ponad 40% junaków zgłosiło gotowość pozostania w stoczni.

Zastępca Komendanta Wojewódzkiego OHP ppłk Henryk MILEWSKI oraz Komendant OOC 9-2, którego junacy pracują w stoczni im. Komuny Paryskiej, coraz częściej goszczą przy operacyjnych spotkaniach u dyrektora Pitasa a i sam dyrektor jest przekonany, że postawił na dobrą kartę.



Szefowie z OHP są mile widziani przy ustalaniu spraw produkcji i... prerii junaków. Z-ca Komendanta wojewódzkiego ppłk Henryk Milewski ustala z dyr. Czesławem Pitąsą zasady współpracy OHP i Stoczni. Towarzyszy im komendant OOC 9-2 w Gdyni komandor por. Tadeusz Siedlecki.



GODŁO:

WANDA

CIĄG DALSZY ZE STRONY 7

w jaki podopieczni pani Zbylut sprawdzą się w życiu jest dla Niej swoistą weryfikacją.

Pani Bronisława twierdzi, że młodzież to tak, jak młoda roślina — „Trzeba ją podeprzeć”. I pani Bronisława podpira. Ale jako doświadczony i długoletni pedagog doskonale wie, że młodzież nie lubi roztkliwiania się nad sobą, wątpliwej czasem słodyczy współczucia, a także, że nie należy jej wychowywać poprzez głaskanie po głowach. To raz. A dwa, że koniecznie, ale to koniecznie należy z nią być. Robić więcej z młodzieżą, niż dla młodzieży, choć to też ważne.

„Podjęłam nietatwą decyzję — rezygnuję z pracy w szkole. Zostanę w Ośrodku Kuratorskim. To jako trudniejsze da mi więcej satysfakcji. Do szkoły znajduj szybko nauczyciela. Do Ośrodka bardzo trudno. W miejsce przysposobienia obronnego, jeżeli czas pozwoli, włączę się do pracy instruktorskiej O.C.”

Pani Bronisława to przede wszystkim społecznik. Nie ogląda się na pieniądze, zaszczyty, odznaczenia. O tych ostatnich najchętniej by w ogóle nie mówiła: „Zbyt wiele pochwał za to, co wynika z naszej ludzkiej powinności”. Na szczęście inna myślą inaczej. Pani Zbylut została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Znakiem Ochotniczych Straży Pożarnych. Ten Znak dostała pięć lat temu jako pierwsza kobieta w kraju i dzisiaj bagatelizuje ten fakt — ktoś musiał to dostać.

Jest pani Bronisława zastępcą przewodniczącego Komitetu Miejsko-Gminnego PRON, w straży pożarnej stoi na czele drużyny przeciwpożarowej, w Ochotniczych Hufcach Pracy angażuje się w organizację akcji lotniczych, w ZHP jest długoletnim instruktorem, w zakładach pracy jako instruktor obrony cywilnej pierwszego stopnia prowadzi szkolenia.

„Martwi mnie to, że siły się kończą, choć ochoty jest sporo.”

Gdy rozmawiałam z panią Zbylut zwierzyła mi się, że jej marzeniem jest zachować jak najdłużej sprawność fizyczna. Warunek dalszej aktywnej pracy. Niestety — jak napisała mi w liście — siedem tygodni spędziła w klinice Śląskiej Akademii Medycznej, lecząc uszkodzony w wypadku kręgosłup. Odmówiło też posłuszeństwa serce. Musiała podjąć trudną dla siebie decyzję — odejścia ze szkoły. Ale kontaktów z młodzieżą nie zerwie całkowicie. Zostanie Jej przecież Ośrodek i chłopcy, którym jak chyba nikomu innemu potrzebne są życzliwość, troska, wyciągnięta pomocna dłoń. A tego, jestem pewna, im nie zabraknie. Pani Bronisława bowiem swego czuwania nad młodzieżą nie przerwie. Wypuściła już w świat wielu wychowanków. Będzie wypuszczać i następnych. Mądrzejszych, wartościowszych.

Takich, którzy nie musieliby się wstydić swego życia. (A.N.)

Wojciech Kata
często opowiada
młodym junakom
o tamtych
odległych już latach.



ZE WSPOMNIENIŃ PIONIERA OHP

BYŁ W POLSCE TAKI CZAS...

Druga połowa lat czterdziestych i lata pięćdziesiąte są w naszej historii rozdziałem szczególnym. Kraj dźwigał się z ruin. Odbudowywano fabryki i porty, szpitale i szkoły, drogi i koleje. Tworzono zręby socjalistycznej państwowości. Zaludniały się Ziemia Zachodnie i Północne. Wracali do ojczyzny żołnierze z frontów zachodnich, więźniowie obozów koncentracyjnych i repatrianci. Stabilizowało się życie w miastach i na wsi. Zreformowano szkolnictwo. Upowszechniono oświatę. Rozwijał się handel zagraniczny. Umacniała się władza ludowa. Był to okres trudny i skomplikowany, zarówno w polityce wewnętrznej jak i międzynarodowej. Jeszcze nie wszyscy popierali dokonujące się zmiany, żywe były dawne uprzedzenia, podziały klasowe. Tamte, odległe już lata przybliżyła w swoich wspomnieniach Wojciech Kata, związany z OHP od 1961 roku, zasłużony działacz ruchu młodzieżowego, wychowawca junaków, były komendant hufca w Kędzierzynie-Koźlu. Obecnie, ze względu na stan zdrowia, jego zastępca. Wspomnienia Wojciecha Katy spisał Andrzej Wyrębkiwicz.



W pierwszych latach władzy ludowej terroryzowana nie tylko przez nacjonalistyczne bandy UPA ludność opuszczała wsie, zostawiając plony na polach. Żołnierz walczył z bandami – a gdy trzeba było – składał broń i zbierał zboże.

PO WOJNIE

powróciliśmy z tułaczki na swoje, do Dachnowa w dawnym powiecie lubaczowskim. Wiele się tutaj zmieniło. Nawet dawni znajomi stali się jacyś inni, podejrzliwi, nieufni. Nie dziwnego, prześladował ich okupant, mordowali banderowcy, którzy pojawiali się na tym terenie jeszcze na początku 50 roku. Strach zamykał ludziom usta. Nieufnie patrzono też na nową władzę. Nierzadko słyszano się szepty o rzekomym powrocie Andersa i nowej wojnie światowej.

Ale czas leczył powoli rany. Stopniowo powiększało się grono tych, którzy respektowali decyzje tutejszej władzy. Pomagali jej. Miałem wtedy 16 lat. Znałem okolice, nieźle władałem językiem rosyjskim i ukraińskim. Milicjanci brali mnie chętnie na patrol, co poczytywałem sobie za nie lada wyróżnienie. Raz wzięłem nawet udział w likwidacji niedobitków bandy spod znaku UPA. Opowiedzieć?

Ktoś doniósł milicjantom, że banderowcy mają kryjówkę na cmentarzu, w starym grobowcu. Zorganizowano obławę. Milicjanci ukryli się w lesie. Zapadła noc. Kto pójdzie na zwiad? — zapytał komendant. Zgłosiłem się, choć solidnie trzęsły mi się portki.

Skradałem się wśród grobów, zaciskając szczęki, żeby nie dzwonić zębami. Cicho. Raptem, jakby spod ziemi, łobiega mnie głos. Jeden, drugi... Mówią po ukraińsku, że muszą rozwalić jednego gospodarza, bo się wysługuje „czerwonym”. Czuję jak cierpię na skóra, sztywnieją nogi, wstaję jednak i idę do swoich. Ledwie wyszedłem na drogę, przecinającą cmentarz, a tu mnie ktoś cap za kołnierz i szepce do ucha po ukraińsku: A wv dokąd?

Mówię płaczącym głosem, że wracam do domu. Skąd? Pokazuję na dom za ogrodzeniem cmentarza. I proszę po ukraińsku żeby mnie puścił, bo jak się spóźnię do domu, ojciec sprawi mi tegie lanie. A ten bandzior szturcha mnie pistoletem i ostrzega, że jak puszcze parę z ust, to mnie rozwali. Dostałem jeszcze solidnego kopniaka w tyłek i byłem wolny.

Tej nocy bandyci znaleźli się pod kluczem.

Pod koniec lat czterdziestych życie w Dachnowie było już w miarę ustabilizowane. Ludzie stali się sobie bliscy, co wcale nie oznaczało, że byli jednomyślni w poglądach. Chyba tylko my, młodzi, byliśmy ze sobą naprawdę zżyli. Łączyły nas wspólne zabawy i nauka w szkole. Często były wówczas spotkania z agitatorami z urzędu powiatowego. Przyjeżdżali do nas, rozmawiali z ludźmi, wyjaśniali wiele spraw. Kiedyś nawiązał ze mną kontakt Mielnik, przewodniczący powiatowego zarządu ZMP. Pogadał ze mną, a na koniec zaproponował, abym pomógł mu założyć w Dachnowie koło ZMP. Czemu nie? Dał mi jakieś instrukcje, broszury, pouczył jak mam agitować rówieśników i pojechał. Było to na początku 1950 roku.

Zacząłem więc agitować chłopaków. Trudno mi było jednak ich pozyskać, przekonać. Sam niewiele wiedziałem, choć przeczytałem wszystkie broszury, a oni wiedzieli jeszcze mniej. Jednak niektórych zwerbowałem. Ale żaden z nich nie przyznał się rodzicom, że jest

w organizacji. Dlaczego? Bali się lania i „wyklęcia” przez księdza. Ludzie byli tu bardzo religijni. Dla wielu z nich jedynym autorytetem był ksiądz. Co powiedział, było dla nich święte. A on robił wszystko, żeby nie popierać „czerwonych”.

W marcu, czy w kwietniu 50 roku, utworzono w Dachnowie POM. Mieścił się w starym folwarku, który trzeba było najpierw gruntownie przebudować. Brakowało wszystkiego: cementu, gwoździ, papy, ale ludzie jakoś sobie radzili. Załoga POM-u liczyła prawie 80 pracowników. Starych i młodych, byłych żołnierzy i partyzantów. Park maszynowy był skromny. Ot, kilka przysłanych z zachodu traktorów, trochę pługów, poniemieckich narzędzi i jeden zdezelowany samochód. Dopiero w 1951 roku otrzymaliśmy 10 nowiutkich czeskich „zetorków”. Istne cacka.

W trzy miesiące od czasu powstania POM-u znalazłem tam pracę. Chciałem zdobyć jakiś zawód. Ciągnęło mnie do traktorów, wtedy ten zawód cieszył się dużą popularnością, ale skierowano mnie do Jana Krupińskiego, żeby nauczył mnie tokarki. Był doskonałym fachowcem, więc dość szybko poznałem tajniki tego zawodu. Mielśmy pracować osiem godzin dziennie, ale z reguły zostawało się dłużej, bo roboty było wiele. Zresztą każdemu z nas, a przynajmniej większości zależało, żeby nasz POM stanął jak najszybciej „na nogi”. Był przecież nasz, my w nim pracowaliśmy.

Dziś ludzie narzekają, że ta praca jest ciężka, inna znów mało płatna, kręcą nosem, wybrzydząją. Wtedy człowiek się cieszył z każdej roboty, byleby tylko pracować, mimo że zarabiał się mało. Raz się coś zjadło, raz nie, pracowało się w swoich ubraniach, nie było ciepłej wody, szatni... Ech, co tam gadać. Najwięcej zarabiali traktorzyści. Niektórzy „wyciągali” miesięcznie nawet 300 tys. złotych. Oczywiście, na stare pieniądze. Ale traktorzyści harowali, jak to się mówi na okrągło. W świątek i piątek. W dzień i w nocy, z krótką przerwą na sprawdzenie maszyny. Tak było.

NASZ DOM

powstał jako jedenasty w kraju. Byliśmy na tym terenie jedynym ośrodkiem maszynowym. Często przyjeżdżała do nas władza z powiatu. Przyjeżdżał też Mielnik, agitując do założenia koła ZMP. Popierali go dwaj księgowi: Mundrv i Pilch. Zorganizowanie koła wziąłem na siebie. Miałem już w tym względzie pewne doświadczenie. Rozmawiałem z ludźmi, przekonywałem ich, tłumaczyłem, że jak będzie organizacja to ruszy robota kulturalna, zajmiemy się sportem, zrobimy zabawę... Jedni pukali się w czoło, drudzy w ogóle nie chcieli mnie słuchać, a jeszcze inni, owszem, rozmawiali, ale na uboczu. Jednak koło ZMP powstało. Było nas ośmiu, m.in.: Edek Pokrywko i Heniek Tobina. Ja zostałem przewodniczącym. W 52 roku szliśmy już w pochodzie pierwszomajowym, w zielonych koszulach z emblematami ZMP. Niestety, nie wszyscy patrzyli na nas życzliwym okiem.

Ukończyłem kurs traktorzystów i otrzymałem ciągnik. Orało się pola,

ogory, pałac najpierw wyrosniętą trawę i chwasty. Nieraz trafiło się na bunkier upowców, albo magazyn żywnościowy. Najwięcej roboty było jesienią. Wtedy orało się w dzień i w nocy, również w niedzielę. Ludzie szli do kościoła, a my wracaliśmy z pół Patrzono na nas, jak na odszczepieńców. Ksiądz wyzywał od bezbożników, buntował ludzi przeciwko nam. Byli tacy, co to chcieli „nauczyć nas rozum”.

Pewnego razu jadę w pole, a tu zza chałupy wyskakuje baba, staje na środku drogi i wyciąga przed siebie „święty obraz”. Wrzeszczy. Przecież jej nie przejadę. Skręcam więc kierownicę w lewo, walę przez rów i wyjeżdżam znów na drogę. Baba krzyczy jeszcze głośniejsze, to ja dodaję gazu i gnam prosto przed siebie. Jak baby dały nam spokój, to wzięli się za nas inni „wierni”.

Albo inny przykład. Wracamy z orki, chyba w trzy traktory, ciemno, a tu zza drzew wyskakuje kilkumastu drabów i dalej nas okładają kijami. Trzeba było uciekać przez pola. Takie to były czasy. Tacy byli niektórzy ludzie. Ciemni, zabobonni, biedni.

CO ROBIŁIMY W ZMP?

Agitacja szła nam jak po grudzie. Z czasem jednak koło powiększyło się do 10 członków. Nie patrzyło się kto jest kto, ważne, że byli z nami. Na zebrania, jak dziś, nie było czasu. Ot, spotkaliśmy się na kilkunastu minut, żeby ustalić pewne sprawy, wy-

typować kogoś na kurs traktorzystów i wracaliśmy do roboty. Po kilku miesiącach, utworzyliśmy mini zespół muzyczny. Jeden zagrał na akordeonie, drugi zadeklamował wiersz, trzeci zaśpiewał... Jeździliśmy w teren z występami, organizowaliśmy zabawy. Młodzi potrzebowali rozrywki, zwłaszcza na wsi. A i starsi przychodzili. Nawet nas chwalono.

Dyrektor POM-u popierał tę działalność, pomagał. Mnie awansował na brygadzystę, żebym miał więcej czasu na robotę w ZMP. Pomagał nam również zarząd powiatowy. Przesyłał instruktorów, agitatorów, dostarczał broszury, książki. Czytałem je chętnie, wtedy zresztą garnął się człowiek do wiedzy.

Wkrótce wysłano mnie do półrocznej szkoły organizacyjnej ZMP do Krakowa. Sporo się tam nauczyłem. Po egzaminach wróciłem do POM-u. Byłem już mądrzejszy, i jak to się mówi — uzbrojony ideowo. Rozkręciłem robotę w ZMP. Przybyło nam nowych członków. Gdy odchodziłem z POM-u, było nas już 23.

Czy odpowiadam rodzinne strony? Owszem, bywam tam od czasu do czasu. Ileż tam się zmieniło! Ludzie też. Nawet ci, co kiedyś traktowali mechanizację jako „wymysł czerwonych” mają dziś ciągniki i nowoczesne maszyny. Dorobili się. Jak trzeba, pracują nawet w niedzielę. Wówczas słuchali księdza, dziś kierują się rozsądkiem i potrzebą. No cóż, takie to były wtedy czasy...

Fot. arch. red.



Bandy napadały na pełnomocników reformy rolnej, mordowały członków brygad parcelacyjnych, członków partii i milicji, prześladowały chłopów biorących i uprawiających ziemię...

Kształtowanie świadomości — w tym również świadomości patriotyczno-obronnej — dokonuje się pod wpływem wielu złożonych i dynamicznych oddziaływań. Oddziaływania te można podzielić na zewnętrzne i wewnętrzne (własne). W pierwszym przypadku kształtowanie świadomości polega na podjęciu szeregu działań przez właściwe instytucje i osoby, a więc te elementy środowiska zewnętrznego, wśród których dana jednostka żyje, zdobywa określone wiadomości, umiejętności, nawyki i zainteresowania. W takiej sytuacji jednostka jest najczęściej „nakłaniana” do przyjmowania w gotowej formie postulowanych wzorców i postaw. Natomiast w przypadku drugim proces kształtowania świadomości ma

czą równie ważną jest spojrzeć na proces kształtowania postaw patriotyczno-obronnych przez pryzmat wydarzeń, jakie miały miejsce w Polsce w ostatnich latach. Wiemy, że w świadomości w ogóle, w tej liczbie również w świadomości społecznej młodzieży, nastąpiło duże spustoszenie. Te i inne fakty raz jeszcze przekonują, by każdy kto podejmuje problematykę świadomości społeczno-politycznej młodzieży definiował swoje wnioski i tezy zgodnie z zasadą historyzmu.

Kształtowanie świadomości patriotyczno-obronnej — łącznie z jej pobudzeniem jest procesem historycznym, a u jego podstaw leży powstawanie i rozwój świadomości plemiennej, narodowej i państwowej, a także kształtowanych przez nie potrzeb obronnych.

Konieczność współdziałania ludzi, w tej liczbie również współdziałania patriotyczno-obronnego, zawsze wynikała

naród pozbawiony wolności ma inną świadomość niż naród wolny i bezpieczny, a jeszcze inną świadomość zdradza naród uciskający i zniewalający innych.

Wszystkie te uwarunkowania zasadnie przekonują, iż świadomość społeczna w ogóle, w tej liczbie również świadomość patriotyczno-obronna w ostatniej instancji jest zdeterminowana przez byt rozumiany jako całokształt panujących stosunków ekonomiczno-społecznych.

WAŻNYMI WSPÓLCZEŚNIE ZAGADNIENIAMI Z ZAKRESU KSZTAŁTOWANIA ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ MŁODZIEŻY SĄ OKREŚLONE WSPÓLZALEŻNOŚCI MIĘDZY ŚWIADOMOŚCIĄ PATRIOTYCZNĄ I OBRONNĄ. Świadomość obronna, podobnie jak inne formy świadomości, jest historycznym produktem rozwoju narodu, funkcją dobrze zorganizowane-

KSZTAŁTOWANIE ŚWIADOMOŚCI PATRIOTYCZNO-OBRONNEJ MŁODZIEŻY



Fot. MARIANNA WADOWSKA

dr ZDZISŁAW KOSYRZ

charakter bardziej spontaniczny i subiektywny, zależy bowiem głównie od jednostki, od jej samodzielnego dążenia do zmiany, np. doskonalenia już ukształtowanej postawy, od stopnia osobistej aktywności w przyjmowaniu lub odrzuceniu pewnych informacji, bodźców, treści itp.

I JESZCZE DOŚĆ ISTOTNA UWAGA DOTYCZĄCA ROZUMIENIA SAMEGO POJĘCIA „KSZTAŁTOWANIE”. Kształtowanie czegoś, lub kogoś implikuje w pewnym sensie aspekt normatywny problemu. Siłą rzeczy pragniemy bowiem szukać odpowiedzi: jak kształtować np. postawy patriotyczno-obronne, jakie wykorzystywać treści i wartości ideowo-moralne w procesie owego kształtowania postaw itp. Ale aspekt normatywny to jedna strona omawianego zagadnienia. Nie można bowiem pomijać także aspektu teoretycznego omawianej problematyki. Rze-

z określonych potrzeb i uwarunkowań. Na pewno można do niej zaliczyć uwarunkowania genetyczno-funkcjonalne (by istnieć, ludzie muszą tworzyć, pracować, zaś na pewnym etapie swej egzystencji — ochraniać, bronić swego bytu). Można także wskazać uwarunkowania w procesie pracy, tworzenia, działań obronnych — człowiek poznaje otaczający go świat. Istotną rolę odgrywają tu również uwarunkowania polityczne. Jest bowiem rzeczą absolutnie bezsporną, że tak jak byt społeczny wpływa na kształtowanie stosunków politycznych, tak panujące stosunki polityczne determinują byt społeczny, przyspieszają lub hamują rozwój tego bytu.

Wreszcie uwarunkowania socjologiczno-psychologiczne — ludzie pojmują i interpretują otaczającą ich rzeczywistość przez pryzmat miejsca i roli, jaką pełnią w życiu społecznym, widzą je różnie, zależnie od swego bytu. Np.

go i sprawnie działającego państwa. Cała nasza historia poucza, że losy narodu i los ojczyzny Polaków w decydującej mierze zależały od stanu państwa, jego siły wewnętrznej i stosunków z innymi państwami. Przekonujące są nauki Konstantego Grzybowskiego, który przypomniał, że inne społeczeństwa rozwijały się lepiej niż my dlatego, że miały silną stabilizację państwa i własną pracowitość. Musimy zatem, chcąc jednoczy nasze wysiłki narodowe — jak stwierdził w pamiętnym wystąpieniu sejmowym (21.I. 1982 r.) gen. armii Wojciech Jaruzelski — dokonywać wyboru. „Ocalić wszystko, co sprzyjało pomyślności państwa i narodu, odrzucić to co wiodło do rozprężenia i klęski”.

Istnieje zatem paląca potrzeba umocnienia państwa i podniesienia autorytetu jego organów. W programach edukacji narodowej należałoby chyba szerzej ukazywać ogólnonarodowe znacze-

nie i funkcje państwa w stosunku do narodu. Należy również częściej i śmieiej ukazywać państwo jako formę zorganizowania narodu, dzięki której istnieje możliwość rozwoju każdego z nas, a także pogłębienie współpracy na arenie międzynarodowej. Należy stale i systematycznie kształtować świadomość o tym, że własne państwo polskie to jedyna możliwość przetrwania narodu i wszystkiego, co o narodzie stanowi: języka, tradycji, obyczajów i kultury.

Gdy mówimy o państwie, mamy na uwadze państwo socjalistyczne, a więc państwo lojalne wobec sojuszników. Wiecznie żywa i dynamiczna jest także idea narodu. Wielowiekowe doświadczenia przekonują, iż nie ma całkowicie kosmopolitycznej kultury mimo silnej i zdrowej tendencji do internacjonalizacji współczesnego świata. Okazuje się, że samookreślenie narodowe jest nadal bardzo silnym czynnikiem osobotwórczym, że naród nadal staje się bytem (wartością sui generis) zasadniczym źródłem wartości patriotyczno-obronnych. „Naród jest właśnie tą historyczną formacją nowoczesnej epoki — jak pisze Józef Chałasiński — która różnym rodzajem aktywności ludzkiej, różnym przejawom walki, życiu ludzkiemu w ogóle nadawała sens moralny i moralną sankcję”.

Stale aktualna i stale doniosła jest zatem potrzeba kształtowania świadomości narodowej, a więc tej świadomości, która jest zbiorowym samogładem, zbiorową samooceną w czasie, zarówno w czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym.

Kształtowanie się świadomości państwowej i narodowej w nowej jakości postaci jest dialektyczną kontynuacją najbardziej postępowych, patriotycznych i społeczno-obronnych dokonań w dziejach naszego narodu.

Współczesne państwo polskie dzięki społecznym, ekonomicznym i kulturowym przeobrażeniom stwarza wiele możliwości ściślego sprzężenia postępowej historii i współczesności, problematyki umacniania socjalistycznego państwa i narodu z wychowaniem patriotyczno-obronnym.

Dostrzegając współzależność postaw patriotycznych i obronnych warto wszakże bliżej określić termin świadomości patriotyczno-obronnej. Ten stosunkowo często spotykany zbitkę pojęciowy nie zawsze i nie wszędzie jest należycie interpretowany. Prawdą bowiem jest, że nie możemy jednoznacznie interpretować tych bardzo bliskich i wzajemnie się dopełniających pojęć. Pojęcie patriotyzmu bywa bardzo często uimowane i interpretowane. I tak niekiedy patriotyzm przedstawia się jako całość niezmienna, ponadokresowa, ahistoryczna. Również pojęcie „wychowanie patriotyczne” — jako jedno z podstawowych pojęć pedagogiki może stanowić w pewnych sytuacjach przedmiot swoistej żonglerki. Wód dekoracyjnym przybraniem w walce ideologicznej z socjalizmem. Nieprawda również jest, iż każdy kto deklaruje postawę patriotyczną zdradza rzeczwista gotowość do działań obronnych, a zwłaszcza obrony państwa socjalistycznego, czy socjalizmu w ogóle.

POSIEDZENIE KRAJOWEJ RADY OHP

CIĄG DALSZY ZE STRONY 2

oraz stale podwyższanie jej kwalifikacji.

W czasie posiedzenia poinformowano również o założeniach współpracy OHP z Socjalistycznymi Związkami Młodzieży Polskiej, o głównych kierunkach działalności ideowo-wychowawczej w czasie Akcji Lato w bieżącym roku oraz o planowanych przedsięwzięciach ideowo-wychowawczych z okazji 40-lecia PRL. (SZ)

Z inicjatywy Zespołu do spraw Młodzieży KC PZPR odbyło się 12 czerwca br. dwudniowe seminarium dla organizatorów pracy ideowo-wychowawczej w ZSMP, ZMW, ZHP, ZSP i OHP w czasie letniego wypoczynku dzieci i młodzieży.

Uczestników seminarium zaznajomiono z obecnymi problemami pracy ideologicznej partii. Omówiono sytuację międzynarodową i problematykę wyznaniową oraz fakty dywersji ideologicznej. Z uczestnikami seminarium spotkali się zastępca kierownika Wydziału Ideologicznego KC — J. Janicki oraz zastępca kierownika Wydziału Informacji KC — J. Łazarz. (SZ)

Ostatnio zorganizowano spotkanie sekretarzy organizacji partyjnych zakładów, w których uczą się i pracują junacy, z

egzekutywą POP i Komendą Wojewódzką OHP we Wrocławiu. Bezpośrednim powodem spotkania było omówienie przedsięwzięć podejmowanych przez OHP. Np. junacy podjęli liczne zobowiązania dla uczczenia Święta Pracy i 40-lecia PRL.

Zebrani sekretarze stwierdzili, że uczestnicy OHP stanowią trwały i znaczący składnik zakładowej struktury produkcyjnej i społeczno-politycznej. Jednakże — nie wszędzie tak, jak w PKS, JZS czy MZKiM — dyrekcje wykazują troskę o OHP-owców, będących przecież potencjalnymi kandydatami na przyszłych pracowników. Zbyt często w nawale codziennych kłopotów zapomina się o uzgodnionych wcześniej warunkach lub uważa, że wyznaczenie odpowiedzialnego za hufiec pracownika załatwia w pełni sprawę. Nie zawsze doceniany jest wysiłek młodzieży jednocześnie uczącej się i pracującej.

W swoim wystąpieniu końcowym komendant wojewódzki OHP Bolesław Socha podkreślił, że istotnym rezultatem tego spotkania jest to, że w odpowiednim czasie obie strony zdołały porozumieć się i ustalić wspólne płaszczyzny postępowania — „Oby to był rezultat trwały i jak najbardziej owocny dla dobra powierzonej naszej pieczy młodzieży”. (Z. ONISK)

DAR JUNAKÓW OHP I SPOŁECZEŃSTWA SZTANDAR DLA OPOLSKIEGO ZBZZ

CIĄG DALSZY ZE STRONY 2

nierzami zawodowymi mieszkającymi na ziemi opolskiej. Oficerowie rezerwy prowadzą pogadanki, wielu z nich pracuje na stanowiskach funkcyjnych w OHP. Junacy wdzięczni byłym żołnierzom zawodowym za zaangażowanie i codzienną współpracę, część wypracowanego funduszu przeznaczyli na ufundowanie sztandaru dla Wojewódzkiego Zarządu ZBZZ.

Pa uruczystym ślubowaniu Komendant Główny OHP gen. bryg. Zdzisław Barszczewski przekazał byłym żołnierzom zawodowym sztandar. W swym wystąpieniu Komendant Główny powiedział m.in.:

MŁODZI PRZYJACIELE! Wstępując do Ochotniczych Hufców Pracy wybrałście szansę przygotowania się do godnego życia w społeczeństwie. Skorzystajcie z tej szansy. Wasi wychowawcy dopomogą Wam w znalezieniu prostych dróg wiodących do Waszego dorosłego i godnego życia, które rozpoczniecie po opuszczeniu hufców pracy. W swoich wychowawców znajdziecie najbliższych przyjaciół, którzy wychowując Was i szkoląc jednocześnie wykazują wiele troski o Wasz dzisiejszy byt i o Waszą przyszłość.

Ojczyzna nasza, Polska Ludowa, potrzebuje rozumnych, prawych, zdyscyplinowanych i oddanych obywateli, gotowych słuzć w jej obronie.

Ochotnicze Hufce Pracy są dobrą szkołą patriotyczno-obywatelskiego wychowania. W nich też sposobieni będziecie do obrony kraju. Wierzę, że i w tym zakresie godnie spełnicie swoje powinności obywatelskie wobec ojczyzny. Ślubowanie,

które złożyście przed kilkoma minutami jest Waszym przyrzeczeniem, Waszą wolą służenia Ojczyźnie ze wszystkich sił, wierne i świadomie. Przez ten doniosły akt staliście się pełnoprawnymi junakami Ochotniczych Hufców Pracy. Z tej okazji szczerze, po żołniersku gratuluję Wam młodzi przyjaciele. Do Was kieruję słowa największego uznania i wyrazy serdecznej wdzięczności za pamięć o ludziach, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę, utrwalali władzę ludową, a potem przez wszystkie powojenne lata nie szczędzili i nie szczędzą sił w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju i umacnianiu w jego obronności. Tę Waszą mądrą inicjatywę i wspaniały gest odczytujemy jako symbol więzi pokoleniowej, jako nieprzerwaną chęć spłacenia długu Waszym dziadom i ojcom, którzy walcząc z bronią w rękę ze zniechęconym wrogiem w latach drugiej wojny światowej nieśli życie dla młodszych od siebie pokoleń, a w latach powojennych nie szczędzili i nie szczędzą trudu, by to życie uczynić lepszym, szczęśliwszym oraz bogatszym o wartości duchowe i materialne.

Dzisiejszy akt wręczenia sztandaru jest wyrazem wdzięcznej pamięci całej społeczności OHP żywej i wobec wszystkich byłych żołnierzów zawodowych, którzy czynnie uczestniczą w życiu tej państwowej jednostki organizacyjnej, bądź bezinteresownie wspierają jej wysiłki i tym samym przyczyniają się do jej rozwoju.



Biegaj razem z

ANNA M. SZYMAŃSKA

Foto: GRAŻYNA CIOCH

Spotkali się po raz trzeci. W ramach „Sportowego Święta Wiosny”. Dla wspólnego spędzenia czasu, sportowej rywalizacji i uczczenia Dnia Zwycięstwa. Dzisiaj pociąg relacji Katowice—Warszawa wiezie, prócz podróżnych, nagrody z Junackiego Biegu Zwycięstwa. Grzegorz Stępień nie kryje radości. Jest podwójnym zwycięzcą z główną nagrodą za zajęcie pierwszego miejsca w klasyfikacji indywidualnej.

Nie zostawiać młodzieży samej sobie

W Biurze Zawodów tuż przy Stadionie Śląskim w Chorzowie rojno i gwarno. Wierzyć się nie chce, że miesiąc się tu tyłu ludzi. A każdy coś robi, dyskutuje, tłumaczy. Ostatnie pięć minut przed „premierą”. Sekretarz do spraw Organizacyjnych Biegu, Maria Potoczna zarzeka się, że to już ostatni raz i — nigdy więcej. Nerwy, trema, niepokój, czy wszystko uda się tak, jak by sobie tego życzyli. Ale wajemniczeni twierdzą, że pani Maria jesz-

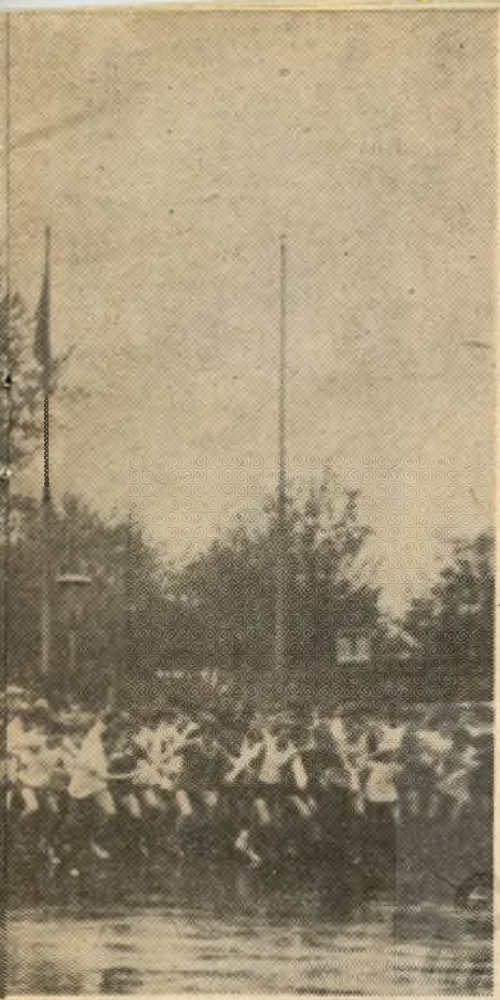
cze nie raz zajmie się wraz z innymi organizacją imprez dla junaków. Taka po prostu już jest. Kiedy na jej twarzy pojawia się miły, ujmujący uśmiech — od razu wszyscy czują się spokojniejsi.

Tylko kolega Stanisław Makaruk spojrzawszy dzisiaj rano na niebo — chciał się zastrzelić. Z bezsilności i na niby oczywiście. Nad Wojewódzkim Parkiem Kultury i Wypoczynku zebrały się ciemne chmury. Z wczorajszej wspaniałej, letniej pogody, olśniewającego słońca — nie zostało nic. A przecież nie ma imprezy, której deszczowa oprawa dodawałaby uroku. Mimo to Staszek nie zastrzelił się, a Bieg — zgodnie z punktem 1 Postanowień końcowych regulaminu, mówiącym, że Bieg odbędzie się bez względu na pogodę — odbył się.

Jego organizacja kosztowała pół miliona złotych, z czego 70 tys. wyasygnowała Komenda Wojewódzka OHP w Katowicach. Jego organizatorzy to właśnie Komenda Katowicka, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Urzędu Miejskiego w Chorzowie, Kuratorium Oświaty i Wychowania, ZW TKKF, Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku, Stadion Śląski, Ognisko TKKF „Michał” przy hufcu 13—5 w Siemianowicach. Poza tym zainteresowane Biegiem były redakcje „Trybuny Robotniczej”, „Wieczoru”, „Sportu”, „Dziennika Zachodniego”. Rozgłośnia Polskiego Radia w Katowicach, Katowicki Ośrodek Tele-

wizyjny. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był właśnie mgr Stanisław Makaruk stojący na czele hufca 13—5 oraz Wojewódzkiej Komisji Sportu i Turystyki KW OHP, którą tworzą członkowie kadry bezpośrednio pracujący z młodzieżą w hufcach, a więc ci, którzy najlepiej znają możliwości i potrzeby junaków.

Ale Stanisław Makaruk to nie tylko organizator tego Biegu. To także jego pomysłodawca. Z wykształcenia pedagog i psycholog od przeszło siedemnastu lat związany z Ochotniczymi Hufcami Pracy, z zamiłowania i pasji organizator sportu w OHP. Jego dewiza brzmi: Nie ma lepszej metody wychowania jak sport. I można się z nią nie zgodzić, można doszukać się paru innych, ale miejsce sportu w wychowaniu będzie zawsze znaczące. Stanisław Makaruk nie poprzestaje oczywiście na zapalaniu junaków do sportu. „Dochrapał się” uprawnień przewodnika beskidzkiego i instruktora narciarskiego. „Żeby uczyć innych trzeba najpierw samemu coś umieć” — to następna z jego dewiz. Przede wszystkim jednak (i to koniecznie, ale koniecznie mam napisać) chodzi mu o młodzież. I jeszcze o to, żeby jak najwięcej ołhapowców pływało, grało w piłkę, tenisa, jeździło na nartach i łyżwach, wędrowało po górach. Najpierw więc były biegi przełajowe, a potem Staszek wymyślił, żeby zrobić jeszcze jeden bieg. Na początku maja, przy chorzowskim stadionie. Był rok



1982 i wystartowało prawie dwa tysiące junaków. Na razie tylko z województwa katowickiego i tylko z OHP. Już w następnym roku przyjechali koleżanki i koledzy z całego kraju oraz młodzi ludzie spoza OHP. I Staszek cieszył się, że młodzieży nie pozostawił samej sobie.

A jeśli nawet pada...

...to i tak pobiegniemy. Niektórzy — dwa razy. Z nadmiaru sił i energii? Te przydały się później, gdy po raz wtóry przyszło stanąć na mecie. Zwykle pech sprawił, że lekarz mający czuwać nad zdrowiem zawodników oraz karetka pogotowia nie dojechała na czas. Podobno po drodze udzielali pomocy w wypadku. Nie sprzyjała też pogoda. Od rana zbierało się na deszcz. Spadł przed południem, i to solidny. Pomieszał szyki organizatorom, przemoczył do suchej nitki uczestników i kibiców biegu.

Tymczasem na starcie aż falowało. Chłopcy po prostu nie mogli doczekać się biegu. Punktualnie o jedenastej ktoś ruszył pierwszy, za nim pobiegli inni. A część, i to większa, została. Cóż było w takiej sytuacji robić, kiedy nawet czynione przez organizatorów próby zawrócenia zawodników nie dały rezultatu? Zwykła uczciwość wobec wszystkich nakazywała bieg powtórzyć, choć ci, co już dystans przebiegli mieli szanse mniejsze. Na szczęście

teoretycznie i nie we wszystkich przypadkach.

A więc pobiegli. Tym razem wszyscy i na wyraźny znak. Deszcz padał nadal, pochłodziło. Oprócz własnego zmęczenia i słabości trzeba było pokonać jeszcze kaprysy pogody. Nie minęło kilkanaście minut, jak do linii mety zaczął zbliżać się pilot jadący na motocyklu. Za nim — duża grupa junaków. Atmosfera coraz bardziej gorąca, słychać dopingujące okrzyki. Nie ma chyba nikogo, kto by nie miał swojego cichego, a sądząc z rosnącego gwaru, raczej głośniego faworyta. Wreszcie jest zwycięzca. Prowadził w zasadzie od połowy biegu i teraz też ma wyraźną przewagę nad pozostałymi kolegami. Przekracza linię mety i oddaje kartkę z nazwiskiem, która jest dowodem uczestnictwa w biegu. Za chwilę dowiem się, że nazywa się Grzegorz Stępień i reprezentuje Warszawę. Trasę biegu pokonał dwa razy, a więc przebiegł w sumie czternaście kilometrów. Jest podwójnym zwycięzcą, bo poprzednio też był pierwszy. Okazuje się, że taka niespodziewana „rozgrzewka” wyszła mu na dobre. Grzegorz jest uczestnikiem hufca 45—9 dla kandydatów na wyższe studia. Biegi to dla niego nie nowość. Biega bowiem już od kilkunastu lat, a za niespełna trzy miesiące zacznie studia w warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

Po nim przybiegł na metę Jarosław Hryziewicz z Zielonej Góry (49—3), a następnie: Tadeusz Filipowicz z Warszawy (45—10), Wiesław Szulc z Jaworzna (13—38), Edward Warzocha z Rudy Śląskiej (13—4), Andrzej Pacura (też z 13—4), Krzysztof Olczak z Legnicy (19—2), Franciszek Gębarczyk z Olkusza (13—32), Mirosław Rosa z Siemianowic (13—5), Roman Cierzniwski z Katowic (13—55).

Swoją bieg miały też także dziewczyny. Trasa jego była jednak znacznie krótsza, bo liczyła 1200 m. Zwyciężyła w nim Małgorzata Kacprzycka z Piotrkowa.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 23

Pobiegli w deszczu i chłodzie.



Przedstawiciele hufca 13-5 pracującego na rzecz Przedsiębiorstwa Budownictwa Mieszkaniowego PW „Fabud” w Siemianowicach odbierają Puchar Wojewody Katowickiego.



junakami

Zwycięzca Biegu Grzegorz Stępień.



LUDZIE 40-LECIA PRL



Tradycje i współczesność

ppłk dr BRONISŁAW GETKA

Ppłk STEFAN OCHYRA został laureatem ogólnopolskiej kampanii ZSMP „Sylwetki 83”.

W skierowanym do niego zaproszeniu na spotkanie laureatów przewodniczący ZG ZSMP Jerzy Jaskiernia napisał: „Pragnę pogratulować Wam zaufania i autorytetu, jakim cieszyicie się w swoim środowisku, czego potwierdzeniem jest wybór Was przez młodzież zrzeszoną w naszym Związku. Wybór ten jest dowodem, że Wasza postawa, doświadczenie i poświęcenie dla naszej socjalistycznej Ojczyzny znajduje uznanie i jest akceptowanym wzorem do naśladowania przez młode pokolenie.

Liczymy nadal na Waszą pomoc w realizacji trudnych zadań ideowo-wychowawczych jakie stawia przed swoimi członkami ZSMP.

Jubileusz 40-lecia Polski Ludowej jest dla nas — Waszych następców — bodźcem do dalszej pracy na rzecz przezwyciężania trudności na drodze socjalistycznego rozwoju naszego kraju”.

Ppłk Stefan Ochyra już prawie 33 lata pełni służbę w Ludowym Wojsku Polskim. Za swą zaangażowaną i aktywną działalność partyjną i służbową był wielokrotnie nagradzany przez dowództwo WOW i GZP WP.

Ciągle młody, zawsze wśród ludzi. Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić oficera politycznego, żeby siedział jak urzędnik w kancelarii. Musi być ciągle wśród ludzi, rozmawiać z nimi, wyjaśniać skomplikowane problemy zarówno wewnątrz krajowe, jak i międzynarodowe. Oto dlaczego znają go dobrze nie tylko współtowarzysze służby i pracy, z którymi stykał się w ciągu długoletniej służby w Warszawskim Okręgu Wojskowym, żołnierze

służby zasadniczej, junacy i pracownicy Komendy OHP w Bielsku Białej, w której aktualnie pełni służbę.

Podpułkownik jest lektorem KM PZPR, członkiem Komisji Historycznej Byłych Działaczy Ruchu Młodzieżowego przy ZG ZSMP, członkiem prezydium zarządu wojewódzkiego i lektorem TPPR, działaczem TKKS.

Szacunek i zaufanie zaskarbił sobie patriotyczną postawą, bezpośrednim i życzliwym stosunkiem do ludzi, a także krytyczną i obiektywną oceną sytuacji, zjawisk społeczno-politycznych, propagowaniem idei socjalistycznych. Jego pogadanki i prelekcje cieszą się szerokim uznaniem harcerzy i junaków OHP, studentów i młodzieży szkolnej, robotników i mieszkańców wsi. Może właśnie dlatego, że to co mówi stanowi zarazem w dużym stopniu odbicie jego własnej biografii, doświadczeń życiowych, refleksji z lat młodzieńczych i wieku dojrzałego.

Droga życiowa ppłk. Stefana Ochyry jest typowa dla pokolenia ZWM i ZMP. Urodził się w 1932 roku we wsi Rozbórz w biednej rodzinie chłopskiej o ludowych tradycjach. Ojciec przed wojną należał do SL, zakładał kółka rolnicze im. Stefczyka na terenie powiatu przeworskiego. W 1936 roku brał udział w demonstracjach chłopskich, za co był prześladowany. Po wyzwoleniu wstąpił do PZPR i jako członek partii oraz działacz ludowy głosił demokratyczne zasady nowego ustroju Polski Ludowej, przekonywał o potrzebie przeprowadzenia reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu, o dostępie do szkół dzieci chłopskich i robotniczych.

W takim to rodzinnym klimacie wychowuje się Stefek i jego dwaj młodszy bracia. Mając zaledwie 14 lat wstępuje do ZWM. W czasie referendum

roznosi ulotki i plakaty. Zaraz też otrzymuje różne polecenia organizacyjne jak to, by wspólnie z kilkoma kolegami założyć koło ZWM w Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły w Przeworsku.

— Założyliśmy również — wyjaśnia — klub sportowy, który później przekształcił się w pierwszy na Rzeszowszczyźnie LZS. Włączyliśmy się do zwalczania analfabetyzmu, uczyliśmy ludzi pisać i czytać. Wtedy ZMP — kontynuuje — ogłosił zaciąg do górnictwa i budowy Nowej Huty. Pewnego dnia wezwał nas przewodniczący zarządu szkolnego i mówi: — dzisiaj przyjadą agitatorzy. Wy aktywiści, musicie dać przykład i wystąpić pierwsi na ich wezwanie... Oczywiście, że wystąpiliśmy.

Zgłosiłem się do budowy Nowej Huty. Decyzję tej z rodzicami nie uzgadniałem, bo uważałem, że jeżeli Polska Ludowa wzywa mnie na tak ważny posterunek, to sprawa jest przesądzona. Przydzielono mnie do 38 Brygady SP, która kwaterowała w starych fortach. Wykonywaliśmy roboty ziemne. Ręce pokryły się bąblami, ale kto by się przejmował takim drobiazgiem, jeżeli budowało się Nową Hutę. Każdego dnia podbijaliśmy normy. Wszędzie rozlepiono afisze: „ZMP buduje Nową Hutę”. Spiewano optymistyczne pieśni.

Kiedy pytam o tamte czasy, bez namysłu odpowiada: Któż z naszego pokolenia, podobnie zresztą jak ty, nie pamięta tych „produkcyjniaków”, śpiewanych masowo przez cały naród, a zwłaszcza przez młodzież. „Na lewo most, na prawo most” — bo to były czasy budowy warszawskich mostów „Małe mieszkanko na Mariensztacie”... to były czasy wznoszenia Warszawy

CIĄG DALSZY NA STRONIE 20

WYSTRZELONY URLOP

Z dużym zainteresowaniem oczekiwali junacy Oddziału Obrony Cywilnej 45-3 w Legionowie na wyniki pierwszego strzelania z KBKs, które odbyło się w ramach szkolenia ogólnowojskowego na strzelnicy. Poprzedziło je przygotowanie, podczas którego junacy zapoznali się z nauką celowania i techniką oddania strzału. Stąd też, gdy nadszedł oczekiwany dzień, każdy z junaków chciał się sprawdzić na linii ognia, wszyscy bowiem byli ciekawi swego wyniku, co nie obeszło się bez przysłowiowej tremy — już od pierwszych godzin rannych toczyły się na ten temat dyskusje.

Gdy padły pierwsze strzały i znane już były pierwsze wyniki, utrzymujące się dotychczas napięcie wśród oczekujących w kolejnych zmianach osłabło. Wielu zaczęło nabierać pewności siebie, przekonując się, że nie tylko można strzelać, ale i trafiać do celu. Stąd liczne pytania zadawane powracającym od tarcz, na które zwrócone były oczy wszystkich obecnych. I oto dowódca plutonu Mariusz Bułka podaje pierwsze wyniki. Na czoło wysuwa się jednak Jan Kossakowski, zdobywając 48 punktów na 50 możliwych. Podobny rezultat osiągnęli również Zbigniew Pokropski, Stanisław Koczara, Krzysztof Niklaszewski, Tomasz Karczewski i Bogdan Maksiewicz.

Zdawało się, że nikt już nie pobije tego wyniku, gdy oto junak Zbigniew Kaniewski uzyskuje 49 punktów. Teraz nawet dowódca plutonu sądził, że to szczyt możliwości uzyskanych w tym dniu przez strzelców w niebieskich mundurach. Rezultat ten uzyskują również junacy Jerzy Szpalerski, Andrzej Ćwikliński i Zenon Omieciński. Ale i ta czwórka nie utrzymała pierwszej lokaty, bo oto pada rekord. Junak Sławomir Miziołek, ku zdumieniu wszystkich, zdobywa 50 punktów, lokując w obrębie dziesiątki pięć trafień, zdobywając tym samym tytuł najlepszego strzelca w oddziale. Za ten celujący wynik wyróżniono go urlopem nagro-

dowym. Warto dodać, że jest on przewodniczącym zarządu koła ZSMP i należy do wyróżniających się dowódców drużyn.

Ogółem aż 55% strzelających zdobyło w tym dniu ocenę bardzo dobrą, dając tym samym przykład godny naśladowania.

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Junacy na linii ognia.

Foto: JERZY DEMBEK



ZOBOWIĄZANIE

W odpowiedzi na Apel Rady Młodzieżowej Wojska Polskiego i junaków 17-2 OOC im. Tadeusza Ko-

ściuszki dla uczczenia 40 rocznicy powstania PRL zobowiązujemy się:

- wykonać ogródek sportowy dla celów oddziału,
- zmodernizować strzelnicę LOK,
- wykonać bazę dydaktyczno-szkoleniową,
- przekazać kwotę 30 tys. zł. wy-

pracowanych w czynie przy sadzeniu lasu na fundusz budowy Pomnika Szpitala Matki Polki,

- oddać honorowo 20 l krwi.

W ramach zobowiązań dla uczczenia 40 rocznicy powstania PRL przepracujemy ogółem 3 tys. roboczogodzin.

**KADRA i JUNACY
39-2 OOC w Suwałkach**

Z POPIOŁÓW POWSTAŁA...

CIĄG DALSZY ZE STRONY 5

trup grubego hitlerowca. Na dziedzińcu... stopy zwłok. Widziałem już wiele trupów. Ale to nie pobojuwisko, lecz obraz rzezi, dokonanej przez morderców, okupantów hitlerowskich. Ponad osiemset rozciągniętych na płytach kamiennych i murawie ciał ludzkich. Ostatnią przysługę oddają im nasi saperzy.

Plac przed zamkiem wypełniają ty-

siączne rzesze. Trwają w milczeniu. Serce chwyta skurcz bólu. Podjeżdża auto. Wsiadają generałowie: Zygmunt Berling i Aleksander Zawadzki.

— Śmierć tych bohaterów, którzy oddali swe życie za Polskę w chwili, kiedy już wkraczały tu sztandary wolności wstrząsnęła nas do głębi — mówi dowódca 1 Armii WP. — Żegnamy Was bracia, Ojczyzna o Was nie zapomni.

— Ofiara Wasza będzie dla nas przykładem, jak mamy walczyć o Polskę — oświadcza przedstawiciel Krajowej Rady Narodowej. — Wasza mogiła będzie granitem, na którym wspólnym wysiłkiem zbudujemy lepszą przyszłość Ojczyzny.

Nad miastem straszliwy, duszący odór. Snują się dymy ślepo patrzące, na ulicach leżą sterty cegieł. „Deutsche kultur” nie pozostawia po sobie innych pamiątek. Nawiasem mówiąc, walającą się zwierzęcą padlinę zbierają sami „kulturtragerzy”. Do szczególnej gorliwości „zachęcają” ich młodzi, uzbrojeni chłopcy. Wczorajsi partyzanci, a

dzisiejsi strażnicy porządku w mieście. To oni wylawiają ukrywających się jeszcze w piwnicach, na strychach hitlerowców i pędzą do roboty, wymagają, by posprząтали po sobie.

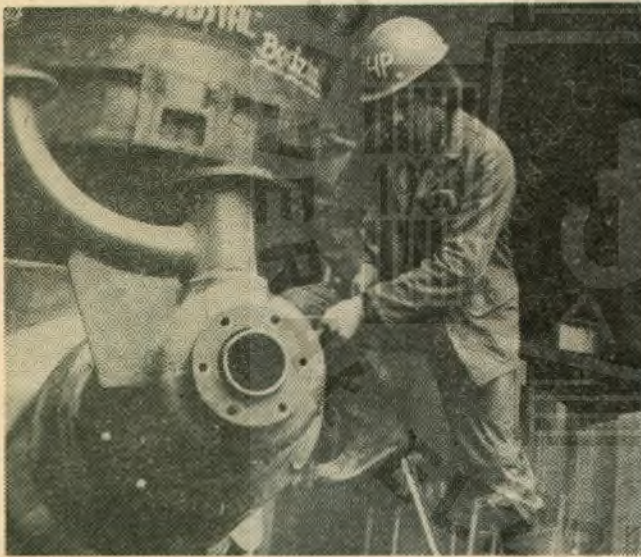
NA MURACH ROZKLEJANO PLAKATY Z MANIFESTEM POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO. Zapowiadał rychłe wyzwolenie kraju, którym pła rządził cały naród, ogłaszał, że ziemia przejdzie w posiadanie chłopów, a fabryki — robotników.

Tymczasem na Lubelszczyźnie koszar okupacji rozwiewał się coraz bardziej. Zwolowano zebrania. W Lublinie wyłoniono komitet obywatelski, który objął władzę terenową. Tu też znalazł swą siedzibę PKWN. Naród budził się do nowego życia, zaczynał stanowić o sobie.

I tak we krwi męczenników, w ogniu walki z wrogiem, urzeczywistniają nadzieję milionów rodaków, powstawała z popiołów nowa Polska.

EDWARD FRANKOWSKI

Junacy - P



Polisce

Tekst: MIRA WINNICKA Zdjęcia: MARIANNA WDOWIŃSKA



Nie było inwestycji, wielkiej budowy, aby nie pracowali przy jej wznoszeniu młodzi ludzie z emblematami OHP. Zrosili się z krajobrazem przemian naszego kraju i wszędzie zostawili swój robotniczy trud. Wzorem swych poprzedników – junaków z Nowej Huty – wznosili Hutę Katowice, budowali Dworzec Centralny, współtworzyli ogromny potencjał Portu Północnego. Byli przy ujarzmianiu rzek, wspierali budowniczych elektrowni w Koziennicach. Dzięki ich pracy powstały wielkie przetwórnice Horteksu, sadzono lasy, meliorowano ziemię pod uprawy. Wpisali się w pamięć Płockiej Petrochemii, Puławskich Azotów, śląskich kopalń. Pracowali i pracują na niemal wszystkich inwestycjach kraju. Są wszędzie tam, gdzie najtrudniej, gdzie każdą parę rąk ceni się na wagę terminu ukończenia obiektu, bądź od pracy ich rąk zależy rytmiczność produkcji.



15 LAT 3-8 OHP ŻYWIEC

15 lat temu z inicjatywy Powiatowego Przedsiębiorstwa Robót Budowlanych i Zarządu Miejskiego ZMS w Żywcu powstał hufiec 3-8 OHP. Liczył wówczas 146 osób i mieścił się w budynku Szkoły Podstawowej nr 4 przy ulicy Marchlewskiego.

HUFIEC UKOŃCZYŁO JUŻ 800 UCZESTNIKÓW. Większość z nich zaliczyła szkołę zawodową i zdobyła za-

wód: elektryka, stolarza, hydraulika, malarza, ślusarza, mechanika, murarza-tynkarza, blacharza-dekarza. Część ukończyła szkołę podstawową.

Dla miasta Żywca i regionu uczestnicy hufca wykonali w czynnie społecznym pracę na ogólną sumę 2.000.000 zł, pomagając między innymi w budowie dworca PKS w Węgierskiej Górze, przedszkoli w Żywcu, przeprowadzeniu elektryfikacji wsi Kamesznica, Pewel Mała i wiele innych. Pomagali w organizacji Ogólnopolskich Igrzysk Letnich i Zimowych OHP.

DO ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH ZMS I ZSMP NALEŻAŁO 80% UCZESTNIKÓW, W NIEKTÓRYCH LATACH NAWET 100%. Hufiec rekomendował do PZPR wielu uczestników. Prowadził się w nim bardzo intensywną pracę polityczno-wychowawczą, kulturalno-oświatową i sportową.

WIELU OHAPOWCÓW BRAŁO UDZIAŁ W „WIOŚNIE KULTURALNEJ”, zajmując czołowe miejsca w województwie i kraju. Liczyli się w konkursie rzeźby, malarstwa i recytacji. Hufiec miał własny zespół muzyczny. W sporcie wyróżnił się w Ogólnopolskich Igrzyskach Letnich i Zimowych OHP zajmując czołowe miejsca w kraju.

DO HUFCA PRZYCHODZI MŁODZIEŻ Z CAŁEJ POLSKI od Szczecina po Przemyśl. Jest to młodzież najczęściej już z bagażem własnych przeżyć (z wyrokami sądowymi, z domów

poprawczych, domów dziecka, z rozbitych i wielodzietnych rodzin).

Władze wojewódzkie OHP doceniły solidność w wykonywaniu obowiązków przez uczestników naszego hufca i skierowały ich do pracy w Mongolii ZSRR, Czechosłowacji i NRD.

Odbyło się też wiele spotkań z przedstawicielami władz wojewódzkich oraz miasta Żywca.

Hufiec po kontroli Ministerstwa Obrony Narodowej w 1973 r. otrzymał dyplom za aktywną pracę polityczną i wychowawczą oraz szkolenie obronne. Zdobył wiele dyplomów, pucharów, podziękowań między innymi od Wojewódzkiego Zjednoczenia Budownictwa Komunalnego w Krakowie za całokształt działalności na rzecz rozwoju i umacniania przedsiębiorstwa, oraz za wybitne osiągnięcia w honorowym krwiodawstwie.

W UZNANIU ZA PRACĘ społeczeństwo żywieckie i przedsiębiorstwa ufundowały sztandar dla hufca, a za dobrą pracę polityczno-wychowawczą ZW ZMS przyznał organizacji młodzieżowej ZMS sztandar organizacyjny.

W 1982 roku hufiec zmienił profil i wychowuje młodzież od 16 roku życia, a jest to młodzież bez zawodu i często bez ukończonej szkoły podstawowej.

Obecnie hufiec znajduje się przy tym samym przedsiębiorstwie, przy którym powstał, jest szanowany i uważany za godnego partnera.

KAZIMIERZ JAS

wała nowohucka atmosfera współzawodnictwa. Tytuł przodownika był w ogromnej cenie.

— Mój pamiętny dzień — wspomina Ochyra — to ten, kiedy po roku starań zostałem zaliczony do grona przodowników. W szkole oficerskiej podchorąży działał w zarządzie kompanijnym i uczeniastym ZMP. Wówczas wstąpił do PZPR.

28 sierpnia 1952 r. — dzień promocji. Udekorowany, zapehiony ludźmi stadion. Orkiestra. Przyjechał także ojciec, by na własne oczy zobaczyć, że jego marzenie spełniło się. — Ja też miałem łzy w oczach — zwierza się Stefan. Muszę powiedzieć, że moje pokolenie miało jakiś szczególny dar cieszenia się tym, co zdobywaliśmy.

Jako nowo „upieczony” podporucznik otrzymał przydział służbowy do jednostki Warszawskiego Okręgu Wojskowego w której pozostał ponad 30 lat, tzn. do czasu powołania go w ubiegłym roku na stanowisko zastępcy Komendanta Wojewódzkiego OHP do spraw politycznych w Bielsku Białej. Był zastępcą dowódcy kompanii, batalionu i pułku do spraw politycznych, instruktorem młodzieżowym dywizji, pełnił obowiązki instruktora kulturalno-oświatowego i starszego instruktora propagandy i agitacji wydziału politycznego. Cechowało go zawsze poczucie sprawiedliwości, wrażliwość na krzywdę i dbałość o dobro służby wojskowej. To też wcale nieprzypadkowo powierzono mu z wyboru, jako swemu rzecznikowi, rozliczne funkcje w organizacjach partyjnych, młodzieżowych i społecznych. Min. piastował funkcję wiceprzewodniczącego Obwodowej Komisji Wyborczej do Sejmu i Rad Narodowych, przewodniczącego i członka Rady Młodzieżowej Okręgu oraz członka Komisji Kontroli Partyjnej, a także członka i sekretarza komitetu partyjnego jednostki.

Wielokrotnie wybierany był do komisji spójalno-bytowej i do OSH. Obecnie wchodzi w skład samorządu mieszkańców osiedla.

Przełożeni bardzo wysoko ocenili jego wysiłek i zaangażowanie ideowe w realizację zadań obronnych i społeczno-politycznych, o czym świadczy przyznanie mu wielu odznaczeń państwowych, resortowych,

regionalnych i młodzieżowych. Bogata kolekcja pucharów, dyplomów, podziękowań i listów pochwalnych dopełnia całości.

Pplk Ochyra należy do ludzi odważnych, mających własne zdanie. — Ja myślę — mówi — że każdemu bez względu na to, czy to szeregowiec, generał, czy minister — jeśli robi źle, trzeba zwrócić uwagę. Mówi krytycznie o tym, co uważa za niedobre. Staram się stawiać sprawy jasno i otwarcie, bez względu na to, czy dotyczy to przełożonych i działaczy partyjnych wyższych szczebli, czy moich najbliższych kolegów i podwładnych. Myślę, że w partii wszyscy powinniśmy być sobie równi, być po prostu towarzyszami. Oczywiście, że nie wszyscy przełożeni lubią takich jak ja.

Trzeba z całą mocą podkreślić, że pplk Stefan Ochyra nie znosi przytakiwaczy, ustawiających się zawsze w wygodnej dla siebie pozycji, ponieważ uważa — i słusznie — że to karierowicze, ludzie o podwójnym obliczu, którzy nigdy nie wniosą postępu do życia wewnątrzpartyjnego i służbowego.

Obecna sytuacja w kraju jest uciążliwa — to prawda — podkreśla. Ale na pewno nie poprawimy jej biadołeniem nad swoim losem, biernością, popadaniem w marazm, oczekiwaniem na cud. Tego cudu możemy dokonać tylko my sami. Wszyscy i razem. „Miliony rąk, a serce bije jedno...” — tak jak właśnie wtedy śpiewaliśmy w piosenkach i dokonywaliśmy rzeczywiście cudów, wnosząc zębą ludowej Ojczyzny. Dziś wzorową pracą i służbą, z godnością i honorem, powinniśmy uczcić jubileusz jej 40-lecia. Za cel nadrzędny uważam budowanie moralnej i politycznej jedności naszego społeczeństwa, pozyskiwanie akceptacji dla realizacji wytyczonych przez partię celów, które — jak sądzę — zyskają poparcie większości narodu.

pplk dr BRONISŁAW GETKA

Ludzie 40-lecia PRL

TRADYCJE I WSPÓŁCZESNOŚĆ

CIĄG DALSZY ZE STRONY 16

„O Nowej to Hucie piosenka” — to były z kolei czasy powstawania Nowej Huty. Nikt nie mówi z goryczą o tamtych latach, albowiem nie była to propaganda sukcesu — w dzisiejszym rozumieniu była to propaganda rzetelności.

W tej to atmosferze rzetelności Stefan Ochyra został uformowany jako działacz młodzieżowy, by niebawem stać się aktywnym partyjnym i żołnierzem zawodowym.

Kiedy ZMP rozwinął wśród młodzieży robotniczo-chłopskiej akcję rekrutacyjną do wojskowych uczelni, zgłosił się i wkrótce został podchorążym Oficerskiej Szkoły Politycznej w Łodzi. Warunki inne, ale i tutaj pano-

Jako długoletni komendant Szkolnej Komendy OHP chciałbym się podzielić uwagami, w jaki sposób realizujemy podstawowe dwa hasła:

1. „Wychowanie przez pracę”
2. „Pomóż rodzicom — zarób na wakacje”

Przede wszystkim poprzez organizacje młodzieżowe, które działają w szkole, jak również przez wychowawców klas staramy się wykazać młodzieży, że praca jest prawem i moralnym obowiązkiem każdego obywatela, że najważniejszą cechą każdego powinien być szacunek do pracy, że dobra praca sprzyja rozwojowi kraju i podnoszeniu poziomu życia obywateli oraz umacnianiu pozycji Polski w świecie.

Staramy się również wpoić młodzieży, że za własne zarobione pieniądze w jednym miesiącu, można zrealizować swoje marzenia i zamiary w drugim miesiącu i nie być zależnym od rodziców, a tym samym nie uszczuplać budżetu rodzinnego.

Dla realizacji powyższych zadań musimy młodzieży zapewnić front pracy i odpowiednio go spopularyzować. W tym celu na początku roku robimy realny plan i harmonogram pracy. A możemy to zrobić, ponieważ mamy wieloletnie umowy z takimi zakładami jak: Nadleśnictwo, MPGK, BTB, ściśle współpracujemy z Wojewódzką Komendą OHP, która zapewnia miejsca pracy dla młodzieży w okresie wakacji.

Ważnym czynnikiem jest, aby praca, którą podejmują junaczki (jest to szkoła medyczna, gdzie są same dziewczęta i dla nich trudniej znaleźć pracę), była właściwie zorganizowana, aby dostatecznie zabezpieczyć wyposażenie stanowisk pracy. Tylko takie przygotowanie pozwala osiągnąć pozytywne wyniki i zadowolenie z pracy.

Bardzo dużo uwagi poświęcamy na zorganizowanie hufców wakacyjnych, na które młodzież chętnie wyjeżdża. Zakłady korzystające z naszej pomocy w Tarcynie, Warszawie, Lipsku czy Piotrkowie Trybunalskim są z naszej młodzieży bardzo zadowolone. Dowodem tego są dyplomy, podziękowania i wysokie zarobki stanowiące dodatkową motywację dla młodzieży.

W wakacyjnych hufcach staramy się również odpowiednio zagospodarować czas wolny. Wcześniej też sprawdzamy warunki, w których młodzież będzie mieszkała i wypoczywała po pracy.

Bardzo dużo uwagi również poświęcamy na rozwój i wykonanie prac społecznych. Nasza młodzież systematycznie opiekuje się osobami starszymi, porządkują groby nieznanym żołnierzom i ludzi poległych za umacnianie władzy ludowej. Wykonuje też szereg różnych prac społecznych w ramach śródrocznych hufców pracy.

Pomagamy jej w zdobyciu zatrudnienia indywidualnego poprzez informację o wolnych miejscach pracy i zarobkach w zakładach pracy na na-



Fot. arch. red.

Czy praca daje zadowolenie

mjr rez. ZENON PALIGA

szym terenie. W ten sposób dużo młodzieży, która nie może wziąć udziału w hufcu wyjazdowym, podejmuje pracę na miejscu.

Szkoła nasza liczy 272 uczniów, a w ubiegłym roku w okresie wakacji na obozy stacjonarne wyjechało 81 uczennic, 23 podjęło pracę indywidualną. Trzeba zaznaczyć, że ponad 50% ogółu uczennic pochodzi ze wsi. W czasie wakacji pomagają więc rodzicom.

Aby zachęcić młodzież do pracy, oprócz wymienionych form, stosujemy również nagrody w postaci wyjazdów na hufce zagraniczne — po zaliczeniu 2 krajowych oraz nagrody indywidual-

alne, które otrzymują junaczki na zakończenie roku szkolnego.

Takie formy pracy przyczyniły się do tego, że szkolna komenda zajmuje czołowe miejsce w województwie. I tak np. w roku 1981 zajęła I miejsce, a w roku 1983 — III miejsce.

Aby można realizować wytyczne wychowania przez pracę i pomóc rodzicom w finansowaniu wakacji, wszystkie zakłady pracy powinny widzieć w junakach OHP sojusznika, który nie tylko chce zarobić, ale również pomóc zakładom w realizacji ich zadań. Zakłady pracy nie powinny czekać na ostatnią chwilę, tylko już w marcu, kwietniu wysyłać zgłoszenia do Komendy Wojewódzkiej OHP.

Bardzo ważnym czynnikiem jest też wymiana międzywojewódzka, ponieważ młodzież z Dolnego Śląska chętnie pojechałaby w inne regiony Polski i odwrotnie. Taka wymiana powinna być realizowana w większej skali niż dotychczas.

Daje pod rozwagę również typowanie junaków na obozy zagraniczne. Takiego typowania nie powinny dokonywać Wojewódzkie Komendy OHP, a rada powołana z komendantów szkolnych komend OHP, ponieważ jest bardzo dużo przypadków, że na obozy zagraniczne jeździ młodzież, która nie ma udziału w obozach krajowych, a mimo to zalicza nawet po dwa obozy zagraniczne podczas jednych wakacji.

Jeśli spełnimy te wszystkie warunki, to przygotujemy wszystko dla młodych pracowników i stworzymy właściwy klimat dla pierwszej przygody i pierwszego spotkania z właściwą pracą i dorosłym życiem w które wprowadzamy młodzież.

W Warszawie odbyła się narada szkoleniowa pracowników pionu kulturalno-oświatowego Komend Wojewódzkich Ochotniczych Hufców Pracy z całego kraju. Naradę otworzył zastępca Komendanta Głównego Ochotniczych Hufców Pracy do spraw politycznych płk dr Stanisław Całka, który między innymi powiedział, że działalność kulturalno-oświatowa jest planowym i celowym procesem wychowawczo-szkoleniowym.

pplk dr BRONISŁAW GETKA

NARADA PRACOWNIKÓW KULTURALNO- OŚWIATOWYCH OHP

Działalność kulturalno-oświatowa stanowi integralną część systemu kształcenia i wychowywania junaków OHP, jest ona ściśle powiązana z programem wychowania przez pracę, szkolenia patriotyczno-obronnego oraz aktualnymi potrzebami społeczno-wychowawczymi. Działalność tę organizuje się głównie w czasie wolnym od zajęć, a jej zasadniczym zadaniem jest kształtowanie u junaków i kadry, a także członków ich rodzin odpowiednich postaw.

Problematykę zasad organizacji działalności kulturalno-wychowawczej przybliżyli biorącym udział w naradzie pracownikom kulturalno-oświatowym w OHP naukowcy z Wojskowej Akademii Politycznej. Po wprowadzeniu w problematykę kulturalno-oświatową w OHP przez panią mgr Marię Cembrzyńską i wystąpieniach niektórych przedstawicieli komend wojewódzkich Ochotniczych Hufców Pracy, omówione zostały podstawowe formy oddziaływania kulturalno-wychowawczego, takie między innymi jak pogadanka, gawęda, prelekcja itp. Podstawowe wiadomości o środkach masowego przekazu i sposobach ich wykorzystania w pracy świetlicowej były przedmiotem interesującego wykładu mjr. mgr. Andrzeja Burakowskiego, pracownika naukowego Wojskowej Akademii Politycznej. Scharakteryzował on w sposób sugestywny i przekonujący metody i formy wykorzystania środków masowego przekazu w działalności kulturalno-oświatowej, a zwłaszcza w pracy świetlicowej w oddziałach Obrony Cywilnej i hufcach pracy. Bardzo ciekawy zakres form upowszechnienia filmu w warunkach świetlicowych, konkursów, quizów i „zgaduj zgaduli”, jako form upowszechniania kultury czytelniczej zaprezentował płk mgr Józef Waberski z WAP. Zajęcia prowadzone przez niego były tym bardziej interesujące, gdyż przebiegały w sposób metodyczno-instruktażowy, z zastosowaniem praktycznych metod planowania i organi-



zowania ich w OHP. W trakcie zajęć znalazł się czas na skecz, piosenkę, recytację i dowcip. Płk Waberski przeprowadził quiz ze znajomości zagadnień i umiejętności form organizowania działalności kulturalno-oświatowej oraz ze znajomości treści i pojęć historycznych, patriotycznych i obronnych. Były też nagrody rzeczowe w postaci płyt z piosenkami, książek, albumów ze zdjęciami, medalii i odznak pamiątkowych, akselebantów do mundurów wojskowych itp. Wygrali je między innymi: Irena Wróbel z Kielc, Sławomir Wiedmann z Elbląga, Zenon Oleśkiewicz z Wałbrzycha i Bronisław Getka z Tarnobrzegu.

Zabierając głos w dyskusji koncentrowano uwagę na podstawowych kierunkach działalności kulturalno-wychowawczej, które powinny znaleźć należyte miejsce w funkcjonowaniu świetlic. Praca świetlicowa, wskazywali

dyskutanci, musi obejmować kierunki oddziaływania oświatowego, artystycznego, praktyczno-technicznego, sportowo-turystycznego i rozrywkowego. Aby treści te można było z powodzeniem w OHP realizować musi towarzyszyć temu świadomość i duże zaangażowanie kadry, a zwłaszcza kadry zajmującej się w OHP działalnością kulturalno-oświatową — powiedziała Maria Cembrzyńska.

Wiele miejsca w swym wystąpieniu na temat organizacji w hufcach i oddziałach Obrony Cywilnej funkcjonujących w systemie OHP, konkursów, wycieczek, upowszechniania turystyki, książki, filmu i teatru poświęciła przedstawicielka Komendy Wojewódzkiej OHP w Gdańsku — Anna Staruszkiewicz. Akcentowała ona, że świetlica jest podstawowym ośrodkiem życia kulturalno-wychowawczego i oświatowego junaków.

Zabierający głos w dyskusji koncentrowali też uwagę na sposobach organizacji dla junaków dni wolnych od zajęć, potrzebie synchronizowania przedsięwzięć kulturalno-wychowawczych z realizacją programu szkolenia politycznego i z zakresem Obrony Cywilnej. Uczestnicy narady wskazywali na potrzebę wymiany doświadczeń między komendami wojewódzkimi OHP na tematy działalności kulturalno-wychowawczej i oświatowej oraz wysuwali postulaty organizowania w przyszłości pokazowych zajęć praktycznych. Tego typu zajęcia mogłyby być organizowane, podkreślano, centralnie, ale zarazem wyjazdowo do którejś z komend wojewódzkich OHP. Podnosili te kwestie przedstawiciele komend wojewódzkich: Grażyna Święz z Tarnowa i Marian Kucharczyk z Gdyni.

Naradę podsumował szef wydziału propagandy i kultury Komendy Głównej OHP, płk dr Kazimierz Suzdalewicz, który wysoko ocenił dojrzałość wystąpień w dyskusji oraz nakreślił główne kierunki i zadania w pracy kulturalno-oświatowej w procesie szkolenia i wychowania junaków, jakie stoją przed Ochotniczymi Hufcami Pracy w roku jubileuszu 40-lecia Polski Ludowej. Płk Suzdalewicz zwrócił uwagę na potrzebę podejmowania czynów i zobowiązań, na rolę organizacji młodzieżowych i społecznych, które powinny inspirować młodzież junacką do jak najlepszego wykonywania zadań produkcyjnych, do wyteżonej nauki i szkolenia polityczno-obronnego.

Zgodnie z programem zajęć uczestnicy narady zwiedzili Muzeum Wojska Polskiego oraz obejrzały sztukę „Krakowiacy i Górale” w Teatrze Narodowym. Narada była ze wszech miar korzystna i pożyteczna; dostarczyła ona pracownikom kulturalno-oświatowym wiele bogatych treści poznawczych, kształcących i wychowawczych.

BIEGAJ RAZEM Z JUNAKAMI!

CIĄG DALSZY ZE STRONY 15



Fot. KAZIMIERZ DĄBROWSKI

JUNACKA MIŁOŚĆ BIETY

I.
Przychodzisz codziennie do naszej placówki i ślicznej junaczce przynosisz borówki. Przychodzi codziennie sam nie wiesz dlaczego ten O.H.P. tak działa na ciebie kolego.

Ref. Junacka miłość — to jakby nic nie było, to jakby nam się śniło, to jakby powiał wiatr. Junacka miłość, w Kaliszu fajnie było i gwiazdy się liczyło od zmroku aż po świt.

II.
Gdy rano Ci dzwonek zwiastuje pobudkę Ty wstajesz szybkoitko i oczy masz smutne. Bo twoja dziewczyna ze swoją drużyną zdobywa sprawności z zieloną cukinią.

Ref. Junacka miłość...

III.
Gdy idziesz zmęczony to nagle w pół drogi zielona cukinia upada pod nogi. Podnosisz ją zaraz do rąk swoich bierziesz i jesteś chłopakiem i dobrym junakiem.

Ref. Junacka miłość...

kowa Trybunalskiego (29—2), a dalej uplasowały się Anna Pudlewska z Torunia, Zdzisława Bareła z Piotrkowa Trybunalskiego (29—2), Żaneta Szlajkowska z tego samego hufca, Marzena Kułakowska z Torunia, Jolanta Chlebda z Piotrkowa Trybunalskiego (29—2).

Kiedy opadły już nieco emocje po biegu przyszła pora, by się posilić. Zwycięzcy i pokonani spotkali się przy kotle z gorącą wspaniale parującą grochówką. Smakowała jak nigdy, choć niejedna kropla deszczu do niej chlapnęła. A przy grochówce — dyskusje o biegu. Tak prędko nikt o nim nie zapomni.

Zmęczony i smutny Józek siedzi w kucki pod ścianą. Na kilkaset metrów przed metą był w ścisłej czołówce, gdy z krzaków przy trasie wypadła duża grupa uczestników. Już ich nie dośzedł. Miał mniej sił niż ci, którzy spokojnie przeczekali początek biegu, by włączyć się na samym finiszu.

Nie zdołałam zapytać ich, jak smakuje takie zwycięstwo, bo po prostu nie wiem kto to był. A Wy Czytelnicy — jak myślicie kogo oni zwyciężyli i jak taki postępek ma się do następujących słów z opracowania KW OHP dotyczącego sportu: Celem działalności pozaprodukcyjnej w OHP jest wyrobienie cech charakteru łączących się z uprawianiem sportu i turystyki, jak — systematyczność, pracowitość, koleżeństwo, wola walki.

Czy o taką wolę walki chodziło? A koleżeństwo? Czy tak powinno się je pojmovać?

Nagrody rozdano

Kiedy spojrzeć dzisiaj, w sobotę, o godzinie czternastej z wysokości korny Stadionu Śląskiego w dół na mały placyk przed Bramą Katowicką — robi się w oczach niebiesko. Od junackich mundurów i беретów. Trwa uroczystość wieńcząca Junacki Bieg Zwycięstwa — rozdanie nagród. Trzeba przyznać, że organizatorzy zgromadzili ich niemało. Liczne puchary, dyplomy, nagrody rzeczowe wręczono uczestnikom biegu. Nie sposób wymienić tu wszystkich nagrodzonych. Wspomnijmy jedynie, że puchar Komendanta Wojewódzkiego OHP w Katowicach dla najliczniejszej ekipy otrzymał zespół junaków z Tarnowa. Inni zawodnicy przyjechali do Chorzowa, by reprezentować barwy swoich województw z różnych stron — z Suwałk, Torunia, Kielc, Gdańska, Piotrkowa Trybunalskiego, Legnicy, Krosna, Tarnowa, Warszawy i — rzecz jasna — terenu katowickiego. Pobięło ich prawie półtora tysiąca. Wielu pozostało na niedzielę, aby już na spokojnie zwiedzić park. Znaczkę, które otrzymali dawały im wolny wstęp do ZOO, Wesołego Miasteczka, planetarium, a także na wystawę kwiatów. Była więc okazja, aby ciekawie spędzić wolny czas.

A potem — rozstanie. Wielu — wyjeżdżając z Chorzowa do domów — żegnało się słowami: Do zobaczenia za rok!

ANNA M. SZYMAŃSKA

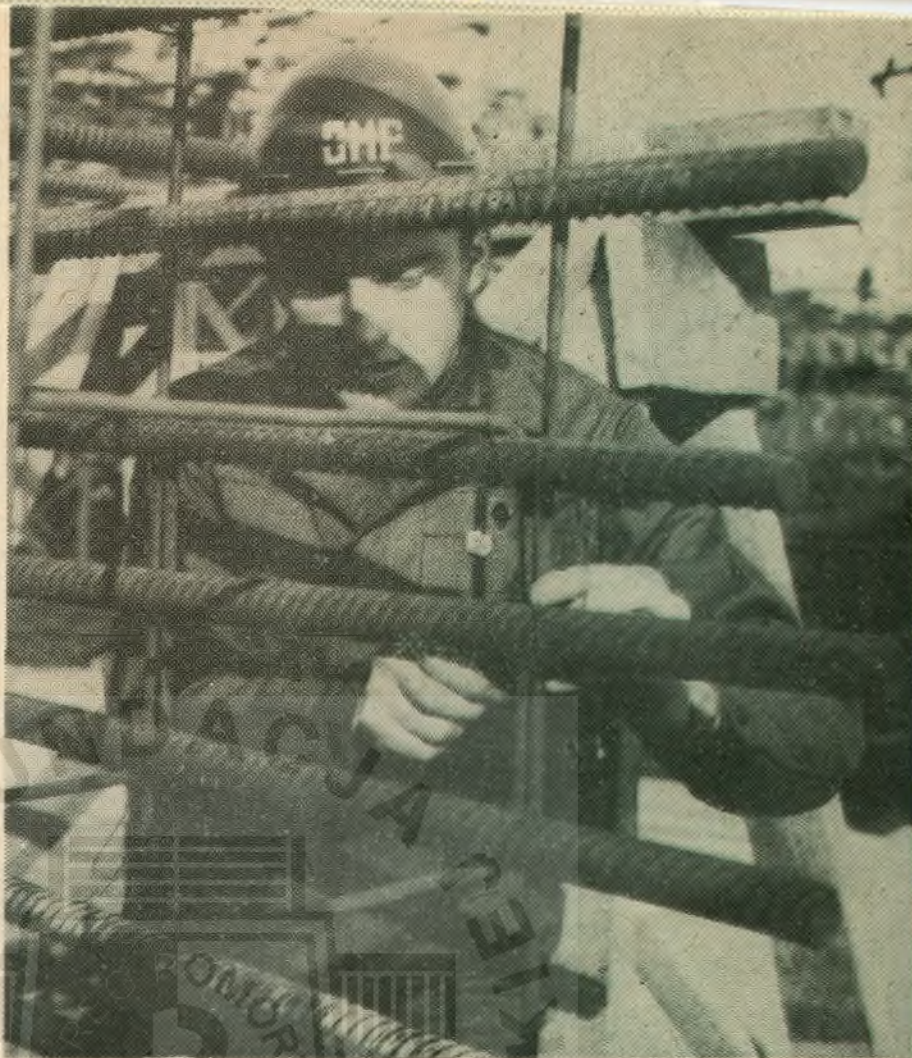
Chciałbym nawiązać do artykułu gen. Z. Barszczewskiego zamieszczonego w „Życiu OHP” Nr 1 ze stycznia 1984 r., w którym autor precyzuje nie tylko zadania na 1984 r., ale mocno akcentuje jakość pracy i sprawność działania. Trudno nie zgodzić się z jego tezami. Jakość bowiem pracy i sprawność działania to źródło wszystkich osiągnięć lub braków i niedowładów organizacyjnych. Wyżej wymieniona zasada winna leć u podstaw działalności służbowej każdego ogniwa dowodzenia.

Podążając dalej za myślami autora, który stwierdza: „**Działać sprawnie znaczy działać skutecznie. Tylko bowiem działanie skuteczne zapewnia osiągnięcie nadrzędnego celu, którym jest prawidłowe wychowanie i szkolenie**”.

Chcąc tę myśl rozwinąć posłużę się praktycznym przykładem. Otóż w listopadzie 1983 r. przejąłem dowodzenie oddziału OC, który był całkowicie demoralizowany — przeżywał agonię. Rozkład moralny tej niewielkiej jednostki postępował w zastraszającym tempie. Głównymi negatywnymi zjawiskami były:

- * pijaństwo
- * kradzieże
- * samowolne oddalenia
- * rozboje
- * ignorancja przełożonych

W sumie powodowało to absencję w zakładzie i niską wydajność pracy. Należałoby dać odpowiedź, jaka jest geneza tych negatywnych zjawisk? Na ile można tu zastosować założenia o sprawnym działaniu? Trzeba rozpocząć



OBYWATELSKA I ŻOŁNIERSKA POWINNOŚĆ

O JAKOŚCI PRACY

plk dypl. mgr ROMAN CHOJECKI

Zdjęcia: MARIANNA WDOWIŃSKA

od dowodzenia jako elementu najistotniejszego. Do dowodzenia trzeba być przygotowanym. Jest to teoria i praktyka sprawnego działania. Ma to coś wspólnego z kierowaniem zespołami ludzkimi chociaż w innej wersji.

Spośród wielu praw, podwładny ma jedno najważniejsze — ma prawo być dobrze dowodzonym i nikt tego prawa nie może go pozbawić. Dowodzeniem nie mogą zajmować się dyletanci. Tu nie może być amatorszczyzny jak to miało miejsce w przypadku wspomnianego oddziału. Źródła zła tkwią w niedowładzie organizacyjnym. Dowodzenie wymaga systematyczności i ciągłości. Podwładny musi być ciągle w zasięgu dowódcy. Będzie to możliwe wówczas, jeśli dowódca jest konsekwentny, sprawiedliwy i zna swoje rzemiosło. Podwładny winien być właściwie oceniany. Do takiej oceny potrzebna jest dobra znajomość podwładnych, ich zalet i wad, co należy rozwijać i umacniać, a co rugować i zwalczać wszelkimi dostępnymi metodami i środkami. Unikam tu makiawelizmu, można bowiem wtedy popełnić



błąd pedagogiczny w kwestii wychowawczej.

Spełniając powyższe warunki można mówić o sprawności działania. Efekty wychowania są często mało wymierne i nie zawsze nasze zabiegi, a często żmudna praca — zauważalne. Wymagają systematyczności. Dlatego reakcja na niewłaściwe postępowanie podwładnego winna być natychmiastowa.

Często niepowodzenia wychowawcze i wyciągane niesłuszne wnioski z działalności dowódczej doprowadzają do zniechęcenia, a czasem rozczarowania, apatii i goryczy. Trzeba mieć na uwadze stopniowanie metod wychowawczych.

Obejmując dowodzenie nie rozpoznałem od wystroju rejonu zakwaterowania (choć estetyka nie pozostaje bez wpływu na wychowanie), lecz od pracy z podwładnymi. Trzeba było zainvestować w ludzkie dusze olbrzymi kapitał. Batalia o przywrócenie wartości i spójności oddziału wymagała wielu zabiegów właśnie w przedmiocie **SPRAWNEGO DZIAŁANIA**. Unormowano kwestię hierarchii służbowej i odpowiedzialności oraz kompetencji. Opracowano nowe dokumenty normatywne. W procesie wychowania obok perswazji, tworzenia kolektywów stosowano szeroko środki represyjne, jako konieczność.

Każda kara spełnia funkcję wychowawczą. Przymus, a szczególnie w powiązaniu z surową wymagalnością, jest konieczny w odniesieniu do niektórych junaków. Oczywiście, chodzi o przymus moralny, nie fizyczny. Kara to zwrócenie uwagi i karcenie podwładnego, a jednocześnie obrona przed tragedią. Po raporcie podwładny powinien być przekonany (choć częściowo), iż postąpił źle, za co ponosi konsekwencję.

Sprawność działania służbowego to wreszcie troska o warunki socjalno-bytowe podwładnych. Junak powinien otrzymać to, co mu się należy, a od siebie winien dać to, do czego został powołany. Wszelkie czynności służbowe muszą być przemyślane i ułożone w jakiś ramowy plan, który powinien zapewnić realizację koncepcji do-

wódcy i kierownictwa oddziału, głównych zamierzeń i wydłużanie dowodzenia do drużyny włącznie.

Potrzebna jest również funkcja kontrolna przełożonych. Jest to również niezbędna pomoc przełożonego. Podwładnych nie można zostawić tylko z zadaniami, chociaż sposobu wykonania przełożony nie powinien narzucać, gdyż w taki sposób pozbawia podwładnych inicjatywy, dobrej woli i chęci. Dlatego posłużyć się wypowiedzią autora artykułu, w którym mówi o jakości pracy: „Na czoło naszego tegorocznego działania wysuwamy zadania związane przede wszystkim z jakościowym rozwojem i funkcjonowaniem oddziałów obrony cywilnej. Są to działania nader złożone i trudne. Załamują się bowiem w płaszczyźnie ludzkiej, ściślej w sferze psychiczno-fizycznej i etyczno-moralnej”.

Często w tej dziedzinie (jakości) występują nieporozumienia. Dowódcy, szczególnie niższych szczebli ze starymi nawykami liczą czas pracy (przebywania w koszarach), a nie efekty. Nie raz czas przebywania w rejonie zakwaterowania jest odwrotnie proporcjonalny do efektów pracy.

Jeśli tak się dzieje to jest to czas stracony. Jakość to pozytywny skutek działalności służbowej. Istniejące oddziały OC w strukturze OHP stanowią jednostki o odmiennych zadaniach i wymogach służby, których nie da się sprowadzić na jedną płaszczyznę z hufcami OHP. Chodzi bowiem o służbę na zasadzie poboru. Ponadto występują tu większe rygory natury dyscyplinarnej.

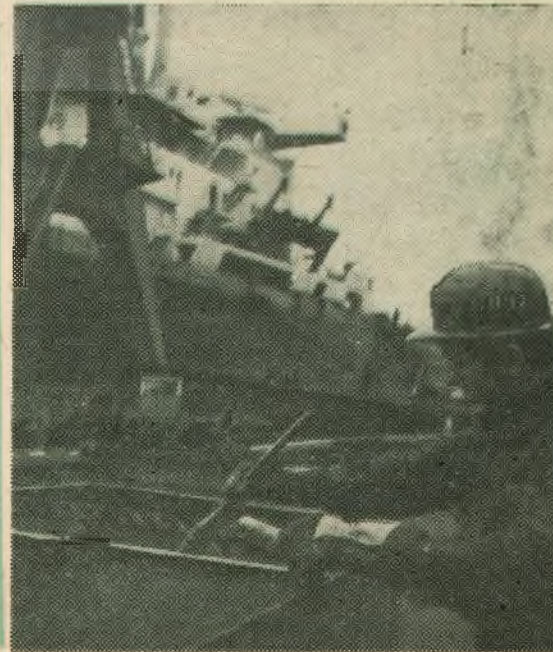
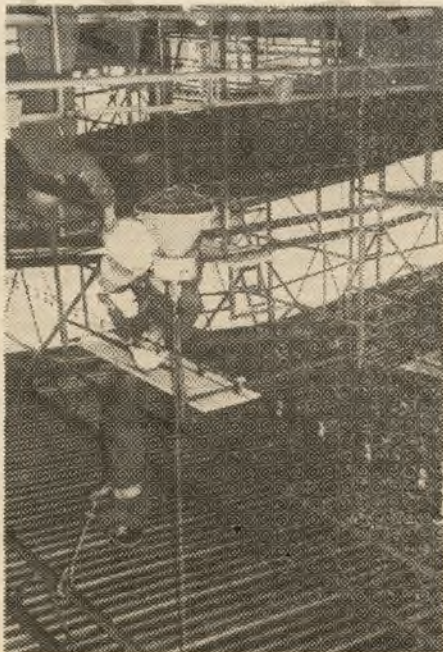
Powstaje problem adaptacji zarówno tej biernej, jak i aktywnej, z którą dowódcy nie zawsze wiedzą co robić. Mając na uwadze skład osobowy, który jest bardzo zróżnicowany w sensie socjologicznym, wymaga się od dowódców dobrej pracy wychowawczej. Kandydaci na junaków obrony cywilnej pochodzą z różnych środowisk i mają różną przeszłość. Nie jest to element przygotowany do życia w takim zespole jak oddział. Dlatego problem wychowania z dostosowaniem do potrzeb służby ma tu kolosalne znaczenie.

SFERA PSYCHIKI LUDZKIEJ POZOSTAJE TU NAJWAŻNIEJSZYM ODCINKIEM DZIAŁALNOŚCI DOWÓDCZEJ. Szczególnie mocno akcentując początkowy okres służby, w którym daje się zauważyć wszystkie ludzkie słabości. Poważny wpływ mają podchorążowie, których potencjał intelektualny pozwala na prowadzenie działalności wychowawczej z właściwym skutkiem.

Chciałbym podjąć niejako dialog z tymi, którzy twierdzą, iż każdy junak jest zły. My mamy więcej nieporadnych i leniwych dowódców niż trudnych junaków. Każdy podwładny oczekuje, kiedy przełożony będzie z nim rozmawiał, kiedy go pochwali lub zgani. Jest to normalny ludzki odruch, z którym należy się liczyć. Kontakt osobisty każdego dowódcy, perswazja jest konieczna, gdyż dodatnio wpływa na zachowanie i postawy junaków. Oto jakość pracy z podwładnymi!

Każda czynność profilaktyczna musi zaowocować, ale wymaga to sumiennej, zapobiegliwej i ciągłej pracy całej kadry. Czy tego rodzaju działalnością powinni zajmować się profesjonalści? Pedagodzy z doświadczeniem i cenzurami magistrów? Nie zawsze i nie wszędzie. Dowódca plutonu nie musi być z dyplomem akademickim. Przełożeni, a szczególnie zastępcy do spraw politycznych winni przygotowywać ich do pracy wychowawczej. Aby osiągnąć zasadniczy cel wychowawczy potrzebna jest precyzja w znajomości ludzi. Wtedy ocena będzie bardziej obiektywna. Zmiana psychiki ludzkiej jest zabiegiem bardzo trudnym, ale możliwym. Wyłomy trzeba robić stopniowo. Wychowawca nie może zrażać się pierwszymi niepowodzeniami i rezygnować z dalszej pracy. Wtedy robi olbrzymią krzywdę podwładnym, jest to nieskończony produkt.

NIESIONA POMOC MORALNA CZŁOWIEKOWI, NAWET TEMU, KTÓREGO UKARAŁ LOS JEST CELEM SAMYM W SOBIE. Jest to cel wysoce humanitarny. Przywrócić równowagę psychiczną, dać zawód, nauczyć szacunku do pracy, mienia społecznego i środowiska to nasza obywatelska i żołnierska powinność.





Staraniem Wydziału Propagandy Komendy Głównej Ochotniczych Hufców Pracy odbyło się w kwietniu szkolenie dla przedstawicieli kadry z całego kraju w zakresie pracy kulturalno-oświatowej. Korzystając z pobytu naszych koleżanek i kolegów w Warszawie Redakcja postanowiła przeprowadzić z nimi dyskusję na temat działalności kulturalnej w OHP.

Do udziału w rozmowie zaprosiliśmy: starszego wychowawcę w hufcu 10-6 w Międzyrzeczu – Marię Noculak, zastępcę komendanta hufca 13-18 w Tychach – Annę Łoniewską, starszego wychowawcę w hufcu 13-14 w Tychach – Joannę Pasternak, zastępcę komendanta hufca 49-2 w Nowej Soli – Jana Leśniarka, komendanta hufca 2-2 w Białymstoku – Mirosława Orzechowskiego oraz inspektora Kazimierza Potoczka z Komendy Wojewódzkiej OHP w Nowym Sączu.



ANNA ŁONIEWSKA



MARIA NOCULAK



JOANNA PASTERNAK



MIROSLAW ORZECZOWSKI



JAN LEŚNIAREK



KAZIMIERZ POTOCZEK

To wszystko zależy od nas...

Red.: Proponuję, abyśmy zaczęli naszą rozmowę od uściślenia pojęcia „działalność kulturalna”. Prowadzona przecież w różnych środowiskach musi dopasować się do ich cech specyficznych. Inaczej będzie wyglądać — i wygląda — w OHP, inaczej np. w szkołach czy wyższych uczelniach.

M. Orzechowski: Posunąłbym się nawet dalej w tym stwierdzeniu. Inaczej wygląda w województwie białostockim, które reprezentuję, a inaczej w katowickim. Zależy bowiem od poziomu junaków, którzy do nas przychodzą i od miejsc, z których przychodzą. Nasza młodzież wywodzi się głównie ze środowiska wiejskiego, a więc jest bardzo — w stosunku do młodzieży z innych środowisk — w rozwoju kulturalnym opóźniona. Ona w ogóle wymaga pomocy, i to wszechstronnej. Nauczania rzeczy elementarnych, począwszy od utrzymania higieny osobistej.

K. Potoczek: Właśnie. Sądzę, że powinniśmy do sprawy kultury podchodzić z wielu stron. Rozgraniczyłbym tu kulturę codzienną, użytkową niejako, kulturę przyswajaną poza miejscem zakwaterowania oraz kulturę — w najszerszym tego słowa znaczeniu — którą junacy w momencie przyjazdu do hufca czy oddziału OC reprezentują. Wiemy, że poziom intelektualny tych ludzi jest bardzo różny. A jeszcze dochodzi do tego wszystkiego regionalizm, albo raczej zderzenie różnych regionalizmów. Zaobserwowałem to w czasie Wiosny Kulturalnej jak różne style uprawiania kultury. W zależności oczywiście od miejsca pochodzenia junaka.

A. Łoniewska: Nie ma co kryć, że mamy młodzież trudną, powiedziałabym nawet, że coraz trudniejszą.

J. Leśniarek: I niedostosowaną. Wiele więc zależy od jej poznania, zbadania jej możliwości. Myślę, że taką najprostszą i bardzo dobrą formą poznania jest wycieczka. Łatwiej dokonać obserwacji w nowym środowisku, na innym terenie. Tam, gdzie młodzież może się rozluźnić. W naszym, zielonogórskim województwie mamy na szczęście dokąd jeździć. Lasy, jeziora. Często więc z tej formy wypoczynku korzystamy. Tym bardziej, że podczas takich wypadów za miasto można młodzież wiele nauczyć.

K. Potoczek: Ale przede wszystkim trzeba jej dać szansę wyboru kulturalnego spędzenia czasu wolnego. I to o czym kolega powiedział, to właśnie jest taka szansa. U nas na przykład powstają grupy inicjatywne liczące po sześciu — ośmiu chłopców, którzy sami organizują działalność kulturalną. My się nie wtrącamy, tylko ukierunkowujemy i, oczywiście, kontrolujemy. Mamy wówczas możliwość, patrząc na nich niejako z boku, dokładniejszej oceny. I chcę Wam powiedzieć, że takie obserwacje zdają „doskonale egzamin”. A poza tym — junacy czują, że są traktowani poważnie. To jest dla nich dodatkowy bodziec do pracy nad sobą. Nie ktoś za nich, ale niech oni sami organizują sobie kulturę.

M. Noculak: Ja na przykład zaproponowałam wyjścia plutonów do kawiarni. Po to, żeby mogli spotkać się nie tylko z sobą. Jest co prawda w hufcu klub „Junak”, który chłopcy sami urządzili w piwnicy, ale to za mało. Trzeba ich wypuścić na szersze wody. Oswoić z różnymi sytuacjami, w których kiedyś potem mogą się znaleźć. A poza tym jest to okazja, by pokazać, jak w tej kawiarni mają się zachować.

A. Łoniewska: Teatr też jest takim miejscem. Oprócz bowiem poznania literatury daje poznanie obyczajów tam panujących. Są to wszystko praktyczne lekcje kultury, które dają czasem więcej niż teoria.

M. Orzechowski: Ale jest też drugi aspekt sprawy — niewielu junaków chce z miejsca i od razu chodzić do teatru czy kawiarni. Oni się boją tych nowych miejsc.

J. Pasternak: Oni na pewno nawet nie chcą! Pierwszy raz oczywiście. Będą krzyczeć „nie”, rozchorują się, dostaną gorączki.

A. Łoniewska: I ten pierwszy raz trzeba ich po prostu zmusić.

M. Orzechowski: A jeżeli któryś się znudzi i w związku z tym do teatru zniechęci?

J. Pasternak: To musi iść na taką sztukę, na której się nie znudzi. Musimy ciągle pamiętać, skąd oni do nas przychodzą i dlaczego. Przede wszystkim nie mają innej drogi do osiągnięcia samodzielności, bo ich warunki domowe na to nie pozwalają. Cóż on dotąd widzieli? Trochę pola, remizę. Nie mieli tego, na co bez trudu mogła sobie pozwolić młodzież z rodzin zamożniejszych. Nie mieli i nie znali. Jeżeli ktoś nie wie, jak smakuje cukier, to nigdy go nie polubi.

K. Potoczek: I dlatego przed tym młodymi ludźmi trzeba rozwinąć walarz różnych możliwości uczestnictwa w kulturze.

A. Łoniewska: Nie to — życie kulturalne w hufcu tetni, bo cały stan hufca był w kinie. Nie. Powinno być maksymalnie dużo rozmaitych form życia kulturalnego. Tak, żeby każdy z junaków, mógł znaleźć coś dla siebie. Miały wybór, ale starannie przez nas przygotowany.

M. Noculak: I dlatego, między innymi, tak potrzebne są w hufcach sekcje. Junacy bowiem mogą nie tylko wybrać, ale i spróbować różnych form uczestnictwa w kulturze. Rozwijania swoich zainteresowań.

M. Orzechowski: Dodałbym do tego konieczny sport, bo jest to też część kultury społeczeństwa. I, cokolwiek by powiedzieć, to jednak poprzez sport najłatwiej można, przynajmniej chłopców związać z hufcem czy oddziałem.

J. Pasternak: I jeszcze ciepłą atmosferą organizowanych imprez kulturalnych, uroczystą ich oprawą. My zapraszamy na nie gości z zewnątrz, robimy odświętny obiad czy kolację. Chłopak wówczas stara się wypaść przy tym wspólnym stole jak najlepiej. I jest to moment wychowawczy. Chłopcy muszą czuć, że są przez nas dostrzegani, że ich działalność ma sens. Od inwencji komendanta i wychowawców zależy kształt życia kulturalnego w hufcu i oddziale OC. Od ich pomysłowości — ilość i jakość na przykład sprzętu muzycznego...

A. Loniewska: ... albo stan biblioteki hufcowej. U nas w hufcu wypożyczamy książki z biblioteki przedsiębiorstwa.

M. Noculak: My — z biblioteki miejskiej. Junacy czytają na głos, my bar-

zo często polecamy odpowiednie lektury.

K. Potoczek: Problemem są oczywiście środki finansowe. Jest ich po prostu za mało. Przedsięwzięcia nie są skłonne do wydawania na nas pieniądze...

J. Leśniarek: ...choć u nas zdarzyło się, że dyrektor zakładu zachwycony grą junackiego zespołu muzycznego wypożyczył mu sprzęt zakładowy.

M. Noculak: Nam też raczej zakłady pomagają. Nie zdarzyła nam się odmowa.

K. Potoczek: My radzimy sobie różnie. Najczęściej chłopcy grają na swoim własnym prywatnym sprzęcie. Generalnie jednak należy stwierdzić, że chcąc uaktywnić życie kulturalne w OHP trzeba dać hufcom i oddziałom przynajmniej ten podstawowy zestaw rzeczy niezbędnych do rozwoju kultury.

J. Leśniarek: Co jednak ciekawe — jak wynika z moich obserwacji — różnego rodzaju imprez kulturalnych, małych i dużych, jest w OHP znacznie więcej niż w szkołach ponadpodstawowych. Jak się dobrze przyjrzeć, to my naprawdę jesteśmy z tą młodzieżą wszędzie.

A. Loniewska: A nauczyciele czasem nawet nie kwapią się, żeby poinformować nas o zainteresowaniach jun-

ka, które przecież w szkole łatwo dostrec.

J. Pasternak: Czasu wolnego w hufcu nie jest za wiele, ale jeśli wykorzysta się go racjonalnie, to można w nim zmieścić prawie wszystko. Warunek — czas musi być zagospodarowany mądrze i ciekawie, bo to daje rękojmię, że w przyszłości ta dziewczyna czy chłopak w podobny sposób wolny czas będą spędzać.

M. Orzechowski: Impreza musi być dobrze zaplanowana i przygotowana. To warunek podstawowy jej powodzenia.

J. Leśniarek: Nie możemy pozwolić sobie na fuzerkę.

Red.: A więc ogromna rola kadry. Weszliśmy już chyba na teren wychowania?

K. Potoczek: Ależ oczywiście. Przecież proces przyswajania elementów kultury wiąże się nierozdzielnie z procesem wychowawczym. Najlepszym dowodem na to jest wpływ zachowania i kultury osobistej kadry na kulturę wychowanków.

Red.: Czyli ...wszystko zależy od nas.

OD REDAKCJI: Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy podzielą się z nami swoimi uwagami i obserwacjami na temat działalności kulturalnej w OHP. Czekamy na listy.

Oprac. A.Sz.

Zdjęcia: JAN ZELMAN



ZASTANÓW SIĘ

PSYCHOZABAWA

UWAGA! GESTY!

Przyzwyczajenia nazwano zwierciadłem charakteru. Miano nerwowych przypisano tym, którzy stale coś u siebie poprawiają w garderobie, łamią zapałki czy też gładzą włosy na głowie. Te i podobne gesty odśladają charakter człowieka. Przypatrzcie się im dobrze — nie żołnierzom, oczywiście, którzy pozwolili do zdjęć, tylko poszczególnym czynnościom, jakie często sami wykonujemy.

1. Kto lubi się bawić palcem serdecznym, pierścieniem lub obrączką — jest, zdaniem znawców, człowiekiem oziębłym, wybiegającym myślą do przodu. Każdą czynność planuje z góry, nie lubi improwizacji. Jest dobrym, dyscyplinowanym pracownikiem. Często upiera się, usiłując postawić na swoim. Gdy mu się ustąpi, potrafi być miłym i zrewanżować się przy innej okazji.

2. Niezwykle pedantyczny, zauważy na ubraniu nawet małe pyłki — znany jest z tego, że potrafi ułożyć sobie wszystko według wielkości i przeznaczenia. Nie znosi bałaganu, każda rzecz lubi mieć na swoim miejscu. Uwielbia porządek — nawet książki w bibliotece wyrównuje do określonej linii i ustawia według „wzrostu”. Bywa nieraz małostkowy, ale z reguły wierny — nie zdradzi ani żony, ani przyjaciół, ani sprawy...

3. Jeżeli miłośni brodę — bywa inteligentny, sumienny, skrupulatny, pracowity i rzetelny. Nie zawodzi, można na nim polegać. Odnacza się ponadto i taką zaletą, jak wierność. W odpowiednich warunkach i przy odpowiedniej partnerce może okazać się idealnym mężem.

4. Lubi odgryzać paznokcie — to człowiek, który stale o coś walczy. Nazywają go niespokojnym duchem. Odnacza się bujną wyobraźnią, ma różnorodne, nie zawsze uznawane przez otoczenie pomysły. Potrzebuje kogoś bliskiego i oddanego, kto potrafi ukierunkować jego zamiary, powstrzymać przed nierozsądnym krokiem, zmobilizować do działań, do których się często zraża.

5. Kto zbyt często drapie się w głowę — szybko się decyduje, nie lubi odkładać pracy na potem. Zawsze pełen pomysłów, energii i sił vitalnych. Praca go pochłania bez reszty. Dlatego też bez litości zwalcza nierobów, obiboków. Wolne chwile, których niewiele ma w życiu, spędza w gronie przyjaciół, wśród rodziny, w domu. Dbą o dobrą atmosferę w rodzinie i w miejscu pracy.

6. Pociąga za kołnierzyk, pdyż myśli, że ma za mały — to człowiek bardzo nieśmiały, delikatny, szukający u innych pocieszenia. Wymagający, nie zadowolony się byle czym. Często uważa, że inni go nie rozumieją, dlatego czuje się nieraz nieszczęśliwy. Zdarza się, że stroni od ludzi, zamykając się w sobie.

7. Kto odgryza ołówek, papieros, zapałkę lub fajkę — często poszukuje nowych przywiązań. Kieruje się przeważnie uczuciem, bywa impulsywny, zmienia nastroje i swoje zainteresowania. Jest świetnym kompanem, jak chce — potrafi zabawić towarzystwo. W jego obecności nigdy nie jest nudno. Zwykle traktuje bezkonfliktowo optymistycznie patrzy na świat. Wszystko widzi raczej w różowych okularach.

8. Ma zwyczaj bebnienia palcami po stole, biurku lub poręczu krzesła. — Cechuje go rozważa, silna wola. Potrafi zaplanować nad swoimi uczuciami. Z uporem dąży do wytkniętego celu, no osiągnięciu go wytycza sobie nowe zadania. Jest ceniony w szkole i pracy, szybko zdobywa zaufanie przełożonych, którzy powierzają mu coraz odpowiedzialniejszą pracę. Szarmancki wobec kobiet, łatwo znajduje u nich powodzenie.

UWAGA: Wszystko, co dotąd powiedzieliśmy o ludziach na podstawie ich gestów i przyzwyczajzeń należy traktować z przymrużeniem oka.



**W ŚRODĘ,
PIĄTEK
czy
W NIEDZIELĘ**

Z wyjaśnień ukrytych w pozycjach „a”, „b”, „c” prosimy wybrać jedną i porównać — gwoli usatysfakcjonowania się, bądź wyprowadzenia z błędów — z prawidłowym „rozwiązaniem”. Życzymy przyjemnej i pożytecznej zabawy.

1. Patriotci coraz dobitniej uświadamiali sobie, że wroga można i należy bić, że wyzwolenie kraju przyjdzie ze wschodu. Jak nazywała się organizacja polityczna, która stworzyła Polakom w ZSRR możliwość walki o niepodległość Ojczyzny u boku Armii Radzieckiej?

- a) Związek Patriotów Polskich,
- b) Stowarzyszenie Uchodźców Polskich,
- c) Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

UROZMAIACONE ZAJĘCIA

W dążeniu do doskonalenia metodycznego kadry OHP województwa wrocławskiego postanowiono kolejne zajęcia (Problemy pracy wychowawczej z młodzieżą niedostosowaną) przeprowadzić w sposób odiegający od codzienności. W tym celu zorganizowano sympozjum poświęcone resocjalizacji młodzieży w OHP z udziałem przedstawicieli instytucji wychowawczych oraz specjalistów zajmujących się profesjonalnie młodzieżą niedostosowaną.

**Pytaj-
Odpowiemy**

Jeszcze kiedy byłem małą matką leczyła mnie na serce. Teraz od kiedy jestem w hufcu czasem czułam się bardzo źle i komendantka wysłała mnie do lekarza. Przeszłam badania i lekarz określił, że mam dystonię wegetatywną. Co to za choroba i jak naprawdę należy ją leczyć?

MONIKA z hufca w Poznaniu

Dystonia wegetatywna jest terminem dość często używanym przez lekarzy,

2. Rozwojowi ruchu partyzanckiego Gwardii i Armii Ludowej na Lubelszczyźnie sprzyjały radykalne nastroje ludności, dzięki którym powstawały ugrupowania lewicowe. Do najbardziej wpływowych należały: Robotniczo-Chłopska Organizacja Bojowa i BOL. Co oznacza ten skrót?

- a) Biłgorajski Oddział Ludowy.
- b) Batalion Ochotników Lubelskich.
- c) Bojowa Organizacja Ludowa.

3. W 1945 roku naszej 1 Armii WP przypadł w udziale zaszczyt wyzwolenia stolicy Polski. 17 stycznia przed południem rozpoczęły się zaciekle walki na ulicach Warszawy. O godzinie 14 miasto znalazło się w polskich rękach. Dokonano tego w:

- a) środe,
- b) piątek,
- c) niedzielę.

4. Po wyzwoleniu Warszawy zbudowano w rejonie miasta trzy mosty: pontonowy obok północnego mostu kolejowego, wysokowodny u wylotu ulicy Karowej i niskowodny na południe od mostu Poniatowskiego. Żołnierze ppłk. Chorwatowicza zbudowali most pontonowy Praga-Warszawa o nośności 16 ton i długości 403 m. Z którego byli oddziału?

- a) 1 Gwardyjskiej Zmotoryzowanej Brygady Saperów,
- b) 3 Polskiej Zmotoryzowanej Brygady Pontonowo-Mostowej,
- c) 2 Batalionu Mostowego 1 Armii WP.

5. Przekraczając w 1945 roku granicę polsko-niemiecką sprzed 1939 roku żołnierze 1 Armii WP czytali ulotkę, rozpoczynającą się od słów: „Żołnierze! Nastal długo oczekiwany dzień. Prastare ziemie wracają do Macierzy. Przekraczamy tę granicę, by raz na zawsze zerwać pęta tej ziemi, która jęczy pod jarzmem zaborczym”. Było to:

- a) 20 stycznia,
- b) 30 stycznia,
- c) 10 lutego.

6. Od 29 stycznia do 10 lutego 1945 roku prowadzono boje o przełamanie ufortyfikowanych umocnień Wału Pomorskiego. Z tego 10 dni wojska nasze pozostawały w bezpośredniej styczności z wrogiem, łamiąc jego opór i rozwijając powodzenie do 10 lutego, czyli opanowania:

- a) Nadarzyc,
- b) Jastrowia,
- c) Mirosławca.

7. 13 kwietnia 1945 roku powstała 1 Rolniczo-Gospodarcza Dywizja. Wzięła ona pod swą opiekę 255 majątków byłych obszarników niemieckich. Majątki objęte przez dywizję na terenie Pomorza rozciągały się od Piły do:

- a) Szczecina,
- b) Darłowa,
- c) Koszalina.

8. W końcowym etapie II wojny światowej Ludowe Wojsko Polskie

liczyło około 400 tysięcy żołnierzy, z których połowa brała udział w operacji berlińskiej. Łącznie polskie formacje wojskowe walczące z hitlerowcami w Europie liczyły w owym czasie około 600 tysięcy żołnierzy. Ogółem w tej wojnie na wszystkich frontach świata walczyło z bronią w rękę:

- a) 1 milion
- b) 2 miliony,
- c) 3,5 miliona Polaków.

9. W ciągu grudnia 1946 i połowy stycznia 1947 roku wojskowe grupy obronno-propagandowe zorganizowały i przeprowadziły ponad 42 tys. wieców, w których uczestniczyło około 4 milionów osób. W wyniku tej pracy powstała duża ilość komitetów obywatelskich, które przekształciły się w 14 tysięcy:

- a) rad narodowych,
- b) spółdzielni produkcyjnych,
- c) spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”.

10. Uchwalona przez Sejm w ósmą rocznicę powstania Polski Ludowej Konstytucja PRL sankcjonowała socjalistyczny kierunek rozwoju społecznego kraju, normowała podstawy ustrojowe i prawne. W którym miesiącu została uchwalona:

- a) w czerwcu,
- b) w lipcu,
- c) w sierpniu 1952 roku.

Rozwiązanie w numerze.

Dodatковым celem sympozjum było pokazanie OHP jako instytucji wychowawczej i resocjalizującej, nawiązanie i umocnienie kontaktów z instytucjami i ośrodkami zajmującymi się na codzien tą problematyką.

Miłym i budującym dla kadry było stwierdzenie, że w istniejącej sytuacji OHP stanowią liczące się, bynajmniej nie marginesowe środowisko wychowawcze. Tym bardziej, że obejmują one swoim zasięgiem młodzież, która z różnych względów przerywała naukę na poszczególnych etapach kształcenia, a swoje uczestnictwo w OHP trak-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 31

Referat
wprowadzający
na sympozjum
wygłasza
Komendant
Wojewódzki
OHP
mgr
Bolesław
Socha



jako synonim nerwicy. Dystonia wegetatywna nie jest jednostką chorobową. Jest to zespół objawów, który może wystąpić, jako cecha układu nerwowego w różnych postaciach nerwic. Do czynników, które sprzyjają wystąpieniu zespołu dystonii wegetatywnej należą przede wszystkim konflikty naszego życia osobistego, zawodowego, stany utrzymujące się napięcia nerwowego, niepowodzenia, silne przeżycia i wzruszenia.

Mechanizm powstawania zaburzeń wegetatywnych wiąże się z zakłóceniami wyższych czynności nerwowych kory mózgowej i pozostających pod jej wpływem tzw. ośrodków podkorowych. Przede wszystkim dotyczy zaburzenia prawidłowej relacji między procesami pobudzenia i hamowania, które stanowią podstawową czynność kory mózgowej.

Aby dokładniej przybliżyć rodzaj do-

legliwości, o których pisze Monika, a na które cierpi aktualnie bardzo wielu ludzi na całym świecie, trzeba powiedzieć, że zaburzenia wegetatywne cechuje duża różnorodność i zmienność objawów klinicznych i mogą one dotyczyć czynności różnych narządów. Najczęściej występujące to: bóle i zawroty głowy, kołatanie serca, ogólne osłabienie. Często są to również zaburzenia przewodzenia pokarmowego: brak łaknienia, nudności, biegunki. Są i poważniej wyglądające objawy: bezsenność, nadmierna drażliwość, potliwość, drżenie rąk, mrowienie, drętwienie palców.

Te przeróżne objawy chorobowe w zespole dystonii wegetatywnej mają charakter czynnościowy. Badania laboratoryjne nie wykazują uchwytanych zmian organicznych ani w narządach wewnętrznych, ani w układzie nerwowym. Tym niemniej ob-

jawy zewnętrzne bardzo często są dokuczliwe i męczące.

W myśl ogólnych zasad leczenia zaburzeń wegetatywnych postępowanie terapeutyczne wiąże się z odpowiednią psychoterapią, fizykoterapią oraz okresowym stosowaniem leków uspokajających i to zawsze pod ścisłą kontrolą lekarską. Niezwykle ważne jest też prowadzenie higienicznego trybu życia z uwzględnieniem różnych form ruchu. Są to spacer, specjalna gimnastyka, uprawianie sportów, turystyka itp.

A właśnie taki tryb postępowania zalecił Monice lekarz, do którego została skierowana. Jeżeli przestrzega się zasad leczenia, jeżeli uwierzy się lekarzowi, że objawy chorobowe, jakie uważamy u siebie nie są np. chorobą serca, lecz nerwicą, to właściwym postępowaniem możemy bardzo pomóc swojemu organizmowi.

GDY ŚPIEWAMY - „JESZCZE POLSKA...”

Kiedy rozległy się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, dwóch młodych ludzi najspokojniej w świecie siedziało sobie na ławce. I nawet gdy ładnych parę taktów Hymnu już przeszło — siedzieli nadal. Jak gdyby ich ten fakt w ogóle nie dotyczył. Jak gdyby nie byli Polakami, nie znali swego Hymnu. A może siedzieli za daleko, nie słyszeli. Ejże! Czy wolno nam powiedzieć: stąd dotąd obowiązuje mnie patriotyzm, poszanowanie narodowych symboli i pamiątek, a — dajmy na to — dziesięć metrów dalej już nie? Ci, co biorą udział w uroczystości niech sobie szanują, świętują, obchodzą; a my nie musimy, bo my przecież obok? Nie słyszymy i nie widzimy? A może jednak należałoby?

* * *

Nasz hymn narodowy przez pewien czas był prostą żołnierską piosenką. Jego narodziny przypadły na środek lipca 1797 roku. Wtedy to we włoskim mieście Reggio, liczący podówczas pięćdziesiąt lat, Józef Wybicki napisał słowa Mazurka Dąbrowskiego. Melodia natomiast była już gotowa. Pochodziła z Podlasia i była po prostu melodią mazurka ludowego dobrze znaną Wybickiemu.

Kim był Józef Wybicki? Pisarzem i działaczem politycznym, posłem na sejm czteroletni, uczestnikiem insurekcji 1794 roku, współorganizatorem Legionów Dąbrowskiego, potem senatorem, wojewodą w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Przede wszystkim zaś wielkim patriotą. „Premiera” tej pieśni nastąpiła wkrótce. Zaspiewał ją sam Wybicki na wieczorze starszyny legionowej w Reggio. Zastanawiano się wspólnie, jakie pieśni należy żołnierzom przyswoić, jakich ich nauczyć... I wtedy wystąpił Józef Wybicki ze swoim Mazurkiem. Aplauz, gorące przyjęcie, a potem melodia i słowa stały się własnością oficerów i żołnierzy.

Następne kilkadziesiąt lat sprawiło, że ta pieśń podtrzymywała na duchu i prowadziła do boju niejednego Polaka. Dotarła do kraju, słuchano jej w domach szlachty i mieszczaństwa. Pisał o niej przebywający na emigracji Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”:

I znowu spojrzął z góry, okiem struny zmierzyl,
Złaczył ręce, oburącz w drążki uderzył.
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne
I z trąb znana ku niebu piosenka wionęła,
Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!...
Marsz Dąbrowski do Polski! — I wszyscy klasnęli,
I wszyscy: „Marsz Dąbrowski!” Chórem okrzyknęli!

Żyła wówczas pieśń w domach prywatnych: ukryta, ale nie zapomniana. Rozbrzmiewała w całej prawie południowej i zachodniej Europie. W każdym sercu Polskę kochającym. I w każdym, które solidaryzowało się z Polakami w ich dążeniach do odzyskania miejsca na mapie własnej ojczyzny. Towarzyszyła wszystkim zrywom narodowowyzwoleńczym społeczeństwa polskiego — powstaniu listopadowemu, rewolucji krakowskiej, powstaniu styczniowemu i okresowi po jego upadku, udziałowi Polaków w pierwszej wojnie światowej. Była z nimi na zesłaniu i emigracji. Zagrzewała do walki, budziła nadzieje na zwycięstwo i wolność, przywoływała na pamięć najpiękniejsze tradycje bohaterskich czynów Legionów i poświęceń dla narodu. Za jej śpiew i rozpowszechnianie groziła kara więzienia. A mimo to — pieśń uszła cało.

Śpiewali ją powstańcy wielkopolscy i ślascy, Warmiacy i Mazurzy, obrońcy Warszawy w 1939 roku. Ale wtedy, od 1926 roku, była już hymnem narodowym Polski. A w okupowanym kraju? W tej dawnej Pieśni Legionów szukano nadziei i pokrzepienia. Okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła...” pojawiał się na ustach ginących za ojczyznę, słowa te pisali własną krwią na ścianach więzień torturowani przez hitlerowców, czasami z niemieckich szczekaczek nopolnely dźwięki polskiego hymnu za sprawą Polski Podziemnej. Słychać go było wśród żołnierzy i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, wśród partyzantów i w formacjach polskich na Zachodzie. Po wojnie ponownie uznano Mazurka Dąbrowskiego za oficjalny hymn państwowy. I tak wyglądają w olbrzymim skrócie jego losy. Od stu osiemdziesięciu siedmiu lat nierozzerwalnie związane z losami naszej ojczyzny.

* * *

Człowiek nie może żyć tylko swym „dzisiaj”. Bez „jutra” i „wczoraj”. Nie zdawać sobie sprawy ze związków współczesności z przeszłością.

Tu się urodziliśmy, tu mieszkamy i tu pracujemy. Z tych faktów wypływają określone prawa i obowiązki. Także — głęboki szacunek dla tego co nas, wszystkich Polaków, łączy. Co jest wyrazem utrwalonego w tradycji poczucia jedności i odrębności narodowej, spełnionych dażeń narodowowyzwoleńczych i walk społeczno-demokratycznych wielu polskich pokoleń.

(H.Dz.)

Siódmego maja 1981 roku w malej miejscowości Olimpia Greczynka — Katherina Didascalou zapaliła święty olimpijski ogień. Zgodnie z tradycją zostanie on przetransportowany do miejsca Igrzysk — Los Angeles w Stanach Zjednoczonych i w dniu 28 lipca zaplonie na stadionie olimpijskim Coliseum, tym samym, na którym w 1932 roku złote medale X olimpiady zdobywali Stanisława Walasiewiczówna i Janusz Kusociński. Los Angeles będzie po ponad pół wieku ponownie gospodarzem Igrzysk. Wiele jednak zmieniło się od tamtych lat. Urastając do rangi największego wydarzenia społecznego współczesnego świata, Igrzyska przyjęły na siebie nowe funkcje wynikające z międzynarodowych podziałów i uwarunkowań.

RUCH OLIMPIJSKI ZMIENIA SIĘ KAŻDEGO ROKU, starając się nadążyć za tempem przemian dzisiejszych czasów, nowych poglądów i badań naukowych sugerujących inne niż sportowe rozstrzygnięcia. Kiedy to się zaczęło?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Wszyscy zapewne dobrze pamiętamy, że na ostatnie Igrzyska olimpijskie w Moskwie nie przybyło wiele ekip sportowych, które za namową Stanów Zjednoczonych ogłosiły bojkot imprezy.

A może cztery lata wcześniej, w 1976 roku w Montrealu, dokąd nie dojechali sportowcy z Afryki protestujący przeciwko utrzymywaniu sportowych kontaktów przez drużynę rugby z Republiką Południowej Afryki? Osiem lat wcześniej międzynarodowy komitet olimpijski podjął brzemienne w skutkach uchwałę zabraniającą uczestnictwa w Igrzyskach sportowcom z krajów rasistowskich RPA i Rodezji. (W stosunku do tego państwa „podtrzymano” uchwałę Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie sankcji wobec tego kraju.)

A może cztery lata wcześniej, podczas jubileuszowych Igrzysk XX Olimpiady rozgrywanych w Monachium? Było to dwanaście lat temu, ale data piątego września długo zapewne pozostanie w pamięci.

TEGO DNIA O ŚWICIE DO WIOSKI OLIMPIJSKIEJ WDARLI SIĘ KOMANDOSI PALESTYŃSCY Z ORGANIZACJI „CZARNY WRZESIEŃ” MORDUJĄC DWAŃCIE CZŁONKÓW EKIPY IZRAELA, a innych dziewięciu biorąc jako zakładników. Żądali zwolnienia z izraelskiego więzienia 200 Palestyńczyków. Rząd Izraela odmówił, a wobec żądania odlotu z wioski wraz z zakładnikami, policja bawarska podjęła akcję obronną. Nieudaną. W rezultacie strzelaniny zginęło dziewięciu zakładników, pięciu terrorystów oraz jeden policjant i pilot helikoptera. Igrzyska zostały przerwane. I choć wznowiono je po dwóch dniach uświęcony tradycją olimpijski pokój, nakazujący zawiesić na okres dwóch miesięcy wszelkich wojen, okupiony został życiem samych sportowców. Był to wstrząs nie tylko dla ludzi związanych ze sportem.

A może doszukując się początków należałoby przypomnieć Igrzyska w

UROZMAICONE ZAJĘCIA

CIĄG DALSZY ZE STRONY 29

Cienie olimpijskiej flagi

JANUSZ ŚWIERCZYŃSKI

dalekim Meksyku, które najpierw poprzedziły potężne i krwawo stłumione demonstracje studentów? To wówczas po raz pierwszy wystąpiła drużyna Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ale także i wtedy na znak protestu

przeciwko narzuconej nazwie „Korea Północna” wycofała się ekipa sportowców Koreańskiej Republiki Ludowej.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 32



tuje jako kolejną próbę ukończenia szkoły i zdobycia samodzielności życiowej.

Podstawą kierującą wystąpienia na sympozjum był referat problemowy Komendanta Wojewódzkiego kol. Bolesława Sochy, w którym scharakteryzowano OHP i OOC, omówiono typowe zjawiska wychowawcze. Zaproszeni goście z dużym zainteresowaniem przyjęli fakty i liczby obrazujące środowisko, a także dotychczasowe doświadczenia kadry OHP z młodzieżą niedostosowaną.

Z uwagą przyjęto relację o zasadach naboru, motywacjach towarzyszących decyzji o zgłoszeniu się do OHP oraz wynikach dwuletnich zabiegów wychowawczych.

Omawianą problematykę znacznie pogłębiły wystąpienia zaproszonych gości. Tak więc mgr Tatiana Tracz z KOiW omówiła zabiegi resocjalizacyjne szkolnictwa oraz system profilaktyczny i resocjalizacyjny funkcjonujący w województwie.

Sędzia J. Daszkiewicz, omawiając podstawy prawne profilaktyki i resocjalizacji, zwrócił uwagę na znaczną ilość środowisk i instytucji odpowiedzialnych — często nawet dobrze przygotowanych i wyposażonych — za wychowanie. Nieodzowne jest tu planowanie i integrowanie działań, szczególnie o zakresie kompleksowym.

Przedstawiciel Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych mgr Jerzy Skóra w swoim wystąpieniu przedstawił główne kierunki zagrożenia i niechlubną statystykę zdesocjalizowanej młodzieży. Z analiz MO również wynika wniosek o przemożnym wpływie środowiska na wychowanie młodzieży.

Przedstawiciel ZW ZSMP mgr Czesław Wiśniewski przedstawił wysiłki organizacji w zakresie zapobiegania przestępczości i demoralizacji młodzieży. Ciekawą, nową formą w tym zakresie jest działanie ośrodków społeczno-prawnych, istniejących przy wszystkich instancjach organizacji.

Uczestnicząca w sympozjum kadra OHP miała wiele do powiedzenia w dyskusji. Nie sposób tu przytoczyć wszystkich głosów i stwierdzeń. Czuło się, że wypływają one wprost z życia, z konkretnych sytuacji wychowawczych, w ścisłym związku z niełatwą przecież rzeczywistością.

Trudno było taką dyskusję podsumować okrągłym zdaniem lub ogólnikami. Dlatego przyjęto, że odbyte sympozjum stanowić może jedynie wstępny, pomocniczy element ożywionego procesu wychowawczego.

Nadal i nieustannie przed uczestnikami sympozjum stoją konkretne sytuacje wychowawcze, wymagające przemyśleń i uogólnień, znajomości literatury fachowej, cierpliwości i optymizmu pedagogicznego, dobierania skutecznych form i metod pracy. Wyniki sympozjum mogą być pomocne w pracy myślącego i dociekliwego wychowawcy.

ZDZISŁAW ONISK

ZYCIE OHP — 31

wo-Demokratycznej. Kulminacyjnym momentem Igrzysk stała się dekoracja zwycięzców biegu sprinterskiego na dwieście metrów. Ciemnoskórzy Amerykanie Tommy Smith i John Carlos — złoty i brązowy medalista — wykorzystali olimpijskie podium jako forum protestu przeciwko dyskryminacji rasowej w Stanach Zjednoczonych.

PODCZAS WYŚLUCHIWANIA HYMNU OPUŚCILI GŁOWY I WZNIĘŚLI WYSOKO W GÓRĘ ZACIŚNIĘTE W PIĘŚĆ DŁONIE W CZARNEJ RĘKAWICZCE. Z początku próbowano zbagatelizować to wydarzenie, jednak pod naciskiem prezydenta MKOL — Amerykanina Avery Brundage'a, postanowiono zawiesić ich w prawach reprezentantów i jeszcze tej samej nocy usunąć z wioski olimpijskiej. Ku powszechnemu zaskoczeniu podobnie zachowali się podczas dekoracji triumfatorzy biegu na czterysta metrów: Evans James i Freeman. Nie były to działania przypadkowe. Jak później ustalono była to odpowiedź na apel ideologa ruchu „Black Power” dra Harry Edwardsa, asystenta socjologii w State College w San Jose w Kalifornii, który nawoływał do... zbojkotowania ekipy olimpijskiej USA przez czarnoskórych sportowców. Pomysł tego bojkotu podjęto podczas kongresu, który rok wcześniej odbył się w... Los Angeles. Tak też z powrotem jesteśmy w Mieście Aniołów. Każde z minionych w ciągu ostatnich piętnastu lat Igrzysk zapisało swoją historię. Każda jest inna, zrodzona z innego impulsu i prowadząca do różnego celu. Wydarzenia nie mają wspólnych korzeni poza

Cienie olimpijskiej flagi

jednym — wykorzystaniem czasu i miejsca Igrzysk do objawienia światu spraw pozostających poza sportem.

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE W LOS ANGELES już na wiele miesięcy przed ich rozpoczęciem wzbudzały niepokoje działaczy wielu narodowych komitetów olimpijskich. Wątpliwość pierwsza związana była z koncepcją samych Igrzysk, a więc potraktowaniem tej imprezy, posiadającej wszak charakter międzynarodowego święta, jako widowiska komercyjnego. Działan tych podjął się komitet udziałowców, którzy nie ukrywali, że liczą na dochód. Według pierwotnego zamysłu miałyby to być pierwsze w historii Igrzyska samofinansujące się. Powodzenie przedsięwzięcia było tym realniejsze, że miasto posiadało wiele obiektów sportowych, stąd inwestycje były niewielkie. Bilans Igrzysk można było już przeprowadzić na wiele miesięcy wcześniej. Bilety na wszystkie imprezy sprzedano już w kwietniu, a dostał je... co dziesiąty chętny. Opiłaczy — i to sownie — prawa transmisji liczne stacje telewizyjne. Cóżś przejęła na siebie, i to już jesienią 1979 roku, sieć ABC za olbrzymią kwotę 225 milionów dolarów. Komitet nie poprzestał na tym. W celach reklamowych sprzedawano wszystko, co mogłoby mieć jakikolwiek związek z

symbolem Igrzysk i wszystkim — nie wyłączając producentów piwa... Proces komercjalizacji osiągnął absolutny szczyt w pomysłcie podzielenia olimpijskiej sztafety na drodze Nowy Jork—Los Angeles na kilometrowe odcinki w celu... sprzedaży ich za sumę trzech tysięcy dolarów. Ponieważ olimpijski ogień, prawo do jego przeniesienia miał każdy kto wpłacił żadaną sumę, przeto skwapliwie skorzystały z tej szansy przeróżne towarzystwa szukające dla siebie reklamy, ale także... członkowie gangu o nazwie „Aniołowie piekła” czy „marines” — żołnierze piechoty morskiej. Nie zmienia ogólnej wymowy tego zamysłu to, że pierwsze dwa odcinki przebiegła potomkowie słynnych sportowców amerykańskich — Jima Thorpe i Jesse Owensa. Wzbudziło to liczne protesty, głównie wśród członków greckiego komitetu olimpijskiego. Oni też zdecydowali, że olimpijski ogień nie zostanie przekazany poprzez satelitę, lecz przewieziony na pokładzie specjalnego samolotu, zgodnie z tradycją.

PRAWDZIWI JEDNAK NIEPOKÓJ ZWIĄZANY BYŁ BEZPOŚREDNIO Z ATMOSFERĄ, jaka rozdiła się w mieście Igrzysk — nieprzyjazną a wręcz wrogą wobec sportowców radzieckich. Rząd Stanów Zjednoczonych nie dawał gwarancji bezpieczeństwa, zezwalając na rozwijanie się tego rodzaju propagandowych akcji. Liczne oświadczenia w tej sprawie przedkładał działacze

tuacja poprzedzająca rozpoczęcie Igrzysk zrodziła wiele pytań, na które jak najprędzej należałoby udzielić odpowiedzi. Czy można uczestniczyć w święcie, które jest nim tylko z nazwy, a istota nie ma w sobie nic z serdeczności i gościnności, gdy posadza się gości o wrogie zamiary przypisując winę za wszelkie plagi, gdy nie istnieje przez to właśnie także wspólnota owych sportowych zmagani!!! Czy uczestnictwo w imprezie, być może zorganizowanej na bardzo wysokim poziomie technicznym, nie jest tym samym poparciem udzielonym tego rodzaju metodom postępowania, sposobem, który nie jest do przyjęcia w świecie współczesnym i przez ludzi tworzącym zjawiska o znaczeniu przede wszystkim kulturowym.

W wielu państwach odpowiedź na te pytania była negatywna. Działacze i sportowcy wielu komitetów wypowiedziały się przeciwko tego rodzaju formule sportowego święta. Można powiedzieć, że gospodarze padli ofiarą własnej agresywności, chęci zbyt do-
rażnych korzyści. Ale czy tego rodzaju



Fot. LESZEK FIDUSIEWICZ

komitetów olimpijskich krajów socjalistycznych. W obawie o własne bezpieczeństwo narodowy komitet olimpijski Związku Radzieckiego podjął w dniu ósmego maja decyzję o nie wzięciu udziału sportowców radzieckich w igrzyskach 23 olimpiady.

DECYZJI KOMITETU OLIMPIJSKIEGO ZSRR nie można określić mianem bojkotu, gdyż nie wynika ona z przesłanek politycznych. Tak jak kilka miesięcy wcześniej nie można było określić tym mianem faktu nieobecności Andrieja Gromyki na sesji ONZ. Wówczas także strona amerykańska nie mogła wywiązać się ze statutowego prawa zapewnienia pełnego bezpieczeństwa delegacji. Nie mogła, czy też nie chciała, zezwalając na pikietę i groźby różnej maści adwersarzy, kiedy indziej zaś krwawo tłumiąc demonstracje wzywające do zachowania pokoju.

Działacze wielu międzynarodowych komitetów olimpijskich podjęli szeroką, publiczną dyskusję nad sensem i kształtem współczesnych Igrzysk. Sy-

pointa ruchu, który przez wiele lat w istotny sposób tworzył obraz naszego świata może być pocieszająca? Czy i jakim pocieszeniem może być dla samych sportowców to, że pomimo wie-
loletnich przygotowań nie wystąpią na swej najważniejszej imprezie.

Nie wszystkim, jak widać, zależy, by sportowe Igrzyska doszły do skutku i by miały charakter ukształtowany przez minione lata, by — jak to się mówi — były zgodne z duchem karty olimpijskiej. Międzynarodowy Komitet Olimpijski poza ogólnym błogosławieństwem nie wydaje się być ciałem wystarczająco prężnym. Chyba też zdając sobie sam sprawę z tego, MKOL dwa lata wcześniej sam ubezpieczył się w towarzystwie asekuracyjnym u Lloyda na wypadek gdyby Igrzyska nie doszły do skutku, a tym samym nie trafiły do szwajcarskiego banku pieniądze z transmisji telewizyjnych. Skutek jest taki, że komitet organizacyjny sprzedał, co miał do sprzedania i zarobił, MKOL dostał swoje, tylko... no własnie!

JANUSZ ŚWIERCZYŃSKI

To warto:
**PRZECZYTAĆ
ZOBACZYĆ
WIEDZIEĆ**

Lektury

„Weszliśmy na orbitę i wydawało mi się, że pozbyłem się swojego ciała, nie czuję ni rąk, ni nóg, widzę, że je mam, ale mnie tutaj w tym oto fotelu nie było, lecz trwał jedynie mój umysł konstatujący to przedziwne wrażenie”.

Wszyscy znamy termin — nieważkość. Wiemy, na czym ona polega, nikt poza kilkunastoma osobami na świecie nie potrafi powiedzieć, jak się

czuje człowiek w stanie nieważkości, jakie są jego doznania, reakcje w momencie, gdy może unieść się w powietrze i przyciąganie ziemskie nie ściąga go na dół.

Możliwość przeżycia takich doznań dana jest kosmonautom. Opisuje je w swojej książce jeden z radzieckich uczestników lotów kosmicznych, Piotr Klimuk.

Dziś jakby trochę mniej pasjonujemy się lotami w pozaziemską przestrzeń. No cóż, przyzwyczailiśmy się do tego, że nieustannie właściwie nad nami unosi się jeden ze statków kosmicznych stacji orbitalnych czy wahadłowców. Loty kosmiczne stały się ziemską codziennością, co nie znaczy wszakże, iż są mniej frapujące. Tajemnic kryją przed zwykłymi śmiertelnikami szereg.

Wiele z nich zdradza w swej książce Piotr Klimuk. Można się więc dowiedzieć, że kosmonauci jedzą chleb razem z celofanowym opakowaniem. Autor wyjaśnia też, jakie sporty upra-

wia się na pokładzie stacji, albo jak wygląda poranna toaleta na orbicie. Rozszyfrowuje Klimuk codzienne życie podczas lotu. Ale także daje informacje o programach naukowych badań realizowanych przez kosmonautów.

Jest to więc książka rozszerzająca naszą wiedzę o problemach współczesnej nauki. Ale jest to również książka bardzo osobista, wątek autobiograficzny jest tu prowadzony konsekwentnie i interesująco.

Jest to wreszcie książka o prawdziwej męskiej przyjaźni, jaka jest niezbędną, a może naprawdę możliwą podczas długich tygodni spędzonych w kosmosie z dala od ludzi. I jest to wreszcie książka o odwiecznych ludzkich tęsknotach. Nie przypadkowo autor cytuje w pewnym momencie słowa Jurija Gagarina: „Zawsze uczestniczenie w odkryciach było dla człowieka najwyższym szczęściem”.

Piotr Klimuk — „Szturm na nieważkość”. Książka i Wiedza 83. Cena 130 zł.

Film

Propozycje lektury były adresowane właściwie do mężczyzn, gdyż mimo wszystko kosmos to męska domena, więc propozycję filmową kieruję tym razem do dziewcząt.

„Bluszcz” to film o kobietach zrobiony przez kobietę w dodatku w bardzo kobiecy sposób. Istnieje bowiem takie pojęcie jak film kobiecy. I choć kobiety robiące dziś samodzielnie filmy — a jest ich sporo w różnych kinematografiach — oburzają się, gdy są traktowane inaczej niż mężczyźni — reżyserzy, to nie da się ukryć, że pewnych historii, pewnych tematów mężczyzna nigdy by nie opowiedział w taki sposób, jak potrafią to robić kobiety.

Właśnie w „Bluszczu” debiutująca w polskim filmie fabularnym Hanna Włodarczyk opowiada o losach kobiet

trzydziestolennych, które łączy wspólna studencka młodość, a dziś muszą zmagać się z życiem dojrzałym, i nie zawsze, niestety, szczęśliwym. Jest więc w tej opowieści dużo o miłości, o mężczyznach jako o partnerach, jest odrobina poezji a także polityki, jest problem matki i dziecka oraz aspiracji zawodowych czy szerzej intelektualnych kobiety. I czy taki film mógłby rzeczywiście zrobić mężczyzna?

Hanna Włodarczyk za swój film otrzymała jedną z nagród na XI Koszalińskich Spotkaniach Filmowych w 1983 r. Nie znaczy to automatycznie, że mamy do czynienia z dziełem wybitnym. Jest tu bowiem w nim sporo debiutanckich grzechów — przede wszystkim chęć opowiedzenia wszystkiego, stąd ogromna ilość wątków z konieczności potraktowanych skrótowo, zapomnianych lub zagubionych czy też niepotrzebnie odciągających uwagę widza od spraw w tym filmie najważniejszych.

Jeśli jednak warto ten film zobaczyć, to przede wszystkim dlatego, że stawia on parę ważnych pytań, że sta-

nowi ciekawą próbę podsumowania losów trzydziestolatków, że zmusza młodego widza do refleksji nad samym sobą. Akcja toczy się w latach 1979—1980, ale ma walor znacznie ogólniejszy. Pytanie o swe miejsce w życiu, o sens i potrzebę działania, o stosunek do drugiego człowieka, wreszcie pytania natury światopoglądowej — młodzi ludzie stawiają sobie zawsze i wszędzie. Nie tylko trzydziestolatki, także i ci młodszy.

A takich właśnie pytań „Bluszcz” nie unika. I to jest jego największa zaleta. Drugą zaś to gra Moniki Niemczyk w roli głównej bohaterki Kingi.

Czy ktoś nie lubi Dustina Hoffmana? Czy trzeba zachęcać do obejrzenia „Tootsie”, niewątpliwiej lokomotywy kasowej naszych kin?

Są to oczywiście pytania retoryczne. Kiedy zatem bawimy się doskonale na

CIĄG DALSZY NA STRONIE 34

PRASA KRAJOWA O OHP

— „W 40 rocznicę urodzin naszej Ojczyzny dajemy swoją cegiełkę na budowę wspaniałych pomników — przedszkoli i szkół, w których będą się uczyć pierwszych kroków w życiu i zdobywać wiedzę nasze młodsze siostry i bracia”. Są to słowa deklaracji — przytoczone za „RZECZPOSPOLITĄ” — złożonej przez członków szkolnego hufca OHP przy Zespole Szkół Łączności im. Mikołaja Kopernika w Poznaniu.

Jest to jednocześnie wezwanie do wszystkich uczestników Ochotniczych Hufców Pracy, aby wzięli udział w realizacji idei zgłoszonej

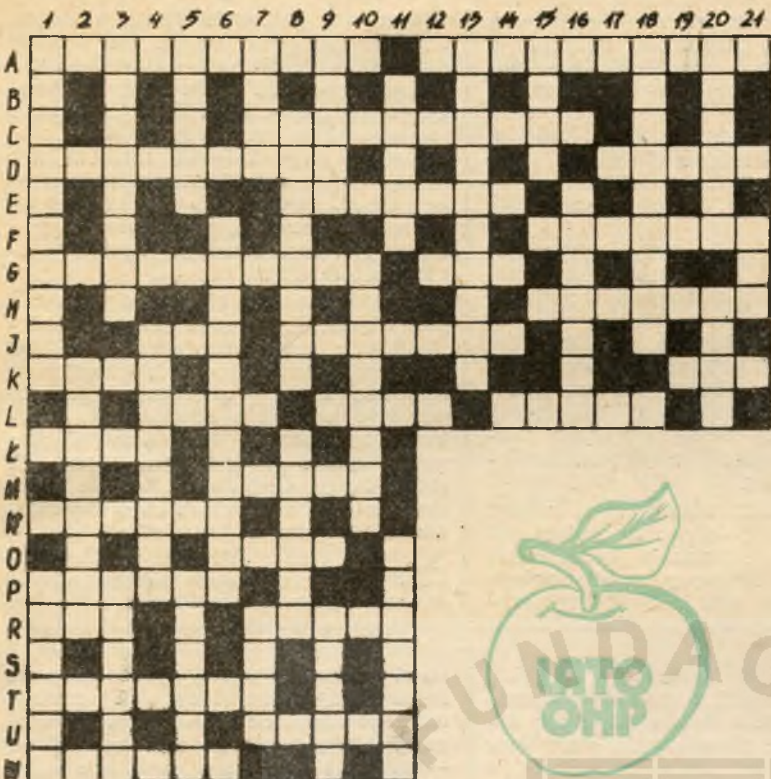
przez Radę Krajową PRON o powszechnym udziale obywateli w narodowym czynie pomocy szkole.

Młodzież z Zespołu Szkół Łączności w Poznaniu zobowiązała się do 5-godzinnej dodatkowej pracy w hufcach wakacyjnych i śródrocznych, a zarobione pieniądze przeznacza na fundusz budowy szkół i przedszkoli.

— Zupełnie inny szokujący obraz OHP znaleźć można w katowickim tygodniku „TAK I NIE”. Zamieszczony w nim reportaż Włodzimierza Szydka rekonstruuje wydarzenia związane z powstaniem i przestępczą działalnością sabotażowo-terrorystycznej grupy utworzonej przez grupę junaków jednego z gdyńskich hufców. Po poznanium przestępstw Faszystowskiej Organizacji Sabotażowo-Terrorystycznej, której członkami byli w większości nieletni chłopcy, nieodparcie nasuwa się pytanie — kto jest winien — co zresztą czyni autor reportażu.

W jaki sposób uczestnikom hufca udawało się niepostrzeżenie uciekać nocą, aby kraść raketnice w bazach jednostek pływających, podpałać wagony na stacji kolejowej, zastraszać i zmuszać do milczenia swoich kolegów? Kogo uczynić odpowiedzialnym za demoralizację młodzieży? Rodziców — popełniających błędy wychowawcze? Samych sprawców nie potrafiących lub nie chcących skorzystać z danej im szansy? Czy wreszcie wychowawców, którzy nie dopilnowali trudnej młodzieży?

Historia ta powinna być sygnałem dla wszystkich wymienionych, że samo uczestnictwo w hufcu pracy nie jest gwarancją bezpieczeństwa, ani też antidotum na wszelkie zło, lecz tylko szansa. Szansą, której wykorzystaniem powinni pokierować wspólnie odpowiadający za młodzież — rodzice i wychowawcy. (dk)



KRZYŻÓWKA 7

POZIOMO: A-1) Prowadzi kurs harcerski. A-12) Zawodnik uprawiający jakąś dyscyplinę sportu. C-7) Inaczej — kosmonauta, D-1) Miasto na Mazurach, D-17) Sklejka, E-8) W ręku tenisisty. F-15) Jednostka ograniczająca lub bojowa lotnictwa. G-1) Dział matematyki. G-12) Koleżanka Oli. H-15) Do nucenia. I-4) Większe skupisko drzew. I-8) Oddziela scenę od widowni. K-1) Dookoła obrazu, K-19) Autor powieści fantastycznych. L-4) Jeden ze składników powietrza. L-9) Biwak harcerski. L-14) Kłameczuch, błagier. L-1) Niezbędna do holowania, M-6) Bita droga, N-1) Słodkie owoce, O-6) Zatopiony statek, P-1) Muszla, R-1) Papuga, R-7) Służa do rozpinania żagla. T-1) Rozprawa naukowa. U-7) Stolica Grecji. W-1) Przechadzka.

PIONOWO: 1-A) Okrągłe okienko w kajucie statku. 1-D) Klująca roślina. 2-K) Krewniak krokodyla. 3-A) Przymak. 3-P) Upomnienie. 4-I) Do puszczenia na nitce w powietrze. 5-A) Dawniejszy plug. 5-P) Ciężarki gimnastyczne. 6-F) Panorama, widok. 7-A) Ojczyzna. 7-R) Miejsce walki zapaśników. 8-C) Drewniane pudło. 8-L) Grządka kwiatowa. 9-A) Miejscowość w pobliżu Rzymu. 9R). Węzeł. 10-G) Cyrkowiec. 11-B) Pokaz, rewia. 11-O). Autor piszący satyry. 13-A) Szkoła lepiglina. 15-A) Część należności do spłacenia. 16-E) Wada, defekt. 18-A). Szkolny inspektor. 20-A) Wydawca książek. 20-H). Myśl przewodnia. 21-F) Dowódca janczarów.

KAR

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

P-4, R-10, G-7, E-12, A-5, H-19, L-12, H-13, F-15, I-6, L-4, P-2, B-1, H-16, W-4, D-2, L-6, A-13, K-1, L-2.

To warto: PRZECZYTAĆ ZOBACZYĆ WIEDZIEĆ

CIĄG DALSZY ZE STRONY 33

przygodach Michaela Dorsey'a, który z braku perspektyw jako aktor-mężczyzna postanowił zostać aktorem-kobietą, zauważmy, że jest to film wart głębszej refleksji. Nie z powodu tematu oczywiście. Tego typu przebieganki są stare jak świat. Począwszy od XIX-wiecznego angielskiego music-hallu, gdzie był to pomysł częsty, poprzez przykład Flipa i Flapa, aż po arcydzieło gatunku, jakim jest niewątpliwie „Pół żartem, pół serio”. I polski film nie stronił od takich pomysłów przed wojną (Eugeniusz Bodo w „Piętro wyżej”) i po wojnie (Wojciech Pokora w „Poszukiwany, poszukiwana”).

Co zatem warto zauważyć w „Tootsie”? Oczywiście Dustina Hoffmana. Jest to aktor znakomity, występujący stosunkowo rzadko w filmach, ale też każda jego rola to wydarzenie, by wspomnieć choćby „Nocnego kowboja”, „Małego wielkiego człowieka” czy „Sprawę Kramerów”. Jest to podobno aktor niezależny, konfliktowy i niesłyszany wymagający. Może dzięki temu jest taki wielki?

Hoffman w „Tootsie” nie tylko przebiera się, by było śmieszniej. Także prowadzi subtelny grę z samym sobą, z człowiekiem. Ile w każdym z nas jest pierwiastków męskich, ile kobiecych? Hoffman nie tylko zmienia ubiór, ma świadomość, że do tego, by się przeistoczyć w innego człowieka trzeba także zmienić psychikę.

Mówi się, że jest to film Hoffmana. Niewątpliwie chodzi się na „Tootsie”, by oglądać aktora. Ale nie zapominajmy o reżyserze Sydneyu Pollacku. On także stworzył „Tootsie”.

Co zrobić, gdy coraz częściej na ekranie telewizyjnym można obejrzyć pozycje znane, już kiedyś przez nas zapamiętane? Czy z „powtórek” można ułożyć atrakcyjny program? Chyba nie jest to takie zadanie trudne, skoro kolejna emisja serialu „Polskie drogi” cieszyła się tak dużym powodzeniem u widzów.

Chodzi jednak o to, by umiejętnie korzystać z powtórnych prezentacji tych samych tytułów. A nasza telewizja nie bardzo do tej pory umiała z tego stworzyć swój atut. Tymczasem rosną nowe generacje widzów, dla których pewne dzieła są nieznaną a wartą poznania.

Były swojego czasu w programie telewizyjnym rozmaite akademie filmowe, kina interesujących filmów, prezentujące wybitne dzieła filmowe. Teraz mamy „Filmotekę festiwalową”, pomysł niby ten sam, ale już wykonanie znacznie gorsze. Dobór tytułów, które łączy fakt nagrodzenia na jakimś festiwalu, wydaje się być przypadkowy, a filmy prezentowane bez słowa dogłębnego komentarza nie zawsze tłumaczą swoją obecność na małym ekranie po latach. Niektóre nagrody bowiem czas bezlitośnie zweryfikował.

Wśród tego typu pozycji warto natomiast zwrócić uwagę na „Kino trzech pokoleń” w II programie TV. Prezentuje ono te filmy rodzimej produkcji, które mówią coś interesującego o naszym czterdziestolecu. Oczywiście film fabularny rządzi się innymi prawami niż dokument, dlatego nie powstaje w ten sposób historia Polski Ludowej, natomiast otrzymujemy materiały pomocnicze do tej historii. A przy okazji jest to potężna retrospekcja dokonana polskiego filmu, który mimo różnych okresów coś nie coś jednak z tej historii 40 lat zanotował i utrwalił.

Historia

I jeszcze raz historia, tym razem w wymiarze czysto ludzkim, natomiast absolutnie dokumentalnym. Co wiemy o działalności Związku Walki Młodych w okresie II wojny światowej? Niestety, niewiele. Znane są co prawda postacie Hanki Sawickiej czy Janka Krasickiego, natomiast biografie innych działaczy ZWM pozostają zapomniane. Właśnie jedną z takich postaci, Zosię Jarosiewicz przypomina Witold Kozłowski w swej książce „Pola zakwitną makami”, wydanej przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Jest to opowieść niesłyszany ciepła, pokazująca i tamte trudne lata, wymagające bohaterstwa i kreśląca postać niesłyszany bliską czytelnikowi. Jest to książka nie tylko poszerzająca naszą wiedzę historyczną, także dająca okazję do porównań dwóch pokoleń młodych Polaków. Tych czasów wojny i tych współczesnych.

DORADCA



KRONIKA

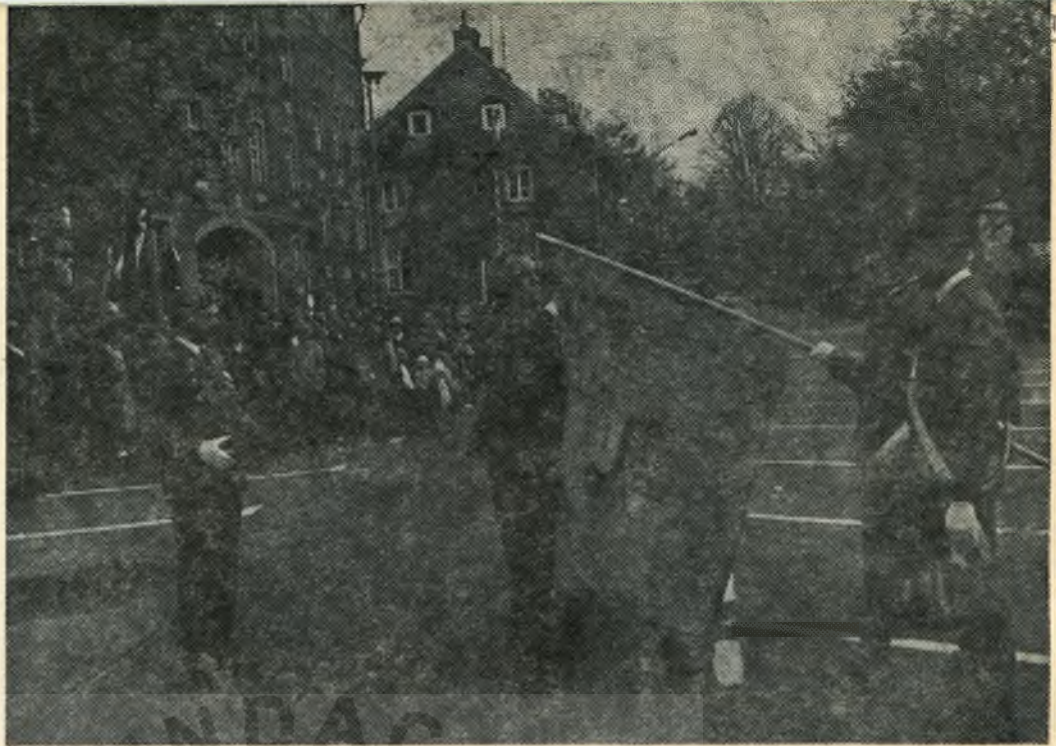
MEDAL

DLA KOMENDY GŁÓWNEJ OHP

UCZESTNICY I rocznika stacjonarnych OHP w obecności swoich kolegów z II-go rocznika, uczestników hufców dochodzących oraz junaków z oddziałów OC, po kilku miesiącach intensywnego szkolenia ogólnego, zawodowego i obronnego złożyli na Sztandar Komendy Wojewódzkiej OHP w Szczecinie – **ŚLUBOWANIE**.

JESZCZE JEDEN PUNKT programu stanowił o podniosłości tego spotkania: dekoracja Sztandaru Komendy Głównej OHP – **MEDALEM „GRYF POMORSKI”** – nadanym w uznaniu zasług dla Pomorza Zachodniego przez Wojewódzką Radę Narodową w Szczecinie.

PO DEFILADZIE na Jasnych Błoniach 32 pododdziałów (hufce stacjonarne i dochodzące



Wojewoda szczeciński – Stanisław Malec dekoruje Sztandar KG OHP medalem „Gryf Pomorski”.

oraz oddziały OC) – jak każda kilkuletnia już tradycja – wszyscy udali się pod Pomnik Czynu Polaków, aby wziąć udział w patriotycznej manifestacji.

DELEGACJE HUFCÓW i oddziałów OC oraz Tow. Stanisław Miśkiewicz – i Sekretarz KW PZPR, ob. Ryszard Szunke – Prezes WK ZSL

ob. Adam Różyla – Przewodniczący WK SD, tow. Stanisław Malec – Wojewoda, tow. Ryszard Rotkiewicz – Prezydent m. Szczecina, tow. plk Stanisław Calka, tow. Tadeusz Bilik – Komendant Wojewódzki OHP, tow. Zdzisław Bartol – Zastępca Komendanta Głównego OHP złożyli pod Pomnikiem wiązanki kwiatów. (baz)

JUNACKIE ŚLUBOWANIE

ZAWIERAJĄ SŁOWA: „Ślubuję służyć ze wszystkich sił ojczyźnie. Sumienną pracą i służbą umacniać obronność socjalistycznego państwa...” Młodzi mężczyźni w granatowych odświętnych mundurach wypowiadają je w obecności przedstawicieli przedsiębiorstw – ich pracodawców, władz polityczno-administracyjnych a także zaproszonych rodzin.

ŚLUBOWANIE to dla junaków nie tylko moment, w którym rozpoczyna się etap sprawdzania własnej sumienności i odpowiedzialności, ale także powód do dumy. Tym większej, że dotychczasowy wkład pracy junaków w dorobku 40-lecia Polski Ludowej jest wyrazem urzeczywistniania w czynach składanych przyrzeczeń.

NIERZADKO uroczystościom ślubowań towarzyszą akty uznania dla pracy Oddziałów Obrony Cywilnej wyrażane przez korzystające z ich usług przedsiębiorstwa. Złotą Odznaką – „Zasłużony dla Huty Stalowa Wola” udekorowano ostatnio Komendę Wojewódzką Ochotniczych Hufców Pracy w Tarnobrzegu.

ŚLUBOWANIA SĄ OKAZJĄ do spotkań rodziców z kadłą szkoleniowo-wychowawczą, podczas których ojcowie i matki interesują się warunkami pracy i życia synów. (dk)



Ślubują junacy Oddziału Obrony Cywilnej 41 – 100C w Stalowej Woli.

Fot. ADAM KUCHNIAK



Ślubują na sztandar najlepsi junacy: Aleksander Bryk, Waldemar Mitek, Henryk Smyk i Zbigniew Zajęc z 41 – 100C w Stalowej Woli.

MYŚLI ZNANE I NIE ZNANE

Ludzie tacy są jacy są, trzeba umieć i chcieć z nimi pracować.

Chcesz, aby Cię słuchano, naucz się słuchać innych.

W życiu nie ma nic za darmo, za wszystko trzeba płacić.

Kto uwierzy w swoją wielkość, jest to początek jego końca.

Każdy człowiek w kolejnym etapie swego życia, zalicza swolasty następny semestr uniwersytetu życiowego.

Zdobytej wiedzy i umiejętności nikt i nic nie jest w stanie zabrać człowiekowi.

Jeżeli się dużo wie, to wówczas więcej się widzi.

Uczenie się na błędach cudzych jest zawsze najtańsze.

Ucz się na błędach cudzych i nie popełniaj własnych.

Szansy życiowej nie przegrywa ten, kto do życia ustawia się przodem.

Żeby czerpać z życia, trzeba mu dać serce, talent, pracę – po prostu siebie.

Żadna rzecz na świecie nie jest tyle warta, aby dla niej zdobywać się na kłamstwa.

SPOCZNIJ: MOŻNA SIĘ ŚMIAĆ!

WOSCHOD – CZY LISTEK FIGOWY?



— Trzeba, kolego dbać o czystość języka...

Rys. ZETER

MIŁOŚNICY MORZA

Nasz obóz urządziliśmy nad samym Bałtykiem. Zaraz też powołaliśmy do życia koło miłośników morza. W chwilach wolnych organizowaliśmy spotkania z marynarzami, rybakami i działaczami Wybrzeża. Ponadto śledziliśmy ruchy na „wielkiej wodzie”. Pewnego dnia w roli obserwatora wystąpił Stefan, który pierwszy raz w życiu znalazł się nad Bałtykiem. O wszelkich spostrzeżeniach miał natychmiast meldować.

Morze mieniło się złotymi smugami, a słońce dopiekało coraz bardziej. Nic też dziwnego, że stan rozleniwienia ogarnął chłopca. Nagle na horyzoncie zamajaczyły maszty, pomost, komin, nadbudówki. Był to zadziwiający widok. To też Stefan krzyknął pełnym grozy głosem:

— Na horyzoncie widzę tonący okręt!
Jakżeż było jego zdziwienie, gdy wokół wszyscy zaczęli się śmiać. Czy możecie wyjaśnić, jaka była tego przyczyna? (odpowiedz w numerze).



— Wczoraj spędziłem z Zosią miły wieczór...
— Byliście w kinie?
— My nie, ale jej starzy...

Rys. R. KLARZAK

Czy można się opalać w ubraniu? Okazuje się, że tak. Trzeba tylko mieć odpowiedni strój. Ale wcale nie typu „Adama i Ewy”, ani w rodzaju „superbikini”. Odpowiedniość owego ubrania polega na tym, że przepuszcza promienie nadfioletowe. Materiał o tej własności produkuje się w Związku Radzieckim. Koszule, kostiumy kąpielowe z materiału nazwanego „Woschod” pozwalają opalać się równie skutecznie, jak bez żadnej odzieży. Słowem, do opalania „Woschod” jest lepszy niż przysłowiowy listek figowy, po którym przykryta część ciała wygląda raczej blado.

CO ROBIĄ?

„Lato 84” w hufcach wakacyjnych OHP.
— Jeżeli obóz młodzieżowy jest już gotowy, to co tu robią grupy przygotowujące go — pyta dziennikarz komendanta.
— Pracują na poczet przyszłego roku.

ZABRONIONA KĄPIEL

Komendant zwraca się do junaka:
— Wyście schowali tym dziewczynom ubrania, gdy się one kąpały. Co macie na swoje usprawiedliwienie?
— W tym właśnie miejscu jest kąpiel zabroniona.

GNIEV JUNAKA

Szef hufca zauważył, jak młody junak wszadził czystą kartkę papieru listowego do koperty zaadresowanej do dziewczyny.

— Dlaczego wysyłasz czystą, niezapisaną kartkę?

— Przed wyjazdem na obóz pogniwałem się z Zoską i jeszcze z nią nie rozmawiam...

ROZWIĄZANIE „LITERÓWKI”

Prawdą najdalej zajdziesz.

ŻELAZO

A MĘŻCZYZNA

Okazuje się, że nie przypadkowe jest w mitologii greckiej porównanie męskości i siły (której uosobieniem był bóg wojny Mars) z żelazem. Ostatnie badania udowodniły, że organizm męczyzny odznacza się zwiększoną zawartością żelaza.

Specjaliści ustalili, iż w skład naszego mózgu wchodzi 31 pierwiastków. Większość ich stanowi tak mikroskopijne wymiary, że nazwano je mikroelementami. Mimo to mikroelementy wywierają znaczny wpływ na funkcjonowanie naszego organizmu. Tak na przykład różnice ludzkich charakterów najczęściej wiąże się ze zmianami zawartości w organizmie kadmu i cynku.

SAMA

Późnym wieczorem na ulicy junak Sęk pyta przechodzącą dziewczynę:

— Nie boł się pani iść sama tak późno?

— Póki idę sama, to się nie boję...

— No i uważajcie — uderzenie poniżej pasa jest niedozwolone...



— A kiedy dostaniemy przepustki na zajęcia praktyczne?
Rys. ZETER

TRUDNOŚCI JĘZYKOWE

Po powrocie z NRD, gdzie uczestnicy ohochniczego hufca pracy, spędzili wakacje, zapytano ich:

— Czy mieliście jakies trudności z waszym językiem niemieckim?

— My nie, ale nasi koledzy niemieccy — tak.

LITERÓWKI

Prosimy uzupełnić brakujące litery i odczytać polskie przysłowie o prawdzie:

P-a-d- n-j-a-e- z-j-d-i-s-
Rozwiązanie w numerze.

WYJAŚNIENIE

Okręt nie tonął, gdyż na horyzoncie najpierw ukazują się maszty, potem pomost, kominy, nadbudówki, a później cała sylwetka okrętu.

ZASŁYSZANE W HUFCACH WAKACYJNYCH

Siła, gwałtem, krzykiem groźbami nikogo nie przekonasz.

Nasza telefonistka mówi, że powiązania łączą ludzi na zię, a szczególnie na dobre.

Co junak robi, taki on i jest.

Idziesz na akord — pokaż coś wart.

Słowo ulotne, a kłuje jak bagniet.

W OHP nie ma nauczania bez wychowania.

Oczy przyjaźni rzadko się mylą.

Na mądrej głowie nawet „polówka” się nie deformuje.

Koledzy sądzą, że Ikstński mówi do siebie, a on tylko chce czasem porozmawiać z kimś inteligentnym.

Krzyżowym zapytaniem kwiatów zajmują się również kominy fabryczne.

Rozwiązanie „W środę, piątek czy niedzielę?” 1a, 2c, 3a, 4b, 5b, 6c, 7a, 8b, 9a, 10b.



— Kowalski: Wy pewnie pierwszy raz kopiecie sobie dołek startowy?

Rys. Z. DAMSKI

IV Korespondencja

(1940 - 1985) k. 9 + koperta



Die komissarische Verwaltung
der Stadt Kenty.

Kenty, den 12. Oktober 1940.

Fräulein Bronislawa Zbylut 20 Jahre alt, Tochter des verstorbenen Joseph und Josepha Wezranowskich. Zbylutow, wohnhaft in Kenty, Sobieski-Strasse Nr. 747, auf Angaben ist sie in der Aufgrabungszeit des zertrümmerten Hauses in Lublin kontaminiert worden und zwar: wurde der rechte Fuss schwer verletzt und die linke Hand gebrochen.

Ich beauftrage deshalb den Herrn Janusz Sobieski die entsprechende ärztliche Behandlung beim Dr. Bziewonki beziehungsweise die Arzneimittel in der Apotheke Hg. Sokalaki in Kenty zu beheben.

Der komissarische Bürgermeister

Złoty Antioch

12/2
Listy 20 grudnia 1978

Szanowny Panie

dobry wieczór z PWK z Warszawy

Kochany Panie Komendantku

i wielką uwagą stojąc w dniu
15 marca br. wystąpienia i wygłoszenia
dyskusji w TV "Kraj przed nami 70"
co przynajmniej nie jest w naszym
miejscu. Dziękuję bardzo za to że
przez twoje wysiłki przynosiła Pani
prawdę o tamtych czasach, o Solcu
i Ludwiku co wreszcie było "wzruszenie
tylko w naszym miasteczku" Stwierdziłyśmy
to że my będziemy Polkami i my -
cierpiemy wielkie zło". Dobre że jest
czas, że można o tym mówić. Był

w tej sytuacji moment kiedy na gawerynskiej
polanie pojawiło się ognisko a może i było.
by nie zapalić takiego ogniska i wiedzieć
o niego. To co przysięgły?

Gaweryn jest sirodkiem whole nowy w 90.
W porównaniu z odpowiednim kuraczkami
i kuraczkami historycznej tej w Warszawie sprac-
owa także byłoby możliwe.
Inne o tym pomyśleć.

Tenże jako że wielu te najbardziej
rodzime są kilka dni w i w 1988
roku kilka do obracanie przede przycię
mają również swoje wyrażenie "obrotach" i tak
jak do tychże aktywnych lat pracy
w zolnowu i redecernosei tych co sta-
cowały i pramitowały.

Jak kontynuacje podjęła przed 10 laty
prace z miodynia różnicami. Muszę się
pochwalić że w tym roku otrzymałam "wzrostem-
wzrostem" (132).
Znowe redecernosei podrocznika 13, 23, 32

Pracy - Pam ma pewna miedzi
trochę do odpadów le materijal

Droga Pam,

3 X 84

10/4

Dziękuję za pamięć i pytanie Karole z Bontgen
jestem w trakcie opracowywania drifera
Tak spot ^{maroko męstwa} Bontgen mi podstawił
dany o ^{obrotowych} z Jan H. Pracy

Czy Pam może być może rebraci gaskuś dani
materialy? - zarówno dotychczas podstawi
prawnych ich istnienia, ich ^{stanów} wprawy
o dristalnoia (zorganizowa na teren Rij St.
ale także w całej Polsce)

Kontynuacja sum również Pam rebraci w
"Emskie Polsce" i potem w bch H.P. - ale najwazny
to jest odwołanie podstawi H.P. i oddziata z.

Dvojice dvojnomena Pavle Ebluho - "Komendovniko"

Pravdu prepisovano ze dopisno tenaz voljuje na
Pavle Ebluho z 3-X-84. Prigovni ucte. Popovocie
z Brilina z timdem vymizovanim na tej z horoz. Murivocie
ter ucte odvalnac na rity bydy pravne radne. W kuratorstvie
svobodni pravcy ter zotrobeni svone z pravly Ebluho
z Wydr Petrova lica. Ebluho zhi u M-G Roudre dvanolovej
bilina jekho ze "nove miotko to novej signatka" jestem
Prav. komisije i edobitnem pravym tem rade - slova zho v prav
Ale pravovyci zebno ma materijadu ne zapomnivocim
mam prono ve zerece ucey v pravici. Jereli oblycy
to pravce PTK i JHP to pravne pravlyko co Pavle inte =
vezuje. Tenkich kompr. bydo 7. Jek pravocim prav 3. JHP
mam ter poditac na pravem - zachovot na ne kalendar
z 1939 r i jedlen numer eva prama o istorie udovocajne
JHP pod komende MSW. Co ne tycey Tenkich pravym
komprylovnych OSIP mam ter troche materijadu - zdjec
vle vubom zerece u znoted zj v komisije Historijernej
OSIP prav zermovline zdo uny u Strachyke Porovnyek.

Jereli by to bydo objektive to v styerim 1985 r
mozdu by to upovodlovane i napirac. Tenaz prav

matematyka dotyczyła cechy wieku holenderskiego i monogamia
zrobił to jest aktualne to proze o odpowiedz.

matematyka o składowe Polce PO "SP" - na kompletnie
od powstania do rozpracowania tytułu w tym okresie
Pow. Smit PO "SP" w pełnym komendanta wchodzących buforów
i tu matematyka na okresie na ten rodzaj. Pierwszym na
kwestion do "Wzrostu krajów Procc" - europejskim GHP - ocen
na two miejsce. more co z tych "Dziennik z SP" udrze
na temat?

Tenże jako że przychodzić co o którymś K. J. Górczynski

... Wszyscy podchodzą do nich
i serce drżało uroczyście
jak nie dawać przy lincuchach kłose
jest cicho. Chocinhor p. d. n. e.

proze przyjacielu zyczenia i dostrzych się w tej
zawołaniu kontynuacja i idea d. w. Polce, by co
zmienny i d. inny jako przemyślemy nie przynieść kłopotu
a pozwolić na wyższe by jako po burzy, gdy się pojawia
tenże umiarkowany się do jej pięknych kolorów i umiark
Fachu Turk i dla uszytch przycięć coś jednoci i yati
more wóbec siebie. Tyre uszytchego dobiego na
sniela Borego d. w. d. n. e. i nowy 1985 r

Dzień Dobry

serdecznie pozdrawiam

Broni D. w. d. n. e. z. l. y. k. u. t.

Łódź 31 marca 1985¹⁴⁷
odpisał 23 VII 85

Drogiu Taniu Ebielto - Komendantko!

Zabawiam się trochę w kłótnie z Tanią pisząc
wiersze: odebrałem Prawdopodobnie Rzeczypospolitej z dnia 22-IX-1936
o służbie pracy młodzieży, listy o powołaniu do służby
i możliwościach służby w wojsku, listy o powołaniu do służby
w wojsku i o powołaniu do służby w wojsku w 1939
w Centrum Wyrobów FWK w Warszawie nie ul. Okopowej
kierownik inżynierów (podoficerów w 1939) służący w
nie do samodzielnego prowadzenia FWK w kompaniach
kierownik. Długość w 7 kompanii w Centrum Wyrobów FWK
był kierownikiem H. Hofmann - jest tymczasem
kierownik w Centrum Wyrobów FWK. Mam też sporo zdjęć.

omówiła w dniu 1939 r. w sprawie telegraficznej rozprawy^{IV/18}
od maja 1939 r. i przedłożyła kompromis uwzględniający.
W tym celu był przesłany oświadczenie w Górnym k/Kosciułki. Pośrednicząc
na ten oświadczenie przyjechały z węgierskiej strony re "Stowarzyszenie"
i to oświadczenie ogłosiło z obywateli i imieniem K. L. P. Marce
Willehorma. W ten sposób nie ogłosiła przedmiotowej "nie wzięcia"
zrobiła chodzi o PO "Stowarzyszenie" swoim kompletnym
dokumentacją skierując z programem swoim w kierunku
dwa zdajeć pierwsze broni i dwa wspomnień.
W czasie ferii przedstawiła materiał który w drugim
stopniu mówi o tej organizacji przydatnym ego ma
konkretnie i wskazała na jego stronę i tymi rzeczami. Po
przygotowaniu prelekcji.
Bieżące przesłaniem numerów i informacji o wynikach
i ich "braku" o autorze.

Konieczne tenor materiałów (monografie albo materiały SP-iii) i IV/9
do końca kwietnia: przede wszystkim o OHP i przygotowaniu
do skomponowania materiału w tej organizacji
wraz z propozycją do normowania. Już to uwzględnione
to spotkamy się, albo w Warszawie albo w Toruniu
albo w Kępcach do września.

Kolejnym do mnie nie ma moim dobrym źródłem o pracy przygotowanej
przez niego ^{PWK} w sprawie (Bielbucki). Z okazji "8 marca" było
spotkanie w Kępcach kołuskiego. Był referat i w 80%
o pracy PWK, z OHP o tym co interesuje Torunia.
Wyjdą z tego nie tylko instrukcje PWK - koordynator
z Warszawy. Przedtem w tym tropem.

Jeżeli można przenieść o tym telefonicznie do instrukcji PWK
niezależnej w Kępcach bardzo prędko (obowiązki praco-
woda w Bielbucki).

Wierzę, myśle czy jeszcze będzie tak
 atmosfery w procesy organizacji. Pamięć
 że to inny czas i inni w tym ludzie nie
 możemy nie nie ustrzec się. Myśle że
 egdy by Komisja Historyczna ds. udziału kobiet w
 w porozumieniu K.O.W. do którego należą Komisja
 że tam będzie się o P.O. To będzie ustrzenie pokolenia
 nie by było możliwe. Byłoby to ich wywołanie.
 Inne w sprawie Tami Blichch Tami nowości.

Jaz z obywateli mają wielki obcy - samą Wierzę
 i nadzieję że zyczenie zwołania i doleż nierpoczętej
 energii dla zwołania i tego udziału w
 Stronie P.W.K.

Łucja rozdziałne podnośnice
 Bronisława Zychel "Kamień"

Zbiorka

17/11

- prasa ogólna lub kresowa program
i zaris. 2 kresy i wstr. Centralnego
PWT II 34 + kwest religijna
- prasa ogólna i lokalna
z kalendarzowymi
- wydawnictwa i materiały
o S P'
- k. pilna dawa i materiały
o OHP na Śląsku
(mają opracowanie dla ssm.
pelnic -
czy bratniej solidarności w naszym
miejscu czy tylko zainicjatywki?)
- spotkanie w Toruniu lub
Koszale
- adresy stanki Bronki
zorganizacji opowiesci
praca Pap Sp PWT
- spotkanie w Goscimie

Drogya Tomu Eleniu!

W rozbiorzeniu prorytomu moctenody o cressi
driodachnoei ^{zemshech} vrama nylarisho - porovnierych dnygn OSP
thierodam te moctenody do "Stronachoi".

Lony vtozhin dnygn byly podolme. Ssholeme porovniere
ozjotne, obremne spetsialistyczne romitarne skiro OP LG
potem w neymnu 1939 dnygn i uneriei rozbiorzenie
do pracy w punktach obrony porovnierej lub pomocy
romitarnej.

Trudno mi jest porivdriei ery istnioto zochiesi spetsialne
porovniere ale driodachnoei vsholemoem byly
zachoi ze moctenody rozbiorze tock. Jereci by zveloi
lyto edjes to rozbiorze ze bilha moctenody porovnierej?
Joi w tym obremie (ho od V-1935 do IX-39r) bytomu rozbiorze
moctenoi w J.H.P. tomi ter byly dnygn porovniere o dore
uvredstovnyim pmerholme vrasem w rle 1platomu.

Z tej obremie moctenoi kontakty z dnygnami rozbiorze - por OSP.

Wie mem ery w zochiesi rozbiorze porovniere. bitolme
dora bilha mam dore obremie me pracoem spoberevnyim pry
novmoceryim ktopolom rozbiorze rozbiorze po dnygn
my rozbiorze. More uder me ne do dore rozbiorze w dnygn
to kochi rozbiorze rozbiorze. 9-IX jode do rozbiorze me
na rozbiorze to porovniere me kontaktoem z Emil Histo me

Z sendere nejme pracoem rozbiorze me

Broim rozbiorze Zbylut Kowomir

~~Narodowy Bank Polski
Powszechna Kasa Oszczędności
w Toruniu
ul. Szeroka 14, skrz. poczt. 79
87-100 TORUŃ
Nr ident. 0010493~~

~~OPŁATA POCZTOWA
ZRYCZALIOWANA~~

~~Władysław Jankowski
Gagarin 13/16
Toruń 87-100~~

ELŻBIĘTY



T. 394 / wosk

PWK
Istebna

ZBYLUŃ Bronisława

Li. Fotografie

1. spacer na polanie obozowej w Istebnie,
1934r. oryg., (8,6x6) sat. 1

1
Z. Szw. 2011r.

1. WSK
Teżli osobant

2. T. 394 / WSK

3. org. 8,6 x 6

4.

5. ZBYLUT
Bronistawa

6

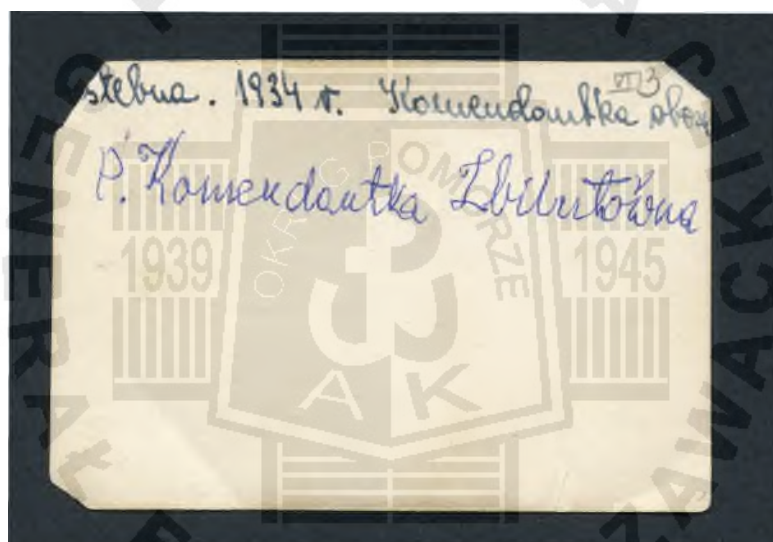
7.

8. Uwagi: Opis fot. ma odwozicie,
Jstebna 1934r. Komentantke obozu
p. Zbilutowa



VII





Zbylut Bronislawa

ARCHIWUM

Elżbiety Zawackiej

poz. 475 / ślask

data wpływu IV 1924



Zbylut Bronislawa

650 Kety, wy. Białsko - Biała

ZBYLUT BRONISŁAWA

